

Koszmar się zaczyna,
a skrywane tajemnice
wychodzą na wierzch...

MAGDALENA
ZIMNIAK

Nasza
prywatna
gra

SKARPA
WAR
SZAW
SKA

MAGDALENA
ZIMNIAK

**Nasza
prywatna
gra**



Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Bianka

Stefan

Bianka

Emil

Bianka

Emil

Bianka

Emil

Bianka

Emil

Stefan

Bianka

Stefan

Bianka

Stefan

Bianka

Emil

Bianka

Stefan

Bianka

Stefan

Bianka

Stefan

Bianka

Wtedy – Iza

Emil

Bianka

Cecylia

Bianka

Emil

Wtedy – Stefan

Bianka

Stefan

Cecylia

Emil

Bianka

Emil

Wtedy – Iza

Emil

Cecylia

Robert

Stefan

Maciej

Emil

Bianka

Dodo

Emil

Robert

Grzegorz

Stefan

Robert

Grzegorz

Stefan

Bianka

Robert

Emil

Małgorzata

Wtedy – Iza

Stefan

Grzegorz

Małgorzata

Bianka

Dodo

Małgorzata

Emil

Kasia

Bianka

Małgorzata

Robert

Stefan

Dodo

Przed morderstwem – Cecylia

Wtedy – Iza

Emil

Bianka

Robert

Bianka

Robert

Bianka

Robert

Stefan

Grzegorz

Bianka

Stefan

Wtedy – Iza

Maciej

Bianka

Emil

Wtedy – Iza

Bianka

Stefan

Małgorzata

Bianka

Małgorzata

Od autorki

Redakcja
Agnieszka Czapczyk

Korekta
Janusz Sigismund

Skład i łamanie
Marcin Labus

Projekt graficzny okładki
Mariusz Banachowicz

Zdjęcie wykorzystane na okładce
© *Anetlanda/Shutterstock*

© Copyright by Skarpa Warszawska, Warszawa 2023

© Copyright by Magdalena Zimniak, Warszawa 2023

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-83290-83-6



Wydawca

Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.
ul. Borowskiego 2 lok. 24
03-475 Warszawa
tel. 22 416 15 81
redakcja@skarpawarszawska.pl
www.skarpawarszawska.pl



Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Dla wszystkich pracujących
w niestandardowych godzinach

BIANKA

– *Good bye!*

Uśmiecham się do słuchaczy opuszczających pokój. Moja ulubiona grupa. Cztery średnio zaawansowane osoby, z otwartym umysłem, chętne do mówienia i eksperymentowania z nowo poznanym słownictwem i strukturami. Zgarniam książki i okładam je na półkę. Mało prawdopodobne, żeby szefowa wpadła przed siódmą rano, kiedy zaczynam pierwszą lekcję, ale lepiej się zabezpieczyć. Kilka razy zdarzyło się, że karciła mnie za nietrzymanie porządku. Czułam się wtedy jak strofowana dziewczynka. Nawet nie próbowałam tłumaczyć, że tylko ja uczę w tym pokoju, a rozgardiasz na biurku nie ma dla słuchaczy znaczenia. Chociaż dzieli nas różnica co najmniej dwudziestu lat, szefowa prosiła, żeby nazywać ją Kasią. Zazwyczaj nasze relacje są dobre, bo Kasia wie, że jestem popularną, lubianą lektorką. Tylko ta jej pedanteria jest nieznośna. I ten nauczycielski ton.

Znów nie wyszłam od razu. Cholera, będę w domu po wpół do dziesiątej. W pośpiechu opuszczam budynek i biegnę przez ciemne ulice.

– Cześć! – wołam, wchodząc do mieszkania.

– Cześć.

Emil nawet nie odrywa wzroku od komputera.

– Zjemy razem kolację?

– Już jadłem.

Otwieram lodówkę. Pieczywo, ser, pomidor, ogórki. Decyduję się na chleb z ogórkami, bo tego jest najwięcej. Lepiej, żeby zostało coś na rano dla Emila. Wstawiam wodę.

– Chcesz herbaty?

– Nie, piłem niedawno.

– A posiedzisz ze mną?

Wreszcie na mnie spogląda.

– Wiesz, która godzina?

– Za piętnaście dziesiąta – szepczę.

– Wiesz, o której kończę pracę, prawda?

– O piątej.

– A więc jestem w domu od około piętnaście po. Jem obiad i siedzę sam, czekając na żonę, która przychodzi tuż przed dziesiątą. Niedługo trzeba położyć się spać. Ty przecież coś jesz i padasz jak nieżywa. Rano wychodzisz, kiedy jeszcze śpię.

Nie mówię, że wracam o tej porze tylko dwa razy w tygodniu. Ósma wieczorem też nie jest dla niego wystarczająco dobra.

– Taka jest specyfika pracy lektorki. Zajęcia wcześniej rano i wieczorem.

Kręci głową.

– Już tyle razy o tym rozmawialiśmy. Przecież ty masz dla mnie czas tylko w weekendy. Czy tak wygląda normalne małżeństwo? Wspólne pół godziny wieczorem? Specyfika pracy lektorki? Możesz poprosić szefową o zajęcia tylko do osiemnastej albo w ogóle zmienić pracę. Możemy doskonale się obejść bez twoich nocnych godzin.

No tak, jeszcze argument finansowy. Emil zarabia normalne pieniądze, a ja z tą swoją średnią stawką godzinową nawet się do niego nie zbliżam.

– W przyszłym semestrze... – zaczynam.

– Kiedy będzie przyszedł semestr, porozmawiamy. Na razie jest ten.

Odwraca się do mnie tyłem, uważa rozmowę za zakończoną. Wracam do kuchni. Jem pierwszą kromkę chleba, potem drugą, trzecią. Czwarta. Przestaję liczyć. Smaruję grubo masłem, wpycham wielkie kawały do ust, ledwie gryzę. W zamrażalniku jest pudełko lodów czekoladowych. Biorę porcję. Za mało. Druga. I trzecia. Już skończę, po co zostawiać odrobinę? Znow oczekuję pociechy od jedzenia. Znow nie dostaję. Chowam wszystko i idę do łazienki umyć zęby i twarz. Pysznic wezmę już jutro. Prześlizguję się przez pokój, gdzie Emil siedzi przy komputerze w słuchawkach i zapewne słucha wyrafinowanej muzyki, rozbieram się i wślizguję pod kołdrę.

Dopiero teraz zaczyna mnie dusić szloch. Jest źle. Wszystko jest źle. Emil ma rację. Zajmuję się, jak to on kiedyś określił, „swoim hobby”, nie poświęcam mu wystarczająco czasu. Gdybym chociaż zarabiała niezłe pieniądze. Tak jak jest, to po prostu dodatek do budżetu domowego. Nie potrafię zrezygnować z zawodu

lektorki. Do szkoły nie pójdę, bo nie wytrzymałabym z dużą grupą młodzieży. Po pierwsze, utrzymanie dyscypliny kosztowałoby mnie zbyt wiele, po drugie, już się przekonałam, że uczenie dzieci nie daje mi satysfakcji. Ale muszę uczyć. Niczego innego nie umiałabym robić tak dobrze. Tak dobrze? Bez przesady. Nie jestem zła, ale inni nie są gorsi. Po prostu przeciętna. Na dodatek nie zachowuję w czystości ani mieszkania, ani pokoju w szkole. Jestem żoną Emila od pięciu lat, a chociaż trzy lata temu zaczęliśmy się starać, nadal nie mamy dzieci. Wykonaliśmy badania, wszystko w porządku i nic. Jestem felerna. Nic mi nie wychodzi. Beznadziejna. Nie chcę już żyć.

Przez chwilę zabawiam się wymyślaniem różnych scenariuszy śmierci. Przedawkowanie leków. Skok z ostatniego piętra wieżowca. Przecięcie żył. To wszystko jest na niby. Nie popełnię samobójstwa. Mama popełniła, a ja nigdy po tym nie byłam całkowicie normalna. Nie chcę teraz o tym myśleć. Wolę rozważyć teoretyczną śmierć. Napisałabym list do Emila: „Przepraszam. Kocham Cię, ale nie potrafię już żyć. Wina jest tylko moja, najdroższy”. Coś takiego. A potem on szedłby za trumną z kamienną twarzą. Obok niego mój ojciec. Nie. Właśnie dlatego nie umrę. Emil podniósłby się z tego, a tata mógłby nie znieść kolejnego ciosu.

Nie jestem moją matką. Nie tylko dlatego, że nie przetnę nici łączących mnie z tym światem. Nie jestem nią również pod względem niestabilności psychicznej. Daję sobie radę z moimi małymi odchyłami. Może potykam się w życiu. Może mam pewne zaburzenia odżywiania; mogę wyjść pół lodówki, a kolejnego dnia głodować, ale nawet nie ocieram się o anoreksję czy bulimię. Kompulsywne zjadanie stresu? Może, może. Ile osób to ma? Daję radę. Biorąc pod uwagę to, że kiedyś naprawdę miałam bulimię, dobrze mi idzie. Pokonałam chorobę. Razem z tatą i lekarzami, ale się wydostałam.

Chwile jak ta, kiedy nie mogę znieść swojego życia czy siebie, zdarzają się, ale mijają. To, że śmierć pozostaje opcją, daje pociechę. Dlatego jestem w stanie zasnąć.

Gdy rano przeglądam się w lustrze, mam zapuchniętą twarz i podkrążone oczy. Po prysznicu, kawie i nałożeniu kosmetyków jest lepiej.

Prowadzę zajęcia, uśmiecham się do słuchaczy i nastrój też mi się poprawia. Gdy kończę ostatnią lekcję, podejmuję decyzję. Mam pięć godzin przerwy.

Wybiorę się do Nasielska. Dawno nie byłam na grobie mamy. Zawsze zawoził mnie tata. Teraz chcę postać tam sama.

Gdy przechodzę przez bramę cmentarza, słońce chowa się za chmury, zupełnie jakby pogoda postanowiła dopasować się do sytuacji. Uśmiecham się cierpko i zapalam świecę. Wpatruję się w płomień, próbując uporządkować emocje. Tęsknię za mamą. Chyba nigdy nie przestanę. Miałam piętnaście lat, gdy odeszła. Nie byłam na pogrzebie. Ta śmierć naznaczyła mnie tak bardzo, że dwa tygodnie spędziłam w prywatnej klinice. Mam stamtąd zamglone wspomnienia. Jakaś psychoterapia. Krzyk, mój własny. Ból rozsadzający czaszkę. Nie tylko. Ten ból był wszędzie. I strach. Lekarze doprowadzili mnie do względnego porządku. Tata zdecydował, że wyjeżdżamy z Nasielska. Nie miałam nic do powiedzenia. Nie potrafię ocenić ani jego decyzji, ani tego, że nie pytał mnie o zdanie. Chyba dobrze zrobił.

Staję nad grobem. Trzęsę się tak, jakby wróciły najgorsze czasy. Które były najgorsze? Mam straszny zamęt w głowie. Mamo, zwracam się do kobiety pod ziemią. A może jest nie tylko pod ziemią. Może gdzieś jest. Kochałam cię, mamo. Mimo tego, że nasze relacje bywały trudne.

Powoli się uspokajam. Koncentruję się na obrazach z przeszłości, tych dobrych. Mama przytulała mnie, gdy płakałam, pocieszała, kiedy ktoś śmiał się ze mnie w szkole lub kiedy dostałam złą ocenę. Przymierzałyśmy razem ciuchy, wybuchając śmiechem. Bawiłyśmy się w chowanego i w berka. Czytała mi książki, gdy byłam mała, a później polecała ciekawe powieści. Miałyśmy ten sam gust, obie uwielbiałyśmy rosyjską klasykę. Potrafiłyśmy godzinami dyskutować o Tolstojem czy Dostojewskim. Oglądałyśmy komedie romantyczne, śmiejąc się i płacząc na przemian. Nie chcę innych wspomnień, nie przy jej grobie. One i tak przyjdą. Przychodzą regularnie.

Czuję ją. Nigdy mi się to nie zdarzyło, gdy byłam tu z tatą. Tak jakby on blokował kontakt. Nie jestem na tyle przesądna, by wierzyć w kontakt z duchami. To uwolnienie umysłu. Mojego. Zastanawiam się, dlaczego mama się zabiła. Do tej pory akceptowałam wyjaśnienie, że miała problemy psychiczne. Miała, oczywiście. Coś jednak musiało ją pchnąć do ostatecznego kroku. Nie zatrzymała się na marzeniu o śmierci. Ja znajduję powód, by żyć. Jest nim tata, którego nie chcę skrzywdzić. Ona miała mnie. Dlaczego nie byłam wystarczającym powodem?

Oddalam się od grobu, ale na końcu ścieżki odwracam się i rzucam jeszcze jedno spojrzenie na znicz. Pali się równym, pewnym płomieniem. Jakby mi mówił, że nie muszę jeszcze wracać do Warszawy. Mam czas, żeby czegoś się dowiedzieć.

Podjeżdżam przed dom, w którym spędziłam dzieciństwo. Trawnik jest równo wystrzyżony, kwiatowe rabaty zadbane. Gdy tu mieszkaliśmy, było bardziej dziko. Kierując się impulsem, dotykam dzwonka. Drzwi się otwierają i widzę w nich kobietę w średnim wieku. Znam ją z zeszłego życia. Kobieta zmierza do mnie z uśmiechem na ustach.

– Bianka!

Próbuję uśmiechać się w ten sam sposób.

– Dzień dobry!

Kobieta otwiera furtkę.

– Strasznie dawno cię tu nie było! Nie wiem nawet, czy powinnam mówić ci po imieniu.

– Proszę nie żartować, pani Małgosiu. Dla pani zawsze będę Bianką.

Pani Małgorzata jest matką chłopaka, w którym kiedyś kochałam się na zabój. Robert dzielił moje uczucia, a przynajmniej tak mi się wydawało. Wiele czasu spędzałam u niego w domu.

– Nie wiedziałam, że pani tu teraz mieszka.

Wydaje się zmieszana.

– No wiesz, wtedy... wtedy pomyśleliśmy, ja i mój mąż, że Robert prawie dorosły, więc niedługo będzie potrzebował własnego kąta. A wasz dom to była okazja... to znaczy...

Milknie przerażona własnymi słowami.

– Pani Małgosiu, przecież rozumiem. Dobrze, że ten dom dostał się w państwa ręce.

Uśmiecha się, uspokojona moimi słowami.

– Chcesz wejść? – pyta zapraszająco.

Nie wiem. Z jednej strony coś ciągnie mnie do tego domu, z drugiej wolałabym wziąć nogi za pas, uciec jak najszybciej z miejsca, gdzie spędziłam dzieciństwo. Gdzie bywałam szczęśliwa i gdzie dostawałam razy od życia. Co za pseudopoetyckie określenie. Co za egzaltacja. Patrzę na zegarek. Mam czas.

– Wejdę na chwilę.

Wewnątrz niewiele się zmieniło. Tata zostawił stare meble, a oni ich nie wyrzucili. Dobra jakość, więc po co mieliby wydawać pieniądze? W przedpokoju ten sam wieszak na płaszcze, ta sama szafka na buty, po prawej stronie otwarta garderoba. Wiszą tam inne ubrania, ale i tak mam wrażenie, jakbym wkraczała w przeszłość. Wrażenie mija, gdy znajdujemy się w salonie. Owszem, beżowa sofa jest ta sama, ale siedzi na niej kobieta, której nigdy nie widziałam. Młoda, jasnowłosa. Na nasz widok odkłada książkę i wstaje.

– To moja synowa, Cecylia. Cecylia, to Bianka, która mieszkała kiedyś w tym domu.

Ściskamy sobie ręce, a pani Małgorzata kontynuuje:

– Cecylia niedawno urodziła i zaproponowałam, żeby wprowadzili się tutaj na jakiś czas. Ten dom jest większy niż ich i łatwiej mi pomóc na miejscu.

– Mama jest nieoceniona – odzywa się Cecylia. – Maluszek usnął.

Wskazuje kąt pokoju, gdzie stoi dziecięcy głęboki wózek. A więc Robert ma dziecko. Ma też żonę. Cecylia jest ładna, chociaż ma zmęczoną twarz i figurę, która wskazuje, że niedawno rodziła.

– Gratuluję dzidziusia. Mogę spojrzeć?

– Oczywiście. – Młoda mama prowadzi mnie do śpiącego dziecka. – To Jaś – mówi szeptem. – Ma dwa miesiące i cztery dni.

Patrzę na maleńką główkę, na której złoci się kilka włosków, na zamknięte oczka, na bezbronne ciało. Serce wyrywa mi się do tego małego człowieczka. Chciałabym poczuć ciężar niemowlaka we własnych ramionach. A ten konkretny niemowlak mógłby być mój. Co za głupie myśli. Podnoszę głowę i uśmiecham się z trudem.

– Śliczny.

– Dziękuję. Zrobię herbaty – proponuje Cecylia.

– Nie, nie. – Podnoszę rękę. – Ja tylko na moment. – Muszę wracać do Warszawy na zajęcia.

– A co robisz? – dopytuje mama Roberta.

Kiwa życzliwie głową, gdy jej mówię.

Z małego pokoju za salonem wychodzi mężczyzna.

– Usłyszałem głosy i pomyślałem, że to Bianka. I proszę bardzo, Bianka! Ja miło cię widzieć!

– Dzień dobry!

– Jesteś tak ładna jak kiedyś. Może nawet ładniejsza. – Uśmiecha się i dodaje: – Prawie jak moja żona.

Ojciec Roberta zawsze był dla mnie miły. Zrobił karierę w międzynarodowej firmie, był prezesem, ale znajomych traktował bez zadęcia. Lubiłam go. Lubiłam przychodzić do ich domu. Czasem myślałam potem, że gdyby relacje między mamą a tatą były takie jak między panią Małgorzatą a jej mężem, życie byłoby łatwiejsze. Teraz pan Maciej ściska obie moje ręce.

– Dużo się zmieniło, prawda? – mówi na wpół nostalgicznie, na wpół wesoło. – Jestem już dziadkiem. – Wskazuje na dziecko. – Nie młodnieję.

– Oboje państwo wyglądacie świetnie – mówię kurtuazyjnie, ale to prawda. I nadal patrzą na siebie tak jak kiedyś.

Przechodzi przeze mnie fala wzruszenia pomieszana ze smutkiem.

– Pójdę po Roberta – odzywa się pani Małgorzata. – Pracuje zdalnie na górze, ale na pewno chciałby cię zobaczyć.

– Proszę mu nie przeszkadzać. Ja zaraz... – Próbuję protestować, ale ona już jest na schodach.

– Przyjaźniła się pani z moim mężem? – pyta życzliwie Cecylia.

– Ja... tak, ale to było tak dawno. Miałam wtedy czternaście lat.

– Rzuciła mojego synka po roku – mówi pan Maciej.

Ta żartobliwa uwaga wprawia mnie w zakłopotanie. Chcę jakoś zareagować, ale słyszę kroki na schodach. Robert przeskakuje po dwa stopnie. Jest równie atrakcyjny jak piętnaście lat temu. Wdzięk roztargnionego chłopca został zastąpiony przez siłę dojrzałego mężczyzny, potargane włosy przez nienaganną fryzurę, ale w oczach pozostał ten sam błysk, chociaż na twarzy widzę kilka zmarszczek.

– Bianka! – Staje przede mną i ujmuje obie moje dłonie. – Ślicznie wyglądasz! W ogóle się nie zmieniłaś.

Powoli wysuwam ręce.

– Dzięki. Ty masz śliczne dziecko.

– Tak! – przytakuje z zapałem. – To teraz moja największa miłość. – Milknie na moment i dodaje: – Oprócz Cecylki oczywiście.

– Jesteście świetnym małżeństwem. Świetną rodziną.

Wymieniamy jeszcze kilka nic nieznaczących zdań, a potem mówię:

– Muszę się zbierać. Wpadłam na moment, zobaczyć, jak wygląda mój stary dom.

W moim śmiechu brzmi fałsz, ale mam nadzieję, że tylko ja go słyszę.

– Zawsze jesteś tu mile widziana – mówi pani Małgorzata. Jej mąż i syn przytakują.

Cecylia się uśmiecha, jednak w jej oczach dostrzegam nieokreślony niepokój. Chyba nie jest zazdrosna?

Obiecuję, że wpadnę. Gdy się zegnę, wszyscy wydają się życzliwi. Tamten dziwny wyraz w spojrzeniu żony mojego byłego zniknął. Może go sobie wyobraziłam. Opuszczam nasz dom. Ich dom. Obecność Roberta i jego dziecka sprawiła, że nie poczułam mamy. A przecież Robert to przebrzmiała melodia. Mogę mu zazdrościć życia rodzinnego, ale to nie zmieni mojego. Chcę wiedzieć, jakie pobudki miała mama, żeby odebrać sobie życie. Tak, wiem, że była w złym stanie przed śmiercią, ale dlaczego? Dlaczego aż w tak złym? Czuję zamęt. Powinnam wiedzieć. Kiedyś wiedziałam. Czyżby? Może to kwestia cmentarza i domu. To wszystko poruszyło czułe struny i coś sobie wymyślam. Tak czy inaczej, kto mógłby udzielić mi lepszej odpowiedzi niż jej najbliższa przyjaciółka? Poznały się na studiach, potem obie pracowały w szpitalu powiatowym w Pułtusk. Dziadkowie ze strony mamy są z Nasielska. Zginęli w wypadku, ale zostawili jej niewielkie mieszkanie. Mama i Marianna wprowadziły się tam. Później mama poznała tatę i wybudowali razem dom. Działkę naprzeciwko Marianna kupiła po okazyjnej cenie. Zostały więc sąsiadkami. Mama zrezygnowała z pracy, gdy mnie urodziła, jej przyjaciółka rozwijała się zawodowo. Nie wiem, czy Marianna nadal mieszka i pracuje w domu naprzeciwko. Była jednym z pierwszych prywatnych internistów w Nasielsku, podobno najlepszym. Budziła sprzeczne emocje. Jedni szemrali, że zdziera za dużo, inni wychwalali ją pod niebiosa. Wiem, że przyjmowała za darmo tych, którzy w żaden sposób nie mogliby sobie pozwolić na prywatne wizyty. Irytowała tym większość bogobojnych obywateli. Dlaczego ja mam harować i zostawiać tej babie ciężko zarobione pieniądze, a taki darmożjad

nie wyda złotówki?! Tak mówili. Marianny to nie ruszało. Ta kobieta zawsze wydawała się oazą spokoju. Znów naciskam dzwonek przy furtce, zastanawiając się, kto mi otworzy i czy w ogóle ktoś otworzy. Nie wiem nawet, co bym wolała.

– Halo? – odzywa się męski głos.

– Nazywam się Biana – po chwili wahania podaję panięskie nazwisko – Rotasik. Ja do pani Marianny Maliszek. Czy nadal tu mieszka?

– Chwileczkę.

Rozlega się dźwięk domofonu odblokowujący furtkę. Pcham ją i znajduję się w ogrodzie. Nikt nie wychodzi mi naprzeciw. Trochę niepewna, co powinnam zrobić, kieruję się ścieżką ku domowi. Na ganku ponownie naciskam dzwonek, ale w tym samym momencie drzwi się otwierają. Stoi w nich mężczyzna. W pierwszej chwili go nie poznaję, tak jak nie poznałam jego głosu.

– Biana – mówi wolno.

Nie słyszę entuzjazmu, który wyczułam u Roberta, nie widzę błysku w oczach. Czemu zresztą się dziwić? Syn Marianny nigdy nie był moim chłopakiem, a chciał nim być. Jakaś dziecięca uraza może tkwić w nim do tej pory.

– Cześć, Grzesiu. – Staram się nadać głosowi życzliwe brzmienie. – Zmieniłeś się.

Był wtedy osiemnastoletnim chudzielcem z długimi potarganymi włosami. Zupełnie niepodobnym do swojej matki. Teraz nabrał mięśni i ma nienaganną krótką fryzurę. Tylko oczy pozostały te same. Niebieskie, trochę rozmyte. Gdy patrzył na mnie, czułam się niepewnie. Teraz to wrażenie wraca.

– Ty nie bardzo. Nadal jesteś piękna.

Śmieję się, żeby pokryć uczucie dyskomfortu.

– Dzięki. Nie wiedziałam, że nadal mieszkasz z mamą.

– Nie mieszkam. – Kręci głową. – Pracujemy razem. Wejdz. – Cofa się, żeby zrobić mi przejście. – Mama ma pacjenta, ale zaraz powinna skończyć.

Prowadzi mnie do salonu, proponuje herbatę. Kręcę głową, mówię, że nie mam zbyt dużo czasu.

– Pracujesz z mamą? – Wracam do jego słów przy drzwiach. – Jesteś lekarzem?

– Tak. Psychiatrą. Jestem też psychoterapeutą, może nawet bardziej niż psychiatrą. Bardziej niż w pigułki wierzę w terapię.

Nie chciałabym mieć takiego lekarza ani terapeuty. Nawet teraz, gdy siedzę naprzeciwko niego, muszę powstrzymywać chęć ucieczki.

– Imponujące – mówię z uśmiechem.

– Zawód jak zawód. Lubię go i chcę wykonywać dobrze. Wyszłaś za męża?

Ściskam ręce pod stołem, żeby nie zauważył ich drżenia.

– Tak. Pięć lat temu. Nie mamy jeszcze dzieci – uprzedzam kolejne pytanie. – A ty? Ożeniłeś się?

– Tak. Ale ja prawie mam dziecko. Za dwa miesiące się urodzi. Dziewczynka – informuje z przechwałą w głosie.

Przebiega mnie nieprzyjemny dreszcz na myśl, że jakakolwiek kobieta nosi w sobie dziecko Grzegorza.

– Gratuluję.

Zalega niezręczna cisza. Marzę, żeby pacjent Marianny już skończył wizytę.

– A ty co robisz? – Grzegorz przerywa milczenie.

Gdy zaczynam odpowiadać, wyławiam dźwięk otwieranych na górze drzwi. Marianna sprowadza na dół pacjentkę. Zalewa mnie fala ulgi, że nie będę musiała dłużej męczyć się w towarzystwie jej syna, ale myślę równocześnie, że głupio przechodzić przez salon po wizycie u lekarza. Z drugiej strony, może to nie różni się od mijania innych pacjentów w poczekalni. Na twarzy przyjaciółki mamy maluje się zdumienie, gdy mnie widzi.

– Bianka!

– Dzień dobry. – Uśmiecham się do niej.

Ma dłuższe włosy, kręcone – przypuszczam, że wtedy je rozprostowywała – a zielone oczy rzucają iskry. Nadal jej elegancja jest dziewczęca i nieco niedbała. Biała koszula wyszła gdzieś z granatowych dzinsów.

– Tak dawno cię nie widziałam! – Spogląda na pacjentkę i się reflektuje. – Poczekaj, odprowadzę tylko panią.

Gdy wraca, bierze mnie w ramiona. Nagle czuję się jak mała skrzywdzona dziewczynka i łzy napływają mi do oczu. Idiotka, ganię się w myśli i hamuję płacz.

– To ja już nie będę wam przeszkadzał – słyszę równocześnie głos Grzegorza i dźwięk domofonu. – Mój pacjent jest przy bramie.

Wpuszcza mężczyznę i podchodzi do mnie.

– Miło cię było znów zobaczyć.

– Tak, ciebie też.

Wyciągam rękę. Grzegorz ściska ją krótko i energicznie, ale i tak mam wrażenie, jakbym dotykała obślizgłej ryby.

– Napij się ze mną herbaty – mówi Marianna, gdy zostajemy same.

Dokonuję w myśli szybkich obliczeń. Jeszcze zdążę.

– Dziękuję, będzie mi miło. A ty masz czas, ciociu?

– Za pół godziny przychodzi pacjent, ale mogę go przełożyć.

– Nie, nie – protestuję. – Wpadłam w zasadzie na chwilę.

Marianna pyta, co u mnie, więc staram się mówić o dobrych rzeczach. Prawie wierzę, że jest dobrze. Przyjaciółka mamy stawia na stole herbatę i talerzyk z kokosankami. Słucha i uśmiecha się życzliwie. Muszę przerwać atmosferę sielanki.

– Dlaczego mama się zabiła? – pytam prosto z mostu.

Ciastko wypada jej z rąk. Najwidoczniej nie spodziewała się pytania.

– Ona... – Urywa. – Ona miała problemy psychiczne.

– Tak – mówię, przeciągając niemiłosiernie samogłoskę. – Wiem. Mimo to coś musiało być bezpośrednią przyczyną.

Przyglądam się twarzy Marianny, która nagle staje się nieodgadniona.

– Nie zawsze tak jest – mówi nieobecny tonem. – Czasem choremu coś się wydaje.

– Chcesz powiedzieć, że mama miała halucynacje?

– Nie, nie chcę tego powiedzieć. Nie halucynacje.

– A więc co jej się wydawało?

– Słucham?

– Byłaś jej przyjaciółką, na pewno ci się zwierzała.

– Nie... nie pamiętam.

– Nie pamiętasz? – Mój głos twardnieje.

Marianna mruga kilka razy.

– Mówiła różne rzeczy. Że jest niezrozumiana. Że... – waha się i kończy – że twój ojciec nie poświęca jej wystarczająco uwagi.

Cofam się pamięcią do chwil przed śmiercią mamy. Awantury były na porządku dziennym. Krzyczała, oskarżała ojca. On prawie się nie bronił. To rozsierdzało ją jeszcze bardziej.

– Po prostu nie poświęca jej uwagi? Czy też były jakieś konkretne zarzuty?

– Myślała, że ją zdradza – mówi Marianna, patrząc w podłogę.

– A zdradzał? – pytam ostro.

Podnosi na mnie wzrok.

– Skąd mogę wiedzieć?

Wstaję.

– Przepraszam – mówię płaczliwie. – Byłam na jej grobie. Chciałam zrozumieć.

Oddech Marianny się rwie.

– Chyba nikt nie rozumie do końca – odpowiada.

Obejmuje mnie na pożegnanie.

Patrzę na swój sfatygowany samochód, ale go nie otwieram. Postanawiam zrobić sobie wycieczkę w jeszcze jedno miejsce.

Po półgodzinie wracam, wsiałam do auta i mknę jak jakiś rajdowiec z prowincji. Co za głupia demonstracja. Nigdy tak nie prowadzę. Zwalniam i staram się koncentrować na drodze, odgonić nakładające się na siebie wspomnienia. Wykrzywiona wściekłością twarz mamy. Smutne oczy taty. Jej krzyk i jego milczenie. Dźwięk zatraskiwanych drzwi. Talerz przelatujący tuż koło mojej twarzy. Mama przyciskająca mnie do siebie, szepcząca: „Przepraszam, przepraszam, przepraszam”. I ja dusząca się w jej ramionach, wyrrywająca.

W ostatniej chwili zauważam psa przebiegającego drogę. Hamuję z piskiem opon. Samochód za mną też hamuje. Kierowca wygraża mi pięścią przez otwarte okno. Na szczęście zaraz skręcam, on jedzie prosto. Nie pamiętam, czy mama oskarżała ojca o zdradę. Wspomnienia ich kłótni prawie wyparłam. Wróciły teraz pod wpływem mojej wizyty na cmentarzu lub rozmowy z Marianną. Przeanalizuję je w domu.

Gdy docieram do mieszkania, zamiast analizą zajmuję się błyskawicznym przygotowaniem obiadu. Ciecierzycy, sos pomidorowy, trochę przyprawy curry i mleko kokosowe. Odkąd rzuciliśmy mięso, tylko ja gotuję. Emil jest w jakiś

sposób obrażony, że nie skonsultowałam z nim przejścia na wegetarianizm. Na moje argumenty, że przecież nie zabraniam mu jeść kurczaka czy wołowiny, tylko kręci głową. W tym też go rozczarowałam. Uczucie żalości nie wraca. Nie jem. Poszczę, żeby odpokutować wieczorne obżarstwo. To nie zaburzenie. Jutro będę odżywiać się normalnie.

Droga do szkoły zajmuje piętnaście minut. Nim zaczęłam zastanawiać się nad rozmową z Marianną czy rozbierać wspomnienia na czynniki pierwsze, odezwała się moja komórka. Wygrzebuję ją z torebki.

– Cześć, tato.

Ojciec dzwoni o różnych porach. Omija zajęcia – zna mój rozkład. Pomimo moich trzydziestu lat i pięcioletniego stażu małżeńskiego nie oduczył się mnie kontrolować. Zazwyczaj nie mam mu tego za złe. Rozumiem, że z dawnego życia zostałam tylko ja, a nowego, oprócz pracy zawodowej, nie ma zamiaru układać. Teraz jednak czuję złość. Nie umiał zapobiec odejściu mamy. Jej śmierć może być jego winą.

– Halo! – To nie powitanie, to raczej warknięcie.

– Cześć, kochanie. Przeszkadzam ci?

– Niedługo zaczynam lekcję.

– Tak, tak. Wiem. Chciałem tylko się dowiedzieć, czy wszystko w porządku.

– W porządku.

– Na pewno?

– Tak. Tato, może porozmawiamy później? Idę teraz do szkoły i muszę jeszcze trochę się przygotować.

– Okej. – Już mam się rozłączyć, kiedy dodaje: – Kocham cię.

Rzadko słyszę taką deklarację, szczególnie przez telefon. Tata wyznaje zasadę, że słowa, zbyt często powtarzane, dewaluują się. Złość nagle przechodzi, coś ścisną mnie w gardle.

– Ja też cię kocham.

Rozłączam się. Jeszcze chwila, a wybuchłabym płaczem. Do tej pory udaje mi się dzisiaj unikać hysterii i lepiej, żeby tak zostało.

Docieram do szkoły i rzucam okiem na podręczniki. Nie ma już Bianki, która nie rozumie świata. Została lektorka.

STEFAN

Sądził, że ta kobieta nigdy nie zadzwoni. Należała do przeszłości, do której zabronił sobie wracać. Gdy zobaczył jej imię na wyświetlaczu, pierwszą reakcją był strach. Musiała mieć dobry powód. Musiała mieć cholernie dobry powód.

– Hej – rzucił do słuchawki.

– Stefan, ona tu była.

Przez moment myślał, że mówi o jego żonie. Wszystkie włoski podniosły mu się na rękach.

– Kto?

– Bianka.

Zacisnął oczy, otworzył. Nic się nie zmieniło. Nadal rozmawiał z kobietą z przeszłości o własnej córce.

– Gdzie była?

– Na cmentarzu. A później u nas. U mnie.

– Marianna. – Jej imię miało cierpki smak. – Poczekaj. U ciebie?

– Tak.

– Ale dlaczego?

– Pytała, dlaczego Iza się zabiła.

Telefon wysunął się z ręki.

– Kurde! – Stefan podniósł aparat. – Jesteś tam jeszcze?

– Tak, tak.

– I co jej powiedziałaś?

– Że miała problemy. Że mówiła, że za mało uwagi jej poświęcasz. Że wydawało jej się... – zamilkła, jakby musiała przepchnąć słowa przez gardło – że ją zdradzasz.

– Okej. Dziękuję, że zadzwoniłaś.

– Pomyślałam, że będziesz chciał wiedzieć.

Nagle uderzyła go jakaś myśl.

– Sądzisz, że mogła tam pójść?

– Nie wiem.

– Idź tam, zobacz, czy wszystko jest na swoim miejscu.

– Dobrze.

– I oddzwon do mnie – powiedział. – Proszę – dodał cicho.

Nie chciał brzmieć jak kiedyś, gdy wydawał polecenia podwładnym.

Zadzwoiła po godzinie.

– Wszystko w porządku. Nie wygląda, żeby ktokolwiek tam był. Ona... Bianka... nie pamięta... Nic nie pamięta.

Jeszcze chwila i zacznie płakać. Co gorsza, on może zawtórować.

– Ale przyjechała – powiedział. – Musiał być jakiś powód.

– Może – zgodziła się słabo.

Rozmowa prowadziła donikąd. Rozstrajała tylko ich oboje.

– Dziękuję... Marianno.

Znów wymówił jej imię. Ponownie pozostawiło cierpki smak na języku.

Wybrał numer córki. Bianka wydawała się zirytowana, ale nic poza tym nie potrafił odczytać z jej głosu.

– Kocham cię – powiedział na koniec.

Chciał, żeby wiedziała, cokolwiek jej się przypomniało. Odwzajemniła wyznanie i powinien się uspokoić, ale nadal był rozedrgany.

Odwołał spotkanie z Iloną. Lubił ją, lubił nawet jej dzieci. Kiedyś przemknęło mu przez myśl, że mógłby związać się z nią na stałe. Teraz jednak nie pasowała. Wydawała się rozczarowana, ale nie drążyła.

Musiał to załatwić. Osobiście.

Wrócił do domu po północy. Rzucił się na łóżko w ubraniu, ale pomimo zmęczenia długo nie mógł zasnąć. Gdy telefon zaczął dzwonić, Stefan wymacał go i odebrał, nie patrząc na wyświetlacz.

– Hej, to ja – usłyszał głos zięcia.

– Emil? – Stefan zrzucił z siebie resztki snu i usiadł wyprostowany. – Która godzina?

– Wpół do czwartej. Czy Bianka jest u ciebie?

– Nie. Nie ma jej w domu?

– Nie wróciła. Myślałem, że...

– Dzwoniłeś?

– Tak, ale jej telefon jest wyłączony.

– Zgłosiłeś to na policji?

– Nie, to dopiero kilka godzin, a chyba musi upłynąć jakiś czas.

– Nieprawda. Poczekaj, zaraz u ciebie będę. Razem pójdziemy na komendę.

Zgłoszenie przyjmował funkcjonariusz, sprawiający wrażenie wyrwanego z głębokiego snu. Powoli wpisywał dane do komputera.

– Ma pan zdjęcie?

– W komórce.

– Ja mam.

Stefan wyciągnął z kieszeni ostatnie zdjęcie córki i położył je na stole. Lubił ją fotografować. Lubił mieć odbitki.

– Kiedy miał pan ostatnio kontakt z żoną? – zapytał policjant, ziewając.

– Wyszła z domu wczoraj rano. Jeszcze nie wstałem, to było przed siódmą, ale słyszałem, jak zamykała drzwi.

– A wie pan, dokąd się udała?

– Tak, poszła do pracy.

– Gdzie pracuje?

– Jest lektorką angielskiego. Pracuje w szkole językowej.

Stefan przyglądał się zięciowi, gdy ten podawał adres. Coś mu nie grało.

– I później nie miał pan z nią kontaktu?

– Nie, ale na pewno była w domu. Ugotowała obiad. Zazwyczaj ma przerwę między zajęciami.

– I prawdopodobnie poszła później znów do pracy?

– Tak.

- I wieczorem nie zaniepokoił się pan, że nie wróciła?
 - Żona czasami wraca koło dwudziestej drugiej. Byłem zmęczony i zasnąłem. Gdy się obudziłem, była trzecia. Jej komórka nie odpowiadała. Obdzwońnięm szpitala, ale nigdzie jej nie ma.
 - Dokąd mogła pójść?
 - Pomyślałem tylko o teściu. Nie wiem.
 - Nie ma koleżanek? Znajomych?
 - Spotykamy się głównie z moim znajomymi, czasem z jej przyjaciółką ze studiów, ale nie mam do niej kontaktu. Nie przypuszczam, żeby poszła do niej w nocy.
 - Nazwisko tej przyjaciółki?
 - Ewa Rylska.
 - Poza tym żadnych koleżanek? Czy kolegów?
 - Oprócz znajomych z pracy nikt nie przychodzi mi do głowy.
 - Ma pan jakieś telefony?
 - Nie.
 - Dziękuję, to na razie wszystko.
 - Niech pan jeszcze zanotuje, że moja córka przebywała jakiś czas w szpitalu psychiatrycznym – wtrącił Stefan.
- Emil rzucił teściowi ostre spojrzenie.
- Kiedy? – spytał policjant.
 - Piętnaście lat temu po śmierci mojej żony. Jej matki.
 - Tak mocno to przeżyła?
 - Moja żona popełniła samobójstwo.
 - W którym szpitalu była córka?
 - To była prywatna klinika – powiedział Stefan i podał adres.
 - Czy pana córce też zdarzyły się próby samobójcze?
 - Nie. Nigdy.
 - Jak długo była w tej klinice?
 - Dwa tygodnie.
 - A później? Nie było nawrotów... choroby psychicznej?

- Nie miała choroby psychicznej. To raczej był szok. Miała jakieś problemy, głównie zaburzenia odżywiania, ale nie trzeba było jej zamykać. Dawaliśmy radę.
- Ach, tak. – Ton policjanta był obojętny. – Dziękuję. Zgłoszenie zostało przyjęte.

Gdy wyszli z posterunku, było już jasno.

– Szedłeś drogą, którą Bianka wraca domu? – spytał Stefan.

– Nie.

Podjechali pod budynek.

– Wejźmy. Zapytamy ciecia, czy była na zajęciach.

Emil tylko skinął głową. Przed wejściem odwrócił się do teścia.

– Ja będę mówił.

Stefan miał ochotę zbyć ten żaloszny objaw chęci dominacji wzruszeniem ramion.

– Tak, oczywiście – powiedział bez ironii.

Budynek był jeszcze zamknięty. Gdy ochroniarz pojawił się przy furtce, również wyglądał na wyrwanego ze snu.

– Dzień dobry – odpowiedział szorstko na ich przywitanie. – O co chodzi?

– Jestem mężem Bianki Magneckiej ze szkoły językowej. Wie pan, która to moja żona?

– Tak, chyba tak. Taka wysoka blondynka.

– Właśnie. Z długimi włosami.

– Tak, tak – potwierdził mężczyzna.

– Widział ją pan wczoraj?

– Po południu. Rano był tu kolega.

– A pamięta pan, jak wychodziła?

– Tak. Oglądałem mecz z Walią i zapytała o wynik.

– O której to było?

– Tuż przed końcem, czyli gdzieś za dziesięć ósma. Nawet zawołałem za nią, że koniec i już wygraliśmy. Ucieszyła się.

– Poza tym nic się nie wydarzyło?

– Nie. A niby co?

Emil potrząsnął głową. Wyciągnął z portfela wizytówkę.

– Proszę, niech pan poprosi szefową szkoły, żeby się ze mną skontaktowała. Moja żona nie wróciła do domu.

– Nie wróciła?

Ochroniarz przenosił wzrok z jednego mężczyzny na drugiego, ale Emil się odwrócił.

– Chodźmy – zwrócił się do teścia.

– Dziękujemy panu za informacje – powiedział Stefan.

– Chodźmy – powtórzył Emil.

– Do widzenia. Jeszcze raz dziękujemy.

Stefan kiwnął głową ochroniarzowi i podążył za zięciem.

– Musisz być miły dla ludzi, jeśli chcesz, żeby udzielali ci informacji – powiedział, zrównując się z nim.

– Nie mów mi, jaki mam być – wycedził Emil. – Moja żona zaginęła.

– Właśnie dlatego. Nie zapominaj, że to moja córka.

Emil przystanął i wbił wzrok w teścia, po czym spuścił oczy.

– Nie zapominam. Przepraszam. To wszystko jeszcze do mnie nie dociera.

Stefan położył rękę na ramieniu zięcia.

– Okej. Do mnie też. – Wyprostował się i dodał głośniejszym głosem: – Wiesz, którądy ona chodzi?

– Tak. Ma możliwe dwie trasy. Najpierw chodźmy tą.

Przemierzyli obie. Nie dostrzegli nic, co nasunęłoby jakiegokolwiek podejrzenia.

– Wejdę na kawę – powiedział Stefan. – Musimy ustalić plan działania.

Przez chwilę zięć wyglądał, jakby miał zamiar zaprotestować, ale skinął głową.

– Zapraszam. Może Bianka już będzie.

Mieszkanie jednak było puste. Duszne, jakby okna dawno nie były otwierane. W zlewku stał niepozmywany talerz z zaschniętymi resztkami obiadu. Stefan miał ochotę zapytać, czy Emil czeka na żonę, żeby włożyła go do zmywarki, ale się powstrzymał.

– Trzeba wydrukować plakaty i je rozwiesić – deklamował, gdy zięć zajmował się parzeniem kawy. – Zgłosić się do Itaki i napisać apel w mediach

społecznościowych. Ten apel umieścimy natychmiast.

– Najpierw spróbuj do niej zadzwonić. Może już odblokowała telefon.

Stefan wybrał numer córki.

– Abonent ma wyłączony telefon lub znajduje się poza zasięgiem – powtórzył słowa automatu.

Ułożyli treść ogłoszenia, wybrali zdjęcia, wkleili posty na swoje konta na Facebooku, zaprojektowali plakat. Dopiero wtedy Stefan zapytał:

– Położyłeś się spać, chociaż ona jeszcze nie wróciła?

Nie chciał, żeby jego ton zabrzmiał oskarżycielsko, ale zięć zrobił obrażoną minę.

– Byłem zmęczony, a ona wraca późno.

– We wtorki i czwartki – przypomniał Stefan. – Wczoraj była środa.

– Nie dała mi rozkładu.

– Czy między wami – powiedział starszy mężczyzna z pewnym wahaniem – wszystko układało się jak należy?

Emil wzruszył ramionami.

– Mniej więcej.

– Mniej więcej?

– Wybacz – zięć podniósł głos – ale to nasze prywatne sprawy.

– Tak, tak. Tylko, że ona zaginęła. Zaginęła! Tu wszystko jest ważne.

– Czyli co, jako były glina masz zamiar prowadzić śledztwo? Trzeba było powiedzieć na policji, że w zasadzie jesteś ich kolegą! Może by nas lepiej potraktowali!

– Emil. – Tym razem Stefan włożył w ton tyle łagodności, ile potrafił. – Naprawdę bym nie pytał, gdyby to nie było istotne.

Emil zerknął na zegarek.

– Muszę iść do pracy – powiedział, wstając. – Jeśli nie będzie żadnej wiadomości o Biance do dziewiętnastej, wpadnij. Pogadamy. Ja też mam kilka pytań.

BIANKA

Głowa mi pęka. Jest mi niedobrze jak po przejeździe najgorszym rollercoasterem. Z trudem podnoszę powieki. Świat wokół wiruje. Nie mój świat. Świat z koszmarów. Małe pomieszczenie bez okien. Nieotynkowane ściany. Żarówka na suficie. Leżę na starym materacu. Sprężyny uwierają plecy. Ręce i nogi mam skrępowane liną, której końce są przywiązane do ciężkiego stołu. Ponownie zamykam oczy. Miewałam podobne sny. To zaraz przejdzie. Obudzę się przy mężu. Porozmawiam z nim. Dojdziemy do porozumienia. Serce bije coraz wolniej. Myśli się uciszają. Strach znika. Zapadam w stan podobny do śmierci. Dobrej śmierci.

Nie wiem, po jakim czasie ponownie otwieram oczy. Nic się nie zmieniło. Siadam, próbuję uwolnić ręce. Ciągnę za linę, mając nadzieję, że przysunę stół. Nic z tego. Parcie na pęcherz uświadamia mi, że powinnam skorzystać z toalety. Ktokolwiek mnie tu umieścił, postawił obok materaca wiadro. Moje więzy są na tyle luźne, że mogłabym na nim usiąść. Nie chcę tego robić. To przecież mi się śni. Zmoczyłabym łóżko i jak wytłumaczyłabym się Emilowi? Miałam koszmar, który trwał dłużej niż zwykle? Zaciskam z całych sił powieki, liczę do dziesięciu i otwieram oczy. Nadal tu jestem.

Okej. Żeby ćwiczyć umysł, założę – tylko założę – że naprawdę znalazłam się w tym miejscu, tak bardzo przypominającym złe sny. Trochę gimnastyki umysłowej mi się przyda. Jeśli odtworzę swoje ruchy z wczoraj, przybliży mnie to do wyjaśnienia. Może wcześniej się obudzę i pośmieję się ze swoich koszmarów. Przyda się. Nabiorę dystansu.

Rano poszłam do szkoły. Miałam zajęcia z panią Anetą, która uwielbia odświeżyć się angielskim o siódmej rano. Później była grupa złożona z cudzoziemców: Ukrainka, dwóch Turków i chłopak z Kongo. Lubię ich uczyć, cieszy mnie, że jesteśmy w stanie się porozumieć, chociaż są na podstawowym poziomie.

Pojechałam do Nasielska. Poszłam na cmentarz. Później weszłam do naszego domu, w którym teraz mieszka matka mojego pierwszego chłopaka. Robert się ożenił i ma małe dziecko, dlatego wprowadzili się do pani Małgosi. Pomaga im. Przez chwilę czułam zazdrość, że to nie ja jestem Cecylią. Nie ze względu na męża. Nie, nie. Dziecko. To teraz nieważne. Miałam przypomnieć sobie wczorajszy dzień. Spotkałam się z Marianną. Z jej synem też. Nadal czuję się niekomfortowo w towarzystwie Grzegorza. On jest dziwny, chociaż nigdy nie potrafiłam określić, na czym to właściwie polega. Marianna, chociaż minęło piętnaście lat, od kiedy ją ostatnio widziałam, wciąż jest atrakcyjną kobietą. Co ona powiedziała o mamie? Coś, co wprawilo mnie w drzenie. Że tata mamę zdradzał. Nie, że mama uważała, że tata ją zdradza. Chciałam to przeanalizować, ale o mało nie spowodowałam wypadku.

Przyjechałam do domu, zrobiłam obiad. Dzwonił tata. Nie pytałam go o nic. Nigdy nie umiałam prowadzić poważnych rozmów przez telefon. Zresztą nie było czasu, niedługo zaczynałam zajęcia.

Lekcje przebiegły normalnie. Wychodząc ze szkoły, zapytałam portiera o wynik meczu. Ucieszyłam się, że wygrywamy. Wyszłam na ulicę i jak zwykle szłam szybkim krokiem, nie rozglądając się na boki. Co było dalej? Już nic nie pamiętam. Nic. Nie mogę przypomnieć sobie momentu wejścia do domu. Moja gimnastyka umysłowa nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Parcie na pęcherz jest coraz silniejsze. Okej. Wejdę na to ohydne wiadro. Zdejmuję pokrywę, siadam. Jeśli zmoczę łóżko, z pewnością się obudzę. Słyszę, jak mocz uderza w plastikowe dno. Fizyczna ulga miesza się z paniką. Jestem tu. Naprawdę tu jestem. Podciągam majtki, opuszczam sukienkę, przykrywam pojemnik, który ktoś przeznaczył na moją toaletę. Siadam na materacu i obejmuję się ramionami. Spokojnie. Żyję. Nie jestem ranna ani zgwałcona. Skąd mogę to wiedzieć? Skoro niczego nie pamiętam, mogłam zostać odurzona jakimiś środkami. Zęby uderzają o siebie. Niczego nie wiem. Dlaczego ktoś mnie skrupował i umieścił tutaj? Nie chodzi o jednorazowy gwałt. O co więc chodzi?

Słyszę, że klucz przekręca się w zamku. Cofam się pod ścianę, chowam głowę w kolanach, po czym ją podnoszę.

EMIL

Jego post na Facebooku został już udostępniony cztery tysiące osiemset dziewięćdziesiąt sześć razy. Koledzy z pracy oferowali wsparcie, szef pytał, czy nie dać mu wolnego. Emil odmówił, powiedział, że musi zająć umysł czymś innym. Próbował więc skupić się na przeprowadzaniu analizy rynku, żeby jego firma jak najmniej ucierpiała na szalejącej inflacji. Dźwięk komórki wyrwał go ze skomplikowanych wyliczeń.

– Dzień dobry, mówi Katarzyna Linowska ze szkoły językowej. Prosił mnie pan o telefon.

Wyprostował się, odsunął z fotelem od komputera.

– Tak. Moja żona nie wróciła wczoraj do domu i chciałem...

– Nie wróciła! Boże, myślałam, że ochroniarz coś pomylił.

Kolejna spanikowana osoba, a przecież to jego żona zniknęła.

– Niestety, nie pomylił. Nie przyszła do pracy dzisiaj rano?

– Nie. – Prawie widział, jak kręci głową. – Próbowałam zadzwonić, ale ma wyłączony telefon.

– Tak. Ja też stale dzwonię. A widziała ją pani wczoraj?

– Tak, rozmawiałyśmy chwilę.

– I nie dostrzegła pani w jej zachowaniu nic niepokojącego?

– Nie, była zupełnie rozluźniona.

Wziął głęboki oddech, usiłując sobie przypomnieć, kiedy Bianka była ostatnio rozluźniona w jego towarzystwie.

– A jednak jej nie ma. Albo sama postanowiła zniknąć albo ktoś ją porwał.

Zaległa cisza, jakby Linowska próbowała zebrać myśli.

– To straszne – wyszeptała w końcu.

– Czy... nie ma pani jakiejś teorii? Może coś stało się w pracy?

– W pracy... Nie. Chyba że... – Kobieta zamilkła.

– Chyba że co?

– To było już dawno. Na pewno nie ma związku.

– Co było?

– Nie wiem, czy powinnam. Nie wiem, czy ona by sobie tego życzyła. A może pan już o tym wie.

Przyciągnął fotel z powrotem do biurka i zminimalizował wszystkie programy. Otworzył notatnik.

– Pani Katarzyno – powiedział, wpatrując się w ekran. – Sądzę, że przyjdzie do pani policja. Mam nadzieję. Nie wiem, ile to zajmie im czasu, a mojej żony nie ma. Każda sekunda się liczy. Wszystko może mieć związek.

– Była taka awantura. Nic poważnego. Nie słyszał pan?

– Nie wiem o czym.

– Pewien uczeń, młody chłopak, ubzdurał sobie, że Bianka jest nim zainteresowana. Czekał na nią przed budynkiem. Powiedziała, że się spieszy, ale szedł z nią całą drogę do domu. Po kolejnych zajęciach sytuacja się powtórzyła. Bianka zdała mi relację i zdecydowałyśmy, że należy chłopaka przenieść do innej grupy. Strasznie się rzucał i krzyczał, że nie chce. Powiedziałam, że nie ma wstępu na zajęcia do Bianki. On i tak przyszedł. Później znów na nią czekał. Wezwała policję. Nie wiem, co mu powiedzieli, ale chłopak zażądał ode mnie zwrotu pieniędzy. Zrobiłam to. Później o nim nie słyszałam.

Czy Bianka mówiła mu o czymkolwiek? Ich małżeństwo okazywało się fikcją pod każdym względem.

„Stalker”, wpisał w notatniku.

– Nic o tym nie wiedziałem. Kiedy to było?

– Na początku zeszłego semestru. Październik czy listopad.

„Październik lub listopad dwa tysiące dwadzieścia jeden”.

– Jak nazywał się ten chłopak? Ma pani do niego kontakt?

– Proszę pana, ja naprawdę nie mogę ujawniać takich danych.

– Nie może pani? Być może on przetrzymuje gdzieś moją żonę? Czy ważniejsze dla pani rodo-srodo, czy czyjeś życie?

– Ja... może ja skontaktuję się z policją. Wtedy wszystko będzie legalnie.

Nie starczyło mu sił na dalsze przekonywanie.

– Dobrze. Naszą sprawą zajmuje się inspektor Marcin Lipiński. Proszę zapisać kontakt.

Zamknął notatnik.

Postanowił jednak skorzystać z wolnego.

BIANKA

Wchodzi ktoś w czerwono-niebieskim kostiumie dziwnego ptaka i masce z ogromnym dziobem. Wrażenie surrealistycznego koszmaru wraca.

– Dzień dobry.

To nie jest ludzki głos. Brzmi jak robot. Patrzę na niego, jakbym chciała, żeby powiedział coś więcej.

– Nie wiesz, kim jestem? – Przez chwilę sędzę, że naprawdę mi się przedstawi. – Z pewnością widziałas takie ptaki w internecie lub chociażby o nich słyszałaś. Dodo. – Skłania głowę, jakby wypowiedział swoje imię.

Dodo. Ptak, który wyginał. Nie interesowałam się, ale rzeczywiście nazwa obija mi się o uszy. Miał czerwony dziób? Czy naprawdę zastanawiam się teraz nad takimi rzeczami? Próbuję się skupić. Dodo korzysta ze zmieniaacza głosu. Maski, kostium, modulator. To dobrze. Ten człowiek nie chce, żebym go zapamiętała, a więc nie zamierza mnie zabić.

– Wypuść mnie – mówię.

Nie dodaję „świrze”, nie próbuję zasypać go przekleństwami.

– Skorzystałaś z toalety – mówi, zaglądając do wiadra. – Grzeczna dziewczynka. Opróżnij wiadro. Masz tu trochę jedzenia i wody.

Stawia na podłodze tacę. Jakieś kanapki, butelka. Dba, żebym nie umarła z głodu i pragnienia. Bierze wiadro, do którego się załatwiałam, i się odwraca.

– Poczekaj! – mówię, zanim dojdzie do drzwi.

Głos ledwie wydobywa się ze ściśniętej krtani, mimo to Dodo się zatrzymuje i zwraca przodem do mnie. Patrzę na czerwony dziób, niebieskie policzki i znów jestem wewnątrz absurdu. Jak to, co się dzieje, może być rzeczywistością?

– O co chodzi? – rzuca Dodo mechanicznym głosem robota.

– Dlaczego tu jestem? – pytam, wpatrując się w oczy tej groteskowej postaci, jakbym spodziewała się w nich znaleźć odpowiedź.

– Jeszcze nie – odpowiada i znów chce wyjść.

– Poczekaj! – Patrzy na mnie i czuję, że jego cierpliwość zaraz się wyczerpie. – Czy możesz mnie rozwiązać? – proszę, wyciągając ręce.

Dodo wydaje się wahać, jednak kręci przecząco głową.

– To chociaż nogi – mówię błagalnie, ale porywacz nie zwraca już na mnie uwagi. Zatrzaszkuje drzwi po przeciwnej stronie, po czym rozlega się szcęk klucza w drzwiach.

Dlaczego tu jestem? Własny trzęsący się głos sprzed chwili dudni mi w uszach. Czy uwięził mnie tutaj anonimowy psychol, czy też ktoś, kogo znam? Chwytam butelkę i piję chciwie. Dopiero teraz wiem, jak bardzo byłam spragniona. Głodna też, myślę, przyglądając się kanapkom. Nic dziwnego, wczoraj nie tknęłam jedzenia. Podsuwam się do tacy i sięgam po kawałek chleba. Jest z serem, kielbasą i pomidorem. Nie jem mięsa od trzech lat, a ostatnio rozważałam przejście na weganizm, mimo to nie zrzucam wędliny, zanim włożę kanapkę do ust. Nie wiem, kiedy Dodo przyjdzie następnym razem. Kalorie są teraz na wagę złota. Priorytetem jest przeżyć. Żałosne myśli w głowie kogoś, kto niedawno pocieszał się marzeniami o własnej śmierci. Zjadam wszystko do ostatniego okruszka, po czym ponownie ujmuję butelkę z wodą. Wypijam dwa łyki i odstawiam. Lepiej zachować coś na później.

Pytanie wraca. Dlaczego tu jestem? Ktokolwiek mnie tu umieścił, musi mieć gorsze problemy psychiczne niż ja. To ktoś kompletnie porąbany. Ludzie ukrywają się za maskami, również metaforycznie, sama niejednokrotnie stosuję tę taktykę. Robię przegląd znajomych. Jedynym człowiekiem, o którym z przekonaniem mogę powiedzieć „świr”, jest ten biedny Mateusz. Student, dziesięć lat młodszy ode mnie. Wiedziałałam, że mu się podobam, na długo przed jego szokującym zachowaniem. Nie próbowałam nic z tym zrobić. Może nawet mi pochlebiało, że dwudziestoletni chłopak uważa mnie za atrakcyjną. Zresztą niejednokrotnie zdarzało się, że faceci patrzyli na mnie na zajęciach w ten sposób. Nic z tego nie wynikało. Dla nich ani dla mnie. Skąd mogłam wiedzieć, że tym razem będzie inaczej? Nie przewidziałam, że zatrzyma mnie przy wyjściu z budynku.

– Hej – powiedział. – Pomyślałem sobie, że moglibyśmy pójść na chwilę do pubu. Dasz się zaprosić na drinka albo dwa?

Zesztywniałam. Nie przechodziłam z jego grupą na ty. Uśmiechnęłam się, usiłując zamaskować uczucie wstrętu, które nagle we mnie wzbudził i odpowiedziałam tak lekkim tonem, jaki byłam w stanie z siebie wydobyć.

– Niestety, muszę wracać do domu. Mąż na mnie czeka. Do zobaczenia na następnych zajęciach.

I zaczęłam iść, ale on szedł równo ze mną. Dopiero wówczas poczułam niepokój. Chociaż nie, wtedy to była chyba tylko irytacja.

– Jesteś najfajniejszą lektorką, jaką miałem – powiedział po pewnym czasie.

W gruncie rzeczy to był miły komplement. Pomyślałam, że chłopak jest niedostosowany do życia, i zrobiło mu się go żal.

– Dzięki.

Uśmiechnęłam się, ale nie spojrzałam na niego. Chciałam już znaleźć się w domu.

– I najzgrabniejszą – dodał.

Odwróciłam do niego twarz. Chyba właśnie wtedy pojawił się strach.

– Mateusz, przestań. To nie ma nic do rzeczy.

Staralam się mówić zniechęcająco. Chyba jednak zbyt mało chłodu włożyłam w ton. A może on zauważył mój lęk i to go podnieciło.

– Lubię, kiedy tak na mnie patrzysz.

Oblizwał lubieżnie usta, wyciągnął rękę i dotknął moich włosów.

– To już tutaj – powiedziałam. – Do widzenia.

Weszłam do tamtej klatki, tylko dlatego, że była otwarta, zastawiona jakimś kamieniem. Wsunęłam go i zamknęłam za sobą drzwi. Na wszelki wypadek zesłam na dół i wstrzymując oddech, czekałam przy wejściu do piwnicy. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że wybrałam straszną kryjówkę. Co bym zrobiła, gdyby ten chłopak dostał się do wewnątrz i przyszyłoby mu do głowy, że chowam się na dole schodów? Od niepamiętnych czasów nie schodziłam do piwnicy, nie lubiłam znajdować się pod ziemią, nawet z metrem miałam problem. Przemieściłam się z powrotem na parter. Słuchałam, jak ktoś wybija kod domofonu. Czekałam zmartwiała tuż przy drzwiach wejściowych. To była jakaś starsza pani. Uśmiechnęłam się do niej bezwiednie, a ona odpowiedziała

promiennym uśmiechem. Wyszłam na zewnątrz. Mateusza nie było w zasięgu wzroku. Biegłam do domu, nie oglądając się za siebie.

Miałam nadzieję, że nie pojawi się na kolejnych zajęciach. On jednak przyszedł. To była najtrudniejsza lekcja w moim życiu, ale poprowadziłam ją. Traktowałam go jak do tej pory, czyli jak pozostałych. Może to był błąd, może trzeba było okazać mu demonstracyjny chłód. A może to by go rozsierdziło.

Znów na mnie czekał przed budynkiem. Znów zaproponował pub, a ja powiedziałam, że spieszę się do męża. Znów szedł równo ze mną. Na wysokości tamtej klatki zatrzymałam się.

– Mateusz, nie chcę, żebyś za mną chodził. Jestem mężatką i nie szukam przygód.

Chciałam dodać, żeby zainteresował się równolatką, ale zrezygnowałam. Jego preferencje nie miały nic do rzeczy.

– Jesteś bardzo słodka – powiedział, jakby sens słów do niego nie dotarł.

– Nie chcę więcej z tobą rozmawiać – powiedziałam dobitnie.

Usłyszałam dźwięk domofonu i pobiegłam do drzwi. Znów weszłam na klatkę, ale tym razem wspięłam się na ostatnie piętro. Byłam zdecydowana drzeć się wniebogłosy, gdyby wszedł za mną. Nie wszedł.

Opowiedziałam szefowej. Obiecała przenieść Mateusza do innej grupy, ale i tak byłam spięta, gdy zbliżała się lekcja, na którą normalnie przychodził. I przyszedł. Tym razem nie zwracałam się do niego, traktowałam jak powietrze. Wychodząc z budynku, trzymałam w ręku komórkę. Na ekranie miałam numer alarmowy, który wystarczyło tylko wybrać. Mateusz stał za rogiem z rękami w kieszeniach.

– Miałeś nie przychodzić do mnie na zajęcia – powiedziałam.

– Żartujesz? Zapłaciłem i należy mi się tak samo jak innym. Nie pozwolę, żebyś traktowała mnie jak gówna!

– Odejdź stąd!

– Mam takie samo prawo tu być jak ty, laleczko.

– Odejdź, bo wezwę policję.

– Nie zrobisz tego. Podniecam cię tak samo jak ty mnie.

Wyciągnął rękę, zamierzając mnie dotknąć, ale odskoczyłam. Dobiegłam do budynku szkoły. Ochroniarz na szczęście siedział na swoim miejscu. Zadzwoiłam

na policję. Podałam adres i powiedziałam, że jestem napastowana. Gdy przyjechali, Mateusza już nie było, ale zapisali wszystko. Od tej pory go nie widziałam. Kasia powiedziała, że zażądał zwrotu pieniędzy i mu oddała. Nie jestem pewna, czy miała do mnie pretensje o straty finansowe, ale nie dała mi tego odczuć.

Nie powiedziałam Emilowi. Sama nie wiem dlaczego. Czy uznałam, że dam mu do ręki następny argument przeciwko mojej pracy? Czy może czułam się winna spowodowania tego chłopca? Nie wiem. W każdym razie początkowo bałam się, że Mateusz wróci. Że znów przyjdzie na zajęcia albo będzie czekał za rogiem. Szłam do domu inną trasą, żeby nie mijać klatki, do której wchodziłam, gdy on szedł ze mną. Gdzie, jak wierzył, mieszkam. Albo wydawało mi się, że wierzy. Jego jednak nie było i mój lęk powoli zniknął. Minęło tyle miesięcy, że przestałam się martwić.

A teraz jestem tutaj, z więzami na rękach i nogach i wiadrem na odchody stojącym tuż obok. Pan Dodo przyszedł i dał mi jeść. Czy Mateusz obserwował mnie z ukrycia i zaatakował? Czy ten świr przygotowywał się do tego długimi tygodniami, usypiał moją czujność?

EMIL

Zadzwoił do policjanta i powiedział, żeby jak najszybciej skontaktował się z szefową szkoły.

– Jakiś psychol ją tam prześladował – zdążył wykrzyknąć, zanim inspektor Lipiński uprzejmie odpowiedział, że Katarzyna Linowska jest na pierwszym miejscu do przesłuchania, po czym rozłączył się bez pożegnania.

Emil zadzwonił do teścia.

– Nie masz nic? – spytał.

– Nie. Wydrukowałem plakaty i je rozwiesiłem. A ty?

– Jeszcze nie, ale zaraz to zrobię. Wyskoczę na chwilę z pracy. – Wolał nie informować Stefana, że wziął wolne. – Ale coś mam. – Powtórzył, czego dowiedział się od Linowskiej. – Nie wiem, kiedy gliny się tym zajmą, ale to może być trop.

– Tak – przyznał teść.

– Jesteś byłym gliną, na pewno masz jakieś wejścia. Sprawdź, kim jest ten facet.

– Tak – powtórzył Stefan.

– I sprawdzisz go? Jego alibi? Albo nie, sprawdzimy razem.

– Sprawdzę go.

Nawet rozumiał, dlaczego teść nie chciał go mieszać do śledztwa. Ze względu na policję i jakieś ich zasady.

– Chcę znać jego nazwisko – zastrzegł.

– Okej. To dziewiętnasta u ciebie?

– Jasne.

Wydrukował te plakaty. Szef dał polecenie pracownikom, żeby rozwiesili. Emil wziął kilkanaście i przykleił w różnych miejscach. Po trzy na każdej możliwej trasie Bianki ze szkoły do domu.

Wrócił do mieszkania o osiemnastej. Było puste jak zwykle o tej porze. Wszystko wyglądało normalnie. Zostało trochę obiadu z wczoraj, więc odgrzał

i zjadł. Dlaczego właściwie teść zrezygnował z pracy w policji? Emil przyjął wyjaśnienie Bianki, że jej ojciec skorzystał z wczesnej emerytury, żeby zająć się dzieckiem po samobójczej śmierci matki, tym bardziej że motyw był dobry. Teraz jednak okazywało się, że żona nie mówiła mu wielu rzeczy. Coś jeszcze mogło kryć się w decyzji Stefana. Emil postanowił się tego dowiedzieć.

Równo o dziewiętnastej rozległ się dzwonek. Emil zaprowadził teścia do kuchni. Brudny talerz nadal stał na stole.

– No i co? – spytał, wstawiając go do zmywarki.

Stefan wyciągnął z teczki plik kartek.

– Ten świr nazywa się Mateusz Kolczarek. Jest studentem drugiego roku informatyki. Ma obsesję na punkcie lektorek. Zgłoszenie Bianki nie było pierwszym. W tej chwili pojeb chodzi na kurs hiszpańskiego. Wczoraj miał zajęcia od osiemnastej do dziewiętnastej trzydzieści. To raczej eliminuje go z grona podejrzanych.

– Mógł nie pójść na zajęcia – zauważył Emil.

– Owszem. Według dziennika był obecny. Udało mi się zdobyć kontakt do lektorki, ale nie odbiera.

– Daj mi ten kontakt.

– Przykro mi, ale nie. Wystarczy, że ja nie działam w stu procentach zgodnie z przepisami.

– Co? W jaki sposób zdobyłeś jej telefon?

– Pokazałem szefowej starą legitymację. Ludzie zazwyczaj nie sprawdzają ważności.

– A skąd dowiedziałeś się o kursie?

– Od jego matki. W ten sam sposób. Była bardzo zdenerwowana. Chłopak ma za sobą pobyt w szpitalu psychiatrycznym.

– Daj mi ich adres.

– Nie.

Stanowczość w głosie teścia go zaskoczyła. Już miał to skomentować, gdy rozległ się dźwięk komórki Stefana, który spojrział na wyświetlacz i powiedział:

– To ona.

Emil wpatrywał się w starszego mężczyznę szeroko otwartymi oczyma. W pierwszym momencie miał wrażenie, że teść mówi o Biance.

– Tak. Dziękuję, że pani oddzwania. – Stefan zrobił przerwę, słuchając, po czym zapytał. – Czy Mateusz Kolczarek był wczoraj na zajęciach? – Pauza, tym razem krótka, po czym: – Jest pani pewna? – Ponownie słuchał odpowiedzi, po czym powiedział: – Jest tu mąż tej zaginionej kobiety. Czy zgodzi się pani z nim porozmawiać?

Stefan słuchał odpowiedzi, po czym podał telefon zięciowi.

– Emil Magnecki.

– Maria Stefaniak – Emil usłyszał przyjemny dziewczęcy głos.

– Pani... pani... jest lektorką tego... chłopaka?

– Tak, zgadza się.

– I był wczoraj na zajęciach?

– Tak. Był.

– A w której szkole pani pracuje? – Rzucił spojrzenie na teścia. W jego oczach dostrzegł dezaprobatę. – I jaki jest adres?

Spokojnie podała mu dane. Zapisał.

– Proszę na siebie uważać. Ten świr napastował moją żonę.

– Tak. Wiem. Bardzo mi przykro, że pana żona zaginęła.

– Dziękuję.

– Do widzenia – powiedziała, bo już się nie odzywał.

Oddał komórkę teściowi.

– Mam nadzieję, że nie będziesz tam chodził – mruknął Stefan.

Emil wzruszył ramionami.

– Mówiłeś na policji, że Bianka była w szpitalu psychiatrycznym – powiedział ostro. – Nigdy o tym nie słyszałem.

– To był epizod po śmierci jej matki.

– Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedzieliście?

Stefan przyglądał mu się badawczo.

– Widocznie Bianka nie uważała tego za istotne – powiedział w końcu. – Zresztą to był jednorazowy epizod i zapewne sama o nim nie myślała. Może nawet nie

chciała myśleć. Ty byś chciał, gdyby to twoja matka się zabiła?

Ton teścia w miarę mówienia stawał się coraz bardziej agresywny.

– A dlaczego ona właściwie się zabiła? – Ponieważ teść nie odpowiadał, Emil rzucił oskarżycielsko: – Też była wariatką, prawda?

Przez chwilę Stefan wyglądał, jakby miał zamiar dać zięciowi w pysk, ale pohamował się i powiedział:

– Też? Miała problemy, to prawda. Może nie byłem idealnym mężem. Praca w policji to nie są regularne godziny i dużo czasu. Często nie było mnie w domu. Źle to znosiła.

– A więc była psychiczna – zawyrokował Emil. – U Bianki to może być dziedziczne.

– Co konkretnie?

Teść uśmiechał się ironicznie, ale w jego oczach pojawił się znów niebezpieczny błysk.

– No... niezrównoważenie. Sam mówiłeś, że miała później zaburzenia odżywiania.

– Nie na tyle poważne, żeby musiała iść do szpitala. Wyszła z tego.

Emil pokręcił głową.

– Cały czas coś ukrywała – powiedział tonem rozżalonego dziecka. – Ty też nie wszystko mówisz.

– Nie ze mną się ożeniłeś – odparł Stefan, patrząc ostro na zięcia. – Jeśli nie mówiła ci wszystkiego, widocznie ci nie ufała.

– Dlaczego miałyby mi nie ufać? Nie okłamałem jej nigdy. Niczego też nie zatajałem.

– Ale nie było między wami ostatnio idealnie, prawda? O co chodziło? – Ponieważ Emil milczał, Stefan dodał: – My, ja i ty, nie możemy teraz niczego przed sobą ukrywać. Musimy mieć pełny obraz. Chodzi o Biankę, a nie o nasze samopoczucie.

Emil ścisnął ręce pod stołem. Nie podobał mu się kierunek tej rozmowy.

– Nie sądzę, żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie, ale ci powiem. Prosiłem ją, żeby mniej pracowała, a ona w tym semestrze nabrała jeszcze więcej godzin. Miałem tego dosyć.

– I co? Powiedziałeś jej, że masz dosyć?

Ton teścia ociekał pogardą.

– A co miałem powiedzieć? Że jestem szczęśliwy, jeśli uda mi się ją zobaczyć pół godziny przed snem? Na tym nie polega małżeństwo.

Wzrok Stefana złagodniał.

– I jak zareagowała, gdy powiedziałeś, że masz dosyć?

– Wyjadła pół lodówki... – Emil umilkł gwałtownie i spojrzał oskarżycielsko. – Gdybym wiedział o tych zaburzeniach odżywiania, nie pozwoliłbym jej na to. Ale nikt oczywiście nie był łaskaw mi powiedzieć.

Teść westchnął.

– Wyjadła pół lodówki i co?

– I poszła spać.

– Musiała bardzo cierpieć.

– Skąd wiesz?

– Wiem. Znam swoje dziecko. Nie sądzę jednak, żeby podjęła decyzję o zniknięciu. To zupełnie nie w jej stylu.

– Ja też nie sądzę. Kochamy się. – Stefan pokręcił głową i Emil pożałował swoich słów. – A samobójstwo?

Teść się wstrząsnął.

– Nie... nigdy... nigdy nie próbowała. Nie, nie zrobiłaby tego.

– Skąd wiesz? Jej matka się zabiła. Takie skłonności są dziedziczne. – Nagle dotarło do niego, że rozmawiają o możliwości śmierci jego żony. – Mogą być dziedziczne.

– Jej matka była inna.

– Jak inna? Opowiedz mi o niej.

– Jakie to ma zna...

– Sam mówiłeś, że wszystko ma znaczenie.

Stefan bębnił palcami po stole, ale pochwycił wzrok Emila i położył dłonie na kolanach.

– Ludzie uważali ją za uroczą. O, bywała taka, umiała czarować. Gdy jednak zbliżyłeś się za bardzo, chciała cię mieć na własność. Gdy cokolwiek się jej nie

spodobało, wybuchała. – Popatrzył na zięcia, mrużąc oczy. – Nie sądzę, żebyś doświadczył takiego wybuchu ze strony kogokolwiek. To były krzyki, wyzwiska, przekleństwa, ale nie tylko. Zdarzało się, że rzucała się z pięściami, gryzła, drapała, ciągnęła za włosy. A potem błagała o przebaczenie lub zamykała się w sobie, leżała godzinami w łóżku, odmawiając jedzenia i picia. Czasami tryskała entuzjazmem, organizowała wycieczki, śmiała się tak zaraźliwie jak nikt inny. A później z jakiegoś powodu, którego nie można było przewidzieć, wpadała w szał albo pogrążała się w rozpacz, odcinała od świata.

Teść umilkł, jakby pogrążył się we wspomnieniach.

– A jak traktowała Biankę?

Stefan drgnął.

– Zazwyczaj dobrze.

– Zazwyczaj?

– Kochała ją. Gdy Bianka się urodziła, Iza poświęcała energię opiece nad dzieckiem, inne sprawy odeszły na dalszy plan. Chroniła ją – zawahał się, zanim dokończył zdanie – przed sobą. Stała się mniej chwiejna, panowała nad wybuchami.

– Zazwyczaj? – powtórzył Emil.

– Zazwyczaj – odpowiedział spokojnie teść. – Jeśli jednak wybuchała, to ja byłem ofiarą, nie Bianka.

Emil zignorował słowo „ofiara”, chociaż zazgrzytało.

– Zazwyczaj? – zapytał jeszcze raz.

– Niedługo przed jej śmiercią wydarzył się pewien incydent.

– Jaki incydent? – ponaglił Emil, bo teść znów zamilkł.

– Uderzyła Biankę.

– Uderzyła?

– Kilka razy. Rzuciła w nią talerzem, a później biła ją po twarzy.

Stefan nie patrzył na zięcia. Oddychał ciężko, jakby wspomnienia go wyczerpały.

– I ty zostawiałeś dziecko z taką kobietą? – zapytał Emil z niedowierzaniem.

– Właściwie Bianka nie była już wtedy dzieckiem. Miała piętnaście lat.

– Mimo to ona ją skrzywdziła.

– Tak – odpowiedział Stefan i wstał z krzesła.

– Zaraz. – Zięc go zatrzymał. – Powiedz mi jeszcze, dlaczego przestałeś pracować w policji.

– Przecież wiesz. Musiałem zająć się córką. Po śmierci Izy Bianka była w strasznym stanie. Zresztą przed chwilą o tym mówiłem.

To miało sens. Jednak w głosie teścia Emil wyczuł fałsz.

– Nie było nic innego?

Nie spodziewał się odpowiedzi, jednak Stefan opadł ciężko na krzesło.

– Było.

– Co było?

– Zabiła się z mojego pistoletu. Służbowego. Szefowie poszli mi na rękę. Nie wpisali do akt, ale musiałem przejść na emeryturę.

BIANKA

Nie wiem, która jest godzina. Nic tu nie wskazuje upływającego czasu. Bezustanne światło obskurnej żarówki męczy oczy, ciągła duchota i smród z wiadra wykańczają psychicznie. Pan Dodo był tu znowu. Opróżnił moją toaletę. Wziął pustą tacę i postawił wodę na odrapanej cementowej posadzce. To ja pierwsza się odezwałam.

– Ty jesteś Mateusz?

– Kim jest Mateusz?

Nie wiem, czy to było zdziwienie, czy może zagrywka psychologiczna. Nie przypuszczam, żeby Mateusz był zdolny do tego rodzaju gier. Co ja zresztą mogę wiedzieć, na ile mogę go znać?

– Chłopakiem z kursu, który prowadziłam.

– Flirtowałaś z nim?

Dotknął mojej piersi. Cofnęłam się pod ścianę.

– Proszę, nie – zaskomlałam.

Pan Dodo tylko się zaśmiał.

– Nie, nie – odpowiedział tym strasznym głosem robota. – Nie teraz. – Zamilkł, żeby jego słowa dotarły. I dotarły. – Flirtowałaś z tym biednym Mateuszem?

Nie chciałam odpowiadać, ale bałam się, że go rozwścieczę.

– Nie. Nie flirtowałam.

Znów się zaśmiał.

– Dobrze. To na razie wszystko.

Wyszedł, a ja od tej pory nie zmieniałam pozycji. Nie przestałam się trząść. *Nie teraz.* Czy to znaczy, że później? Boję się. Tak bardzo się boję. Wcześniej to wszystko wydawało się nierzeczywiste. Naprawdę jak zły sen. Jakbym była odklejona od tej piwnicy i od siebie. Co mogę zrobić, żeby się stąd wydostać? Nie mam żadnego pomysłu. Wiem jedno. Nie chcę być bierna. Nie chcę być ofiarą.

Znów jestem żalosna. Przed chwilą robiłam dokładnie to, czego Dodo ode mnie oczekiwał, bałam się go rozwścieczyć. Od dawna tak postępuję. Od dawna schodzę ludziom z drogi z obawy przed ich gniewem. Od piętnastu lat. Od kiedy mama mnie zaatakowała.

Odkąd pamiętam, rodzice się kłócili. Mama krzyczała, czasem rzucała się na tatę. Tata powstrzymywał ją z tym przyklejonym pogardliwym uśmiechem. Później mama płakała, długo i rozpaczliwie. Czasem przychodziła do mnie, mówiła, że jest nic niewarta, albo żaliła się na tatę. Nie pamiętam, co zdarzało się częściej. Pocięczałam ją, zapewniałam o swojej miłości. Więcej, zapewniałam ją, że jest najpiękniejsza, najlepsza i że tata kocha ją najbardziej na świecie. Całowała mnie, przytulała, aż brakowało mi tchu. Później było dobrze. Tata wracał, szykował obiad, kupował jej kwiaty. Wierzyłam, że to wszystko jego wina. Wierzyłam, że ją ubóstwia. I chyba miałam rację. Do pewnego stopnia.

Zacząłam mieć wątpliwości, gdy skończyłam trzynaście lat i poszłam do gimnazjum. Staralam się jednak nie koncentrować na sprawach domowych. Życie było kolorowe, intensywne, pełne spotkań, chichotów z dziewczynami, spojrzeń wymienianych z chłopakami. Zaczęły się imprezy. Nie braliśmy prochów. Alkoholu było mało; czasem ktoś przemycił jakieś piwo, i tyle. Kilka osób zapaliło papierosa, ale ja trzymałam się z daleka od nikotyny. Nienawidziłam tego smrodu. Lubiłam zapach perfum, które podkładałam mamie, zapach kwiatów, które przynosił jej tata, zapach lasu, do którego jeździliśmy na wycieczki rowerowe, gdy byłam dzieckiem. W gimnazjum nie uważałam się już za dziecko, więc jeśli rower, to z dziewczynami. Niekiedy zabierałyśmy chłopców.

Mama stała się zazdrosna. Do tej pory tylko ojcu wyrzucała, że wraca późno albo że spojrzał nie tak na inną kobietę. Teraz miała pretensje do mnie. Coraz częściej. Wszystko jest ważniejsze niż stara matka, prawda? Co wy robicie na tych imprezach? Uważaj, żebyś nie zaszła w ciążę. Nie miałam ochoty jej słuchać, a z drugiej strony targało mną poczucie winy. I miłość. Tak wielka, że bolała. Znów ją obejmowałam, błagałam, żeby nie była smutna, zapewniałam, że jest piękna. I nagle wszystko się zmieniało. Mama stawała się moją kumpelą, zabierała mnie na zakupy, chichotała jak nastolatka. Czułam się dobrze w jej towarzystwie, byłam z niej dumna. Do czasu, gdy ponownie jej odbijało. Mama, mimo wkurzających wypowiedzi o możliwości zajścia w ciążę, wiedziała, że nie umawiam się na

randki. Lubiłam chłopców, lubiłam nawet poflirtować, pozwolić dotknąć się niby przez przypadek, przytulić w wolnym tańcu. Nic więcej nie było mi potrzeba. Zresztą moi rówieśnicy byli zbyt niedojrzali i brakowało im śmiałości, żeby proponować cokolwiek innego. Ze starszymi nie miałam kontaktu. Wyjątkiem był Grzegorz. Marianna miała na naszą rodzinę zbawienny wpływ. W obecności przyjaciółki mama nigdy nie traciła panowania nad sobą, zawsze rozsiewała ten swój specyficzny czar, który działał na wszystkich. Marianna była samotną matką. Nawet nie wiem, co stało się z ojcem Grzegorza. Umarł, odszedł czy nigdy się nie ożenił. Nie interesowałam się tym. Nasze rodziny organizowały wspólne weekendowe wypady i spędzaliśmy razem większość wakacji. Na początku traktowałam Grześka jak starszego brata. Czasem buntowałam się, że mną dyryguje, ale ostatecznie uznawałam jego przywództwo. Tym bardziej że uwielbiałam wymyślane przez niego zabawy. Balansowały na granicy bezpieczeństwa. Wykradaliśmy się niekiedy z pokoi, gdy rodzice spali, i szliśmy na plażę albo do lasu. W dzień czekaliśmy, aż starzy zajmą się sobą, i pływaliśmy daleko poza granicę, jaka była dla mnie wyznaczona. Wchodziliśmy nawet do rzeki, jeśli nikt nie widział, chociaż tata zawsze ostrzegał przez prądami. Grzesiek natomiast powtarzał, że przy nim nie muszę się martwić, bo mnie uratuje. Kiedyś pojechałam z nim rowerem do Warszawy. Trochę to było straszne, bo mijały nas tiry, ale lody na starówce wynagrodziły mi strach. Zresztą wtedy jeszcze lubiłam się bać. Wakacje w Chorwacji, gdy byłam po pierwszej gimnazjum, zmieniły relacje między nami. Grzesiek patrzył na mnie w sposób, który przyprawiał mnie o ciarki. Te jego rozmazane niebieskie oczy wydawały mi się obleśne. On sam wydawał mi się obleśny. Z dnia na dzień przestał być starszym bratem, autorytetem i wodzem, za którym gotowa byłam skoczyć w ogień. Nie chciałam spędzać dni w jego towarzystwie. Wieczorów tym bardziej. W pensjonacie znalazłam koleżankę w swoim wieku i to z nią się włóczyłam. Grzesiek laził za nami, ale starałam się nie zwracać uwagi. Prawie się do niego nie odzywałam. Kasia, ta moja koleżanka, powiedziała kiedyś, że jest przystojny. Popatrzyłam na nią jak na wariatkę, ale nie skomentowałam. Kiedyś wybrałyśmy się do dyskoteki. Bawiłam się dobrze, dopóki on się nie pojawił. Szepnęłam Kaśce, żebyśmy spadały, ale ona stwierdziła, że ma ochotę jeszcze tańczyć. Wyszłam. Grzegorz próbował mnie zatrzymać. Robiło mi się niedobrze na myśl, że chciałby ze mną zatańczyć. Kaśka następnego dnia powiedziała mi, że bawiła się z nim do czwartej rano. Nie rozumiałam tego.

W Nasielsku Grzesiek nadal za mną łąził, a ja nadal go unikałam. Kiedyś zaproponował, żebym była jego dziewczyną. „Chyba oszalałeś”, odparłam. Złapał mnie za rękę i powiedział, że mnie kocha. Zdrętwiałam, a on odczytał to chyba jako zachętę, bo przycisnął mnie i zaczął całować. To było wstrętne. Wyrwałam się i uciekłam. Uciekałam już za każdym razem, gdy tylko próbował się zbliżyć. Niedługo poznałam Roberta, który był bratem cioteczną koleżanki z mojej klasy. Dwa lata starszy, zabójczo przystojny. Gdy zaproponował mi kino, zgodziłam się od razu. I tak zaczęło się nasze chodzenie. Byłam zakochana, odurzona bliskością tego chłopaka. Nie wychodziliśmy poza trzymanie się za ręce i okazjonalne niezgrabne pocałunki. Było kilka kwestii, które zakłócały moje szczęście. Mama, wpadająca coraz częściej w te swoje nastroje. Grzesiek, który nie odpuścił. Czasem widywałam go, gdy włóczyłam się z Robertem. Patrzył na mnie, jakbym go zdradziła. W rozmazanych niebieskich oczach widziałam groźbę. Niekiedy miałam wrażenie, że nas śledzi. Nie powiedziałam Robertowi, sama nie wiem dlaczego. Bo nie miałam dowodu? Bo się bałam, że dojdzie do bójki, a nie byłam pewna, który z nich zwycięży? W każdym razie nie powiedziałam. Któregoś dnia szłam ze szkoły i Grzesiek zastąpił mi drogę.

– Hej – powiedział.

– Cześć.

Chciałam go wyminąć, ale chwycił mnie za rękę. Wyrwałam ją jak oparzona.

– Poczekaj, musimy pogadać.

Rozejrzałam się na boki. Nikogo nie było w pobliżu. Strach i wstręt mieszały się ze sobą.

– Spieszę się.

– Musimy pogadać o twoim chłopaku.

– Nie mam ochoty w ogóle z tobą gadać.

– Musisz z nim zerwać.

Zaczęłam biec.

– Jeśli z nim nie zerwiesz, powiem twojej matce! – zawołał za mną.

Mama wiedziała o Robercie. Czasem się wściekała, czasem życzliwie żartowała z mojego zauroczenia. Kilka razy przyprowadziłam go do domu, chociaż wołałam spędzać czas w domu pani Małgorzaty niż we własnym. Byłam na etapie kwestionowania uzależnienia od matki.

Nie jestem pewna, czy Grzesiek z nią rozmawiał ani co jej powiedział. Kilka dni po groźbie Grzeška stałam przed lustrem i kończyłam makijaż. Mama zapytała, czy wychodzę. Taty nie było w domu, znów długo pracował.

– Umówiłam się z Robertem.

W jej oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

– Znów zostawisz mnie samą? Źle się czuję.

Mówiła spokojnie, ale widziałam, że za chwilę wybuchnie.

– Mamusiu, wróć wcześniej.

– Wcześniej? A jeśli umrę w tym czasie, co zrobisz? Będziesz się gzić w chwili mojej śmierci? A potem co? Pochowacie mnie do grobu i wreszcie będziecie zadowoleni? Ty i twój tatuś. Wreszcie nikt nie będzie musiał się mną przejmować!

Już krzyczała. Zawahałam się. Może jednak nie powinnam wychodzić. Zostać z nią, dopóki nie przyjdzie tata.

– Mamusiu.

Chciałam powiedzieć, że zostanę, ale chwyciła mnie za ramię tak mocno, że wydawało mi się, że wykręciła mi bark.

– Mamo, przestań.

– Przestań, przestań! – zawołała, przedrzeźniając mnie, ale puściła.

Wybiegła do kuchni, a po chwili usłyszałam wycie. Poszłam za nią.

– Mamo, nie możesz...

– Nie mów mi, czego nie mogę!

Rzuciła we mnie talerzem. Uchyliłam się w ostatniej chwili. Dobięła z pięściami i zaczęła walić mnie w głowę.

– Nie mów mi, czego nie mogę, nie mów, nie mów, nie mów!

Uderzała mnie po twarzy, waliła po głowie. Nigdy wcześniej nie zaatakowała mnie fizycznie.

– Przestań! – krzyknęłam i wreszcie przestała.

Wtedy przyszedł tata.

– Coś ty zrobiła?! – zawołał i uderzył ją w twarz.

Upadła na podłogę i zawodziła. Nie zwracał już na nią uwagi. Wziął mnie na ręce i zaniósł do mojego pokoju. Żadne z nas się nie odzywało. Siedział na łóżku,

dopóki nie zasnęłam. Obudziłam się w środku nocy i wysunęłam na korytarz. Z kuchni dobiegały przyciszone głosy. Wstrzymałam oddech. Tata mówił tak cicho, że nie rozpoznawałam słów, a mama płakała.

– Już nigdy tego nie zrobię. Nigdy. Nigdy. Błagam, uwierz mi.

Zeszłam na dół. Moja komórka leżała na stole w salonie i musiałam się do niej dostać. Mama zwróciła twarz w moim kierunku. Jej oczy były udręczone jak nigdy przedtem.

– Bianka... błagam.

Tata ostrzegawczo położył jej rękę na ramieniu.

– Nie. – Wystarczyło, że to powiedział i mama zamilkła. – Zwrócił się do mnie. – Mama od jutra wznawia terapię. Ja biorę wolne i będę cały czas w domu.

Nie odpowiedziałam. Sięgnęłam po telefon i wróciłam na górę. Zanim zadzwoniłam do Roberta, weszłam do łazienki i spojrzałam w lustro. Spotkanie odpadało. Moją twarz szpecił ogromny siniak pod prawym okiem. Wybrałam numer.

– Hej, maleńka – powiedział tak czule, że w innych okolicznościach poczułabym łyzy w oczach.

– Przepraszam, że nie odwołałam spotkania. Złapałam od mamy jakąś chorobę i dosłownie zważyło mnie z nóg.

– Wiem. Twój tata mi powiedział. Nie martw się. Odrobimy.

– Byłeś tu? – spytałam ze strachem.

– Tak, ale twój tata podszedł do furtki. Powiedział, że to jakiś paskudny wirus.

– Tak, to jakiś paskudny wirus.

Dodałam, że chyba strasznie zaraźliwy, bo tatę też zaczyna chwytać. Umówiliśmy się, że będę leżeć w łóżku, a on będzie dzwonić codziennie i przypominać, że mnie kocha.

– Wiesz, że cię Kocham, prawda?

Gdyby powiedział to wcześniej, chyba uniosłabym się do samego nieba. Teraz była we mnie pustka. Wielka czarna dziura, do której nie mogłam zapraszać nikogo.

– Ja też – powiedziałam i urwałam.

Nie dałam rady dokończyć. Robertowi to chyba jednak wystarczyło.

– Połóż się i myśl o mnie. – Zawahał się, a później dodał: – Chciałbym być z tobą w łóżku. Chciałbym przytulić się do ciebie, wiesz jak...

Wolałam nie pytać.

– Dobranoc – powiedziałam i się rozłączyłam.

Wtedy do pokoju wszedł tata. Wziął mnie w ramiona.

– Przepraszam – szepnął w moje włosy. – Przepraszam, że cię nie uchroniłem.

Położył mnie na łóżku.

– Nie idź – szepnęłam. – Nie chcę zostać sama.

– Nie wybieram się nigdzie.

Przylgnęłam do niego. Uświadomiłam sobie wtedy, że to właśnie tatę kocham najbardziej na świecie.

Zostałam w domu przez tydzień, aż zbladły mi siniaki. Tata rzeczywiście nie chodził do pracy. To był pierwszy raz, kiedy wziął wolne. Mama wznowiła terapię i łykała tabletki. Przysięgła, że nigdy mnie nie uderzy, i błagała o przebaczenie. Spojrzałam ponad jej głową na tatę i powiedziałam, że przebaczam.

Po kilku miesiącach wydawało się, że jest dobrze. Mama kontynuowała leczenie, nie miała napadów, była uroczą i troskliwą. Tata wrócił do pracy, a ja spotykałam się z Robertem. Nie pozwoliłam na nic innego niż pocałunki, a on to przyjął. Grzesiek przestał za nami łązić.

To jednak jeszcze nie był koniec.

EMIL

Postanowił zrobić sobie wycieczkę do Nasielska. Wczoraj usłyszał od teścia garść informacji o zaburzeniach Bianki, o chorobie psychicznej jej matki, a na koniec o pistolecie Stefana, z którego odebrała sobie życie. Wydawało się tego dużo, jednak każdą informację trzeba było wyszarpywać. Przez pięć lat małżeństwa, przez osiem lat znajomości ani żona, ani teść nie zająknęli się o tych sprawach. Co jeszcze przed nim ukrywali? Nie wiedział, czego mógłby dowiedzieć się w rodzinnym mieście Bianki, nie miał nawet pojęcia, jak zacząć szukać, jednak zdał się na instynkt.

Do samochodu wsiadł już o ósmej. Puścił etiudę gis-moll opus dwudziesty piąty numer szósty Chopina w interpretacji Sultanova. Gdy podróżował z Bianką, zazwyczaj słuchali starego rocka. Jego żona nie miała nabożeństwa do muzyki klasycznej ani słuchu, który pozwoliłby jej wychwycić drobne niuanse czyniące arcydzieło z wykonania utworu. Słuchanie takich kawałków prowadziło go bliżej absolutu. Nawet dzisiaj.

W dźwięk muzyki wdarł się sygnał komórki. Emil przerwał odtwarzanie i odebrał.

– Co wy wyprawiacie? – krzyknął Lipiński bez przywitania.

– O co chodzi, panie inspektorze?

– Podszywacie się pod policję, rozmawiacie ze świadkami, wyciągacie zeznania! Wie pan, że za to grozi do roku pozbawienia wolności?

– A więc proszę mnie aresztować – odpowiedział Emil spokojnie.

– Jaja pan sobie robi?! Utrudnia pan śledztwo.

– Naprawdę? Po prostu byliśmy trochę szybsi od pana ekipy. – Przez moment chciał powiedzieć, że to nie do końca było podszywanie, bo teść jest byłym policjantem, ale uznał, że to sprawy czysto rodzinne. – Proszę pamiętać, że to moja żona zaginęła i będę robił wszystko, żeby ją odnaleźć.

– Proszę nie przeszkadzać nam w pracy – warknął Lipiński i się rozłączył.

Emil nie włączył już muzyki. Usiłował przypomnieć sobie, czy żona kiedykolwiek powiedziała, na jakiej ulicy mieszkała w Nasielsku. Nie, chyba nie. O to nie miał pretensji, ale może ułatwiłoby mu to zadanie. Zaparkował przed kościołem. Wszedł na teren, zastanawiając się, czy ktoś przyjmie go w kancelarii parafialnej. Mógłby udać zainteresowanego genealogią, a gdyby kapłan okazał się gadatliwy, można by z niego wyciągnąć adres domu rodzinnego Bianki, a nawet kilka plotek. Zmartwił, wpatrując się w tablicę ogłoszeń. Żona uśmiechała się do niego z plakatu. Wczoraj rozwieszał takie w różnych dzielnicach Warszawy. Wszedł na zewnątrz, usiłując uporządkować myśli. Po kilku minutach spaceru dostrzegł kolejny plakat.

Czy ktoś widział tę kobietę?

Bianka Magnecka wyszła z pracy 1 czerwca o 19.30

Ostatnio widziana w budynku Browarna 4 w Warszawie

Ktokolwiek posiada informacje o losie zaginionej, proszony jest o kontakt z najbliższą komendą policji.

Poniżej jeszcze numer komórek do Stefana i do Emila.

O co w tym chodziło? Dlaczego Stefan ponaklejał plakaty w Nasielsku? Co jeszcze skurwił przed nim ukrywał? Emil odszukał nazwę ulicy. Tadeusza Kościuszki. Chciał znać lokalizację ogłoszeń, gdy będzie rozmawiać z teściem. Skręcił w Warszawską i po dziesięciu minutach naliczył pięć plakatów. Odwrócił się gwałtownie i wrócił do kościoła.

Kancelaria parafialna była czynna. W korytarzu czekało pięć starszych pań. Emil uprzejmie zapytał, kto ostatni, i zajął miejsce w kolejce. Kobiety dyskutowały z przejęciem, przeskakując z tematu na temat. Początkowo wszystkie wydawały mu się jednakowe. Wkrótce jednak zdał sobie sprawę, że szczególnie jedna działa mu na nerwy. Bez przerwy na coś narzekała: a to na drożyznę, a to na upadek obyczajów, ale najwięcej na Ukraińców, którzy uważają, że wszystko im się należy. Wyciągnął z kieszeni telefon i słuchawki, zamierzając odgrodzić się od jazgotu, gdy nagle odezwała się inna kobieta.

– Widziały panie te plakaty o zaginionej dziewczynie?

Zesztywniał i wbił w nią wzrok.

– Tak, ale ona jest z Warszawy.

– Mieszkała tutaj. Znałam ją.

Wszystkie zwróciły się ku niej z zainteresowaniem.

– Naprawdę? – zapytała jedna, wyglądająca na najstarszą.

– Tak. Maria też ją znała – powiedziała, wskazując na sąsiadkę.

– To prawda – powiedziała pani Maria spokojnie. – Uczyłam ją polskiego.

– Biedna rodzina – marudząca plotkara wtrąca znów swoje trzy grosze. – Ja ich nie znałam, ale trochę słyszałam. Jej matka popełniła samobójstwo, a teraz to. Znowu to samo.

– Jak to to samo?

– Dlaczego popełniła samobójstwo?

Dwie pozostałe kobiety odezwały się jednocześnie.

– Słyszałam – kobieta ściszyła głos, zerkając na Emila – że miała nie po kolei w głowie. Jakie robiła na tobie wrażenie, Marysiu?

– Gdy przychodziła na zebrania, wydawała się urocza. Jednak coś tam musiało dziać się złego. Inaczej Bianka by...

Drzwi się otworzyły i od księdza wyszli młodzi ludzie: chłopak i dziewczyna. Zapewne dawali na zapowiedzi. Pani Maria wstała. Najwidoczniej nadeszła jej kolejka. Gdy młodzi opuścili poczekalnię, pani marudna ponownie się odezwała:

– Ojciec tej dziewczyny był policjantem. Krążyły plotki, że żona zabiła się z jego pistoletu. Ale – ściszyła głos, tak jednak, że docierał do Emila – równie dobrze on mógł ją załatwić. – Obie kobiety wciągnęły głęboko powietrze. – Nie mówcie Marysi, że to powiedziałam, dobrze? Ona mówi, że to bzdura.

Gdy kobiety zaczęły zapewniać o dyskrecji, rozdzwoniła się komórka Emila. Panie zamilkły i wbiły w niego oskarżycielski wzrok.

– Przepraszam – szepnął, spoglądając na wyświetlacz. Jakiś niezapisany numer. Wyszedł na zewnątrz.

– Emil Magnecki.

– Dzień dobry. – Kobieta po drugiej stronie brzmiała, jakby nie była pewna, czy chce z nim rozmawiać. – Ja... nie wiem, czy to ma znaczenie.

Urwała, zapewne czekając, aż on przejmie ster.

– Kto mówi? – spytał, ale ona najwyraźniej nie na takie pytanie czekała.

– Ja ją widziałam, ale dużo wcześniej, dlatego nie wiem, czy to ma znaczenie.

– Kogo pani widziała?

– Pana żonę. Przepraszam, od tego powinnam zacząć. Zobaczyłam ten plakat i pomyślałam, że może chciałby pan wiedzieć.

– Nie mogę teraz rozmawiać. Umówmy się.

– Kiedy? Gdzie?

– Pan jest w Warszawie?

– Nie. Jestem teraz w Nasielsku.

– To dobrze. Ja dzwonię z Nasielska. Długo pan będzie?

– Nie wiem. Chyba mam czas. Kiedy chciałaby pani się spotkać?

– Może za jakieś dwie godziny? Na skwerze Jana Pawła? Będę chodzić z wózkiem. Głębokim. Granatowym. Mam na sobie niebieską sukienkę w kwiaty. Jestem blondynką. A pan jak wygląda?

– Sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, też blondyn. Jak pani ma na imię?

– Cecylia. Ja jestem...

Kątem oka zobaczył, że pani Maria wyszła z domu parafialnego.

– Przepraszam, pani Cecyljo, muszę kończyć.

Była nauczycielka minęła go, nie podnosząc wzroku. Rozmowa z księdzem wydała się Emilowi mało istotna, tym bardziej że Rotasikowie nigdy nie byli zbyt religijni.

– Przepraszam! – zawołał cicho.

Polonistka się zatrzymała. Miała zmęczoną, pooraną zmarszczkami twarz, ale w oczach zaskakujący błysk młodości. Emil nie pamiętał, żeby Bianka kiedykolwiek wspominała o nauczycielach. Okazywało się, że w ich małżeństwie mówił tylko on. Szkoda, że tak późno zdał sobie z tego sprawę.

– Tak, słucham?

– Przepraszam, usłyszałem rozmowę przed kancelarią...

Urwał. Kobieta się uśmiechnęła i pomarszczona twarz wydała się dwadzieścia lat młodsza.

– Tak, widziałam pana.

– Bo widzi pani, ja jestem mężem Bianki.

– Naprawdę?

To nie było zdziwienie ani głód sensacji. Ona chciała się upewnić, że Emil jest tym, za którego się podaje. Wyciągnął z portfela dowód. Pokręciła głową.

– Proszę, niech pani sprawdzi.

– Ale...

– Chciałbym z panią o niej porozmawiać. Wiem, że ma pani opory, ale dla mnie to ważne.

Prawie wcisnęła jej dokument. Przez chwilę go studiowała.

– Tak mi przykro – powiedziała, zwracając dowód Emilowi. – To musi być dla pana straszne.

– To jest straszne. Nie mogę siedzieć z założonymi rękoma, dlatego tu przyjechałem. Nie znam jej przeszłości, a przecież... przecież wszystko może być istotne.

– Panie Emilu, obawiam się, że nie będę mogła panu pomóc. Ona mieszkała tutaj tak dawno.

– Pani Mario, proszę poświęcić mi chwilę. Chciałbym się dowiedzieć, jaka była wtedy, nawet jeśli nie ma to związku z tym, co stało się teraz.

– Nie znałam jej tak dobrze.

– Proszę – powtórzył. – Ja nie znałem jej wtedy wcale.

Patrzyła na niego ze zmarszczonym czołem, jakby rozważała wszystkie za i przeciw.

– Dobrze – zdecydowała się. – Może pójdziemy na herbatę? Niedaleko jest świetna cukiernia.

To ona uregulowała rachunek.

– To moje miasto i moja cukiernia – powiedziała, ucinając dyskusję. – No więc, co chciałby pan wiedzieć? – spytała, gdy już usiedli.

– Jaka ona była?

– Bianka? Nie różniła się specjalnie od innych dziewcząt w jej wieku. Lubiła ładnie się ubrać. Chichotała z koleżankami, odwracała się do chłopców.

– Miała jakiegoś chłopaka?

– Nie sądzę. Zresztą nie wiem, jak mówiłam, nie znałam jej na tyle. Na pewno nie w szkole. Wydawało mi się, że jest wrażliwsza niż inni. Może tylko ja tak oceniałam na podstawie interpretacji lektur. Niekiedy mnie zadziwiały.

– No tak. – Emil się uśmiechnął. – Humanistka.

– Nie chodzi mi o to, że była dobra z polskiego, chociaż była. Chodzi mi o to, że wczuwała się w bohaterów, i to nie tylko pozytywnych. Pamiętam jej płomienną obronę Balladyny. Słuchałam jak zaczarowana, ale nie tylko ja.

– Hmm, to jej zostało. Rzeczywiście broni czarnych charakterów. Nawet kiedy obejrzymy thriller z seryjnym mordercą, ona się nad nim użala.

Nauczycielka pokiwała głową.

– Tak. To się rzadko zdarza, prawda? – Westchnęła. – Bianka była lubiana. – Zmieniła temat. – Miała dużo koleżanek.

– To dziwne – powiedział zamyślony Emil. – Teraz utrzymujemy kontakt głównie z moimi znajomymi. Jest tylko jedna przyjaciółka z jej starych czasów, która nas odwiedza.

– Może Bianka teraz oddaje się głównie życiu rodzinnemu.

– Nie sądzę – powiedział kwaśno. – Bardziej pracy.

– A co robi?

– Jest lektorką angielskiego. Ale – spojrzał nauczycielce prosto w oczy – powiedziała pani, że coś musiało się w tej rodzinie dziać, inaczej Bianka by czegoś nie zrobiła. Co zrobiła?

– No, nie uciekłyby z domu.

– Uciekła z domu? – zapytał zdumiony.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

– Nigdy panu nie mówiła?

Potrząsnął głową.

– Wygląda na to, że nie mówiła mi wielu rzeczy. Proszę mi opowiedzieć o tej ucieczce.

Wzięła kawałek ciasta.

– Niewiele wiem – powiedziała, przetykając. – Tylko że to wyglądało tak jak teraz. Zaginięcie. Plakaty. Gdy zobaczyłam wczoraj jej zdjęcia, jakby mnie cofnęło do tamtych czasów. Te jej oczy... niewiele się zmieniła.

– I wróciła?

– No tak. Może ją znaleźli, nie wiem. Bo później już wszyscy mówili o samobójstwie matki.

– Czy to znaczy, że ona zabiła się przed powrotem córki, czy po?

– Nie wiem. Nie mam pojęcia.

– Słyszałem – powiedział ostrożnie – że zabiła się z broni służbowej mojego teścia.

– Były takie plotki – przyznała.

Zawahał się, przypominając sobie słowa pani marudy.

– Czy sądzi pani, że mój teść mógł zabić żonę?

– Nie – odpowiedziała zdecydowanie. – Na pewno nie.

Przez ułamek sekundy Emil miał wrażenie, że jej oczy mówią co innego.

BIANKA

Dlaczego tu jestem? Kto jest panem Dodo? Pytania przychodzą falami, później są zmywane przez strach. Jest mi niedobrze od zaduchu i smrodu własnych odchodów. Od zawsze nienawidzę złych zapachów, ale teraz nie mogę się od nich odciąć. Prawie marzę, żeby Dodo przyszedł i zabrał to wiadro, bo nie wytrzymam. Zwymiotuję. Nie. Powstrzymuję falę mdłości. Będzie jeszcze gorzej. Po raz kolejny próbuję uwolnić ręce. Gwałtownym ruchem oddalam je od siebie. Nic. Lina jest mocna, tylko ociera mi nadgarstki. Zaczynają lekko krwawić. Materac. Jest bardzo niewygodny, ale może to moja szansa. Przesuwam po nim dłonią. Wyczuwam sprężyny tuż pod powierzchnią. Klękam obok i próbuję rozedrzeć tkaninę, ale palce są zbyt słabe. Opuszczam głowę na kolana. Chcę stąd uciec. Chcę na słońce. Chcę znaleźć się na łące i wdychać zapach kwiatów. Już nigdy nie pomyślę o samobójstwie. Obiecuję. Będę dobrą żoną. Boże, pomóż mi.

Nie wiem, czy to modlitwa. Nie wiem, czy kiedyś już się modliłam. Oczywiście przed pierwszą komunią musiałam nauczyć się pacierzy, ale Bóg chyba nie był obecny w moim życiu. Czasem sama wymyślałam sobie Boga. Zapewne miał coś z Jezusa, ale to była moja wersja. Moja wersja miłosierdzia. Kogoś, kto nie potępi odrzucających religię. Kto nie skreśli Judasza. Kto przytuli jawno grzesznicę, mimo że ona pójdzie i będzie grzeszyć nadal. Kto ofiaruje królestwo Boże tym, którzy przybili Jezusa do krzyża. Którzy krzyczeli „Barabasza! Daj nam Barabasza! Tego ukrzyżuj!”. Którzy drwili z ukrzyżowanego, pluli na niego, bili. Kto będzie kochał Szatana.

Niekiedy Emil kręcił głową, gdy wyrażałam współczucie dla szubrawców. Twierdził, że najważniejsze są ofiary, a kaci zasługują na wyrafinowane tortury. Najważniejsi są krzywdzeni, tak. Trzeba zrobić wszystko, żeby odciąć ich od sprawców. Pomagać w każdy możliwy sposób. Zawsze się z tym zgadzałam, ale odrzucałam drugą część zdania. Zło, które człowiek wyrządza, najbardziej niszczy jego. Chciałam wydobyć wszystkich ze zła. Ze zniszczenia.

Podnoszę głowę. Czy mój Bóg miałby też przebaczyć temu, który mnie tu trzyma? Prawidłowe pytanie brzmi: czy chciałabym, żeby mu wybaczył? Ja, która płakałam nad Szatanem. Ja, którą przerażało potępienie oprawców z Oświęcimia. Która chciała wyleczenia, nie wiecznej kary. Szumi mi w głowie, ale znam odpowiedź. To zależy. Zależy, czy się stąd wydostanę. Zależy, co jeszcze mnie czeka.

Nie. Nie. Nie. Głębokie pytania natury filozoficznej czy moralnej są nie dla mnie. Nie teraz. Teraz całą energię powinnam poświęcić na znalezieniu sposobu wydostania się stąd. Nie jestem wystarczająco inteligentna. Okej. Biorąc pod uwagę ograniczenia umysłowe, muszę zacząć od podstaw. Uwolnić się od tego brudnego ciała, nie skupiać się na smrodzie. Zamknąć oczy na otaczającą ohydę.

Opieram się o ścianę i skupiam na oddechu. Nie czuję smrodu, powtarzam sobie. Z wydychanym powietrzem moja dusza odrywa się od zewnętrznej powłoki. Patrzę na ten brzydki pokój i małą przerażoną istotę w rogu. Nie czuję bólu ani strachu. Gdybym chciała, mogłabym opuścić piwnicę. Wyjść na powietrze. Patrzeć na las. Słuchać szumu drzew. Czuć spokój. Tylko to ciało by tu zostało. To nie byłoby fair. Ono jeszcze jest moje. Chcę mu pomóc. Muszę zadać sobie kilka pytań i poszukać odpowiedzi.

Kto mnie tu umieścił? Naprawdę Mateusz? Nie widzę tego chłopaka knującego w samotności. Więc kto?

Czy to nie jest zbyt duży zbieg okoliczności, że znalazłam się tutaj tuż po wizycie w Nasielsku?

Odtwarzam przebieg tamtego dnia. Znow wszystko urywa się po wyjściu ze szkoły. Nasielsk. Na chwilę założę, że klucz leży w Nasielsku. Muszę objąć cały obraz. Nie dać się zmamić oczywistemu rozwiązaniu.

Po wyjściu z domu Marianny postanowiłam zrobić sobie pieszą wycieczkę do tamtego domu. Domu mamy na skraju lasu. Prawnie to był dom rodziców, bo nie mieli spisanej intercyzy, ale mama nigdy nie powiedziała tacie o jego istnieniu. Właściwie to była mała chatka z nieco obskurną łazienką w peerelowskim stylu. Dziadkowie kiedyś uprawiali tam jakieś rośliny, ale mama się tym nie zajmowała. Ogrodnictwo uważała za wielką nudę. Zabierała mnie tam od czasu do czasu w tajemnicy przed tatą. Kiedy byłam mała, czytywała mi książki albo bawiłyśmy się w chowanego lub w berka. Gdy podrosłam, grywałyśmy w planszówki i oglądałyśmy filmy. Lubiłam te wypadki. Tylko nasze. Prywatne. Kilka razy

zaprowadziłam tam Roberta, ale później czułam się, jakbym brukała świętości. Kiedy z nim zerwałam, przysięgam sobie, że już nikomu tego domku nie pokażę.

Raz poszłam sama. Pobiełam raczej.

Mama się zmieniła. Niekiedy się stroiła i ocierała o ojca. Nawet ja widziałam, jak bardzo to było przesadzone. Tata zazwyczaj ją przytulał, ale zauważałam, że się wzdrygał. Widziałam w jego oczach wstręt. Rozumiałam go. Więcej, w jakiś sposób cieszyłam się, że ją odrzuca. Jeśli nie fizycznie, bo niekiedy słyszałam z ich sypialni odgłosy seksu, to przynajmniej psychicznie. To ja miałam być dla niego najważniejsza, tak jak on był najważniejszy dla mnie. Nie miałam już Roberta. Kiedyś zaczął dotykać mnie pod sukienką. Skłamałabym mówiąc, że jego pieszczoty nie sprawiały mi przyjemności, ale nie czułam się na nie gotowa. Tym bardziej że on nie miał zamiaru się zatrzymać. Jeśli nie zrzucałam jego ręki momentalnie gdy kładł ją na mojej piersi, wkładał mi drugą w majtki. Nie, mówiłam. I przestawał, ale później zaczynał ponownie. W końcu kazałam mu przysiąc, że już nie będzie próbował. Przysiągł. I następnego dnia znów to zrobił. Zerwaliśmy. Płakałam długie godziny. Myślałam, że przyjdzie i będzie błagał o przebaczenie. Nie przyszedł. Nigdy już nie przyszedł. Był tata.

Tylko że tata znów spędzał w domu mało czasu. Mama wkładała sukienkę z głębokim dekoltem i mówiła, żeby poszli na randkę. Pracuję, odpowiadał, ledwie na nią patrząc. Zaczynała krzyczeć, on nie reagował. Po prostu wychodził. Najczęściej przytulał mnie przedtem i prosił, żebym dzwoniła, jeśli zdarzy się coś złego. Nie zdarzało się nic złego. Właściwie nie zdarzało się nic. Mama zamykała się w sypialni i nie pozwalała mi wchodzić. Za którymś razem przestałam próbować.

Kiedyś krzyczała na niego bardziej niż zwykle i używała tak wulgarnych słów, że puchły mi uszy. Byłam chora od tego krzyku.

– Ty skurwysynu! Ty chuju jebany!

– Przestań! – wtedy krzyknął też on. – Nasza córka tu jest! Nie masz prawa!

– Ty mi będziesz mówił, do czego mam prawo?! Ty?!

Podbiegła do niego i zaczęła walić go pięściami w klatkę. Chwytał ją za nadgarstki.

– Przestań!

Zaczęła pluć i próbowała go ugryźć. Odepchnął ją tak mocno, że upadła na podłogę. Zaniósł się rozpaczliwym szlochem. Dawno nie płakała w ten sposób. Spojrzał na mnie.

– Chodź ze mną – powiedział.

Chciałam iść, ale pokręciłam głową. Bolało mnie wszystko, miałam wrażenie, że to ja leżę i łkam. Na moment byłam prawie moją matką.

– Zostanę z nią.

Jak zwykle przyciągnął mnie do siebie. Zacisnęłam ręce na jego szyi tak mocno jak nigdy dotąd. Zaraz jednak rozluźniłam uścisk.

– Kochanie, dzwoń, gdyby coś się działo.

Nie powiedziałam, że już się dzieje.

– Będzie dobrze.

Gdy tylko wyszedł, podeszłam do mamy. Miałam rozdzierające poczucie winy. Jakbym to ja była odpowiedzialna za jej stan.

– Mamo – szepnęłam, siadając na podłodze. – Kocham cię.

Łkanie się uspokoiło, ale mama nie podnosiła głowy. Położyłam rękę na jej włosach i zaczęłam je gładzić. Nie wiem, ile czasu minęło, kiedy mama się wyprostowała i utkwiała we mnie wzrok. W jej oczach był błysk, który przyprawił mnie o ciarki. Chciałam zerwać się i uciec, ale nadal siedziałam i patrzyłam na nią.

– Kochasz mnie?

Jej głos był jak w najlepszych okresach. Głos dobrej mamy. Mimo to przyprawił mnie o kolejny nieprzyjemny dreszcz.

– Kocham cię.

– Ale ojca kochasz bardziej – mówiła nadal łagodnie, słodko.

Wstrząsnęłam się i tym razem ona to zobaczyła.

– No, powiedz, kogo kochasz bardziej?

Powoli jej głos zaczynał tracić słodycz, stawał się piskliwy, zły. Tak właśnie pomyślałam. Zły.

– Mamo...

Złapała mnie za ramię tak mocno, że syknęłam z bólu.

– No, czy tego skurwysyna, którego nic nie obchodzi, czy mnie?

– To boli – powiedziałam, bo nie rozluźniała uścisku.

– Odpowiedz!

Przestałam się bać. Przestałam jej żałować. Nienawidziłam jej.

– Tata przynajmniej jest normalny – powiedziałam.

Wiedziałam, że ją zranię. Chciałam ją zranić. Powinnam była przewidzieć reakcję.

– Ja jestem nienormalna, tak?! Ty gówniana córeczko tatusia! Ty!

Uderzyła mnie w twarz. Raz. Drugi. Trzeci. Powinnam ją powstrzymać. Powinnam chwycić ją za nadgarstki, tak jak zrobił to tata. Ja jednak siedziałam bez ruchu.

– Ty małe gówno! Odezwij się chociaż!

Wstała i kopnęła mnie w brzuch. To było tak niespodziewane, że zabrakło mi oddechu i zgięłam się w pół. I wtedy uderzyła mnie czymś w głowę. Do tej pory nie wiem czym i nie będę się nad tym zastanawiać. Tak mocno, że straciłam przytomność. Gdy ją odzyskałam, mama klęczała przy mnie, ocierając mi czoło wilgotną szmatką.

– Kochanie, kochanie, przepraszam. Wybacz mi. Już nigdy nie będę. Nigdy. Nigdy. Przebacz.

Wstałam. Jeszcze kręciło mi się w głowie. Pomyślałam, że może mam wstrząśnienie mózgu. Nienawiść wróciła. Wstręt też. Brzydziłam się jej jak karalucha, którego kiedyś widziałam w szkolnej ubikacji.

– Wychodzę.

Padła na kolana.

– Zostań. Błagam. Zostań.

– Nie.

Szłam do drzwi na chwiejnych nogach. Nie chciałam mieć z nią już nic wspólnego.

– Jeśli nie zostaniesz, pożałujesz!

Groźba w jej głosie tylko mnie rozśmieszyła. Odwróciłam się.

– Jesteś żalosna. Wiesz o tym, mammo?

Chwyciłam torebkę i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Początkowo szłam wolno, ostrożnie stawiając każdy krok. Przyspieszyłam. Było mi trochę niedobrze, ale nic

poza tym się nie działo. Z pewnością nie chciałam mieszać w to lekarzy. Pomyślałam, żeby zadzwonić do ojca, ale odrzuciłam ten pomysł. Potrzebowałam przestrzeni. W torebce miałam klucze do działkowego domku mamy. Zamknę się tam. Tylko na jakiś czas. Zaczęłam biec. Chciałam jak najszybciej znaleźć się daleko. Od wszystkich. Od wszystkiego. Gdy znalazłam się na działce, miałam mdłości. Ten bieg tuż po ciosie w głowę był głupi. Weszłam do środka. Trochę pachniało stęchlizną, bo dawno nikt tu nie wietrzył. To nic. Pootwierałam wszystkie okna i wpuściłam zapach lasu. Położyłam się na sofie i zamknęłam oczy.

Otwieram je teraz. Ja. Z powrotem w swoim ciele.

Tak dawno już o tym nie myślałam. Nawet gdy stanęłam – kiedy? wczoraj? przedwczoraj? – na działce i patrzyłam na tę chatkę, wspominałam swoją ucieczkę, ale nie to, co mnie do niej doprowadziło. Jakbym pomijała swój udział w tej sprawie.

Przecież tak naprawdę to moja wina. Mama zabiła się przeze mnie.

EMIL

Dotarł do parku przed czasem. Kilka osób siedziało na ławkach, kilka kobiet spacerowało z wózkami. Żadna nie miała na sobie niebieskiej sukienki w kwiaty. Pomyślał, żeby zadzwonić do teścia, ale postanowił odłożyć to na później. Kto wie, jakie jeszcze niespodzianki szykuje dla niego Nasielsk? Usiadł i zamknął oczy. W głowie wirowało mu od opowieści polonistki.

– Pan Emil?

Wstrząsnął się i spojrzał na stojącą przed nim kobietę. Była w jakiś nieokreślony sposób podobna do Bianki. Wstał i uśmiechnął się do niej.

– Przepraszam. Chyba zasnąłem. Tak. Jestem Emil Magnecki.

– Cecylia Romańska. – Wyciągnęła rękę.

– Usiądziemy czy będziemy chodzić? – spytał.

– Lepiej się przejdźmy. Wolę, żeby mały się nie obudził.

Nie patrzył na dziecko. Wiedział, że kobiety oczekują komplementów na temat swoich pociech, ale od jakiegoś czasu niewiele go to obchodziło.

– A więc – podjął – co chciała mi pani opowiedzieć?

– My mieszkamy teraz w domu, w którym pana żona dorastała – zaczęła.

Spojrzał na nią osłupiały.

– Co za...

Nie wiedział, jak dokończyć. Zbieg okoliczności? Trudno mówić o zbiegu okoliczności, skoro do niego zadzwoniła. Machnęła ręką.

– W zasadzie mieszkamy tymczasowo. Przeprowadziliśmy się, bo teściowa pomaga przy dziecku i łatwiej jest jej to zorganizować u siebie. Poza tym siostra męża pomieszkuje u nas. Stale jakieś imprezy. A teraz sesja i narzeka, że nie może się uczyć przy płaczu dziecka. Na dom na razie jej nie stać, chociaż oczywiście będziemy się dokładać.

– Ach, tak.

Nie wiedział, czemu miały służyć te wyjaśnienia, prawie ich nie rejestrował.

– No i pana żona odwiedziła nas przedwczoraj.

– Jak to...

Zatrzymał się. Cecylia również przystanęła, ale powiedziała:

– Chodźmy. Nie chcę, żeby mały się teraz obudził – wyjaśniła znowu.

Wznowili marsz. Teść musiał w jakiś sposób dowiedzieć się o wizycie, dlatego rozwiesił tu plakaty.

– Kiedy była?

– Około czternastej. Może trochę wcześniej.

– W przerwie między zajęciami – mruknął.

– Tak. Byłam trochę – zrobiła przerwę, jakby szukała właściwego słowa – ciekawa – dokończyła cicho.

– Ciekawa?

– Właśnie. Ciekawa. Ona była kiedyś dziewczyną mojego męża.

– Dziewczyną pani męża – powtórzył.

– Tak. W każdym razie zauważyłam, że po wyjściu od nas poszła do domu naprzeciwko. Mały się obudził, nakarmiłam go i znów zasnął. Cały czas patrzyłam w okno. Kiedy pana żona wyszła z tamtego domu, powiedziałam teściowej, że bardzo chcę się przejść. Sama. Ona jest dobra dla mnie i zachęca, żebym odpoczywała jak najwięcej, więc i tym razem bez oporów się zgodziła. I... – zająknęła się.

– I co?

– I poszłam za pana żoną. Jak mówiłam, byłam ciekawa.

– Rozumiem. Sam bym był, gdyby jej chłopak wpadł z wizytą do nas.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się. – To trochę podnosi moją samoocenę. W każdym razie – podjęła – przeszła prawie przez cały Nasielsk i zatrzymała się koło małego, rozpadającego się domku pod lasem.

– Małego rozpadającego się domku – powtórzył jak głupi. – Pod lasem.

– Właśnie. Obeszła go dookoła. Zaglądała nawet w okna.

– Obeszła go... – Urwał.

Bezustanne powtarzanie słów rozmówczyni świadczy chyba o niezbyt wysokiej inteligencji.

– No tak. A potem odwróciła się i pognęła do samochodu zaparkowanego przed naszym domem. Też wróciłam, bo bałam się, że Jaś się obudzi. Ale po południu poszłam tam znowu.

– Do tego rozpadającego się domu?

– Tak. Wzięłam Jasia i poszłam. Tylko że tam stał samochód. Rozpoznałam go. To samochód naszej sąsiadki. Lekarki. Nie chciałam, żeby mnie widziała, więc uciekłam stamtąd.

– Mówiła pani o tym policji?

Potrząsnęła głową.

– Nie. Mój mąż twierdzi, że to bez sensu. Nawet się zdenerwował, że chodziłam za Bianką... za pana żonę. Powiedział, że jestem głupio zazdrosna. A dom z pewnością należy do lekarki i ma prawo chodzić tam, kiedy tylko zechce. Ale nie mogę przestać o tym myśleć. Dlatego do pana zadzwoniłam.

– Pani Cecyljo, proszę, chodźmy na policję. To może być ważne. Proszę.

Pokiwała głową.

– Dobrze. Ale Jaś...

– Proszę się nie martwić. Zostanę z pani synkiem, jeśli będzie trzeba.

– Może mu pan dać smoczka, jeśli się obudzi. Czasem pomaga.

– Dobrze. Chodźmy już – ponaglił ją.

Nie musiał zostawać sam z niemowlakiem. Mogli wejść razem. Policjant, który z nimi rozmawiał, był chyba w wieku Stefana. Może nawet kiedyś z nim pracował. Emil był zdumiony jego reakcją. Gdy przyjął zeznanie Cecylii, poderwał się na równe nogi.

– Sprawdzimy to. Teraz.

STEFAN

Znów zadzwoniła.

– Stefan, była u mnie policja.

Zesztywniał, ale odpowiedział swobodnie:

– Czego chcieli?

– Ktoś widział, jak tam wchodziłam. Powiedziałam, że opiekuję się tym domem na twoją prośbę i czasem tam bywam.

– I co?

– Chcieli, żebym ich tam zaprowadziła. Miałam akurat pacjenta i powiedziałam, że dam im klucze, ale się nie zgodzili. Tak jakby bali się, że mogę kogoś zawiadomić i ten ktoś może... nie wiem, co zrobić.

Odetchnął głęboko. Sam by tak zrobił, gdyby zajmował się taką sprawą.

– I poszliście?

– Tak. Obejrzelili dom. Wchodzili wszędzie. Do piwnicy też.

– Nie znaleźli nic podejrzanego?

– Nie. Co niby mieli znaleźć?

– Nie wiem. Sam już nie wiem. Dziękuję, że zadzwoniłaś. Dziękuję, że mi mówisz.

Zaległa cisza. Kiedyś cisza między nimi nie była niezręczna. Nagle zatęsknił za tamtymi czasami.

– Przyjedziesz tu? – zapytała.

– Przecież dopiero byłem – odparł. – Nie wiem, co jeszcze mógłbym tam zrobić.

Znów cisza. Znów tęsknota.

– Chcesz, żebym ja przyjechała do ciebie?

– Nie – odpowiedział bez wahania. – Nie przyjeżdżaj.

Może mógłby to ubrać w ładniejsze słowa, ale nie miał ochoty jej oszczędzać. Nie teraz.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebował, daj znać – powiedziała sucho i rozłączyła się, zanim zdążył mruknąć: „dziękuję”.

Nie czekał długo na kolejny telefon.

– Kurde! – zaczął Emil, nie mówiąc nawet „cześć”. – Byłem w Nasielsku i mam kilka pytań.

– Słucham – powiedział Stefan spokojnie.

– Przede wszystkim widziałem tam plakaty. Nawet nie wspomniałeś, że je rozwiesiłeś.

– Chciałbym rozwiesić je wszędzie. To takie dziwne? Moja córka zaginęła.

– Cholera! – Stefan odsunął telefon od ucha. – Co z tobą, człowieku, jest nie tak?!

– Wyrażaj się jaśniej.

– Wiesz, że Bianka tam pojechała, prawda?

Ponieważ natężenie dźwięku spadło do normalnego, Stefan ponownie zbliżył aparat do głowy.

– Tak, wiem.

– I nic mi nie powiedziałaś?

Zięć brzmiał jak dziecko, które zaraz się rozplacze. Stefanowi prawie zrobiło mu się go żal.

– Przepraszam.

– Przepraszasz? A co są warte twoje słowa, że teraz wszystko jest ważne? Dlaczego mnie z tego wszystkiego wyłączasz?

– Przepraszam – powtórzył Stefan.

– Cholera, skończ z tym! Dowiedziałem się w Nasielsku kilku ciekawych rzeczy.

Mógł się domyślić, że wizyta policji i przeszukanie działkowego domku Izy to sprawka Emila.

– Czego się dowiedziałeś?

– Na razie ja zadaję pytania. Skąd wiedziałeś, że Bianka była w Nasielsku?

– Od Marianny Maliszek. Była naszą sąsiadką z naprzeciwka. Zadzwoiła do mnie.

– Utrzymujecie kontakt?

– Nie, ale kiedyś byliśmy sobie bliscy.

– Co to dokładnie znaczy?

– Byliśmy kochankami – powiedział wolno. – Kochałem ją – poprawił się. – Była też najlepszą przyjaciółką mojej żony, więc w pewnym sensie oboje dopuściliśmy się zdrady. – Nie powinien tego mówić, nawet jeśli Marianna tak uważała. – To była moja wina. Nie wytrzymałem nastrojów Izy, nie dawałem rady w domu, a Marianna była zupełnie inna. Była ukojeniem. – Emil prychnął. – Nie zwariowałem tylko dzięki niej.

– Jak długo to trwało?

– Kilka miesięcy. Do śmierci mojej żony. Wtedy wszystko poświęciłem opiece nad Bianką.

– Jakie to szlachetne! Wcześniej nie myślałeś o córce? Bo po co? – Emil zrobił przerwę, ale Stefan nie reagował. – Musiała uciec z domu, żeby przypomnieć o swoim istnieniu, prawda?

– Dowiedziałeś się tego w Nasielsku?

– No przecież nie od Bianki ani od ciebie. Wy nic mi nie mówiliście.

– Przepraszam – powiedział jeszcze raz Stefan.

– Twoja żona zabiła się niedługo po odnalezieniu Bianki, tak?

Stefan zeszywniał.

– Tak. Dokładnie tego samego dnia.

– Dlaczego tego samego dnia? Powinna cieszyć się, że córka się znalazła!

– Nie wiesz, jak działał jej mózg.

– A ty wiesz?

– Bardziej. Przez prawie osiemnaście lat żyłem z nią pod jednym dachem. Była pełna skrajności. Jednego dnia uważała się za ofiarę, którą wszyscy prześladowają, innego chciała zemsty. Kiedy indziej natomiast miała wyrzuty sumienia, które każdego doprowadziłyby do obłądu.

– Czyli mówisz, że miała wyrzuty sumienia, kiedy znalazła się Bianka, tak? A może nie mogła znieść, że ty i jej przyjaciółka się rżniecie?

Stefan wzdrygnął się na użyte słowo.

– Iza podejrzewała, że w moim życiu jest inna kobieta, ale nigdy nie pomyślała, że to Marianna.

– No więc dlaczego te jej wyrzuty sumienia czy co tam były tak silne właśnie w dniu odnalezienia Bianki? Wyjaśnisz mi to?

Stefan wpatrzył się we wróbla za oknem. Samotny mały ptak przeskakiwał z jednego liścia na drugi, jakby się bawił.

– Może dlatego, że krzyczałem i mówiłem, że to przez nią.

– Właśnie wtedy?

– Tak. Właśnie wtedy. Nie masz pojęcia, jak wyglądała Bianka.

– Jak wyglądała?

– Nie umiem tego opisać. Wychudzona, z oczyma jak u ściganego zwierzęcia.

– I uznałeś, że to wyłącznie wina twojej żony?

– Nie wyłącznie. Ale głównie – powiedział twardo.

– Nie kupuję tego – mruknął Emil. – Ale może to ty ją zabiłeś?

Stefan przez chwilę nie odpowiadał. Tkwił w przeszłości i słyszał inny głos. *Zabiłeś ją? Ty ją zabiłeś?* Widział przerażone oczy wpatrzone w niego. Oczy Marianny.

– Nie – odpowiedział teraz tak samo jak wtedy.

– Nie?

Emil domagał się odpowiedzi. Uczciwej odpowiedzi. Stefan postanowił mu coś dać. Strzępek prawdy.

– Nie. Zostawiłem jednak broń tak, żeby miała do niej dostęp. Miałem nadzieję, że to zrobi.

– Że się zabije? – upewnił się Emil.

Wróbla już nie było. Lekki wiatr kołysał liśćmi, zapraszając inne ptaki do zabawy.

– Tak. Że się zabije.

– Nie rozumiem tego. Nie mogłeś po prostu odseparować jej od Bianki, jeśli uważałeś, że to jej wina?

Stefan nie odpowiedział.

– Dlaczego twoja luba poszła do tego domku na skraju lasu? Co to w ogóle jest za dom?

– Poprosiłem ją, żeby tam poszła. To działkowy domek mojej żony, który trzymała w tajemnicy przede mną.

– Poprosiłeś ją, żeby poszła do działkowego domu twojej żony? Dlaczego?

– Bo tam uciekła Bianka. I tam ją znaleźliśmy.

– Może dlatego Bianka tam poszła – powiedział cicho, jakby do siebie, Emil – gdy teraz pojechała do Nasielska.

– Poszła tam?! Skąd wiesz?

– Czy to ma znaczenie?

Stefan chciał powiedzieć, że wszystko ma znaczenie, ale ugryzł się w język.

– Nie wiem. Nie chcesz mi powiedzieć?

– Mogę ci tylko powiedzieć, że był świadek. Przekonałem go, żeby poszedł na policję. Nieważne, kim ta osoba była.

– Wszystko może być ważne – powiedział jednak Stefan.

– Akurat ty nie masz prawa tego mówić.

Teść nie miał zamiaru naciskać.

– Jeśli zmienisz zdanie, zadzwoń.

– A ty nie chcesz mi nic więcej powiedzieć? Masz w zanadrzu jeszcze jakieś niespodzianki?

Wróbel powrócił. Ale może to nie był ten sam wróbel.

– Nie. Wiesz już wszystko. Może oprócz diagnozy mojej żony: osobowość borderline.

– Lepiej, żeby to było wszystko.

Gdy zięć się rozłączył, Stefan obracał telefon przez dłuższą chwilę. Westchnął i odszukał kontakt. Kolejna osoba z innego życia. Kolejny człowiek, z którym jeszcze kilka dni temu nie miał zamiaru rozmawiać. Nacisnął imię.

– Stefan?

A więc nie zmienił numeru.

– Tak. Cześć, Marku.

– Hej. Bardzo mi przykro.

– Pracujesz jeszcze na policji w Nasielsku?

– Owszem.

– Rozmawiałem teraz z moim zięciem. Może wiesz, kto powiedział, że Bianka poszła przedwczoraj do... tamtego domu?

– Zięć ci nie powiedział?

– Nie.

– Wiesz, że ja też nie mogę.

Stefan pokręcił głową. To, że tamten nie widział, nawet pomagało.

– Możesz.

– Według reguł nie mogę.

– Pieprzyć reguły! – prawie krzyknął, a potem zniżył głos: – Siedzimy w tym razem.

Przez chwilę słyszał tylko oddech tamtego.

– Cecylia Romańska.

– Romańska? Czy to...

– To żona Roberta.

BIANKA

A może to wcale nie moja wina. Może wszystko było przez nią. Wszystko. Wszystko. Wszystko. Ja byłam wtedy dzieckiem i potrzebowałam pomocy. Nikt nie może mieć pretensji do dziecka, że nie poradziło sobie z nieźrównoważoną matką. Co innego tata. On był dorosły. Uciekał z domu, żeby z nią nie przebywać. Zostawiał mnie z nią, chociaż mu ufałam. Być może uciekał do kochanki. A myślałam, że to ja jestem jego miłością. Nikt nie kochał mnie na tyle, żeby mnie uratować. Mamy też nikt na tyle nie kochał. Ja przynajmniej żyję.

Rozmyślanie o winie nie zbliżają mnie do rozwiązania. Jeśli już mam myśleć o przeszłości, to tylko w kontekście tego, co dzieje się teraz. Drzwi się otwierają. Żołądek podchodzi mi do gardła.

– Dzień dobry. – Dodo rzuca mi krótkie spojrzenie, a potem łapie się za dziób. – Trochę tu nieprzyjemny zapach. Wyniosę wiadro.

I rzeczywiście wychodzi. Co powinnam zrobić? Spróbować rozmawiać? Odwoływać się do ludzkich uczuć? Albo zrozumieć, kim jest i postępować według tego? Nie jestem dobra w manipulowaniu ludźmi.

– Teraz będzie lepiej.

Patrzę na niego. Trzyma w ręku flakonik perfum. Rozpyła je w powietrzu. Znam ten zapach. Pure Poison od Diora. Mama pod koniec życia używała wyłącznie ich.

– Jutro się wykąpiesz, ale na razie kilka kropli tego. – Zbliża się i przyska mi na szyję. Odstawia buteleczkę i gładzi mnie palcami w rękawiczkach. – Lepiej, prawda?

Jego ręka ześlizguje się na moją pierś i obejmuje ją przez materiał sukienki. Opuszczam głowę i próbuję go ugryźć, ale czuję tylko materiał tego absurdalnego kostiumu. Pan Dodo cofa dłoń i śmieje się mechanicznym śmiechem robota.

– Masz temperament, co nie? Jutro też będziesz rzucać się i gryźć?

– Kim jesteś? Ty jesteś Mateusz?

Próbuję wpatrzeć się w jego oczy, ale wiruje mi w głowie. Nie mam pojęcia, czy są zielone, niebieskie, a może piwne. Nie wiem, jakiej wielkości.

– Za szybko zadajesz pytania, maleńka. Za szybko.

To nie jest Mateusz. Tamten chłopak był znerwicowany, miał niskie poczucie własnej wartości i obsesję na punkcie lektorek. Nie umiałby knuć tyle czasu. Nie dałby rady mnie porwać i gdzieś przetrzymywać. Wcześniej sam by się rozsypał.

– Ty nie jesteś Mateusz, prawda? Powiedz tylko tak lub nie. Tylko tak lub nie. Proszę.

– Niech pomyślę. Czy ja jestem Mateusz? – Teatralnym gestem łapie się za łeb. – Hmm, a powiedz mi, kruszynko, kim jest Mateusz?

– Czyli nie jesteś Mateusz?

– Tego nie powiedziałem. – Znów wybucha śmiechem. – Wydaje mi się jednak, że zapomnieliśmy dać ci jeść i pić. Wszystko stoi tuż za progiem.

– Wypuść mnie. Nie mów, kim jesteś, i wypuść. Wywieź mnie za miasto i wypuść. Nikt nie będzie wiedział. Nikt się nie dowie.

Nie odpowiada. Przynosi tacę i stawia obok materaca.

– Smacznego. – Gładzi mnie po głowie i odchodzi. Przy drzwiach się odwraca. – Jak ci się podoba nasza prywatna gra?

Lodowacieję. Drzwi zamykają się cicho.

Nasza prywatna gra. Nie rozumiem.

STEFAN

Siedział naprzeciwko Marka, pijąc kolejną filiżankę kawy. Czuł się prawie, jakby wróciły stare czasy.

– I naprawdę nic tam nie było? Nie znaleźliście niczego?

– Mówię wyraźnie, że nie. Na wyniki DNA musimy poczekać, ale wygląda na to, że jedyną osobą, która tam weszła, jest Marianna. Zresztą Cecylia Romańska wyraźnie powiedziała, że twoja córka tylko obeszała dom.

– Tam może być moje DNA.

– Co?!

– Marianna mówiła, że Bianka była u niej. Musiałem sprawdzić. Byłem tam wieczorem, po Mariannie. Nie było wtedy niczego ani nikogo. Tej Cecylii też nie, bo pewnie by ci o mnie opowiedziała.

– Wygląda na to, że niewiele się zmieniło – odpowiedział Marek chłodno.

– Powiedz mi jeszcze raz, czym ta dziewczyna tłumaczyła zainteresowanie Bianką. Dlaczego w ogóle za nią łąziła?

Marek westchnął.

– Odpuść, co? Ona niedawno wyszła za mąż, urodziła dziecko i raptem wparowuje kobieta, która kiedyś była dziewczyną Roberta. Pewnie była trochę zazdrosna.

– Zazdrosna?

Dawny partner pokręcił głową.

– Nawet o tym nie myśl. Ona prawie cały czas jest przy dziecku. Karmi.

– Nie myślę. Jakie na tobie zrobiła wrażenie?

– Jest bardzo miła. Denerwowała się przy składaniu zeznań, ale to normalne.

– Tak, tak – powiedział Stefan nieobecny tonem.

– Dlaczego w ogóle Bianka tu przyjechała sama?

Stefan wzruszył ramionami.

– Rozmawiałem z Marianną. Chciała się dowiedzieć, dlaczego Iza się zabiła.

– Nadal nic nie pamięta?

– Wygląda na to, że nie.

– Dlaczego nie pozbyłeś się na dobre tamtego domu? Czemu dałeś komplet kluczy Mariannie, zamiast sprzedać i zapomnieć?

– To trudno wytłumaczyć. Chciałem, żeby miała na niego oko, gdyby...

– Gdyby co?

– Nie wiem. – Stefan spojrział w oczy koledze. – Rozmawiałeś z kimś jeszcze? Oprócz Marianny i tej Cecylii?

– Nie. Przecież Bianka pojechała do Warszawy. Są świadkowie. Wielu świadków. Jej uczniowie. Ochroniarz.

– Tak. Sam mam wrażenie, że Nasielsk jest tylko zasłoną dymną.

– No widzisz. Uważasz, że ktoś za tym stoi?

Wziął głęboki oddech.

– Jestem przekonany.

– Kto?

– Nie wiem. W jej małżeństwie chyba nie do końca się układa.

– Jaki on jest? Ten mąż?

– Chyba jej nie rozumie.

– A więc mogła uciec.

Stefan pokręcił głową.

– Nie. Nie zrobiłaby tego.

– Raz uciekła.

– To było piętnaście lat temu! A poza tym...

Urwał. Nie chciał teraz wspominać tamtego koszmaru. Policjant patrzył na niego nieprzekonany.

– Uważasz, że mąż mógłby jej coś zrobić?

– Nie. Nie wiem.

– Uważasz, że sama mogłaby sobie coś zrobić?

– Nie. Ona nie ma skłonności samobójczych.

– Nie? Może nie. A nie ma w sobie nic z matki?

– Jest inna. Posłuchaj, Marek. Porozmawiaj z ludźmi. Również tutaj. Wiesz, że to może być ktoś stąd.

Marek patrzył w milczeniu.

– Okej – powiedział w końcu. – Zrobię to prywatnie, posługując się odznaką.

– Dzięki, stary.

Gdy wrócił do Warszawy, była już pierwsza w nocy. Podjechał przed dom i stanął, po czym ruszył znów z piskiem opon. Zaparkował przed kamienicą, gdzie mieszkała Bianka z mężem. Nacisnął domofon. Brak odpowiedzi. Spróbował jeszcze raz. To samo. I jeszcze. Wyciągnął komórkę i wybrał numer zięcia. Emil nie odebrał.

Zadzwoń.

Stefan wysłał esemes i wrócił do samochodu. Obserwował wejście. Odpowiedź Emila przyszła po pięciu minutach.

Jeśli coś się stało, napisz.

Świtało, gdy zobaczył zięcia idącego w stronę klatki. W jednym momencie znalazł się przy nim.

– Gdzie byłeś?

Emil obrzucił teścia drwiącym spojrzeniem.

– Tu i ówdzie.

Stefan wyćwiczonym policyjnym ruchem ścisnął ramię młodszego mężczyzny.

– Moja córka zaginęła, a ciebie nie ma w domu. Lepiej, żebyś miał cholernie dobry powód.

Emil utkwiał wzrok w oczach byłego policjanta.

– Ciebie też nie ma w domu.

Stefan poluźnił uścisk.

– Jestem tutaj.

– Ja też.

– Gdzie byłeś? – powtórzył Stefan.

– Chodziłem po mieście. Pytałem żuli. Obiecywałem im nagrody.

– Nie odbierałeś telefonu.

- Odpisałem na twój esemes.
 - Nie wszystko w waszym małżeństwie się układało.
 - Mówiłem ci już, że to nie twoja sprawa, do kurwy nędzy!
 - Pierwszym podejrzanym jest zawsze mąż.
 - Odpierdol się ode mnie, dobrze?! Jak na mój gust, ty budzisz więcej podejrzeń.
- Emil strącił rękę teścia i wszedł do klatki.

BIANKA

Nasza prywatna gra. Serce trzepocze w klatce na wspomnienie tych słów. Mama używała ich, odkąd pamiętam. Przed zabawą we dwie, nawet jeśli to był zwykły berek czy chowanego, szeptała mi do ucha: „Chodź, to będzie nasza prywatna gra”. Mówiła tak samo, gdy szłyśmy na basen czy gdy miała czytać mi książkę. Później sama stosowałam to sformułowanie. Podobało mi się, że jest tylko nasze. Nawet gdy byłam nastolatką i miałam ochotę obejrzeć z nią film, mówiłam: „Chodź na naszą prywatną grę”. Gdy wyciągałyśmy się na zakupy, do fryzjera lub kosmetyczki, to też była nasza prywatna gra.

Czy Dodo powiedział to w jakiś szczególny sposób? Trudno poznać przez zniekształcony głos robota. Gdy prosiłam o podanie tożsamości, padły te słowa. Czy to miała być wskazówka? Założyłam, że Dodo jest mężczyzną, ale nie wiem. Używa formy męskiej, ale może to ja wcześniej zwróciłam się do niego w ten sposób. Jeśli jest kobietą... Jeśli jest kobietą... To co? Nie może być moją mamą. Moja mama umarła piętnaście lat temu. Zabiła się. Jaki mam na to dowód? Słowa taty. Później byłam w klinice i nic nie pamiętam. Co niby miałabym pamiętać? To było zamknięte miejsce. Nie zostałam wypuszczona na pogrzeb. A nawet gdybym została, jaką miałabym gwarancję, że to mama została pochowana? Jakąś trumnę spuścili do grobu. Może ktoś w niej był, a może nie. Nawet jeśli był, to mogła być bezimienna bezdomna. Nigdy nie widziałam martwej mamy.

To jakaś kompletna paranoja. Co mogło stać się z mamą, jeśli nie umarła? Tata mógł postawić jej ultimatum. Odejdź albo zamknę cię w wariatkowie. I odeszła? I nie odzywała się przez piętnaście lat? Czy jestem w stanie w to uwierzyć? To zupełnie do niej nie pasuje. Z pewnością zrobiłaby próby wcześniejszego przypomnienia o sobie. A może nie. Może inaczej. Może tata zamknął ją w wariatkowie. Dałoby się, nie? Oddział zamknięty. W końcu ona wychodzi. I mści się. Na wszystkich, ale skupia tę zemstę na mnie. Jestem najłatwiejszym celem. Ojca nie dałaby rady porwać. Fizycznie nie dałaby rady.

Czy tata mógłby mnie aż tak oszukać? Czy ona chwyciłaby mnie za pierś? Czy dałaby radę ukartować porwanie?

Odpowiedź na te wszystkie pytania brzmi: tak.

Tylko że pozostaje jeszcze kwestia prawna. Tata musiałby oszukać system. No i co za problem? Jeśli zamiast niej pochował bezdomną, mógł użyć nazwiska osoby z trumny, żeby umieścić ją w psychiatryku. Miał wejścia, układy. Był policjantem. Mimo to mama krzyczałaby, kim jest. A jeśli nikt jej nie słuchał? Jeśli zamknął ją w prywatnej klinice, podobnej do tej, w której byłam? A może nawet w tej samej? Krew prawie zamienia się w lód, gdy myślę, że ona mogła być w tamtym miejscu, tylko w innym pokoju. Na innym piętrze.

Albo jeszcze inaczej. Wywiózł ją za granicę. I niby z czego opłacałby jej pobyt? Chociaż jest szefem własnej firmy ochroniarskiej, nie byłoby go stać.

Nie wiem. Nic już nie wiem.

Ten zapach. W pomieszczeniu i na moim ciele. To zapach mamy.

Jakkolwiek niewiarygodne to się wydaje, czuję ją.

STEFAN

Nastawił budzik na ósmą. Dwie godziny snu muszą wystarczyć. Wypił tylko kawę i zbiegł do samochodu. W drodze wyobrażał sobie Mariannę. Dawną. Obciętą na eleganckiego boba, ze świeżą twarzą zaledwie muśniętą makijażem.

Czekała w progu. Nadal była piękna. Włosy, bardziej kręcone niż piętnaście lat temu, spadały luźno na ramiona. Na twarzy przybyło zmarszczek, ale figurę zachowała idealną. Talia i krągłości gdzie trzeba. Chciał otoczyć ją ramionami i zatopić się w ciepłe jej ciało.

– Hej – powiedział. – Dziękuję, że odwołałaś pacjenta.

Machnęła ręką.

– Przesunęłam. – Spojrzała z troską w zielonych oczach. – Nic nie wiadomo?

Pokręcił głową.

– Muszą poczekać na wyniki DNA.

Poszedł za nią do kuchni.

– Kawa?

– Tak. Przyda się.

Opadł na krzesło i przyglądał się dawnej kochance. Pomyślał, że dobrze zrobił, odwołując kolejne spotkanie z Iloną. Wsparcie od obecnej partnerki nie pasowało.

– Opowiedz mi o jej wizycie – poprosił, gdy Marianna usiadła. – Wszystko. Każde słowo może mieć znaczenie.

Opowiadała z właściwą sobie dbałością o szczegóły.

– Dzień dobry.

Młody mężczyzna wszedł do kuchni. W pierwszym momencie Stefan go nie rozpoznał.

– Dzień dobry.

– Przepraszam, że się wtrącam, ale ja też z nią rozmawiałem.

Teraz Stefan usłyszał ton sprzed lat. Ton niezrozumianego nastolatka.

– Grzesiek?

Mężczyzna uśmiechnął się samymi ustami. Jego przejrzyste niebieskie oczy pozostały poważne. Wtedy też często były poważne.

– Tak. Zmieniłem się?

– Trochę. Twoja mama za to niewiele. A więc z nią rozmawiałeś?

Grzegorz usiadł obok Stefana i nalał sobie kawy.

– Tak. I wiem, że wcześniej była w waszym domu.

Stefan przytknął filiżankę do ust, przyglądając się synowi Marianny.

– Słyszałem już o tym.

– Nie rozumiesz. Trzeba sprawdzić tego Roberta. On może nadal mieć obsesję na jej punkcie.

– Dlaczego tak uważasz?

– To przecież widać. Jego żona jest bardzo podobna do Bianki. Ma ten sam kolor włosów, ten sam kolor oczu. Zbrzydła po porodzie, ma trochę nabrzmiałą twarz, niby chuda, ale brzuch został, no, teraz wygląda jak gorsza wersja Bianki.

– Co ty mówisz?! – zaprotestowała Marianna. – Jest blondynką i to wszystko. Nadal zresztą jest bardzo ładna.

Stefan zignorował uwagę Marianny.

– A więc sądzisz, że Robert coś jej zrobił?

– Myślę, że tak. Widziałem, że wyglądał przez okno, gdy stała przy naszej furtce. Patrzył na nią tak... lubieżnie.

Stefan wzdrygnął się na ostatnie słowo.

– A co, twoim zdaniem, mógł jej zrobić?

– Przecież mieszka teraz z mamusią, więc cały dom ma wolny.

Stefan się podniósł.

– A więc chodźmy tam.

– Do starego domu Małgorzaty? – zapytała przerażona Marianna. – Nie możecie tego zrobić.

– Mamo...

– Chcę sprawdzić wszystko. – Stefan był już przy drzwiach.

Odjechali jego samochodem z piskiem opon.

Dom Małgorzaty stał trochę na uboczu. Idealne miejsce, gdyby ktoś chciał przechowywać tu brankę. Co za cholerny dobór słownictwa. Chyba brał przykład z Grzegorza. „Lubieżnie” nadal dźwięczało mu w uszach. Mogliby się przenieść do powieści z dziewiętnastego wieku.

– Ktoś jest w domu – powiedział Grzegorz.

Firanka poruszyła się w którymś oknie. Stefan skinął głową i nacisnął dzwonek przy furtce.

– Halo? – usłyszeli głos młodej kobiety.

– Policja, proszę nas wpuścić. – Stefanowi nic innego nie przyszło na myśl.

Dziewczyna, może dwudziestoletnia wyszła z domu. Miała na sobie króciutką spódniczkę i top bez ramiączek.

– Grzegorz? – powiedziała, otwierając furtkę. – Pan Stefan? Myślałam, że nie jest pan już policjantem.

– Cześć, Kasiu – zaczął Grzegorz. – Nie wiedzieliśmy, kto jest w domu.

Pokiwała głową.

– Bardzo mi przykro ze względu na Biankę.

– Kasia? Gdy stąd wyjeżdżałem, miałaś chyba cztery lata.

– Pięć i pół – odpowiedziała ze śmiechem, ale natychmiast spoważniała.

– Dawno tu jesteś? – spytał Grzegorz.

– Od dwóch tygodni. Lepiej mi się tu uczyć, a zaraz sesja.

– Pozwolisz, że się rozejrzemy? – powiedział Stefan.

Spojrzała niepewnie.

– Po domu?

– Tak.

– No, nie wiem. Chyba powinnam zadzwonić do Roberta. To nie mój dom.

– Zależałoby nam na jak najszybszym sprawdzeniu.

– Może chociaż go zapytam.

– Posłuchaj, Kaśka. – Ton Grzegorza zabrzmiał twardo. – Córka Stefana zaginęła i możesz nam pomóc.

– Ale dlaczego chcecie sprawdzać tutaj?

– Kasiu, zrozum, to moja córka. Chcę sprawdzić każdy trop.

– Dobrze – powiedziała z ociąganiem.

Weszli do każdego pokoju, sprawdzili wszystkie łazienki.

– Gdzie jest wejście do piwnicy? – spytał Stefan.

– Przez garaż.

– Otwórz nam.

Wyszli na zewnątrz i otworzyła. Oprócz rowerów w garażu nie było tam niczego. Zeszli pod ziemię. Obejrzelili piwnicę, gdzie stały tylko pudła. Stefan i Grzegorz zajrzeli do każdego z nich. Stare, nikomu niepotrzebne rupiecie, które chyba zносиła tu jeszcze Małgorzata.

– Nie ma tu nic innego?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Jak widzicie.

– Kasiu. – Stefan spojrzał jej prosto w oczy. – Przepraszamy za najście, ale rozumiesz. To moja córka.

– Tak – powiedziała wolno. – Wyobrażam sobie, co pan musi przeżywać. – Odwróciła się do Grzegorza. – Dlaczego szukaliście tutaj?

Zanim młodszy mężczyzna zdążył otworzyć usta, Stefan odpowiedział:

– Nie wiem, czy pamiętasz, ale Robert był kiedyś chłopakiem Bianki.

– Jakie to ma znaczenie? Przecież on jest teraz żonaty i urodziło mu się dziecko.

– Może ma, może nie ma – powiedział opryskliwie Grzegorz.

Stefan zgromił go spojrzeniem.

– Przepraszamy, Kasiu – powtórzył.

Odprowadziła ich do samochodu.

– Mam nadzieję, że Bianka niedługo się znajdzie – powiedziała.

Stefan skinął tylko głową i wszedł do samochodu. Nie rozmawiali w drodze.

– Wejdiesz jeszcze? – zapytał Grzegorz, gdy zaparkowali przed domem Marianny. – Ja mam za pięć minut pacjentkę, ale mama chyba wolna do jedenastej.

– Nie, już będę wracał – odparł Rotasik. Grzegorz otworzył drzwi. – Ty też miałeś na jej punkcie obsesję, prawda?

Syn Marianny gwałtownie odwrócił głowę w stronę starszego mężczyzny.

– O czym ty mówisz?

– I nie lubiłeś Roberta. Próbowaleś doprowadzić do zerwania.

Grzegorz pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Nie wiesz, o czym mówisz. Nie wiesz, jakim człowiekiem był Robert już wtedy.

– Jakim?

– Obłudnym. Kłamliwym. Dla niego liczyło się tylko łóżko. Na dodatek miał w sobie coś z psychopaty. Rozmawiałem z jego poprzednią dziewczyną.

– A ty jakim jesteś człowiekiem?

Grzegorz wysiadł i trzasnął drzwiami. Stefan patrzył, jak syn Marianny wchodzi do jej domu. Potem wybrał numer Marka.

– Czy mógłbyś sprawdzić Roberta Romańskiego i syna Marianny?

Marek westchnął.

– Wiesz, że ludzi brakuje nawet na nasze śledztwa. Spróbuję.

BIANKA

Zapach Pure Poison miesza mi w głowie. Słowa Dodo miesza mi w głowie. Gdybym odrzuciła teorię o powrocie mamy, co mi zostaje?

Niedługo po ślubie byłam z Emilem w Puszczy Kampinoskiej. Oboje uwielbialiśmy spędzać wolny czas na powietrzu, lubiliśmy ruch i piękne widoki. To była jesień i kolory zapierały dech w piersiach. Obok mężczyzna, którego poślubiłam. Miłość mojego życia. Byłam tak szczęśliwa, że aż bolało. Myślałam, że to zostanie na zawsze. Metafizyczna więź. Erotyczna fascynacja. Przyjaźń. Miałam wszystko.

Byłam taka naiwna.

– Berek – powiedziałam, klepiąc go lekko w ramię i uciekłam, zanosząc się śmiechem.

Dogonił mnie, przyciągnął i pocałował w usta.

– Berek – powiedział i rzucił się biegiem do przodu.

Dał się złapać. Zaśmiewaliśmy się do rozpuku. Kiedy łapałam oddech, powiedziałam:

– Gdy byłam mała, mama, zaczynając jakąś zabawę, mówiła: „To będzie nasza prywatna gra”.

– To ciekawe.

Uśmiechnął się i objął mnie w talii.

– Później też...

Zamilkłam przerażona.

– Co się stało? – zapytał.

– Nie, nic. – Nie chciałam już o tym mówić. – Zobacz, jakie piękne liście ma to drzewo. – Zmieniłam temat.

Zachwycił się ze mną. Myślałam, że zapomniał. Albo w ogóle nie myślałam na ten temat. Moje życie było zbyt kolorowe, żeby zagłębiać się w niebezpieczne

tematy. Zbyt urzekające, żeby psuć je wspomnieniami.

Po jakichś dwóch tygodniach, gdy poruszał się we mnie rytmicznie w innej pozycji niż wcześniej, a jego dłoń pieściła moją szyję, pierś, schodziła tam, gdzie byliśmy złączeni, szepnął:

– Jak ci się podoba nasza prywatna gra?

Odepchnęłam go z całej siły. Nawet nie wiedziałam, że mam jej tyle. Wciągałam bieliznę drżącymi rękami. Chciałam uciec jak najdalej. Jak kiedyś.

– Kochanie?

Dotknął moich włosów, ale straciłam jego rękę.

– Nie.

– Co się stało?

Nie odpowiadałam. Nie potrafiłam opanować dreszczy. Wstałam zupełnie ubrana i skierowałam się w stronę wyjścia.

– Dokąd idziesz?

Szłam, nie zwracając na niego uwagi. W jednej chwili podniósł się i znalazł się przy mnie.

– Porozmawiaj ze mną. Kocham cię.

Dopiero wtedy usłyszałam jego głos. Dopiero wtedy zobaczyłam mojego męża, a nie potwora, który chciał mnie zniszczyć.

– Emil.

Zaczęłam płakać. Ogarnął mnie ramionami, a ja chciałam już tylko być z nim. Zawsze.

– Kocham cię – powtórzył. – Nigdy już nie powiem tamtych słów. One były zarezerwowane dla twojej mamy, prawda? Dlatego tak zareagowałaś?

– Tak. – Płakałam coraz głośniejsze. – Tak. A jej już nie ma. Nie ma. Nie ma.

Zaprowadził mnie na kanapę i usadził, nie wypuszczając z ramion. Zasnęłam wtulona w niego. Bezpieczna. Nie obudziłam się, gdy prznosił mnie do łóżka. Rano nadal trzymał mnie w ramionach.

Czy powiedziałam mu, że mama pod koniec życia używała Pure Poison? Czuję się jak we mgle. Nie wiem. Nie pamiętam. Nic już nie wiem.

Ten zapach mi przeszkadza. Bardziej niż skrępowane ręce i nogi. Bardziej niż wiadro, które nadal stoi puste. Bardziej niż odrapane ściany. Bardziej niż brzydka żarówka na suficie. Bardziej nawet niż swędzące rany na nadgarstkach.

– Nie chcę! – krzyczę, ile mam sił w płucach. – Nie chcę! Nie chcę! Nie chcę!

Wrzeszczę tak długo, aż mój głos staje się ochrypły. Nikt nie słyszy. Nikt nie przychodzi z pomocą.

EMIL

Sygnal komórki wwiercał się w mózg. Emil wymacał ją na szafce i odebrał, nie otwierając oczu.

– Emil? – usłyszał kobiecy głos. – Była u mnie policja.

Usiadł wyprostowany, odganiając resztki snu. Słońce przebijało przez zasłony, zapewne było już wysoko.

– Kto mówi?

– Ewa. Ewa Rylska. Strasznie mi przykro.

– Ewa, dziękuję, że dzwonisz. Nie miałem twojego numeru.

– Ja miałam twój. Bianka mi kiedyś dała. Na wszelki wypadek, powiedziała.

Nie wiedział, jak zareagować. Nie przypominał sobie, żeby Bianka jemu dawała czykolwiek telefon na jakikolwiek wypadek.

– Tak. – Spróbował włożyć w głos emocje.

– Powiedziałam im o tym lektorze.

– O jakim lektorze?

Przez chwilę panowała cisza.

– Nie słyszałeś? Bianka nie mówiła ci o Richardzie?

– Mówiła, że jakiś Szkot pracuje w jej szkole.

– No właśnie. A nie mówiła, że się do niej przystawiał?

Emil westchnął głęboko. Kolejna niespodzianka.

– Nie. W jaki sposób się przystawiał?

– Poszli kiedyś na drinka. Całą kadrą, szefowa też tam była. Richard odprowadził Biankę do domu, a później chciał się z nią umówić.

– No i? Umówiła się z nim?

– Nie. Oczywiście, że nie. Ale powtarzał propozycję nie raz i nie dwa. Nie sądzę, że mógł jej coś zrobić, ale... No, nie wiem.

Wyczuł, że Ewa nie mówi mu wszystkiego.

– Mówisz, że powiedziałaś policji?

– Tak.

– I zainteresowali się?

– Nie wiem. Zanotowali. Powiedzieli, że sprawdzą.

– Dziękuję.

– Emil... Gdybyś czegoś potrzebował, masz już mój telefon.

– Dziękuję – powtórzył.

– I gdybyś coś wiedział...

– Zadzwoń – obiecał.

Rozłączył się, po czym wszedł na ostatnie połączenia. Wybrał numer Ewy.

– Masz teraz czas? – zapytał.

– Tłumaczę jakiś tekst techniczny, ale chętnie zrobię sobie przerwę.

– Przyjadę. Podaj adres.

Podawała mu kawę.

– Nie powiedziałaś mi wszystkiego, prawda?

Zadrzała.

– O czym mówisz?

– O tym Richardzie – mruknął.

Chciał dodać, że wszystko może mieć znaczenie, ale to skojarzyło mu się z teściem.

– No... – Zawahała się. – Powiedziałam policji, więc zapewne i tak byś się dowiedział.

Nie odzywał się. Zdradziła cię. Tak mu powie. Co jeszcze Bianka miała w zanadrzu?

– Po tym spotkaniu firmowym pocałował ją. – Ewa nie patrzyła na niego. – Dlatego miał nadzieję. I nie odpuszczał, chociaż powtarzała, że ma męża, którego kocha.

– Pocałował ją – powtórzył. – Rozumiem, że specjalnie się nie opierała?

Ewa pokręciła głową. Miała krótkie ciemne włosy i długie rzęsy. Podniosła wzrok. Oczy niebieskie. Całkiem ładna.

– Była wstawiona, a ty...

– Co ja? Co ci o mnie opowiadała?

– Że masz do niej pretensje. Czasem płakała, ale brała winę na siebie. Po tym pocałunku też. Nie masz pojęcia, jaki to był dla niej kac moralny.

– Aha. Kac moralny – powtórzył.

– Tak – przytaknęła.

– Boże. – Spuścił głowę. – To wszystko chwilami mnie przerasta.

– Rozumiem cię.

– Nie rozumiesz. – Wbił wzrok w jej oczy, tak ładnie kontrastujące z ciemnymi rzęsami i włosami. – Wiedziałaś, że Bianka była w psychiatryku?

– Wiedziałam.

– Wiedziałaś, że miała później bulimię?

– Tak.

– Wiedziałaś, że jej matka była zupełnie porąbana?

– Zupełnie porąbana?

– Odpowiedz!

– Wiedziałam, że miała problemy psychiczne.

– No widzisz, a ja nic z tego nie wiedziałem! – Uderzył pięścią w stół. – Nic! Nic! Patrzyła na niego ze współczuciem. Uśmiechnął się do niej.

– Przepraszam.

Pokręciła głową.

– Nic się nie stało. Wiem, że jesteś w strasznym stanie.

– Masz ładne oczy.

Nie odpowiedziała. Nie wiedział, czy jego słowa sprawiły jej przyjemność, czy wręcz przeciwnie.

– Pójdę już – powiedział, wstając.

Odprowadziła go do drzwi. Wyciągnęli ramiona jednocześnie. Przyjacielski kojący uścisk. Była taka miękka. Jej piersi były większe niż Bianki. Coś go opętało.

A może to miała być zemsta. Odnalazł usta i pocałował przyjaciółkę żony. Nie bronila się. Nie był pewien, które pierwsze się cofnęło.

– Przepraszam – powiedział.

– No i teraz widzisz, jak bywa z tymi pocałunkami – powiedziała sucho i otworzyła drzwi.

Zbiegł po schodach. W pierwszym momencie chciał zadzwonić do Stefana, ale przypomniał mu się żelazny uścisk teścia na ramieniu. Zamiast tego wybrał numer Lipińskiego. Inspektor zgłosił się od razu.

– Ma pan coś dla mnie? – spytał Emil.

– Sprawdzamy różne tropy.

– Wiem, że skontaktował się pan z Ewą Rylską.

– Owszem.

– I sprawdził pan tego Richarda, z którym Bianka się całowała?

– Sprawdzamy go – padła spokojna odpowiedź.

– Lepiej się pospieszcie, bo czas ucieka.

– Do usłyszenia.

– Niech pan poczeka!

– Proszę się pospieszyć. Nie mam wiele czasu.

– Czy mój teść mówił, że mnie podejrzewa?

– A podejrzewa pana?

– Może mi pan odpowiedzieć na pytanie? Przynajmniej raz?

– Niestety, nie mogę. Jeśli powiedział, nie mogę tego zdradzić. Jeśli nie, co z tego, jeśli powiem, że nie? Może pan nie uwierzyć.

– Uwierzę.

– Nie mogę udzielić takiej informacji. Do usłyszenia.

Lipiński się rozłączył.

Emil wybrał się wieczorem do biurowca, gdzie mieściła się szkoła Bianki. Wiedział, że kolejna tura zajęć zaczyna się o osiemnastej. W korytarzu czekały cztery osoby. Dwie dziewczyny gadały o jakimś serialu, młody mężczyzna

w garniturze gapił się w telefon, a kobieta w średnim wieku wydawała się całkowicie pochłonięta czytana książką.

– W której sali uczy Richard? – zapytał rozchichotane dziewczyny.

– W szóstce. Właśnie na niego czekamy. Jesteś nowy?

– Nie – odpowiedział i usiadł w kącie.

Drzwi do szóstki otworzyły się i wyszła stamtąd wysoka ciemnowłosa kobieta. Dziewczyny, które czekały na Richarda, weszły do środka, obrzucając Emila spojrzeniem typu: „E, koleś, o co ci chodzi?”. W ciągu następnych pięciu minut weszły tam jeszcze cztery osoby. Tkwienie w korytarzu przez półtorej godziny nie wydawało się dobrym pomysłem. Już wiedział, gdzie Romeo z Bożej łaski prowadzi lekcję, więc można się przejść i wrócić o czasie. Chociaż nie, lepiej nie, a co zrobi, jeśli Szkot skończy zajęcia wcześniej?

Siedział więc, patrząc na drzwi jak warujący pies. Co zamierzał osiągnąć? Gadać z tym facetem czy dać mu w mordę? Dlaczego właściwie pocałował Ewę? Żeby był remis? Bianka liznęła się z jakimś obleśnym Szkotem, a on z jej najlepszą przyjaciółką? On przynajmniej wycofał się, zanim sprawy doszły za daleko, a ona? Ewa twierdziła, że też. Jaką miał gwarancję, że nie kryła jego żony? Albo że w ogóle Bianka powiedziała jej prawdę? A dlaczego Ewa pozwoliła się pocałować? Nie podejrzewał, żeby darzyła go skrywaną namiętnością. Czy między nią a Bianką coś było? Jakaś zadra? Czy Ewa też wyrównywała rachunki? Co za bzdura. Komórka zawibrowała w kieszeni. Wyciągnął i odczytał esemes od teścia.

Gdzie jesteś?

Pokręcił głową.

Jeśli masz jakieś informacje, podawaj albo się odpierdol.

Telefon zadzwonił.

– Co jest? – rzucił Emil. Dość łagodnie.

– No hej. Już nie jesteśmy w tej samej drużynie?

– Nie rozumiem. To ty rzucałeś na mnie kalumnie.

– Nadal nie jestem pewien twojej niewinności.

– Dzięki za szczerość. Wolałbym, żebyś był szczery również w innych sprawach.

Emilowi wydawało się, że słyszy, jak teść przetyka ślinę.

– Przepraszam, że nie wiedziałeś tylu rzeczy o Biance. Powinienem ją skłonić, żeby ci powiedziała.

– Nadal się dowiaduję. Pytałeś, gdzie jestem. Otóż jestem w jej szkole i czekam na zboka, z którym się całowała.

– Co?

– Zadzwoiła do mnie Ewa – ta jej psiapsiółka z uniwerku – i sprzedała mi takiego newsa.

– Co masz zamiar zrobić?

– Nie wiem. Na pewno chcę go zobaczyć. A później nie wiem. Pomyślałem, że ty mógłbyś go sprawdzić.

– Okej. Ogarnę to.

Drzwi szóstki zaczęły się otwierać.

– Chyba skończył – rzucił Emil i przerwał połączenie.

Ludzie opuszczali pokoje lekcyjne. Dziewczyny, które Emil pytał o Richarda rzuciły mu podejrzliwe spojrzenie, ale się nie zatrzymały. Emil liczył. Gdy szósta osoba wyszła z sali Szkota, wszedł tam energicznym krokiem. Lektor był wysoki i strasznie chudy. Wyglądał na niewiele więcej niż dwadzieścia lat. Emil nigdy by nie pomyślał, że Bianka gustuje w takich mężczyznach.

– *You're Richard, aren't you?*

Dobrze wiedział, że tak, ale jakoś trzeba było zacząć.

– *Yes. And you are...*

Emil się przedstawił.

– Och. Strasznie mi przykro ze względu na twoją żonę.

– A więc wiesz już o mojej żonie, tak?

Emil zrobił krok do przodu, a tamten się cofnął.

– Tak. Szefowa mówiła i policja też była.

Emil cały czas się zbliżał, aż tamten znalazł się pod ścianą.

– Pytali cię też o pocałunki? – wysyczał mu w twarz, chwytając chuderlawe ramię.

– Tak. Proszę zdjąć rękę.

Emil zdał sobie sprawę, że teść trzymał go tak samo. Mimo to nie rozluźnił uścisku.

– I co im powiedziałaś?

– Jeśli nie zdejmiesz ręki, nie będę z tobą gadał. A poza tym oskarżę cię o napaść.

Emil miał ochotę roześmiać mu się w twarz, ale przypomniał sobie, że Lipiński chyba za nim nie przepada, a dziewczyny przed salą będą świadczyć na korzyść Szkota. Powoli rozluźnił uścisk.

– No więc co im powiedziałaś?

– Że mieliśmy oboje w czubie i brak hamulców. Kiedy więc ona objęła mnie na pożegnanie, ten pocałunek był jak najbardziej naturalny.

– Ona cię objęła?

– Tak.

– A więc ona ten pocałunek sprowokowała, tak?

– Tak można powiedzieć.

– To powiedziałaś policji.

– Tak.

– A jaka jest prawda?

– Właśnie taka.

Emil ścisnął dłonie w pięści.

– Później ją nękałeś, prawda? Chociaż ona mówiła „nie”.

– To nie było nękanie. Ona... – Szkot przyjrzał się Emilowi niepewnie i dokończył: – Nie była szczęśliwa. Nie rozumiałaś jej.

– A ty ją rozumiałaś, tak?

– Na pewno lepiej niż ty.

Emil zamachnął się i uderzył lektora na odlew. Richard upadł.

– Ty... ty...

Trzymał się za oko. Poskarży się. I okej. Emil czuł się uskrzydłony.

– Na przyszłość nie próbuj z mężatkami. Mam nadzieję, że długo będziesz miał siniaka.

BIANKA

Znów drzwi się otwierają. Znów wchodzi. On czy ona. Nie umiem powiedzieć. W tym absurdalnym kostiumie nie jest możliwe dostrzeżenie jakichkolwiek kształtów. Jest wysoki... wysoka. Czy tak jak mój mąż? Kręci mi się w głowie. Nie potrafię powiedzieć. Mama na pewno nie była aż tak wysoka. Przecież to o niczym nie świadczy. Każdy może założyć buty na podwyższeniu. Nie wiem, co ma pod spodem ta... osoba. Nic nie mówi, tylko chwyta się za nos tej swojej maski i kręci głową. Boże, ja, która nienawidzę smrodu i kocham piękne zapachy, zobojeźniałam na fetor gówna. Bardziej przeszkadza mi woń Pure Poison. Czy to ona sprawia, że pokój wiruje, a obraz rozmazuje się przed oczyma? Źle się czuję. Tak bardzo źle, że podejrzewam Dodo o wrzucenie mi jakiegoś świństwa do jedzenia. Dodo opuszcza pomieszczenie. Zamykam oczy. Kiedy jednak słyszę skrzypienie, wykonuję wysiłek, który w tej chwili wydaje mi się nadludzki, i podnoszę powieki. Dodo stawia puste wiadro na podłodze tuż obok tacy z kanapkami. Odwraca się. Nie ma zamiaru teraz ze mną gadać.

– Poczekaj. – Udaje mi się wyartykułować.

Przystaje.

– O co chodzi?

– Powiedz, czego ode mnie chcesz.

– Niedługo się dowiesz.

– Kim jesteś? – pytam bez większych nadziei.

– Zgaduj-zgadula.

– Powiedz tylko, czy jesteś mężczyzną, czy kobietą.

Wybuch śmiechem. Dodo śmiejący się jak robot. To nadaje się do teatru. Nowatorski środek wyrazu.

– Zgaduj-zgadula – powtarza.

– Powiesz mi, jeśli zgadnę?

– Zgaduj-zgadula.

– Jesteś kobietą.

Zalega cisza. Czy oznacza, że zgadłam? Czy przeciwnie?

– Tak czy nie? – próbuję.

– Tak czy nie? – powtarza śpiewnie. – Tak czy nie?

– Powiedz – proszę. – Powiedz mi tylko czy jesteś mężczyzną, czy kobietą.

– Jeszcze nie. – Teraz nie ma śmiechu. Nie ma śpiewu.

Dodo spoważniał. Zbliża do mnie dziób, dotyka nim moich ust, po czym się cofa.

– To jeszcze nie taki pocałunek, jaki najbardziej lubisz, co nie? – mówi i znów wybucha śmiechem. – Na to przyjdzie jeszcze czas.

Krew zastyga w żyłach.

– Znasz mnie?

– Zgaduj-zgadula. Tak czy nie? Tak czy nie? – podśpiewuje Dodo i wychodzi.

Jestem słaba. Nie mam pewności, ale może to z powodu narkotyków dodawanych do posiłków. Choć wtedy pewnie miałabym też halucynacje. A może w ogóle nie mogłabym się poruszać. Skąd wiem, czy nie mam halucynacji? Myślałam, że to sen. Miewałam podobne sny. Jeśli nawet nie śpię, większość z tego rozgrywa się w moim umyśle. Nie wierzę. Wszystko jest zbyt realne. Prawdopodobnie łapie mnie jakaś choroba. Nie wydobreję w piwnicy. Stęchłe powietrze. Brak dziennego światła. Zastanawiam się, czy chcę walczyć. Gdybym umarła, Dodo, kimkolwiek jest, nie osiągnąłby celu. A co jest celem Dodo? Jakie zakończenie przewidział dla tej gry? Naszej prywatnej gry.

To jeszcze nie taki pocałunek, jaki najbardziej lubisz, co nie? To może znaczyć wszystko. To mógł powiedzieć każdy.

Po integracji lektorów w barze byłam wstawiona. Nie pijana. Przyjemnie kręciło mi się w głowie i tak miło gadało się z innymi. Zupełny kontrast z duszną atmosferą w domu. Richard wyraźnie mnie adorował, a ja z nim flirtowałam. Czułam się kobietą, podziwianą, pożądaną. Odprowadzał mnie do domu i wciąż wybuchaliśmy śmiechem. Pod naszą bramą się potknęłam i przytrzymał mnie. Przyciągnął mnie do siebie, a ja nie zaprotestowałam, bo było mi zbyt dobrze. Nie pamiętam, kto zainicjował ten pocałunek. Zbyt namiętny. Zbyt długi. Jego ręka

zaczęła błędzić po moim ciele, ale dopiero gdy nieśmiało dotknęła piersi, dotarło do mnie, co robię. Odsunęłam się.

– *Bye!* – powiedziałam i pomachałam mu ręką.

Wbiegłam do mieszkania. Emil siedział przy komputerze. Odwrócił się do mnie z uśmiechem.

– Nie śpisz jeszcze? – spytałam.

– Czekałem na ciebie.

Tej nocy się kochaliśmy.

Richard próbował namówić mnie na spotkanie sam na sam, ale odmawiałam. Nigdy nie byłam niemą. Może wysnuł z tego jakieś wnioski? Trudno mi w to uwierzyć, zachowywał się zawsze w porządku.

Trudno mi jednak uwierzyć w jakąkolwiek teorię. W to, że tu jestem.

To jeszcze nie taki pocałunek, jaki najbardziej lubisz, co nie?

Ewie powiedziałam o tym pocałunku. Mówiłam jej chyba więcej niż komukolwiek innemu. Mogłam jej powiedzieć, że mama używała sformułowania „nasza prywatna gra”. Nie pamiętam, ale nie wszystko kontroluję. Mogłam jej powiedzieć o Pure Poison.

Zawroty głowy się nasilają. Chce mi się wymiotować. Jestem chora.

A jeśli to Ewa? To przecież jej chłopak był moim pierwszym.

Jej były chłopak.

Nie uważała go za byłego.

Myślałam, że dawno mi wybaczyła.

STEFAN

Odsunął talerz z niedokończonym śniadaniem i sięgnął po komórkę. Wybrał numer Grzegorza.

– Halo.

Ton młodszego mężczyzny był opryskliwy. Zapewne psychiatra miał wpisany do telefonu numer Stefana, inaczej nie odezwałby się w ten sposób. Nie chciałby zrażać potencjalnych pacjentów.

– Kto był poprzednią dziewczyną Roberta? – zapytał Stefan bez wstępów.

– A więc jednak zainteresowałaś się tym gnojkiem?

Stefan prawie się uśmiechnął.

– Grzesiu – powiedział łagodnie. – Po prostu podaj mi jej nazwisko. I telefon, jeśli masz.

– To Natalia Rosmak. Numer zaraz ci prześlę.

Grzegorz się rozłączył, ale za moment przyszedł esemes z kontaktem. Natalia Rosmak. Stefan jej nie pamiętał, albo, co bardziej prawdopodobne, nigdy nie znał. Po chwili wahania kliknął w numer.

– Natalia Rosmak – usłyszał głos młodej kobiety.

– Dzień dobry. Mówi Stefan Rotasik. Moja córka zaginęła.

– Tak, wiem. Widziałam plakaty. Bardzo mi przykro.

– Pani Natalio, czy zgodziłaby się pani porozmawiać ze mną chwilę?

– Ale...

– Rozumie pani, sprawdzam wszystkie możliwe tropy.

– Nie wiem, co ja mogę mieć z tym wspólnego.

– Pani nie, ale...

– Dobrze – przerwała. – Nie przez telefon. Proszę przyjechać do Kartofliska. – Stefan drgnął. Kiedyś umówił się tam z Marianną. – Teraz pracuję. Możemy spotkać się o siedemnastej.

– Dobrze.

– To do zobaczenia.

Rozłączyła się, zanim zapytał, jak ją rozpozna. Stefan zadzwonił do Emila. Wolał, żeby zięć nie uważał go za wroga.

– Sprawdzalem tego Richarda – powiedział. – Tamtego wieczoru miał zajęcia dłużej niż Bianka. Musiałaby specjalnie na niego czekać, żeby miał cokolwiek wspólnego z jej zaginięciem. Facet mieszka z kolegami.

– Ale mógłby przechowywać ją gdzie indziej?

– Przechowywać? – Westchnął. – Tak, myślę, że to teoretycznie możliwe.

– Wiesz – powiedział Emil. – Nie sądzę, żeby na niego czekała.

– Tak – potwierdził Stefan. – Ja też nie sądzę.

A więc z zięciem był rozejm. To dobrze. Z różnych względów dobrze.

Do Kartofliska dotarł za dziesięć piąta. Zajął stolik i obserwował wejście. Żadne samotne młode kobiety nie wchodziły do restauracji. Równo o siedemnastej zobaczył pierwszą. Skinęła głową, gdy go dostrzegła, i skierowała się do stolika. Stefan wstał.

– Dzień dobry – powiedziała, wyciągając rękę. – Jestem Natalia Rosmak.

– Stefan Rotasik.

Miała bardzo ciemne włosy upięte w wysoki kucyk, duże brązowe oczy okolone długimi rzęsami i śniadą gładką cerę. Ubrana w różową koszulę z krótkim rękawem i białą dopasowaną spódnicę do kolan, wyglądała jak elegancka bizneswoman. Była zupełnie niepodobna do Bianki. Kiedyś Roberta pociągał inny typ urody.

Usiedli.

– Zamówił pan coś?

– Czekałem na panią. Proszę coś wybrać.

– Wezmę kartacze – odpowiedziała, nie zaglądając do menu. – A pan?

– Też. Pamiętam, że są dobre. Ma pani ochotę na kieliszek wina?

Potrząsnęła głową.

– Prowadzę. Woda wystarczy.

Złożyli zamówienie i dopiero wtedy Natalia powiedziała:

– No więc? Jakie ma pan do mnie pytania?

– Podobno była pani kiedyś dziewczyną Roberta.

Uśmiechnęła się.

– Pomyślałam, że będziemy o nim mówić.

– Dlaczego?

– Zapewne rozmawiał pan z Grześkiem, prawda?

Pociągnął łyk wody i również się uśmiechnął.

– Tak. Przyznaję, że dobry z pani detektyw.

– Staram się brać przykład z najlepszych.

Nie chciał być złośliwy, jednak nie mógł się powstrzymać.

– Ogląda pani seriale kryminalne?

Jej uśmiech stał się szerszy.

– Nie. Jestem wielbicielką pana dokonań.

Podniósł ręce do góry.

– Poddaję się. Nie będę z panią walczył na sarkazm.

– Nie jestem sarkastyczna. – Pociągnęła łyk ze szklanki, nie odrywając od niego wzroku. – Przynajmniej nie do końca. Naprawdę pana podziwiałam.

– Interesowała się pani drobnymi zbrodniami w naszym miasteczku?

– Nie zawsze były drobne – odpowiedziała poważnie. – Łapał pan też morderców.

– Nie było ich wielu. Porzućmy tę szermierkę słowną, dobrze? – poprosił. – Porozmawiajmy o Robercie.

Kelner przyniósł kartacze. Natalia obdarzyła go promiennym uśmiechem.

– Dziękujemy. – Odprowadziła mężczyznę wzrokiem i zwróciła się do Stefana. – Proszę więc pytać.

– Powiedziała pani Grzegorzowi, że Robert był psychopata.

Natalia westchnęła.

– Boże, wiedziałam, że Grzesiek powie panu coś takiego. On ma obsesję na jego punkcie.

– Ale powiedziała mu pani tak?

– Owszem – odrzekła i włożyła do ust widelec z kawałkiem kartacza.

– Dlaczego?

Przełknęła.

– Nie wiem. On chciał to usłyszeć. Ja byłam wściekła... nie tylko... przygnębiona też, że zostałam porzucona, więc chętnie powiedziałam Grześkowi, że Robert był psychopata. A Grzesiek był taki miły, może mi się nawet podobał. – Znow się uśmiechnęła. – Ale nie, nie doszło do niczego. To był tylko... flirt.

– A więc jaki Robert był naprawdę? I jaki był wasz związek?

– Robert był uroczy. Naprawdę. Gdy się uśmiechał, otwierało się niebo.

To zabrzmiało zbyt znajomo. Tak mógłby opisać Izę z początków ich znajomości.

– Cały czas taki był?

– Oczywiście, że nie. Przecież mnie rzucił.

– Ale wcześniej?

– Wie pan, jak to jest w związkach, nawet jeśli to związek nastolatków. Ludzie czasami się kłócą.

– Klóciliście się?

– A pan się nie kłócił z żoną?

Zesztywniał.

– Klóciłem się. Czasem klóciliśmy się za bardzo. A wy?

Pokręciła głową.

– W normie.

– Grzegorz mówił też, że Robert był obłudny i kłamliwy. Kłamał?

– Być może czasami. Jak każdy. – Wzruszyła ramionami. – Ja też czasami kłamię. A pan...

– I że liczyło się dla niego tylko łóżko – dodał, zanim zdążyła zapytać, czy on też kłamię. – Czy... czy...

– Chce pan wiedzieć, czy uprawialiśmy seks?

– Tak.

– No więc uprawialiśmy. Może dlatego byłam zdruzgotana, kiedy wszystko się skończyło.

– Długo ze sobą byliście?

– Dwa lata. To długo, prawda? Szczególnie w tym wieku.

– Czy uważasz – powiedział, nieświadomie przechodząc na ty – że mógł coś zrobić Biance?

Wpatrywała się długo w jego oczy.

– Nie, absolutnie nie – odpowiedziała poważnie. – Dlaczego miałby jej coś zrobić?

– Nie wiem – powiedział, odsuwając talerz. – Nic już nie wiem.

– On jest żonaty. Ma dziecko. Nie widział jej piętnaście lat.

– Wiem. A Grzegorz?

– Co Grzegorz? – spytała, marszcząc brwi.

– Twoim zdaniem Grzegorz mógłby jej coś zrobić?

– Miał na jej punkcie obsesję. Wtedy. Minęło piętnaście lat i jest szczęśliwy. Spodziewa się dziecka.

Miał wrażenie, że powiedziała to, co wypada powiedzieć.

Dokończyli obiad w milczeniu. Stefan mimo jej protestów uregulował rachunek.

– Przykro mi, że nie mogłam pomóc – powiedziała, wstając.

Gdy się z nią pożegnał, odszukał kontakt i wybrał numer.

BIANKA

Pamiętam tamtą imprezę, jakby była wczoraj. Marcin zatańczył ze mną, a mnie zakręciło się w głowie. To nie był alkohol. Nie piłam dużo. To jego bliskość mąciła mi myśli. Pocałował mnie, głęboko, namiętnie, a ja oddałam pocałunek. Podobał mi się od dawna. Podejrzewałam, że ja też mu się podobam, ale żadne z nas nie wykonało gestu. Był chłopakiem Ewy i uważałam to za świętość. Może właśnie to mi pasowało. Chyba bałam się związków i fascynowałam się facetami poza moim zasięgiem. Kilka dni przed imprezą Ewa powiedziała, że zerwali. Nie wyjaśniła przyczyny, chociaż pytałam. Po tym tańcu zaczęłam szukać przyjaciółki. Miałam wyrzuty sumienia. Ktoś powiedział, że urwała się z Miłoszem. Okej, wszystko jasne. Miłosz nie miał wyglądu amanta, ale był fajnym, przyzwoitym chłopakiem. Tak mówiła, zawsze jednak dodając, że ona woli mężczyzn z nutką szaleństwa. Pewnie zmieniła zdanie. Marcin podszedł do mnie z dwoma kieliszkami wina. Siedzieliśmy na kanapie i gadaliśmy. Nie wiem o czym. Może o jakimś filmie. A może o planach na wakacje. Później znowu tańczyliśmy. Całowaliśmy się. Dłużej, jeszcze bardziej namiętnie. Czułam tę nutkę szaleństwa, o której Ewa mówiła. A później zaproponował, żebym wpadła do niego na ostatnią lampkę wina. I poszłam. Było przyjemnie. Tak przyjemnie, że nie zaprotestowałam, gdy rozpiął mi sukienkę. Nie zaprotestowałam też później. Myślałam, że będzie inaczej. Mój pierwszy raz.

– Muszę wyjść – powiedziałam.

– Zostań na noc.

– Nie.

Wyszłam. Nawet nie zaproponował, że mnie odprowadzi. Stałam pod blokiem Ewy. Było wpół do czwartej nad ranem.

– Mogę wejść? – zapytałam, gdy odebrała domofon. – Jesteś sama?

– Wejdz. Jestem sama.

Wiedziałam, że nie była z Miłoszem. Wiedziałam, że wyszła, bo miała dosyć. Wiedziałam to już wtedy, gdy zgodziłam się pójść do Marcina.

– Przespałam się z nim – powiedziałam w drzwiach.

Patrzyła na mnie w milczeniu, a potem zachichotała.

– Myślałam, że dziś się pogodzimy. Dzwonił do mnie wcześniej. Nie chciałam gadać, ale to była gra. – Znów się roześmiała. – Dzięki tobie wiem, kim jest ten facet.

– Przepraszam.

Wzruszyła ramionami.

– Nie ma sprawy. Muszę iść spać.

– Ewa...

– Jest okej. Widzimy się jutro na uniwerku.

I rzeczywiście. Nie unikała mnie, ale coś między nami pękło. Po kilku miesiącach nasze relacje powróciły do stanu sprzed mojej zdrady. Tak mi się przynajmniej wydawało.

Nigdy już nie zobaczyłam Marcina. Wiem, że chciał znów kombinować z Ewą, ale go wykopała.

Mój pierwszy raz. Myślałam, że będzie bolało. Myślałam, że będę krwawić. Nic z tego. Wiedziałam, że to możliwe. Czytałam na ten temat. Dlaczego więc czułam niepokój? Dlaczego wydawało mi się, że coś jest nie tak? Z nikim się tym nie podzieliłam. Marcin się nie zdziwił, bo skąd mógł wiedzieć, że nie miałam przed nim kochanków? Ewie nie powiedziałam, bo wydawało mi się to nie na miejscu. Nie na miejscu powiedzieć o takiej bzdurze, a pójść do łóżka z chłopakiem, w którym była zakochana, mogłam.

Później przestałam o tym myśleć. Aż do teraz.

Tak bardzo chce mi się pić. Usta mam spierzchnięte, popękane, na podniebieniu mnóstwo drobnych ran. Nie tknęłam niczego od ostatniego razu, gdy Dodo tu był. Ten ohydny pokój nie wiruje, obraz przed oczyma nie jest rozmazany i mdłości ustały. Może dam radę ominąć posiłek, ale pragnienie mnie wykończy. Sięgam po wodę. Mam zamiar wypić kilka kropel, lecz kiedy tylko zwilżam usta, nie potrafię oderwać od nich butelki, aż jest pusta.

Słaba. Zawsze byłam słaba.

Zapadam w sen. Znow jestem piętnastoletnią dziewczyną i uciekam. Dopadam działkowego domku, otwieram drzwi i okna, wpuszczam zapach lasu. Kładę się na sofie. Dobrze. Oczywiście nic nie jest dobrze, ale przynajmniej jestem sama. Przynajmniej nikogo nie słyszę. Przynajmniej widzę tylko drzewa. Zamykam oczy. Śnię we śnie i w jakiś sposób zdaję sobie z tego sprawę.

– To nasza prywatna gra. Prawda, skarbie?

Gwałtownie podnoszę powieki. Mama pochyła się nade mną z uśmiechem. Zrywam się na równe nogi. Uciekać. Muszę znowu uciekać.

Nie mogę. Jestem przywiązana. Lina ociera mi skórę powyżej kostek. Przede mną stoi Dodo.

– Co? – mówię jak osoba przebudzona ze snu.

Przecież nią jestem.

– To nasza prywatna gra – powtarza Dodo.

Opadam na stary materac i usiłuję skoncentrować wzrok na dziobie. Nie mogę. Mam wrażenie, że zostanę potraktowana jak ptasie ziarno.

– Kim jesteś?

– Zgaduj-zgadula.

Powinam zmądrzeć. Takie pytanie prowokuje jedyną odpowiedź.

– Jakie pocałunki lubię?

Dodo wybucha śmiechem.

– Chcesz się ze mną całować? Tak jak lubisz? Już teraz?

Wyciąga ręce i kładzie je na moich piersiach.

– Nie! – Krzyczę. – Nie! Nie! Nie!

Chciałam, żeby wrzask wypełnił pomieszczenie, pokruszył mury, położył trupem osobę, której tożsamości nie mogę poznać, ale mój krzyk jest słaby. Zupełnie jak nie krzyk. Dodo się cofa.

– Jeszcze nie teraz. Wcześniej się umyjesz. Pomogę ci. Pomogę ci umyć cipkę.

Kładę się. Nie mam siły nawet siedzieć. Nie wiem, czy ostatnie słowa słyszałam, czy brzmiały tylko w mojej wyobraźni.

Nie wiem, co sobie wymyślam, a co dzieje się naprawdę.

Nic już nie wiem.

STEFAN

Marianna stała przed domem. Wiatr rozwiewał jej ciemne loki.

– Podoba mi się twoja fryzura.

Dotknęła włosów.

– Przestałam rozprostowywać.

Pokiwał głową.

– Jest Grzesiek?

– Nie. Już poszedł do domu.

Podszedł i wsunął palce w jej włosy. Nie poruszyła się.

– Są miękkie. Jak wtedy.

Pocałował ją w usta. Nie powinien. Nie po to tu był. Początkowo stała sztywno, po chwili rozchyliła wargi i oddała pocałunek. Przyciągnął ją mocniej, a ona oplótła dłońmi jego szyję.

– Drżysz – powiedział, błędząc dłońmi po jej ciele.

Weszli do domu, nie odrywając się od siebie. Odnaleźli drogę do sypialni, jak robili to wcześniej.

– Nie przestawaj – szepnęła. Jej oddech był krótki, urywany.

Nie miał zamiaru. Wszystko było tak naturalne, jakby nie minęło piętnaście lat.

– Nie powinniśmy tego robić – powiedziała później, wtulona w jego ramię jak zawsze. Jak kiedyś.

Pocałował ją w czubek głowy i delikatnie wyciągnął rękę spod jej pleców. Wstał, starając się na nią nie patrzeć. Ubrał się i dopiero wtedy odpowiedział:

– Tak. Nie powinniśmy.

Wciągnęła sukienkę.

– Chcesz napić się herbaty?

– Tak.

Siedział naprzeciwko niej i pił czarną mocną herbatę z cytryną. Smak romansu.

– Grzesiek był zakochany w Biance, prawda?

Spojrzała nie niego ostro.

– O czym ty mówisz?

– Kiedyś, gdy jeszcze tu mieszkaliśmy, miał obsesję na jej punkcie.

Milczała, a jej oczy stawały się coraz chłodniejsze.

– To było szczenięce zauroczenie – powiedziała w końcu.

– Pierwsza miłość – zripostował. – Pierwsza miłość odciska na człowieku piętno.

– Kto był twoją pierwszą miłością?

Jej głos mógłby ciąć szkło.

– Koleżanka z ławki w liceum. Marta.

Dawno nie myślał o tamtej dziewczynie.

– No i? Odcisnęła na tobie piętno?

Nie pamiętał głosu Marty. Jej dotyku. Smaku. Nie był pewien, czy jej oczy były niebieskie, czy zielone. Życie zmyło wspomnienie pierwszej miłości.

– Nie, ale...

– Ale co?

– Ale Bianka tu była. Rozmawiał z nią. To odświeża pamięć.

Walnęła pięścią w stół.

– Co sugerujesz?!

– Kochanie – zaczął i zamilkł. – Marianno, ja muszę brać pod uwagę wszystkie ewentualności. Co on robił po tym, jak moja córka złożyła wam wizytę?

– Wyjdź stąd.

– Był tutaj czy pojechał do domu? O której wyszedł?

– Powtarzam: wyjdź stąd.

– Powiedz mi. To może go skreślić z listy podejrzanych.

Podniosła się i z całym impetem przewróciła na niego stół. Resztką herbaty ochlapała jego spodnie. Dwie filiżanki i dzbanek rozsypały się w drobny mak.

– Wypierdalaj z mojego domu!

Podniósł się i stanął naprzeciwko.

– Przepraszam, ale...

Uderzyła go w klatkę piersiową.

– Wy-pier-da-laj! – krzyczała, ponawiając cios po każdej sylabie.

– Przepraszam – powtórzył i wyszedł.

BIANKA

Ssie mnie w żołądku. Dałabym radę opanować ten zwierzęcy głód, ale i tak muszę pić. Jestem już pewna, że Dodo dorzuca mi odurzających świństw do wszystkiego. Nie umrę od nich, pewnie nie, ale bez jedzenia i wody na pewno nie przetrwam. Dlaczego chcę przetrwać? *Wcześniej się umyjesz. Pomogę ci. Pomogę ci umyć cipkę.* Mówił to, czy tylko sobie wyobraziłam? Boję się spełnienia tych słów. A może, kiedy to się stanie, kiedy weźmie sobie to, po co mnie tu przyprowadził, czy też przyprowadziła, może wtedy mnie wypuści? Dam radę po tym żyć. Tak jak... Tak jak co?

Sen wraca. Wraca pochylona nade mną twarz mamy. *To nasza prywatna gra. Prawda, skarbie?* Słowa krążą po mózgu. Jej słowa. Powtarzane wiele razy, więc co dziwnego w tym, że mi się przyśniły? Nie o to chodzi.

Ona tam była. Wtedy. Nie dała mi uciec. Przyszła za mną. Znow widzę jej twarz i straszny uśmiech. To nie tylko sen. To wspomnienie. Serio? Nie pamiętałam tyle lat, żadna terapia nie odblokowała dostępu do tego obrazu, a teraz wraca ni z tego, ni z owego?

Siadam i przysuwam tacę z jedzeniem. Chleb z masłem, szynką i pomidorem. Pochłaniam wszystko bez wyrzutów sumienia. Wypijam całą wodę. Za chwilę obraz się rozmaże. Muszę wykorzystać tę krótką chwilę, kiedy zaspokoiliam głód i pragnienie, a narkotyki nie zaczęły jeszcze działać.

To nie jest ni z tego, ni z owego. To dlatego że jestem tutaj. Dlatego że znam podobne miejsce z koszmarów. Koszmary natomiast męczą mnie dlatego, że kiedyś w takim miejscu byłam. Kiedy?

Po kolei. Co się stało, kiedy uciekłam? Jak długo leżałam na sofie, zanim zdecydowałam się wrócić do domu? Wróciłam? Czy ktoś mnie znalazł? Jak mogę nie pamiętać? Dlaczego tyle lat o tym nie myślałam?

Zawroty głowy wracają. Obraz przestaje być ostry. Skoncentruj się jeszcze chwilę. *To nasza prywatna gra. Prawda, skarbie?* Powiedziała to. Otworzyłam oczy i zobaczyłam jej twarz tuż nad swoją. I co dalej? Wstałam. Jak w ostatnim śnie. Jak

przed chwilą. I co dalej? Co dalej? Co dalej? Pytanie pulsuje w mózgu, ale słowa straciły sens. Nie pamiętam, nad czym się zastanawiam. Zasypiam lub tracę przytomność. Gdy ją odzyskuję, on tu jest. Lub ona. Wodzi dłońmi po moim ciele. Nienawidzę tego, ale członki mam sparaliżowane. Nie ruszam się. Nie przeciwstawiam się. Dodo się prostuje.

– Chyba za dużą dawkę dostałaś – mruczy. – Następnym razem dam ci mniej.
Zamykam oczy. Chcę znów odpłynąć. Narkotyki zablokowały ból.

– Zrobimy to jutro. Pomogę ci się umyć. Pomogę ci umyć cipkę i to zrobimy.

Znów to mówi lub wyobrażam to sobie. Jest mi prawie wszystko jedno. Odpływam. Nie ma piwnicy ani ptaka, który dawno wymarł. Nie ma nawet mnie.

STEFAN

Zamknął za sobą furtkę i spojrzał w okno, ale nie dostrzegł Marianny. Dawna kochanka nie wpuści go już do środka. Stracił ją. Tym razem na zawsze. Poszedł naprzeciwko. Do domu, w którym kiedyś mieszkał. Nacisnął dzwonek. Małgorzata wyszła do ogrodu.

– Stefan – powiedziała, otwierając furtkę. – Bardzo mi przykro.

Tak był witany przez większość osób w Nasielsku. Skinął głową.

– Cześć, Małgosiu. Mogę wejść?

Patrzyła na niego bez słowa, po czym się zreflektowała.

– Tak. Tak, oczywiście. Zapraszam. Zrobię herbaty.

– Tak naprawdę chciałem przez moment porozmawiać z twoim synem – powiedział, gdy szli przez ogród.

– Nie ma go. Pojechał pomóc Kasi.

– Chętnie napiję się herbaty.

Posadziła go przy stole.

– Czarna? – spytała, nastawiając wodę.

Czarna, mocna, z cytryną. Herbata Marianny. Nie chciał niczego, co by ją przypominało.

– Owocową, jeśli masz.

Usiadła naprzeciwko.

– A twoja synowa jest?

– Wyszła z dzieckiem. – Małgorzata westchnęła. – Pewnie już wiesz, że była na policji.

– Wiem.

– Nie mam pojęcia, co jej strzeliło do głowy. Rzucała bezpodstawne oskarżenia zupełnie jak nie ona. To pewnie okres połogu tak na nią wpływa.

– A kogo oskarżała?

– No... – Małgorzata się zawahała. – Może nie oskarżała, ale Marianna musiała udowodniać swoją niewinność.

Pokręcił głową.

– Posłuchaj. Bardzo się martwimy. Twoja synowa zrobiła, co należy. Każdy ślad powinien być sprawdzony.

Mówił stale to samo, używając prawie identycznych słów. To stawało się nudne.

– Tak, tak – powiedziała w roztargnieniu. – Wiesz, to dziwne. – Głos jej się załamał. – Najpierw przychodzi Bianka, teraz ty. – Wyprostowała się. – Dlaczego Marianna tam poszła?

Mógł powiedzieć, że Marianna sprawdzała tamten domek okresowo, bo ją o to prosił, i byłaby to prawda. Mimo to zdecydował się pójść dalej.

– Pamiętasz, jak Bianka uciekła?

– Oczywiście. Każdy, kto was znał, to pamięta.

– Otóż wtedy znaleźliśmy ją w tamtym domu.

Wstrzymała oddech.

– Naprawdę?

– Tak.

– Sądysz, że znowu uciekła?

Przyglądała się jego twarzy. Nie miał zamiaru jej rugać.

– Nie wiem. Zastanawiam się, dlaczego wtedy tu przyjechała. Jakie sprawiła na tobie wrażenie?

– Wydawała się niespokojna. Jakby czegoś jej brakowało. Co i rusz patrzyła na Jasia. A później na Roberta. Tak jakby...

Umilkła, jakby przeraziły ją własne słowa.

– Dokończ – poprosił.

– Jakby żałowała, że nie jest na miejscu Cecylii – powiedziała, nie patrząc na Stefana.

– A Robert?

– Co Robert?

– Jak na nią patrzył?

Zmarszczyła brwi.

– Normalnie. A jak miałby patrzeć?

– Kiedyś się w niej kochał.

– To było piętnaście lat temu!

– A później, gdy ona wyszła, co robił?

– Co sugerujesz? – spytała lodowato.

– Nic. Jak powiedziałem wcześniej, uważam, że każdy trop powinien być sprawdzony.

Oczy jej się zwęziły. Zaraz powie, żeby wypierdalał.

– O ile wiem, nie jesteś już policjantem.

– Nie jestem. Nie przesłuchuję cię.

– Poszedł pracować.

Nie wiedział, czy mówi prawdę. Mimo to pokiwał głową.

– Stefan!

Maciek wyszedł z dawnego gabinetu Stefana. Ciekawe, czy teraz on tam pracował. A może był już na emeryturze. Kiedyś byli kumplami. W zeszłym życiu. Teraz uścisnęli sobie ręce.

– Słyszałem o Biance.

– Tak – mruknął Stefan.

– Mam nadzieję, że niedługo się znajdzie.

– Ja też. Pytałem twojej żony o wizytę Bianki. Też ją widziałeś?

– Tak. Ślicznie wyglądała i nic... Nigdy bym nie powiedział, że znowu zniknie.

To zabrzmiało naturalnie. Stefan zdawał sobie sprawę, że Maciek chce być pomocny.

– Tak, ja też – odrzekł z goryczą. Później zwrócił się do Małgorzaty: – Dziękuję, Doceniam, że odpowiedziałaś na moje pytania.

– Dobry wieczór.

Odwrócił się. Dziewczyna za nim była ładną blondynką, ale rzeczywiście, jak powiedział Grzegorz, wydawała się brzydszą wersją Bianki.

– Dobry wieczór – powiedział, wstając. – Jestem Stefan Rotasik.

– Cecylia Romańska – powiedziała, wyciągając rękę. – Pan jest...

– Tak. Jestem ojcem Bianki Magneckiej. – Spojrzał na wózek, który postawiła w progu. – Dziecko śpi?

– Tak.

– Czy mogłaby pani... – rzucił spojrzenie na Małgorzatę i dokończył: – odprowadzić mnie do samochodu? Chciałbym porozmawiać.

Małgorzata nabrała powietrza w płuca, ale się nie odezwała. Skinęła głową, jakby udzielała synowej pozwolenia. Jej mąż przyglądał się im w milczeniu.

– Przykro mi z powodu twojej córki – powiedziała Małgorzata do Stefana. – Mam nadzieję, że niedługo się znajdzie.

Uścisnęła mu rękę. Maciej zrobił to samo. Wyglądali na zgrany zespół. Dobre małżeństwo. Jak kiedyś.

Cecylia patrzyła na Stefana wyczekująco.

– O czym chciał pan porozmawiać? Wszystko powiedziałam już pana zięciowi i na policji.

– Tak. Dziękuję, że to pani zgłosiła. Ja chciałem zapytać o co innego.

– Tak?

– Czy w pani małżeństwie dobrze się układa?

Mrugnęła, a potem się uśmiechnęła.

– Dziwne pytanie, ale odpowiem. Tak. Dobrze.

– A jakim człowiekiem jest pani mąż?

– Dobrym. Pomocnym.

– Uroczym? – podpowiedział.

Spojrzała zdziwiona.

– Tak. Jest uroczy. Właśnie przyjechał.

Srebrna skoda octavia zatrzymała się obok. Robert wysiadł. Był przystojniejszy niż kiedyś. Bardziej męski.

– Pan Stefan. Dobry wieczór – powiedział. – Cecylia. – Pocałował żonę krótko w usta.

Twarz Cecylii się rozjaśniła. Jej mąż naprawdę był uroczy.

– Zmieniłeś się – powiedział Stefan.

– Tak, lata lecą. Bardzo mi przykro ze względu na Biankę.

– Wracasz z pracy?

– Nie, pracuję z domu. Byłem w naszym domu. Mieszka tam teraz Kaśka i rozwalila kran. Musiałem jej pomóc.

– Tak. – Stefan postukał się w głowę. – Twoja mama mówiła. A co robiłeś po tym, jak Bianka was odwiedziła?

Robert objął żonę ramieniem.

– Poszedłem pracować. Z domu czy nie z domu, nie mogę się objąć.

Stefan uśmiechnął się do byłego chłopaka córki.

– To do widzenia – powiedział. – Gdyby jeszcze coś wam się przypomniało o Biance, zawiadomcie mnie.

Uścisnął im ręce i odjechał. Spojrzał w lusterko wsteczne przed zakrętem. Nadal stali objęci.

BIANKA

Głowa mi pęka. Usta znów są spierzchnięte. Wyciągam rękę po butelkę, ale nieruchomieję. Znów odleczę. Dodo powiedział, że zmniejszy mi dawkę. Powiedział, czy mi się przyśniło? Wszystko jedno. Muszę się napić. Powiedział też, że zrobimy to jutro. Czy już jest jutro? Nic nie wiem. Znów opróżniam butelkę.

Siadam i usiłuję się skoncentrować. Nie wracają jednak wspomnienia z mojej żalostnej ucieczki. Myślę o czymś innym.

Niedługo po tym, gdy opuściłam klinikę, zaczęłam się odchudzać. Początkowo tata nie zwrócił uwagi, bo nie traciłam wagi w szaleńczym tempie. Owszem, potrafiłam przestrzegać drakońskiej diety przez kilka dni, ale potem zjadałam na obiad więcej od niego, później deser i nadal chciałam jeść. Brałam całe kieszonkowe i wychodziłam z domu. Kupowałam dziesiątki tłustych batonów albo dużą pizzę. Wpychałam wielkie kawały do ust, połykałam prawie bez przeżucia, a potem znajdowałam jakąś toaletę i wymiotowałam. Chciałam zwymiotować więcej, niż zjadłam, więc zmuszałam się do tego również w domu. O różnych porach dnia i nocy. Przestawałam zwracać uwagę, czy tata jest w pobliżu. Kiedyś to zauważył. Myślał, że to zatrucie pokarmowe lub grypa żołądkowa. Nie poszłam do szkoły następnego dnia. Gdy zdarzyło się to drugi raz, powiedziałam, że zjadłam w szkolnej stołówce rybę i pewnie była nieświeża. Zrobił aferę i okazało się, że wcale nie było ryby na obiad. Zaprowadził mnie do innego psychiatry. Zmienił psychoterapeutę. Podsuwał mi książki o bulimii. Kiedyś do mnie dotarło, że powoli się zabijam. Nie przestałam z dnia na dzień. Ale wyszłam z tego. Wciąż jednak mam obsesję na punkcie swojego ciała. Raczej miałabym, gdybym nie znajdowała się tutaj.

Dlaczego? Wielu autorów wskazuje, że stres czy dramatyczne wydarzenia w życiu przyczyniają się do bulimii. Moja matka popełniła samobójstwo. To chyba wystarczająco dramatyczne wydarzenie. Była nienormalna i przekazała mi to w genach. I w tym, jak mnie traktowała.

Czy jednak było coś więcej? Niby co?

Chciałam, żeby moje ciało było idealne, żeby czuć kontrolę nad życiem. Tak mówiły mądre książki. Kontrola była złudna i zaakceptowałam to.

Kulę się na tyle, na ile pozwalają mi więzy. Chciałam wyglądać idealnie dla taty. Żeby był ze mnie dumny. Żeby mnie kochał. Powtarzał, że kocha mnie bezwarunkowo, ale pamiętałam, że przestał kochać mamę. Dlaczego nie mogłoby się to zdarzyć ze mną?

Prawie przestaję oddychać. Cholerne narkotyki wykończą mnie, zanim Dodo to zrobi. Wciągam powoli powietrze, potem ostrożnie je wypuszczam. I jeszcze raz. O jakiej miłości myślę? Nigdy mnie nie dotknął. Nie? Mam zamglone wspomnienia, że budziłam się w jego łóżku nad ranem. Pocieszał mnie. Bałam się spać sama przez koszmary. Tak? Ale nie krwawiłam przy pierwszym stosunku. Nic nie bolało. Tak jakbym miała to już za sobą. To, że nie pamiętam, nie świadczy o tym, że tego nie było. Skoro wyparłam tak wiele rzeczy, mogłam wyprzeć i to.

W moich koszmarach jest nie tylko twardy materac i liny na rękach i nogach. Nie tylko ciasny pokój bez dziennego światła. Jest też mężczyzna, który wchodzi we mnie i rozrywa mnie na strzępy.

– Jak się czujesz?

Nawet nie zauważyłam, kiedy wszedł. To mężczyzna. Chce ode mnie tego, co kiedyś.

– Dobrze.

– Chciałbym, żeby to była prawda. Krwawisz. – Wskazuje na materac.

Patrzę tam. Rzeczywiście. Plamy krwi przesiąkły przez ubranie. Mam okres. Zupełnie zapomniałam o tym, że to czas miesiączki.

– Przyniosę ci bieliznę i podpaski.

Wychodzi. Tata zawsze dbał o moje potrzeby.

To uwięzienie w klatce rzuca mi się na mózg. Najpierw mama, później Emil, Ewa, a teraz tata.

Może, skoro mam okres, to, co ma mi zrobić, zostanie przesunięte?

WTEDY – IZA

Rzuciła się na podłogę i płakała. Znów się stoczyła. Wcześniej myślała, że niżej się nie da, ale się myliła. Teraz nie tylko mąż się nią brzydził. Córka też. Sama brzydziła się sobą najbardziej. Płacz zamienił się w rżenie, a potem przeszedł w krzyk. Wpakowała pięści do ust. Nie potrzebowała, żeby zbiegli się tu sąsiedzi. Nie chciała widzieć nawet Marianny. Cofnąć czas. Gdyby mogła cofnąć czas. Gdyby nic nie powiedziała, kiedy mąż wychodził. Gdyby pożegnała go krótkim pocałunkiem i uśmiechem jak modelowa żona. A nawet później, kiedy go zaatakowała i obrzuciła wszystkimi bluzgami, jakie знаła, nawet wtedy mogła nie dopuścić do najgorszego. Mogła przytulić córkę, ogarnąć się i grać rolę dobrej matki. Wyrozumiałej. Takiej, która niekiedy popełnia błędy, ale zawsze zwycięża w niej macierzyńskie uczucie. Nie pytać Bianki, kogo kocha bardziej. Nie atakować jej. Przynajmniej zatrzymać się w momencie, kiedy jeszcze nie było za późno. Nie wykazywać się bestialstwem.

Nagle się podniosła. Fala gwałtownego gniewu zmyła poprzednie uczucia. Kto mówi, że tylko ona jest winna? Wykazała się bestialstwem? To oni doprowadzają ją do tego stanu. Poświęciła dla nich wszystko. Wyrzekła się kariery. Sprzątała, prała i gotowała jak służąca. Spełniała wszystkie ich zachcianki. I co? I mąż ją zdradzał, uciekał z domu i nastawiał Biankę przeciwko niej. Bianka wybrała ojca, zapominając, że matka rodziła ją w mękach, zmieniała pieluchy, uczyła stawiać pierwsze kroki, zawsze wysłuchiwała, zawsze przytulała, kiedy dziecko miało jakikolwiek powód do zmartwienia. Nawet kiedy to już nie było dziecko. Dawała jej wszystko, zawsze stawiając jej potrzeby wyżej niż własne. A ona nigdy się nie odwdzięczyła. Wręcz przeciwnie, uciekała od niej. A teraz powiedziała, że matka jest nienormalna, i zostawiła ją, kiedy Iza najbardziej jej potrzebowała. Przecież mogła umrzeć na zawał serca. Tak bardzo bolało ją w klatce. Ciśnienie na pewno było wysokie – poznawała to po świdrującym pulsowaniu w głowie.

Otworzyła barek. Rzadko kiedy wspomagała się alkoholem, ale teraz był jej potrzebny – przebiegła wzrokiem po butelkach – kieliszek koniaku. Nalała do

pełna – uśmiechnęła się, myśląc, że złamała zasadę, której Stefan zawsze się trzymał („wlewa się nie więcej niż czterdzieści mililitrów alkoholu”, powtarzał, gdy serwowali gościom) – i wypła. Albo dwa. Ponownie wypełniła naczynie bursztynowym płynem i wychyliła do dna. Poczuła się lepiej, w głowie nadal pulsowało, ale ból w okolicy serca był mniejszy.

Wzięła prysznic i umyła głowę. Natarła ciało balsamem i ułożyła włosy. Długie, blond, idealnie proste, nikt nie mógłby teraz powiedzieć, że mają tendencję do puszenia się. Nałożyła staranny makijaż i wciągnęła na siebie obcisłą czerwoną sukienkę. Wyglądała dobrze. Nawet bardzo dobrze.

Gdy szła przez Nasielsk, faceci oglądali się za nią na ulicy. Wprawiało to jej ciało w przyjemne wibracje i jeszcze bardziej prowokacyjnie kręciła biodrami. Nigdy nie zdradziła Stefana, chociaż nie brakowało okazji. A ten skurwysyn spał z inną. Może nie pierwszy raz. Może zdradzał ją za każdym razem gdy opuszczał dom. No to teraz nastąpi wyrównanie rachunków.

To już. Jej domek działkowy. Tajemnica, którą dzieliła z córką. Okna pootwierane na oścież. Bianka przyszła tutaj. Zszargała to miejsce. Zostawiła matkę, która mogła umrzeć, i wykorzystała ten dom. Naprawdę czas na wyrównanie rachunków. Nacisnęła na klamkę i drzwi ustąpiły. Bianka spała na sofie.

– To nasza prywatna gra. Prawda, skarbie? – powiedziała jej do ucha.

Dziewczyna otworzyła oczy. Gdyby odpowiedziała na uśmiech matki, zapewne objęłyby się i przysięgły, że już zawsze będzie między nimi dobrze. Jej twarz jednak wykrzywił brzydki grymas i poderwała się na równe nogi. Nie zostawiła matce wyboru.

EMIL

Stanął przed barkiem. Nie kupowali zazwyczaj alkoholu na zapas, ale zostały dwie butelki czerwonego wina z ostatniej imprezy. Kiedy to było? Jakies pół roku temu. Jego urodziny. Przyjęcie niespodzianka, które zorganizowała Bianka. Postarała się wtedy, musiał przyznać. Prawie zakochał się w niej na nowo. Prawie przebaczył jej codzienne zaniedbywanie związku. Ubrała się w czerwoną sukienkę i tuż przed przyjściem gości puściła *Lady in Red*. Wyciągnęła do niego rękę. Tańczyli, a jej ciało wydawało się tak uległe w jego ramionach, że się wzruszył. Rozległ się dzwonek, a ona powiedziała, żeby otworzył, bo to pewnie kurier. Po drugiej stronie stało siedem osób: jego najbliżsi przyjaciele i Ewa, która tym razem przyszła sama. Odśpiewali mu sto lat i strzelał szampan. Emil poczuł się jak bohater amerykańskiego filmu. Dawno nie był tak odprężony. Pomyślał, że jest szczęśliwy. Po wyjściu gości kochał się z Bianką dwa razy. Powtórzyli to rano.

Strząsnął wspomnienie i skoncentrował się na winach. Wyjął jedną butelkę, przeczytał metkę. Nazwa nic mu nie mówiła, ale wino było hiszpańskie. To zapewne przyniósł Jorge, Hiszpan, z którym pracował. Najbardziej w porządku koleś z całej firmy. Emil sięgnął po korkociąg. Napełnił kieliszek i zmoczył usta. Dobrze. Usiadł w fotelu i upił łyk. Wino rozgrzewało przyjemnie. Nie, żeby na zewnątrz było zimno, ale Emilowi spodobało się uczucie wewnętrznej ciepła. Przydałaby się jeszcze jakaś muzyka. Początkowo miał zamiar puścić Chopina, ale zrezygnował. Odnalazł *Lady in Red*. Zamknął oczy, sącząc wino i wsłuchując się w słowa piosenki.

BIANKA

Wchodzi Dodo.

– Są podpaski i bielizna. Masz też sukienkę. I dezodorant. Pewnie już nie chcesz mieszać perfum z tym smrodem. – Kładzie wszystko na materacu. – Zaraz przyniosę miskę z wodą i torbę na odpadki. Nie będziesz musiała rzucać wszystkiego do wiadra.

Nie reaguję. Po chwili Dodo wraca. Rzeczywiście przynosi miskę z ciepłą wodą i mydło. Dwie torby na śmieci kładzie obok materaca. Rozwiązuje mi ręce i nogi. Przez głowę przelatuje myśl, że mogłabym go kopnąć go w jądra, ale szybko ją odrzucam. Po pierwsze, nie wiem, czy ma jądra, po drugie, taki cios mógłby go rozsierdzić, a po trzecie, jestem zbyt słaba.

– Na razie umyj się sama. Chyba odsuniemy naszą zabawę do czasu, gdy skończy ci się okres, co?

Zalewa mnie fala ulgi. Prawie jestem mu wdzięczna. Podnoszę oczy.

– Wyjdiesz?

Kiwa dziobem. To sen, myślę znowu. Halucynacja. Porwania nie bywają tak absurdalne.

– Przebierz się, a zużyte ubrania wrzucić do jednej torby – instruuje. – Na pewno poczujesz się lepiej. To, w czym jesteś teraz, wrzucę do pralki. – Przygląda mi się przez chwilę, a później mówi tak cicho, że nie jestem pewna, czy do mnie, czy do siebie: – Albo może pozbędę się tych rzeczy.

To nadal jest głos robota, nadal mówi do mnie ptak, który dawno zniknął z powierzchni ziemi, nadal jestem w ohydny pomieszczeniu z ordynarną żarówką na suficie, ale coś się zmieniło. Powtarzam sobie, żeby nie dać się omamić okruchami życzliwości, ale i tak mam łzy w oczach.

Udaje mi się jako tako umyć przy pomocy myjki. Włosy są spocone i splątane, ale na razie zadowolę się tym, co mam. Wkładam podpaskę między nogi i oglądam bieliznę. Nie jest jakaś specjalnie seksi, podobna do tej, którą noszę na co dzień.

Wygląda na nową. Wkładam majtki i stanik, pryskam się dezodorantem. Z wahaniem sięgam po sukienkę. Nie powinnam tego robić. Nie powinnam niczego przyjmować od Dodo. Nie chcę jednak spędzać kolejnych dni w cuchnącym ubraniu poplamionym krwią miesięczną. Już i tak bieliznę mam na sobie. Chyba nie zamierzam tylko w niej zostać. Ta sukienka nadawałaby się na imprezę. Jest zbyt ładna. Zbyt wydekoltowana. Zbyt krótka. Wciągam ją szybko. Rozlega się pukanie. Nie, powtarzam sobie. Nie daj się omamić. To nowa gra. Jemu wcale nie zależy, żeby zapewnić ci prywatność.

– Wejdz.

Staram się, żeby w moim głosie była oschłość, ale słyszę wzruszoną dziewczynkę, która nagle odkryła, że ktoś ją kocha.

– Pomyślałem, że może będziesz chciała umyć włosy, więc przyniosłem drugą miskę i szampon. I grzebień. – Dodo stawia miskę na podłodze i stoi, jakby coś rozważał. – Pomóc ci? – pyta w końcu.

– Poradzę sobie.

Po jego wyjściu klękam na podłodze i myję głowę. Nie mam odżywki, więc rozczesanie stanowi wyzwanie, ale daję radę.

– Chcesz je wysuszyć? – pyta Dodo po powrocie.

Kręcę głową. Czuję się tak dobrze, jakbym nie była tutaj, nie z Dodo, ale z przyjacielem na spotkaniu towarzyskim. Jestem czysta. To takie wspaniałe uczucie.

– Ładnie wyglądasz.

Coś ściska mnie w krtani i prawie odpowiadam „dziękuję”.

– Napijemy się wina?

Wyciąga ze swojego przepastnego kostiumu rozpoczętą butelkę.

– Nie.

– Przestałaś lubić czerwone?

Nie odpowiadam. Wdzięczność dla oprawcy nagle znika. W skroniach zaczyna pulsować. Coś jest nie tak. Coś jest bardzo nie tak.

– Ładnie ci w czerwonym.

Zaczyna nucić *Lady in Red*, a powietrze robi się gęste, obraz się zamazuje. To nie narkotyki. Narkotyki już dawno przestały działać. Chcę krzyknąć, żeby się stąd

wynosił, ale głos więźnie mi w gardle.

CECYLIA

Czuła się źle. Powtarzała sobie, że to nie depresja poporodowa, i rzeczywiście objawy nie były podręcznikowe. Baby blues. Coś takiego. Ukrywała to. Po pierwsze, ze względu na teściową, która naprawdę im pomagała, rezygnując z przestrzeni życiowej i własnych przyjemności. Po drugie i zapewne ważniejsze, ze względu na męża, który tak ciężko pracował, czasem również po godzinach, a znajdował czas i energię do zajmowania się Jasiem. Nawet w nocy, gdy synek zaczynał płakać, wstawał i próbował sam go uspokoić. Dopiero gdy nic nie pomagało, przynosił go do łóżka, żeby żona mogła podać pierś. Tak, Robert i Małgorzata byli dla niej dobrzy, ale i tak czuła się niezrozumiana. Czasem patrzyła na ciało, które nie wróciło do formy po porodzie, i ogarniała ją rozpacz. Wiedziała, że to małopostkowe i nie na miejscu, ale chciała znów być tak piękna jak na przykład ta Bianka, która ni stąd, ni zowąd pojawiła się nagle w ich domu. Dziewczyna jej męża sprzed wielu lat. Oczywiście, za nic by się z nią nie zamieniła. W oczach tamtej był jakiś głęboki smutek, jakaś niezaspokojona tęsknota i Cecylia nie musiała być psychologiem, żeby wiedzieć, że odnosi się nie tylko do braku dziecka. Mimo to była zazdrosna. Poszła za nią, bo chciała się dowiedzieć, dokąd jeszcze ta kobieta się wybiera, co będzie robić. Była dziewczyna jej męża zrobiła sobie wycieczkę do domu, który wprowadził Cecylię w niezrozumiały niepokój. To nie była gotycka budowla z horrorów, wręcz przeciwnie: zwykła działkowa, rozpadająca się chatka z czasów Peerelu. Mimo to Cecylię ogarnęło wrażenie dobywającego się stamtąd zła. Wybrała się z Jasiem na spacer, żeby przekonać samą siebie, że to tylko jej wyobraźnia, a tam nie dzieje się nic strasznego. Od razu zauważyła lekarzkę z naprzeciwka. Niby nic, ale widok tej kobiety wydał się złowieszczy. Później Bianka zaginęła i Cecylia czuła, że to musi być powiązane. Ta piękna dziewczyna, dom i Marianna. Powiedziała o tym mężowi, ale on odburknął, żeby się nie mieszała. Że to na pewno przypadek. Pytał też, po co, do cholery, łąziła za Bianką. Odpowiedź utknęła jej w gardle. Potem porozmawiała jeszcze z teściową, ale ona powiedziała dokładnie to co syn. Nie ma sensu rzucać

na ludzi bezpodstawnych podejrzeń i może nawet psuć dobrosąsiedzkie stosunki. Cecylia męczyła się bardzo i zdecydowała się zadzwonić do męża zaginionej dziewczyny, który namówił ją do pójścia na policję. To była jedyna słuszna decyzja, a na dodatek okazało się, że Marianna nie ma nic do ukrycia. Takie przynajmniej były pozory. Cecylia obawiała się, że mąż i teściowa będą źli, ale nie. Potraktowali ją łagodnie, aczkolwiek nieco protekcyjnie.

Powinno jej ulżyć, ale nadal czuła się źle. Zazwyczaj udawało jej się odgrywać rolę zadowolonej z życia kobiety, ale przyjscie tego ogromnego faceta, byłego policjanta i ojca Bianki, wytrąciło ją z kruchej równowagi. Gdy jego samochód zniknął z pola widzenia, popłakała się w ramionach męża.

– Co się dzieje? – spytał.

– Nic, nic – odpowiedziała, przylegając do niego silniej. – On... pytał mnie, jak mi się z tobą układa.

Robert odsunął ją i spojrzał jej w oczy.

– I co powiedziałaś?

– Prawdę. Że dobrze.

– Chwyta się wszystkiego – mruknął. – Widziałaś, że mnie wypytywał o alibi. Nawet go rozumiem, chociaż to było naprawdę irytujące. Ale...

– Jego córka zaginęła – dokończyła Cecylia. – Tak, ja też to rozumiem.

Wrócili do domu objęci. Nie powiedziała mężowi, że przestraszyła się nie tyle pytania, ile samego Stefana. Miała wrażenie, że ten człowiek jest zagrożeniem. Mógłby być zagrożeniem dla własnej córki. I coś go łączy z lekarką. Chociaż nie powinno jej to obchodzić, nie mogła uwolnić się od wyobrażania sobie jego i Marianny w najgorszych sytuacjach. Na przykład w sytuacji znęcania się nad Bianką.

Jaś się obudził. Cecylia zajęła się synkiem, a Robert powiedział, że musi podgonić pracę, i zniknął w pokoju, w którym urządził gabinet. Siedział tam jeszcze, gdy synek na powrót zasnął. Umieściła Jasia w łóżeczku. Było już późno, więc jest nadzieja, że pośpi kilka nocnych godzin. Rozmowa z teściową rozstroiłaby ją jeszcze bardziej. Mama Cecylii zmarła na raka dwanaście lat temu, a ojciec rok po pogrzebie ożenił się ponownie. Miał dwójkę dzieci i nowa rodzina zajmowała go bardziej niż rozchwiana po porodzie córka. Cecylia zresztą wolała nie wdzierać się w jego aktualne życie. Miała ochotę ponownie przytulić się do

męża, więc nacisnęła klawisz miejsca jego pracy i stanęła w progu. Robił coś na komputerze i nie zwrócił uwagi na jej wejście, a przynajmniej nie dał tego po sobie poznać. Wycofała się po cichu, nie chcąc przeszkadzać. Stanęła nad łóżeczkiem, wpatrując się w spokojną twarzyczkę dziecka.

A jakim człowiekiem jest pani mąż?

To chyba przerażało ją najbardziej. Nie potrafiła odpowiedzieć.

Chciała z kimś porozmawiać. Z kimś, kto nie będzie jej osądzał ani przerażał. Z kimś, kto nie jest związany z jej rodziną. Zamknęła się w łazience z komórką i wybrała numer męża Bianki. Nie odebrał.

Chociaż nie było jeszcze dwudziestej pierwszej położyła się do łóżka. Była tak zmęczona, że pomimo rozdrażnienia ogarnęła ją senność. Lubiła ten moment między jawą i snem, gdy świat tracił ostre kontury, ofiarowywał ukojenie. Słyszała, jak spokojny staje się jej oddech.

Nie wiedziała, która była godzina, gdy Robert położył się obok. Podwinął jej koszulę i pieścił, jak lubiła. Nie robił tego, od kiedy była w siódmym miesiącu ciąży. Pozwoliła mu doprowadzić się do czerwoności, a później odwróciła się twarzą do niego, przyciągnęła do siebie i poszukała jego ust. Wszedł w nią tak agresywnie jak jeszcze nigdy. Podobało jej się to. Podobało jej się, jak poruszał się w niej szybko i głęboko, jakby chciał przebić ją na wylot. Jaś zaczął płakać. Znieruchomiała.

– Nie – powiedział Robert, gdy próbowała wysunąć się spod niego. – Dokończmy.

Orgazm, który nastąpił, był najintensywniejszy w jej życiu.

BIANKA

Przestaje śpiewać.

– Lubisz tę piosenkę? – pyta. – Lubisz *Lady in Red*?

Zaciskam szczęki, jakbym się bała, że coś może wylecieć mi z ust.

– Hm, nie jesteś zbyt rozmowna – mówi i uderza mnie w twarz. Cios nie jest bardzo mocny, ale tak niespodziewany, że lecę na ścianę. – Chyba muszę cię znowu przywiązać.

Tym razem walczę. Pluję w dziób, usiłuję gryźć. Dodo, jakby na to czekał, odparowuje ciosy z dwa razy większą siłą. W końcu zostawia mnie na materacu, pokonaną, związaną, z trudem łapiącą oddech. W drzwiach odwraca się, żeby na mnie popatrzeć.

– Naprawdę ładnie ci w czerwonym. Twojej matce też jest... było ładnie.

Nie rozumiem. W głowie błyskają wspomnienia imprezy niespodzianki, którą przygotowałam dla Emila. Czerwone wino, piosenka *Lady in Red*, moja sukienka. Na to wszystko nakładają się ostatnie słowa Dodo: *Naprawdę ładnie ci w czerwonym. Twojej matce też jest... było ładnie.* Czy były powiedziane jakimś szczególnym tonem? Czy mam z nich wysnuć wnioski? I te ciosy. Tak jakby mama naprawdę wróciła. Była dla mnie miła, a później zrobiłam lub powiedziałam coś, co się jej nie spodobało, i wpadała w szal. Czy mamie było ładnie w czerwonym? Mama była piękna. Jestem podobna, ale daleko mi do jej urody. Tata zawsze zapewniał, że jestem najpiękniejsza na świecie, ale swoje wiem. No więc, czy w czerwonym wyglądała lepiej niż w innych kolorach?

Wtedy. Gdy. Przyszła. Do. Domku. Działkowego. Miała. Na. Sobie. Czerwoną. Sukienkę.

Nie mam w sobie ani grama narkotyku, jestem o tym przekonana, a jednak obraz się rozmazuje. W uszach szumi krew i wydaje mi się, że nie byłabym w stanie usłyszeć niczego innego. Jednak słyszę. *Lady in Red*. Koncentruję się

maksymalnie i rozglądam wokół, pewna, że zobaczę porzucony odtwarzacz. Nie ma. Nic nie ma. Gdy jestem już gotowa zaakceptować, że powróciły halucynacje, rozumiem, że muzyka wydobywa się z za drzwi. Ktoś po drugiej stronie nastawił Chrisa de Burgha tak głośno, że przebił się do świadomości, gdy myślałam, że jestem wyłączona. Chcę wrzeszczeć: „Wyłącz to gówno!”, jednak milczę. Nie dlatego, że nawet w stresie nie używam wulgarnych słów. Nigdy. Ewa twierdzi, że jakaś „kurwa” czy „chuj” od czasu do czasu pomaga. Nie mnie. Dla mnie nawet „gówno” jest zbyt ostre. Teraz jednak milczę, bo boję się, że mogłabym osiągnąć odwrotny rezultat. Piosenka się kończy. Chwila przerwy i leci od początku. I znowu. Cztery. Pięć. Sześć. Po dziesiątym razie następuje cisza. Czekam, bojąc się, że to zmyłka, że zaraz znowu zabrzmia słowa i melodia, które zdążyłam znienawidzić, ale nie. Cisza. Kompletna.

EMIL

Wstał, gdy słońce było wysoko. Przez chwilę zabawiał się zgadywaniem, która godzina, potem sprawdził. Jedenasta pięćdziesiąt dziewięć. Południe. Był spocony i czuł się brudny, więc wziął długą kąpiel. Dopiero wtedy spojrzął na telefon. Miał jedno połączenie nieodebrane od Cecylii, jakoś je przeoczył. Zadzwoił najpierw do inspektora.

– Ma pan coś nowego?

– Sprawdzamy różne tropy – odpowiedział spokojnie Lipiński. – Rozmawialiśmy z tym lektorem, o którym pan mówił. Miał podbite oko.

– Tak? A co mu się stało?

– Powiedział, że przywalił w słupek.

– Aha, biedaczyna.

– W każdym razie sprawdziliśmy jego alibi. Jest czysty.

– Alibi z kiedy?

– Z nocy, kiedy zaginęła pana żona. Świadkowie mówią, że odbyła wszystkie planowe lekcje.

– A jakie jest jego alibi?

– Był z kolegami w klubie. Potwierdzili to.

– Aha. A jakie inne tropy sprawdzacie?

– Na tym etapie nie chcę odpowiadać.

– Ale nic nie macie.

Celowo nie postawił w zdaniu znaku zapytania. Lipiński jednak się nie zdenerwował.

Emil zakończył połączenie, odszukał kontakt do Cecylii i trzymał palec nad „zadzwoń”, gdy postanowił najpierw porozmawiać z Ewą. Odebrała momentalnie.

– Są jakieś wiadomości? – spytała bez wstępów.

– Nie. Chciałem... chciałem cię przeprosić.

– Zrobiliśmy to razem – odpowiedziała zimno.

– Chciałem ci też powiedzieć, że dałem w mordę temu Richardowi.

Nieoczekiwanie się roześmiała.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Od razu poczułem się lepiej.

– Szkoda, że nie było cię na pewnej imprezie.

– Co?

– Nie, nic. Tak mi się przypomniało. Nie znałam cię jeszcze. Nawet Bianka cię nie znała.

– I co się tam stało?

– Nic specjalnego. Zdałam sobie wtedy sprawę, że pewien facet jest chujem.

To było tak nieoczekiwane, że teraz on się zaśmiał. Bianka nigdy nie przeklinała i sądził, że Ewa jest podobna. Ten „chuj” wydał mu się ożywczy.

– Opowiesz mi o nim i o tej imprezie?

– Kiedy Bianka się znajdzie. – W jej ton znowu wkradła się oschłość. – Teraz wybacz, muszę wracać do pracy.

– Tak, oczywiście. Miło było z tobą porozmawiać. I mówię to bez żadnych podtekstów.

– Z tobą też – powiedziała łagodniej. – I też bez podtekstów.

Patrzył na telefon, aż ekran zrobił się ciemny. Emil westchnął i wybrał numer Cecylii.

– Dzwoniła pani do mnie – powiedział.

– Tak, tak. Zadzwoń za jakieś dwadzieścia minut, bo teraz karmię małego.

– Oczywiście.

Tak jak myślał, nie miała alarmujących wieści. Oddzwoniła za siedemnaście minut. Sprawdził.

– Pan ufa swojemu teściowi? – spytała.

– Mniej więcej – odpowiedział ostrożnie.

– Był u nas.

– U państwa?

– No, w domu mojej teściowej. Pytał mnie, jak mi się układa z mężem. On mnie przeraża.

– Kto? – spytał Emil głupio.

– Pana teść. Myślę, że coś ukrywa. Myślę, że oboje coś ukrywają z tą Marianną, lekarką.

– Ona była jego kochanką. – Zdradził sekret ojca Bianki, ale trudno. – Powiedział mi o tym niedawno.

– Nie o to chodzi. Oni ukrywają coś gorszego. Coś przerażającego. Coś, co stało się w tamtym domu.

Jej oddech się rwał. Młoda kobieta wydawała się na skraju wytrzymałości.

– Wie pani, że Bianka uciekła piętnaście lat temu? Tuż przed samobójstwem swojej matki? – Nie czekając na odpowiedź, ciągnął: – Podobno tam ją znaleziono. Była wygłodzona i przerażona.

– Dlaczego?

– Co?

– Dlaczego była wygłodzona i przerażona, jeśli sama tam uciekła? Dlaczego w ogóle tam była, jeśli coś w tym domu ją przerażało?

– Co? – powtórzył.

– Nie rozumie pan? Tam się stało coś innego. Tu nie chodziło tylko o ucieczkę. On o tym wie. I teraz... Teraz też może wiedzieć. Bo nawet jeśli nie jest to ten dom, może wiedzieć. Boję się go. Boję się, że to on porwał Biankę.

– Mój teść?

– On jest przerażający. I ta Marianna też jest przerażająca. Oni mogą knuć coś razem.

Dziewczyna zaczęła płakać. Emil słuchał wstrząśnięty. Poprzednio wydała mu się stabilna psychicznie, teraz brzmiała, jakby była na granicy obłądki. Do tej pory nie spotkał nikogo, kto tak reagowałby na Stefana.

– Pani Cecyljo... Proszę się nie martwić. Porozmawiam z teściem.

Czekał, aż jej płacz się uspokoi.

– Proszę uważać. Proszę na siebie uważać.

Znów zaczęła płakać. Wyłączyła się, zanim zdążył wyartykułować słowo pocieszenia.

A jeśli nie była zwykłą histeryczką? Jeśli wiedziała o czymś, co stało się w tamtym domu przed piętnastoma laty?

Zadzwoił do teścia.

WTEDY – STEFAN

Iza weszła do samotnego domu. Domku właściwie. W latach siedemdziesiątych budowano podobne na działkach pracowniczych. To też zapewne była działka, nawet w dobrym miejscu, tuż pod lasem. Działka dla kogoś, kto nie przepadał za uprawami, za to lubił spokój i brak sąsiadów. Stefan i Marek wymienili spojrzenia.

– Wchodzimy!

Dziś Stefan zdołał namówić partnera, żeby śledzili jego żonę. Nie informowali o tym szefostwa.

Drzwi były zamknięte na klucz. Wydawało jej się, że dba o prywatność. Stefan wybił szybę. Pokój był pusty.

– Weszła tutaj – powiedział Stefan niepotrzebnie.

Marek patrzył na sofę. Stała na środku i zupełnie nie pasowała. Pod ścianą podłoga była innego koloru, jakby ten mebel zazwyczaj znajdował się tam.

– Zobacz – powiedział Marek i pociągnął za ledwie widoczny uchwyt.

Jedna płytką podłogowa się podniosła.

– Są schody.

– Ja pierwszy – powiedział Stefan.

Nawet nie starał się schodzić cicho. Gdy znalazł się na dole, przez chwilę stał, sparaliżowany widokiem. Pomieszczenie było oświetlone jarzeniówką, zwisającą z sufitu. Pod jedną z nieotynkowanych ścian stał ciężki stół, pod drugą leżał materac, a na nim jego córka. Miała zamknięte oczy, jej pierś unosiła się i opadała w chrapliwym oddechu. Włosy, zawsze tak błyszczące i układające się w piękne fale, teraz były posklejane od potu. Obok materaca wiadro. Stefan nie musiał zgadywać na co. Gryzący zapach ekskrementów mówił sam za siebie. Liny, którymi zapewne Bianka była wcześniej związana, leżały luźno. Jego żona trzymała dziecko za rękę.

– Nie ruszaj się! – powiedział ostrzegawczo. – I puść ją!

– Zadzwońię po posiłki – powiedział Marek.

– Nie! Idź na górę.

Partner wycofał się posłusznie. Iza wstała. Z całej siły uderzył ją w twarz. Dotknęła tylko policzka. Nie patrząc już na nią, wziął córkę na rękę i ostrożnie szedł po schodach.

– Zadzwoń po pogotowie! – krzyknął do Marka, a potem na chwilę położył dziecko na sofie i wyciągnął pistolet.

Wrzucił go do piwnicy i zamknął właz. Wyszedł z Bianką na zewnątrz. Chciał umieścić ją jak najdalej od tego zapachu. Od tego miejsca. Od tej kobiety. Gdy słońce padło na jej twarz, dziewczyna otworzyła oczy.

– Tatusiu – powiedziała cicho.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie. Wszystko będzie dobrze.

Powtarzał to, gdy powieki jej opadły i nie dawała żadnego znaku, że słyszy lub jest świadoma czegokolwiek.

Gdy dobiegł go dźwięk strzału, żaden mięsień nie drgnął w jego twarzy.

Gdyby wiedział wszystko, zapewne postąpiłby inaczej.

BIANKA

Nie mam pojęcia, czy to, co teraz przewija się jak jakiś cholerny film, jest wspomnieniem uwolnionym przez ostatnie wydarzenia, czy też rojeniem zmęczonego umysłu.

Mama w czerwonej sukience przyłożyła mi coś do twarzy. Być może chloroform, pamiątkę po czasach, gdy pracowała w szpitalu. A może wtedy używano już innych środków. W każdym razie, jeśli to był jakiś usypiacz, nie miał takiej mocy, jaką przypisują mu stare filmy kryminalne. Nie straciłam przytomności. Byłam tylko słabsza niż wcześniej. Chciałam uciec. Wrócić do domu i opowiedzieć tacie. Mama jednak trzymała mnie mocno za rękę.

– Nie wychodzisz stąd, kochanie.

Posadziła mnie na podłodze i poszła zamknąć drzwi na klucz. Prawie mnie to nie obchodziło. Marzyłam, żeby przestało mi się kręcić w głowie. Odsunęła na środek pokoju sofę, na której przed chwilą leżałam. Uznałam to za idiotyczne i nawet chciałam coś na ten temat powiedzieć, jednak język mi się plątał i wyjąkałam tylko „mamo”, ale sama nie byłam pewna, czy to właśnie to słowo. Później chwyciła za coś w podłodze i wszystko nabrało sensu.

– Chodź. – Pociągnęła mnie za ramię. Wstałam posłusznie. – Idziemy. – Zbliżyliśmy się do włazu. – Musisz bardzo uważać. – Sama weszła pierwsza i wyciągnęła rękę.

– Nie – powiedziałam i odsunęłam się od tej dziury.

Wyszła i stanęła za mną.

– Nie chcę cię tam zrzucić. – W jej głosie była groźba. – Zejdź lepiej sama.

Spojrzałam w jej oczy i wiedziałam, że mówi poważnie. Szalona matka. Bezwolna córka. Wiem, że powinnam walczyć. Uderzyła mnie najpierw w głowę, a teraz odurzyła jakimś narkotykiem. Nie miałam siły. Może mimo wszystko

dałabym radę wykazać opór, ale się bałam. Bałam się, że skrzywdzi mnie bardziej. Zeszłam więc po tych schodach.

– Uważaj – mówiła przy każdym stopniu.

Uważałam. Pod ścianą stał materac. Nie myśląc, położyłam się na nim.

– Dobrze, grzeczna dziewczynka. – Jej głos brzmiał, jakbyśmy cofnęły się do czasów mojego wczesnego dzieciństwa.

Stała nade mną, piękna jak nigdy, i przypatrywała mi się z uśmiechem. Powinnam się skoncentrować, podnieść się, uderzyć ją. Nie zrobiłam nic takiego. Zamknęłam oczy, a później chyba straciłam przytomność.

Gdy ją odzyskałam, byłam przywiązana do stołu pod drugą ścianą. Mama stała nade mną, przypatrując mi się z trudnym do określenia wyrazem.

Pokój, w którym jestem, jest bardzo podobny do tamtego. Do pokoju, który regularnie pojawiał się w koszmarach.

STEFAN

Telefon zaczął dzwonić.

– Cześć, Emilu.

Często używał wołacza. Do córki mówił Bianco, do żony Izo. Czasem je to irytowało, czasem bywały zachwycone.

– No hej. Miałem telefon od Cecylii.

– Od żony Roberta?

– Właśnie. Powiedziała, że nachodziłeś ją wczoraj i że się ciebie boi.

– Tak powiedziała? Nie odniosłem wrażenia, że wyglądała na przestraszoną.

– Była na granicy hysterii. Stwierdziła, że ty i twoja kochanka lekarka coś ukrywacie.

– Ukrywamy właśnie to, że byłem jej kochankiem.

– To samo jej powiedziałem, ale ona jest pewna, że to jest jakiś inny sekret. Większy. Mroczniejszy czy coś takiego.

Stefan spojrział na napoczętą paczkę chesterfieldów. Wczoraj ją kupił i wypalił pierwszego papierosa od momentu, kiedy Bianka wyszła z kliniki.

– Jaki mroczniejszy sekret?

– Coś związanego z tamtym domem.

– Z którym?

– Z działkowym domem matki Bianki.

Stefan wyciągnął papierosa i przypalił.

– Mówiłem ci, że tam znaleźliśmy Biankę po jej ucieczce.

– Tak, mówiłeś. Ona jednak twierdzi – i mam wrażenie, że słusznie – że tam stało się coś jeszcze.

Stefan zaciągnął się głęboko.

– Halo? Jesteś tam? – zaniepokoił się Emil.

– Tak, tak – potwierdził Stefan.

– No więc, co się tam stało?

Wziął kolejnego potężnego macha i opowiedział zięciowi, jak znaleźli Biankę.

Gdy skończyli rozmawiać, odtworzył początek konwersacji. Cecylia się go bała?
Była na granicy hysterii? Powinien pogadać z nią jeszcze raz.

CECYLIA

Źle rozmawiała z Emilem. Zupełnie nie tak jak zaplanowała wczoraj. Z pewnością pomyślał, że jest nienormalna. Sama by tak pomyślała, gdyby ktoś do niej zatelefonował i miał napady płaczu czy wpadał w histerię bez wyraźnego powodu. Ścisnęła skronie. Ból prawie rozsadzał czaszkę. Nigdy nie przeżywała takiego. Wcześniej w ogóle nie bolała jej głowa. Usłyszała krzyk Jasia i się podniosła.

– Siedz – powiedziała uspokajająco teściowa. – Ja pójdę.

Opadła z powrotem na kanapę.

– Dziękuję.

Teść wyszedł z gabinetu i położył synowej rękę na ramieniu. Podniosła na niego smutne oczy.

– Jesteś zmęczona?

– Trochę.

Spróbowała się uśmiechnąć. Odpowiedział takim samym uśmiechem.

– Dojdiesz do siebie.

Nie mogła nic poradzić na to, że się wstrząsnęła. Teść jakby nie zauważył.

– Muszę wracać do pracy – powiedział.

Odprowadziła go wzrokiem. Jej myśli pobiegły do synka. Nie powinien być głodny, karmiła go przecież niecałe piętnaście minut temu. Małgorzata ukazała się z maluchem w ramionach.

– Idziemy na spacer – oznajmiła. – Prześpij się trochę.

– Dziękuję – powiedziała jeszcze raz Cecylia.

Małgorzata zawiązała na główce wnuka czapczkę i włożyła do wózka.

– Wrócimy za jakieś czterdzieści minut.

Cecylia skinęła głową i zamknęła oczy. Może rzeczywiście trochę snu dobrze jej zrobi. Jednak zanim odpłynęła, rozległ się dzwonek. Przerazona, poderwała się na równe nogi. Przy furtce stał syn Marianny. Psychiatra. Zabawne. Może los

podpowiadał, że potrzebuje terapii psychiatrycznej. Pokręciła głową i ruszyła przez ogród.

– Tak, słucham. W czym mogę panu pomóc? – spytała, kładąc rękę na płocie.

Uśmiechnął się. W zasadzie był przystojny.

– Dzień dobry. Jesteśmy prawie sąsiadami. Mieszkałem w tamtym domu – machnął ręką do tyłu – a teraz pracuję tam razem z mamą.

– Ach tak.

Nie powiedziała, że wie, bo i po co? Stała w tej samej pozycji, czekając, aż powie, po co przyszedł.

– Nazywam się Grzegorz Maliszek.

– Cecylia Romańska – odwdzieczyła się, ale nie wyciągnęła ręki ani nie otworzyła furtki.

– Dobrze się pani czuje, pani Cecylio?

– Oczywiście – odpowiedziała. – Na tyle dobrze, na ile dobrze może czuć się kobieta, która ma dwumiesięczne dziecko.

Zaśmiała się nerwowo.

– A pani mąż?

Pokręciła głową.

– Mój mąż? Też dobrze. Pracuje.

Psychiatra wahał się przez chwilę.

– Jest mi przykro, ale muszę zapytać: czy on panią krzywdzi?

Cofnęła się.

– O czym pan mówi?

– Czy pani mąż krzywdzi panią?

Wzięła głęboki oddech.

– Dziwne pytanie. Oczywiście, że nie.

– Nie mówi mi pani prawdy. – W jego ton wkradła się agresja.

– Proszę stąd pójść, bo zawołam męża.

– On krzywdzi kobiety.

Odwróciła się od niego.

– Idę po męża.

– Rozumie pani? Krzywdzi je!

Nie tylko ona była histeryczką. Nagle to sobie uświadomiła i zachciało jej się śmiać.

– Pan jest psychiatrą? – powiedziała na tyle głośno, żeby usłyszał. – Nie chciałabym trafić na pana.

– To jest bardzo ważne! Niech pani powie prawdę!

– Lepiej niech pan się stąd zabiera!

Gdy doszła do ganku, odwróciła się i spojrzała na furtkę. Psychiatra nadal tam stał. Pchnęła drzwi i weszła do domu. Gdy podniosła żaluzje w kuchennym oknie, Maliszka już nie było. Upadła na fotel i zaczęła się trząść. Wysilek, który wykonała, żeby przy tamtym świrze pozostać spokojna, wykończył ją. Nie da rady pójść na górę. Nie da rady rozmawiać z mężem. Nie da rady zajmować się Jasiem. Gdy teściowa wróciła, Cecylia nadal drżała.

– O Boże – powiedziała Małgorzata, spoglądając na nią. – Jesteś chora. Nakarm tylko dziecko, ja zrobię resztę.

Włożyła synowej dziecko w ramiona i Cecylia trochę się uspokoiła. Ssanie miało działanie znieczulające, miękkie ciało ułożone na niej dało zastrzyk energii. Była odpowiedzialna za tego malutkiego człowieczka.

– Nie zabieraj go – poprosiła. – Dobrze mi z nim.

Małgorzata się uśmiechnęła.

– Prześpijcie się razem. Ja odgrzeję obiad.

Gdy krzątała się w kuchni, Cecylia wodziła za nią wzrokiem. Teść nakrył do stołu. Również o piątej Robert otworzył drzwi gabinetu. Zszedł i usiadł obok żony.

– Pięknie razem wyglądacie – szepnął.

Położyła głowę na jego ramieniu.

EMIL

Ponownie teść uraczył go jakąś historyjką. Emil nie miał już pojęcia, w co wierzyć. Wcześniej bez zastrzeżeń przyjął opowieść o ucieczce Bianki, o jej odnalezieniu, teraz jej ojciec zmieniał narrację, okazywało się, że historia miała drugie dno. To matka wariatka więziła córkę. Jeśli tak, Stefan dobrze zrobił, nakłaniając ją do samobójstwa. Szczerze mówiąc, Emil nie winiłby teścia, gdyby ten naprawdę zabił żonę. Tylko że nic nie wiadomo. Cecylia z jakiegoś powodu była przerażona i ostrzegała go, żeby nie ufał teściowi. Coś wiedziała. Coś na temat tego domu. Może sobie wymyśliła, może jej zły stan podpowiadał jej jakieś straszne historie, ale przecież Emil nigdy nie zapytałby ojca Bianki jeszcze raz, gdyby nie ona. I to pod wpływem tego pytania, teść zmienił opowieść. Co jeszcze się nie zgadzało? Jak daleko odbiegał od prawdy? I kim w ogóle, ten człowiek, do cholery, był?

Nasielsk jeszcze raz, zdecydował Emil. Na pierwszy ogień wziął posterunek policji. Powie: „Opowiedzcie mi o ostatniej aferze z udziałem mojego teścia?”, a oni pospieszą z wyjaśnieniami? Zacznie się zastanawiać w drodze. Za pierwszym razem też nie miał planu, a wizyta przybliżyła go do prawdy. Ostateczne wyjaśnienie jednak było równie dalekie jak wtedy. A może tylko tak mu się wydawało. Poruszał się w ciemności, jednak przez przypadek mógł trafić na włącznik światła.

W samochodzie usiłował przypomnieć sobie nazwisko policjanta, z którym rozmawiał, gdy Cecylia opowiadała o wizycie Bianki i Marianny w tamtym domu zła. Zakładał, że to był dom zła. Teść tak twierdził, a Cecylia powiedziała to samo. W każdym razie ten policjant był w wieku, który sugerował, że mógł pracować ze Stefanem. Jego gotowość do działania również świadczyła o osobistym zaangażowaniu. Jak on się nazywał? Coś z rybą. Rybiński? Rybowski? Nie, nie, to był jakiś konkretny gatunek ryby. Emil miał wtedy przeblýsk wigilijnego stołu. Karp. Oczywiście. Karpiński. Komisarz? Inspektor? Podinspektor? Tego za cholere nie pamiętał. No nic, może okażą wyrozumiałość.

Zaparkował przed komendą. Budynek był duży, okazały. Wtedy nie zwrócił na to uwagi.

– Czy jest komisarz Karpiński? – zapytał sympatycznej brunetki w okienku.

– Inspektor – poprawiła kobieta. – Czy mogę spytać, w jakiej sprawie pan przychodzi?

– Tak, tak, oczywiście. W sprawie zaginięcia Bianki Magneckiej. – Brunetka otworzyła usta, ale zanim zdołała zadać następne pytanie, dodał: – Jestem jej mężem.

Skinęła głową. Na szczęście nie traciła energii na powiedzenie, jak bardzo jej przykro.

– Zaraz zapytam, czy może pana przyjąć.

– Dziękuję.

Wróciła momentalnie.

– Czeka na pana. Pokój numer sześć.

Inspektor patrzył na niego spod zmarszczonych brwi. Miał świdrujące spojrzenie. Stefan również miewał takie.

– Co mogę dla pana zrobić? Muszę ostrzec, że nie zajmujemy się sprawą zaginięcia pana żony.

Emil usiadł, chociaż nie został o to poproszony.

– Czy pracował pan z moim teściem piętnaście lat temu?

Spojrzenie Karpińskiego jeszcze się wyostrzyło.

– Tak. Byłem jego partnerem.

– Czy tutaj... czy mogę mówić wszystko?

– Pyta pan, czy nie ma tu podsłuchu? Nie, nie ma.

– Teść mi powiedział, że piętnaście lat temu matka Bianki więziła ją w tamtym domu. – Ponieważ policjant nie odpowiadał, dodał: – Tam, dokąd poszła moja żona. I sąsiadka Cecylii Romańs...

– Nie mogę o tym rozmawiać – wszedł mu w słowo Karpiński.

– Proszę pana... Bardzo pana proszę. Moja żona...

– To było piętnaście lat temu.

– Tak. Usiłuję zrozumieć. Przecież przeszłość może...

Nie wiedział, jak to dokończyć, ale na szczęście inspektor znów mu przerwał.

– Wie pan, że tego nie ma w aktach? Po prostu znaleźliśmy tam pana żonę.

Emil się wyprostował.

– A więc to prawda.

Policjant wzruszył ramionami.

– Jeśli nawet, co z tego? Matka Bianki nie może więzić jej ponownie, bo dawno nie żyje.

– Zabiła się tam. Z pistoletu mojego teścia.

Nie postawił znaku zapytania, chociaż nie był pewien niczego. Stefan powiedział, że celowo zostawił w widocznym miejscu broń, ale to nie musiało być w działkowym domku jego żony.

– Nie będę na to odpowiadał – rzucił ostro inspektor.

Emil rozumiał. Jeśli Karpiński był partnerem Stefana, musiał być na miejscu. On również zostałby pociągnięty do odpowiedzialności.

– Czy może było inaczej i mój teść ją zabił? – spytał mimo to.

– Nie, chociaż nie winiłbym go, gdyby to zrobił.

Inspektor wstał i podszedł do okna.

– Niech pan zapomni, że to powiedziałem – dodał po chwili.

– Już zapomniałem. – Emil przez chwilę patrzył na plecy policjanta. – W jakim stanie ona była? Bianka?

– Była nieprzytomna. Pod wpływem jakichś silnych narkotyków. Pogotowie zabrało ją do szpitala, a stamtąd od razu pojechała do prywatnej kliniki – Karpiński odchrząknął – psychiatrycznej.

– A ten dom? Gdzie jest? Może mi pan podać adres?

Policjant się odwrócił.

– Do czego to panu potrzebne? Tam nic nie ma. Osobiście to sprawdziłem.

– A jednak poproszę. Tylko adres. Chciałbym go zobaczyć.

– Po co? Z pewnością nie znajdzie pan żadnych wskazówek co do miejsca pobytu pana żony.

– Podanie jakiegokolwiek adresu, jeżeli nikt tam nie mieszka, chyba nie jest niezgodne z regułami?

Jeśli do tej pory policjant się wahał, teraz podjął decyzję.

- Ten dom jest prywatną własnością – powiedział twardo. – Proszę spytać teścia.
- Usiadł za biurkiem i popatrzył na Emila z czymś w rodzaju współczucia. – Przykro mi, ale muszę wracać do pracy.

Emil wstał.

- W porządku. Do widzenia. – Dopiero w progu odwrócił się i dodał: – Dziękuję.

Nie będzie pytał teścia o adres. Miał inny pomysł.

BIANKA

Ta piosenka przeraziła mnie nie tylko dlatego, że puściłam ją przed przyjęciem niespodzianką dla Emila. Ona przerazała mnie wcześniej. Zapomniałam o tym. Zapomniałam tak bardzo, że ją lubiłam. Wtedy, z Emilem, wprawiała mnie prawie w ekstazę. Boże. Nie wiem, czy to wymyślam, czy też mózg pod wpływem traumy wydobywa zablokowane wspomnienia.

Widzę siebie, dużo młodszą, na takim materacu jak ten, przywiązaną do ciężkiego stołu w drugim rogu piwnicy. Piwnicy w domu na działce mamy. Piwnicy, o której istnieniu nawet nie wiedziałam.

Leżę tam, bezbronna i pokonana, a nade mną pochyła się piękna kobieta. Moja matka.

– Ocknęłaś się już? To dobrze. Napij się.

Unosi mi głowę i podsuwa szklanekę z wodą. Czuję taką suchość w gardle i mam tak spękane usta, że opróżniam ją kilkoma łykami. Mama odstawia szklanekę.

– Rozwiąż mnie, mammo. Chodźmy do domu.

Zachowuje się, jakby nie słyszała. Wstaje i przechadza się po piwnicy tanecznym krokiem. Nie mogę przestać na nią patrzeć.

– Uważasz, że dobrze wyglądam? Gdy szłam ulicami, faceci oglądali się za mną. Również bardzo młodzi.

Zatrzymuje się i grzebie w torebce. Wyjmuje z niej swój nowy telefon komórkowy z odtwarzaczem mp3. Za chwilę rozlega się muzyka i Chris de Burgh śpiewa aksamitnym głosem: *I've never seen you looking so lovely as you did tonight*. Mama tańczy, zatapia się w melodii, nuci razem z piosenkarzem.

Otwieram oczy. Tu i teraz. Obraz sprzed piętnastu lat się urywa. Tak było? To wydaje mi się bardzo mało prawdopodobne. Raczej sobie wymyśliłam. Miałabym

chyba traumę związaną z tą piosenką? Podświadomość podpowiadałaby mi, że przy jej dźwiękach zdarzało mi się coś strasznego? A może nie. Może nie.

Znów mam spękane wargi. Znów chce mi się pić. Jak wtedy. Jeżeli oczywiście „wtedy” naprawdę się wydarzyło. Sięgam po wodę i nie interesuje mnie, ile narkotyków jest w niej rozpuszczonych. Wypijam do końca i dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, że podpaska przemiękła.

EMIL

Zajechał przed dom teściów Cecylii. Dom, w którym mieszkała kiedyś Bianka. Zastanowił się, czy tu mógłby poszukać jej śladów. Odpowiedzi. Nie, chyba nie. Chyba że spojrzełby w oczy mężowi Cecylii. To przecież był chłopak Bianki. Jej pierwszy chłopak. Nigdy o nim nie słyszał. Nigdy nie słyszał o jakichkolwiek związkach żony. Może nie pytał. Dlaczego jej nie zapytał?

Tak czy inaczej, w tej chwili są godziny pracy i zapewne ten Robert zajmuje się czymś związanym z jego zawodem. I nie jest tak ważny jak miejsce, w którym Bianka była więziona. Podszedł do furtki, ale zanim nacisnął dzwonek, spojrzął na dom naprzeciwko. Dom kochanki Stefana. Może z nią również powinien porozmawiać? Później.

– Dzień dobry.

Wcześniej nie dostrzegł w ogrodzie kobiety w średnim wieku. Teraz stała przy płocie i patrzyła na niego z uśmiechem. Również się uśmiechnął.

– Dzień dobry. Czy mógłbym przez chwilę porozmawiać z panią Cecylią?

– Czy mogłabym spytać, kim pan jest?

Nie unióśł brwi, chociaż pytanie wydało mu się dziwne. Czy ta kobieta miała zamiar kontrolować znajomych synowej?

– Emil Magnecki – odpowiedział grzecznie.

Teściowa Cecylii znieruchomiała.

– Mąż Bianki – wyszeptała. – Bardzo panu współczuję.

Skinął głową.

– Dziękuję.

Otrząsnęła się.

– Cecylia spała, gdy wychodziłam z domu. Obecnie jest bardzo zmęczona. Jeśli nie ma pan nic przeciwko, pójdę zobaczyć, czy się obudziła.

Oczywiście, że mam, chciał krzyknąć, ale odpowiedział:

– Oczywiście.

Nie zaprosiła go do środka, nie otworzyła nawet furtki i nie powiedziała, żeby zaczekał w ogrodzie. Stał więc jak ostatni palant i przestępował z nogi na nogę. Nie miał wielkich nadziei, ale kiedy drzwi domu ponownie się otworzyły, zobaczył w nich Cecylię. Podeszła do niego szybkim krokiem.

– Nie mam wiele czasu – powiedziała bez powitania. – Jaś zaraz się obudzi i muszę go nakarmić.

– Ja... ja tylko chciałem, żeby podała mi pani adres tamtego domu. No wie pani, tam, dokąd poszła moja żona, a później sąsiadka lekarka.

– Nie znam ad... – Umilkła, a potem zaczęła zdanie od nowa. – Jeśli ma pan trochę czasu, proszę poczekać, a ja wybiorę się tam na spacer z panem i z Jasiem.

– Mam czas. Poczekać tutaj? Może będę w samochodzie.

Zawahala się.

– Zaprosiłabym pana do domu, ale nie wiem, co na to teściowie. Może... może proszę odjechać kawałek. Niech pan skręci w pierwszą uliczkę w prawo i tam na mnie poczeka. Dobrze?

To wszystko wydawało się coraz dziwniejsze.

– Dobrze – odpowiedział jednak.

Po dwudziestu kilku minutach zobaczył ją pchającą wózek. Wysiadł i czekał bez uśmiechu. Gdy była tuż przy nim, jakiś samochód wyłonił się zza zakrętu. Zatrzymał się obok.

– Dzień dobry, pani Cecyljo – powiedział kierowca.

– Dzień dobry – odpowiedziała obojętnie.

– Wszystko w porządku? Z panią?

Westchnęła.

– Oczywiście. Proszę wybaczyć, ale mam teraz inne spotkanie.

Mężczyzna obrzucił Emila nieokreślonym spojrzeniem. Miał dziwne oczy. Niebieskie, jakby rozmyte. Przez Emila przepłynęła fala niepokoju. Samochód ruszył, ale Magnecki miał pewność, że kierowca obserwował ich w lusterku, dopóki nie skręcił w kolejną ulicę. Nie zapytał, kto to jest, ale Cecylia wyjaśniła:

– To syn tej lekarki, która oglądała domek. Psychiatra. Wolalbym, żeby mnie nie leczył.

– Jest dziwny – zgodził się Emil.

– Niech pan nie myśli, że coś ukrywam przed teściową – odezwała się, gdy zaczęli iść. – Po prostu by się denerwowała, a jest taka dobra. – Głos jej zadrżał. – Wyręcza mnie we wszystkim. Czasem wydaje mi się, że ja tylko karmię.

Roześmiała się, a on zawtórował jej nieśmiało.

– A co pani jej powiedziała?

– Prawdę. Że przyszedł pan zapytać o tamten adres, a ja go nie znam.

Spojrzał na jej profil. Pomyślał, że wygląda lepiej niż ostatnio, ale może była to kwestia makijażu.

– Jak to jest mieć małe dziecko? Często budzi się w nocy?

– Często. Niestety, nie uświadamia sobie, że to noc służy do spania.

– Staraliśmy się z żoną o dziecko – zwierzył się nieoczekiwanie. – Nie wyszło, chociaż badania mieliśmy dobre.

Spojrzała mu w oczy.

– Jeszcze wyjdzie – powiedziała, a potem zadrżała.

Ona nie wie, czy będziemy jeszcze mieli okazję ponowić starania, pomyślał.

– A jak często pani karmi? – spytał, żeby odwrócić jej myśli.

– Nie liczę. Karmię na żądanie. To ma wady i zalety. – Posłała mu uśmiech. – Pewnie pięćdziesiąt, sześćdziesiąt razy na dobę.

Wydawała się opanowana. Może przez telefon odniósł mylne wrażenie. Przez całą drogę rozmawiali o niej i o jej synku. Emil wreszcie powiedział, że dziecko jest śliczne.

– Wiem, że takie rzeczy mówi się na początku, ale nie patrzyłem – dodał. – Teraz to widzę.

– Dziękuję. – Komplement najwyraźniej sprawił jej przyjemność. – To już tu – dodała, wyciągając rękę.

W milczeniu zbliżali się do starego zaniedbanego domu. Stał samotnie tuż pod lasem. Najbliższe domostwa znajdowały się w oddaleniu co najmniej kilkuset metrów. Nic dziwnego, że Cecylia nie знаła adresu. Może nawet żaden adres nie istniał. Zatrzymali się przed drzwiami. Emil nacisnął klamkę, ale nie ustąpiły.

Tego się spodziewał. Podchodził kolejno do okien, próbując pchać, lecz one również pozostawały zamknięte. Cecylia obserwowała jego wysiłki.

– A może wybijemy szybę? – spytała, gdy stanął obok niej.

Spojrzał zdumiony. Nie dlatego, że nie przyszło mu to do głowy. Przyszło, ale chciał to zrobić w samotności. Był zdumiony, że ona to zaproponowała.

– Naprawdę pani tak uważa?

– Tak. Jak inaczej się dowiemy, co jest w środku?

– Obawiam się, że to czyn karalny.

– Okej. Nie będę narażać pana na kary. Ja to mogę zrobić.

– Nigdy bym na to nie pozwolił. Proszę się cofnąć, a przede wszystkim wózek postawić daleko.

Patrzył, jak odchodzi kilkanaście metrów w tył. Gdy przypuszczał, że jest już bezpieczna, walnął pięścią w największe okno. Szyba się stłukła, ale ręka krwawiła. Cecylia zbliżyła się do niego.

– Nie trzeba było tego robić gołą ręką.

Mógł wziąć kamień, kij, cokolwiek.

– Tak, tak, wiem. Po prostu działałem szybko, żeby to nie była pani.

Pokręciła głową.

– Chyba powinnam być wdzięczna. Proszę. – Zdjęła z szyi ozdobną apaszkę. – To pomoże zatamować krwawienie. – Przez chwilę przyglądała się jego niezdarnym wysiłkom. – Lepiej ja to zrobię.

Gdy opatrzyła jego rękę, zaczęła wyjmować pozostałe odłamki szkła z okna.

– Ja się tym zajmę – powiedział.

– Żeby jeszcze bardziej pan się skaleczył? Proszę, już nic tu nie ma.

Zręcznie wsunęła się przez otwór po szybie.

– Pan też wchodzi?

WTEDY – IZA

Potrzebowała kolejnej dawki alkoholu. Puszczając w domku pod lasem *Lady in Red*, patrząc na zamroczoną córkę, tryskała entuzjazmem. Przepelniała ją pewność, że tak trzeba. Że tak jest dobrze. W drodze powrotnej opuściła ją energia. Znowu kogoś krzywdziła. Własne dziecko. Wcześniej, zanim cokolwiek zrobiła, zanim nawet wyszła z domu, który dzieliła z mężem, traktowała to w kategoriach przewinienia i kary. Przecież trzeba ukarać córkę, która zrobiła coś złego, prawda? Próbowwała powtarzać to sobie teraz, ale znów przytłaczało ją poczucie winy. Jak zwykle winiła siebie. Tylko siebie. Otworzyła barek i wyciągnęła pierwsze lepsze wino. Jeden kieliszek. Drugi. Trzeci. Uczucie lekkości nie wracało. Trzeba iść i rozwiązać Biankę, a później wsiąść do pociągu byle jakiego, zupełnie jak w piosence, za którą nigdy nie przepadała, i pojechać gdzieś. Dokądkolwiek. Tutaj nie miała już czego szukać. Nigdy jej nie zrozumieją. Wykoślawią prawdę, w którą uwierzą. Ona może już umrze na drugim końcu Polski. Po co zresztą miałyby żyć? Nikt jej nie potrzebuje. Nikt. Drżącymi rękoma nalewała sobie czwarty kieliszek.

– Co robisz? – usłyszała ostry głos.

Odwróciła się gwałtownie. Jak to się stało, że nie słyszała, kiedy Stefan wszedł do domu? Nie była ostrożna. Wszystko przez brak praktyki w samotnym picciu.

– Chciałam się napić. Potrzebowałam się napić.

– Potrzebowałaś się napić – przedrzeźniał ją. – Popatrz na siebie. Posłuchaj siebie. Jesteś już kompletnie pijana.

Był podły. Po tym, co zrobił przed wyjściem, jak się zachowywał, ośmielał się mówić do niej w ten sposób. Zapomniał, że to wszystko zaczęło się od niego. Że to on ją zdradzał. Że nie potrafił utrzymać kutasa na wodzy.

– Czyżby? Pijana? A jakie prawo masz, żeby mi wypominać pijaństwo?

Wzruszył ramionami.

– Bez praw. Bylebyś tylko nie zbliżała się w takim stanie do mojej córki.

– Do twojej córki? A skąd w ogóle pewność, że to twoja córka?

– Zamknij się!

Poszedł na górę i trzasnął drzwiami w pokoju, który nazywał swoim gabinetem. Tylko on w tym domu miał gabinet. Pan i władca. A ona... cóż, jej przypadła rola kucharki, sprzątaczkii, praczki i ewentualnie osoby zaspokajającej jego seksualne żądze. I jeszcze ślicznej laleczki, którą mógł się popisywać przed kolegami. To wszystko jednak było mało. Znalazł sobie inną kurwę. Jakąś chętną zdzirę. Chciała pójść za nim i okładając go pięściami, wykrzyzczyć to wszystko, ale zabrakło jej sił. Usiadła na podłodze i zaniosła się rozpaczliwym szlochaniem. Później zasnęła.

Obudziło ją ostre światło i brutalny głos:

– Gdzie jest Bianka?

Wstała przerażona.

– Bianka? – powtórzyła, nie zdając sobie jeszcze w stu procentach sprawy, gdzie jest ani co się dzieje.

– Tak, Bianka. Nasza córka.

Zapomniała, że niedawno powiedziała, że Bianka może wcale nie jest jego córką.

– Nie wiem, gdzie jest twoja Bianusia. Może poszła w ślady tatusia i daje dupy jakiemuś gnojkwii.

Wtedy to się stało. Uderzył ją w twarz tak mocno, że się przewróciła i przywaliła głową w kant szafki. Dotknęła palcami bolącego miejsca i poczuła, że robią się lepkie. Przerażona, odjęła je od głowy i spojrziała.

– Krwawię – szepnęła.

Nie podszedł. Nie wziął jej w ramiona. Nie błagał o wybaczenie. Gdyby to zrobił, wszystko mogło być inaczej.

– Gówno mnie obchodzi, że krwawisz! Gdzie jest Bianka?

Wtedy jej się przypomniało. Bianka była w działkowym domku jej rodziców. Głupio, że tak go nazywała. Rodzice dawno nie żyli. To była jej działka. Jej. Tylko jej.

– Nie wiem – odpowiedziała lodowato.

Miała jednego asa w rękawie. Nie będzie z niego rezygnować. Jeszcze nie teraz. Musi im obojgu dać nauczki.

– Nie powiedziała, dokąd wychodzi?

Miała ochotę splunąć mu w twarz, ale powściągnęła emocje. Zasługiwał na wstrząs. Prawdziwy wstrząs. Wiele zależało teraz od jej opanowania.

– Nie powiedziała.

Spojrzała na zegarek. Druga. Druga w nocy. Bianka nie wracała o tej porze. Jeśli miała się spóźnić, zawsze dzwoniła. Stefan nie zwracał już uwagi na żonę. Usiadł i nie zważając na godzinę, dzwonił. Do Małgorzaty. Robert był w domu, jednak nie miał pojęcia, gdzie jest Bianka. Właściwie skąd mógłby wiedzieć, skoro zerwała z nim kilka miesięcy temu? Do Marianny. Obudziła Grzegorza, ale ten też nie mógł udzielić żadnych informacji. Iza zastanawiała się, czy mąż naprawdę nie ma pojęcia, że Bianka nie lubi syna Marianny. Kiedy wykorzystał wszystkie dostępne telefony, odwrócił się do żony.

– Czy ona ostatnio kogoś poznała?

– Nie sądzę. Nic na ten temat nie mówiła.

– Dzwonię do chłopaków. Przeczeszemy teren.

Odprowadziła go do drzwi.

– Gdybyś coś wiedział, zadzwoń zaraz do mnie – powiedziała drżącym głosem.

Skinał głową.

– Ty też dzwoń natychmiast, gdyby wróciła.

Gdy wyszedł, Iza wzięła długi prysznic i umyła włosy. Skaleczenie na głowie na szczęście nie było poważne. Mogło być. Ten skurwysyn mógł ją zabić.

Wrócił o szóstej. Twarz miał szarą. Iza powitała go w progu.

– I nic?

– Nic.

On też się umył.

– Idę jej szukać – zakomunikował potem. – Zadzwoń do szkoły o ósmej. Niech dadzą nam znać, jeśli by się pojawiła.

– Dobrze – odpowiedziała posłusznie.

EMIL

Rozejrzeli się po wnętrzu. Jeden pokój około osiemnastu metrów plus coś w rodzaju aneksu kuchennego oraz malutka łazienka, w której ledwie mieściły się ubikacja i obskurna wanna. Cecylia otworzyła na oścież wszystkie okna.

– Wolę słyszeć, kiedy mały się obudzi – wyjaśniła.

– Tak, oczywiście.

– Właściwie... wyjdę i przestawię wózek trochę bliżej.

Drzwi nie miały zasuw, więc nie otwierały się od środka.

– Ja wyjdę – powiedział.

Przestawił wózek i znów wdrapał się przez okno. Ponownie chodzili po domku, nie mając pojęcia, czego szukają.

– To nie może być wszystko – powiedziała Cecylia. – Tamten policjant powiedział mi, że sprawdzili wszystko włącznie z piwnicą.

– Piwnicą – powtórzył Emil.

Teść nie był precyzyjny w określeniu, gdzie znaleźli Biankę. Karpiński też przyznał tylko, że to był ten domek. Piwnica pasowała.

– Musimy chyba szukać jakiegoś wjazdu.

Wyciągnęła rękę w stronę sofy.

– Odsuńmy ją.

Odsunęli. Emil natychmiast zobaczył uchwyt. Pociągnął go i płytka podłogowa ustąpiła.

– Tu są schody – mruknął.

– Schodzimy! – zarządziła Cecylia.

– Pani też?

– A jak pan myśli, po co tu przyszłam?

– A dziecko? Co, jeśli się obudzi?

Obejrzała się na wózek. Podeszła do okna, po czym wróciła.

– Śpi. Będę słyszała.

– Okej, jak pani uważa.

Zszedł pierwszy i wstrzymał oddech. Pokój robił przytłaczające wrażenie. Może nie sam pokój, może po prostu świadomość, że tu kiedyś była więziona Bianka. Że tu ktoś przetrzymywał ją wbrew woli. I była to matka. Pomyślał o własnej matce, która zawsze przedkładała jego i jego brata potrzeby ponad swoje własne. Nagle zateśknął za czasami, kiedy rodzice decydowali za niego. Strząsnął z siebie tę tęsknotę i skoncentrował się na szczegółach pomieszczenia. Nieotynkowane, brzydkie ściany. Ciężki drewniany stół pod jedną z nich. Goła żarówka na suficie. Materac na podłodze. Dzielne światło padające z góry okazało się niewystarczające, żeby dostrzec pozostałe detale. O ile jakiegokolwiek oczywiście jeszcze były. Sięgnął niezranioną ręką do włącznika przy wejściu. Zimny blask prawie ranił źrenice.

– Jest światło – powiedział niepotrzebnie.

Kto płacił za prąd w nieużywanym domu? Rozejrzał się wokół. Ściany zupełnie gołe. Stół mógłby być antykiem, gdyby nie był tak odrapany. Betonowa podłoga. Emil podszedł do materaca. Cecylia ukucnęła i on zrobił to samo. Wpatrywali się w rdzawe plamy, zapewne zaschnięte wiele lat temu.

– To krew – szepnęła Cecylia.

W tym momencie dziecko zaniosło się rozpaczliwym płaczem. Cecylia zerwała się na równe nogi. Emil jak zahipnotyzowany wpatrywał się w plamy. Dopiero gdy na górze zapanowała cisza, zaczął się wspinać z powrotem.

Cecylia siedziała na odsuniętej sofie i karmiła. Jej twarz pomimo makijażu była blada jak kreda.

CECYLIA

W drodze powrotnej udało jej się zachować spokój. Mąż Bianki na szczęście nie chciał rozmawiać, bo jedno słowo mogło sprawić, że zupełnie by się rozsypała.

– Do widzenia – powiedziała przed bramą i wyciągnęła rękę.

Podał swoją i miała wrażenie, że teraz coś powie. Jego usta drgnęły, lecz kiedy je otworzył, wyszły z nich zwykłe, grzeczne słowa.

– Do widzenia.

Jakby przed chwilą nie włamali się do cudzego domu. Jakby nie znaleźli zakrwawionego materaca.

Ścisnęła jego dłoń i usłyszała lekkie syknięcie.

– Przepraszam. Niech pan zdezynfekuje ranę.

Wtedy się uśmiechnął. Uśmiechem człowieka na granicy załamania. Odpowiedziała takim samym. Pchnęła furtkę i nie oglądając się, weszła do domu. Jaś rozplakał się od razu za progiem, co oszczędziło jej rozmowy z teściową. Przesunęło ją raczej, pomyślała, zaszywając się z synkiem w rogu pokoju.

Dziecko zasnęło przy piersi. Jak na złość, nie obudziło się, gdy odłożyła je do łóżeczka. Teściowa krzątała się w kuchni.

– Pomogę!

Cecylia słyszała, jak fałszywie brzmi jej entuzjazm. Małgorzata spojrzała na synową.

– Nie, nie. Obiad będzie trochę później, bo Maciek i Robert pojechali do marketu budowlanego. Wiesz, że zanim coś wybiorą, to zawsze trwa. – Zawahała się i po chwili podjęła: – Kochanie... – Zamierzała powiedzieć coś innego, lecz zrezygnowała. Cecylia nie mogła zdecydować, czy to dobrze, czy bardzo źle. – Gdzie byliście?

I wtedy całe opanowanie diabli wzięli. Nie była już w stanie udawać. Rozplakała się.

– Kochanie – powtórzyła Małgorzata i przyciągnęła młodą kobietę. – Wiesz, że jesteś dla mnie jak córka.

Cecylia nie wierzyła w to, nie do końca, ale była gotowa przyjąć nawet substytut matczynej miłości, szczególnie że jej własnej mamy nie było już tyle czasu, a ojciec mieszkał z nową rodziną gdzieś pod Waszyngtonem. Nigdy jej nie zaprosił, a sam był ostatnio w Polsce ponad dwa lata temu na jej ślubie. Przyjechał z żoną i oboje wyglądali, jakby uczestnictwo w tej uroczystości traktowali jak karę za grzechy. Dlatego przylgnęła silniej do teściowej i pozwoliła jej gładzić włosy. W końcu łkania ucichły i oswobodziła się delikatnie z ramion Małgorzaty.

– Byliśmy w tamtym domu.

– W którym domu?

– W tamtym, do którego poszła Bianka, a potem pani Marianna. Tam dokąd poszła policja po moim zgłoszeniu. Idzie się Spokojną, potem skręca się w prawo w ostatnią ulicę, zanim dojdzie się do ronda, potem w czwartą w lewo i już dalej do końca.

Małgorzata pokręciła głową na te szczegółowe wyjaśnienia.

– W domu? Czy na zewnątrz?

– W domu. Wybiliśmy szybę i weszliśmy. Technicznie rzecz biorąc, to włamanie.

Teraz brzmiała jak nastolatka, na pozór zblazowana, w środku tragicznie niepewna siebie. I ten wyzywający ton.

– I co tam było? – spytała teściowa.

Cecylia znów zaczęła płakać. Nie była w stanie grać żadnej roli. Została tylko kobieta, która się rozsypuje.

– Pod sofą znaleźliśmy wejście do piwnicy. A tam... – Zatchnęła się i teściowa popatrzyła na nią z jeszcze większym niepokojem. – Tam stał materac poplamiony krwią – dokończyła.

– Krwią? Świeżą? – spytała przerażona kobieta.

– Nie, nie. Sądzę, że z powodzeniem mogła mieć piętnaście lat.

Z ust Małgorzaty wyrwało się westchnienie ulgi, ale zaraz potem w oczach pojawiła się groza.

– Myślisz, że ona tam była? Bianka? Że wcale wtedy nie uciekła?

– Nie wiem, ale jeśli tak? Jeśli ktoś ją tam przetrzymywał?

Teściowa oddychała ciężko.

– Kto?

– Nie wiem – powtórzyła Cecylia.

– To było piętnaście lat temu – powiedziała Małgorzata. Cecylia pomyślała, że groza nie groza, teściowa zdecydowała się odepchnąć od siebie obraz więzionej Bianki. – Dziewczyna się znalazła, wyszła za męża, skończyła studia i miała ciekaw...

– A co, jeśli to się wiąże? – przerwała tę wyliczankę Cecylia.

– Chyba ponosi cię wyobraźnia – orzekła Małgorzata. – Jeśli chcesz pomóc, zanieś sztuce na stół.

Cecylia zaniósła, po czym zamknęła się w łazience na górze. Synek spał, do obiadu zostało jeszcze jakieś dwadzieścia minut. Co najmniej. Robert i teść zapewne rzeczywiście wrócą później. Z mamą nie porozmawia nigdy, ojciec był daleko i ocean, który ich dzielił, to nic w porównaniu z innym dystansem. Mimo to potrzebowała rodziny, nie tej nowej, nie tej, którą wybrała, chciała rodziny, w której dorastała, ludzi, którzy wiedzieliby, co ją trapi, zanim zdążyłaby otworzyć usta. Odszukała numer Edyty, dwa lata starszej siostry. Zawsze były bliskie, a po śmierci mamy stały się niemal nierozłączne. Później Edyta wyszła za męża, a pół roku później Cecylia poszła w jej ślady i to ona urodziła dziecko. Edyta, śmiejąc się, mówiła, że sama musi najpierw zasmakować życia. Rzeczywiście dużo podróżowała i sporo zarabiała na stanowisku team lidera w banku. Tak właśnie mówiła. Team lider. Na wizytówce miała napisane *team leader*. Cecylia uśmiechnęła się i wcisnęła zieloną słuchawkę. Pierwszy sygnał. Drugi. Trzeci. Odbierz, błagała siostrę w myślach.

– Cześć Ce – powiedziała Edyta, jakby odpowiadając na jej zawołanie.

To było jedyne zdrobnienie, jakie Cecylia tolerowała. Żadne Cela, Celusia, Cysia. Były chłopak nawet wymyślił Sisi, ale kiedy tak się do niej zwracał, po prostu to ignorowała. Ce mówiły tylko mama i Edyta. I czasem ojciec.

– Hej, Edi. Co u ciebie?

– Powiedziałam szefowi, że mnie wykorzystuje, i zażądałam podwyżki. – Edyta się roześmiała. – I wiesz co? Chyba mi da.

– Zawsze zazdrościłam ci tej pewności siebie. Zawsze byłam z ciebie dumna.

– Co to za deklaracje? Słonko, ja jestem dumna z ciebie i mojego małego siostrzeńca. I tęsknię. Nie widziałam was już dwa tygodnie. Może przyjadę w weekend?

– Przyjedź. – Jej głos brzmiał błagalnie, jakby od tego, czy zobaczy siostrę, zależało jej życie. Nie uzgodniła tego z mężem i teściami, nie wzięła pod uwagę ich planów, ale na pewno coś wymyśli, jeśli zgłoszą pretensje. Na pewno.

– Pewnie, że przyjadę. Ce?

– Tak?

Znowu płakała. Co gorsza, to było słycać.

– Coś się dzieje?

Opowie jej wszystko, ale nie przez telefon, tym bardziej że musi opuścić łazienkę i zasiąść do obiadu jak gdyby nigdy nic.

– Nie. Tylko... – Coś chciała powiedzieć, zasygnalizować kłopoty, podzielić się czymkolwiek.

– Tylko co?

– Wiesz, kilka dni temu odwiedziła nas była dziewczyna Roberta. Kiedyś mieszkała w tym domu. I... – zatchnęła się, ale dokończyła w miarę spokojnie – zaraz potem zniknęła. Nikt nie ma pojęcia, gdzie jest.

– I to cię tak rozstroiło?

– Tak, bo... Ona kiedyś już znikła. Piętnaście lat temu.

– Piętnaście lat temu – powtórzyła Edyta.

– Tak i... chyba wiem, gdzie była.

– Ce? O czym ty mówisz?

– Była tam przetrzymywana. Widziałam krew na materacu.

– Cecylia... Ale teraz przecież jej tam nie ma?

– Nie. Policja tam była. Edi, muszę kończyć. Teściowa zdziwi się, że tyle czasu jestem w łazience.

– W łazience?

– Lubię rozmawiać w łazience. – Cecylia roześmiała się z przymusem. – Opowiem ci wszystko, kiedy się zobaczymy. W sobotę czy w niedzielę?

– Może w niedzie... nie, w sobotę. A może nawet dzisiaj wieczorem, co? Zrobimy sobie długi spacer.

Cecylia pokręciła głową. Wystraszyła siostrę, a nie chciała tego. Bo przecież nie było się czego bać.

– Nie, nie. Sobota brzmi świetnie. Kocham cię.

– Ja też cię kocham, Ce.

Cecylia odłożyła telefon, obmyła twarz i poprawiła makijaż, po czym zeszła do kuchni. Teściowa uśmiechnęła się do niej.

– Lepiej się czujesz?

Cecylia odpowiedziała uśmiechem.

– O, tak – odpowiedziała. – Zdecydowanie.

W tym momencie zadzwonił telefon stacjonarny. Czasem jeszcze znajomi Małgorzaty używali tego numeru, ale coraz rzadziej i teściowa rozważała odłączenie tego numeru. Teraz z westchnieniem podniosła słuchawkę.

– Halo? – Zrobiła przerwę i zmarszczyła brwi, słuchając. – Nie wiem, naprawdę. Ostatnio była rozstrojona po rozmowie z tobą. – Zerknęła na synową. – Zapytam.

Cecylia podniosła głowę. Chyba chodziło o nią.

– Pan Stefan Rotasik chce z tobą rozmawiać.

Poderwała się i wyciągnęła rękę. Teściowa z wahaniem przekazała jej słuchawkę.

– Dzień dobry. Pani Cecylio, przepraszam, że znowu niepokoję, ale chciałbym porozmawiać. To nie potrwa długo.

– Chwileczkę. Muszę uzgodnić to z teściową. – Zwróciła się do Małgorzaty: – Czy pod wieczór, około osiemnastej, będzie mama mogła przez pół godzinki posiedzieć z Jasiem?

– Nie musisz się z nim spotykać – szepnęła teściowa.

Cecylia poczuła irytację. Chciała odpowiedzieć, że sama wie, co musi, a czego nie, ale powściągnęła język. Zasłoniła słuchawkę ręką.

– Chcę. Może mama? – powiedziała tak grzecznie, jak tylko potrafiła.

– Tak – odpowiedziała z westchnieniem Małgorzata.

Cecylia umówiła się z Rotasikiem i znów poczuła wszechogarniający niepokój.

– Nie musisz się z nim spotykać – powtórzyła Małgorzata.

– Nic mi nie będzie, mamo.

– Ostatnia rozmowa z nim...

– Wiem, wiem – przerwała Cecylia. – Ale to jego córka zaginęła, nie moja.

Usłyszały parkujący samochód i zamilkły. Robert i jego ojciec weszli do domu.

– Ale zapachy! – powiedział Maciej i pocałował żonę w policzek.

Robert zrobił to samo.

– Mamo, jesteś aniołem.

Potem zbliżył się do Cecylii i objął ją ramieniem. Włożył w ten gest tyle czułości, że znów czuła łzy pod powiekami. Po obiedzie pochylił się nad Jasiem i wpatrywał się w niego z zachwytem.

– Muszę jeszcze na chwilę wrócić do pracy, a potem pojedę do Kaśki. Znów coś rozwalila. – Roześmiał się i dodał. – Kiedy wrócę, pójdziemy na długi spacer, dobrze, żono?

Małgorzata i Cecylia wymieniły spojrzenia. Na podstawie niepisanej umowy żadna z nich nie wspomniała, że Cecylia umówiła się z Rotasikiem.

– O której wrócisz?

– Pewnie koło dwudziestej pierwszej. Będiesz miała jeszcze siłę?

– Tak! – odpowiedziała z entuzjazmem.

Równo o dziewiętnastej wyszła z domu. Rotasik czekał przed bramą.

– Gdzie jest pana samochód? – spytała Cecylia.

– Zaparkowałem przed kościołem.

Spojrzała zdziwiona, lecz nie skomentowała.

– Przejdźmy się – zaproponowała.

W oknie domu naprzeciwko dostrzegła twarz. To był psychiatra. Przeszedł ją dreszcz.

ROBERT

Kaśka odprowadziła brata do furtki.

– Dzięki, że przyjechałeś i pomogłeś mi z tym zapchanym kibelem.

– No wiesz – odpowiedział z udaną powagą. – To właściwie mój kibel.

– Ech ty! – Dźgnęła go w brzuch palcem wskazującym. Po chwili dodała poważnie: – Naprawdę jesteście kochani, że pozwalacie mi tu mieszkać. To takie...
– szukała słowa – orzeźwiający po ciasnym pokoju w akademiku. I po tym wszystkim... no wiesz.

Wiedział. Kaśka zerwała z wieloletnim chłopakiem, gdy zastała go w niedwuznacznej sytuacji z koleżanką z pokoju.

– Tamten gnój nie był ciębie wart – powiedział. – A dziewczyna... no cóż, wolę nie używać brzydkich słów, żeby się nie przyzwyczajać. Nie wiadomo, kiedy mój syn zacznie rozumieć.

– Na pewno szybko. – Zaśmiała się. – Jest taki zdolny. Po tatusiu.

– Wpadnij do nas w weekend, co? Mama się ucieszy.

– Na obiadek?

– Pewnie!

– Mam nadzieję, że Cecylia pozwoli mi dotknąć Jasia. Wydaje mi się, że po porodzie zrobiła się... – Znowu zabrakło jej słowa. – Neurotyczna – dokończyła z wahaniem.

Robert skinął krótko głową.

– No, zrobiła się. – Westchnął i dodał: – Przejdzie jej.

– Ale naprawdę sądzisz, że trzeba obchodzić się z nią jak z jajkiem? Ty i mama taką obraliście taktykę.

Uśmiechnął się smutno.

– Siostrzyczko, trzeba wziąć poprawkę na depresję poporodową i tak dalej. Cecylia dojdzie do siebie.

– Mam nadzieję – powiedziała nieprzekonana. – W każdym razie trudno mi się z nią teraz rozmawia. To co, sobota?

– Brzmi świetnie.

Pocałował ją w policzek.

– I mam nadzieję, że niedługo uda się dokończyć twój dom. Będziesz miała własny.

Westchnęła.

– Muszę trochę więcej zarabiać. Nie chcę, żebyście tylko ty i rodzice pokrywali koszty.

Uścisnął ją.

– Jesteśmy rodziną.

Patrzyła, jak wsiadał do samochodu. Widział w lusterku, że stała przy furtce, dopóki nie skręcił.

W domu rodziców powitał go płacz Jasia. Matka trzymała go w ramionach i wyglądała na roztrzęsioną.

– Cecylia nie wróciła.

Ojciec siedział na sofie i palił. Palił przy dziecku!

– Tato! – powiedział Robert z wyrzutem.

– Przepraszam.

Maciej zgasił papierosa.

– Co to znaczy nie wróciła? Dokąd w ogóle poszła? I kiedy? – zasypał rodziców gradem pytań.

– Spotkała się ze Stefanem Rotasikiem, ale to było kilka godzin temu. Jakies trzy. Dzwonię cały czas. Ma wyłączony telefon. A Jaś... musi być głodny. Nie wiem, co mam robić.

Opadł na fotel.

– Dzwoniliście do Rotasika?

– Nie.

– Masz do niego telefon? – spytał ojca.

– Tak, tak. Zadzwoń.

– Daj mi na chwilę Jasia. – Odebrał płaczące wniebogłosy dziecko z ramion Małgorzaty. – A ty dzwoń – zwrócił się do Macieja.

Chodząc z dzieckiem po pokoju, słuchał słów ojca. Maciej pytał, kiedy się rozstali, dokąd Cecylia poszła, jak się zachowywała. Gdy odłożył telefon, ręce mu się trzęsły.

– On twierdzi, że rozmawiali jakieś piętnaście minut, potem ona poszła do kościoła, a on odjechał. Mówi, że była opanowana.

Małgorzata zaczęła płakać.

– Musimy jakoś nakarmić Jasia.

– Idź do Nowaków. Ona karmi jakąś mieszanką. Niech ci trochę pożyczą. Jutro kupi się w aptece. – Robert zatrząsł się i dodał: – Jeśli będzie potrzeba. Jeśli... – Chciał powiedzieć: „Jeśli Cecylia nie wróci”, ale zmienił zamiar. – Ja zawiadomię policję. Może... może weź go do wózka. Może zaśnie po drodze.

– Pójdę z mamą – zdecydował Maciej.

Małgorzata przyprowadziła wózek i stanęła obok syna.

– Myślisz, że ona mogła uciec?

– Nie – odpowiedział. – Nie opuściłaby dziecka.

– Była ostatnio roztrzęsiona.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie zrobiłaby tego.

Pokiwała głową. Rodzice wyszli. Oboje byli wytrąceni z równowagi.

Ręce Roberta trzęsły się, gdy wybierał numer policji. Głos drżał mu, gdy zgłaszał zaginięcie. Skończył rozmawiać i usiadł na sofie, ukrywając twarz w dłoniach. To było takie trudne.

STEFAN

Chodził po pokoju w tę i z powrotem. Rozmowa z Maciejem go rozstroiła. Teraz czekał na kolejny telefon, który zapewne nie poprawi mu nastroju. I rzeczywiście. Komórka zaczęła wygrywać melodię *Sonaty księżycowej* po jakichś czterdziestu minutach. Prawie nie musiał patrzeć na wyświetlacz, żeby wiedzieć, kto dzwoni.

– Cześć, Marek.

Dawny partner nie tracił czasu na powitanie.

– Czy możesz przyjechać do nas na komendę? Chciałbym cię przesłuchać.

– Teraz?

– Tak, teraz.

– W sprawie zaginięcia Cecylii Romańskiej?

– Wiesz już o tym? Tak, w sprawie jej zaginięcia.

– Dobrze, jadę.

Ulice były puste. Tak często ostatnio jeździł do Nasielska, że wszystko robił automatycznie. Skręcał, zwalniał, przyspieszał. Na miejsce dojechał w niecałe pięćdziesiąt minut. Była prawie dwudziesta trzecia. Marek musiał traktować tę sprawę bardzo osobiście, skoro zdecydował się przesłuchać go w nocy.

W gabinecie Marka oprócz dawnego partnera siedział też drugi policjant. Bardzo młody, bardzo wpatrzony w Karpińskiego. Entuzjasta zawodu. To on wypełnił protokół. Stefan podpisał wszystko i spojrzał na inspektora.

– O której spotkałeś się z Cecylią Romańską?

– O dziewiętnastej. Przed domem jej teściowej.

– Co robiliście później?

– Poszliśmy na spacer. Rozmawialiśmy.

– O czym?

– Chciałem zadać jej jeszcze kilka pytań w sprawie zaginięcia mojej córki.

– Jakich pytań?

– Poprzednio się mnie wystraszyła. Tak powiedziała mojemu zięciowi. Podobno nawet uznała, że mógłbym zrobić coś swojej córce. Zapytałem, dlaczego tak sądzi.

– Jaki związek jej opinia mogłaby mieć z zaginięciem Bianki Magneckiej?

– Wszystko może mieć związek. Chciałem wiedzieć.

– I co odpowiedziała?

– Że jest w depresji poporodowej. Że wszystko wytrąca ją z równowagi. I że już mnie nie podejrzewa.

– Zapytałeś, czy podejrzewa kogoś innego?

– Tak, zapytałem.

– I co odpowiedziała?

– Odpowiedziała, że podejrzewa każdego. I nikogo. Wyglądało, że ma obsesję na punkcie Bianki.

– Dlaczego miałyby mieć obsesję?

– Może dlatego, że Bianka była kiedyś dziewczyną jej męża. Może dlatego, że były prawie w tym samym wieku. Może jakoś się z nią identyfikowała.

– Czy była zdenerwowana podczas rozmowy?

– Tak, wyglądała na zdenerwowaną.

– Czy spotkaliście kogoś po drodze?

Stefan się zastanowił.

– Spotkaliśmy sporo ludzi, ale nikogo znajomego.

– Gdzie się rozstaliście?

– Pod kościołem.

– Dlaczego pod kościołem?

– Tam stał mój samochód, a ona chciała się pomodlić. zaproponowałem, że poczekam i odwiozę ją do domu, ale stwierdziła, że nie trzeba.

– I pojechałeś bezpośrednio do siebie?

– Tak.

– Nigdzie się nie zatrzymywałeś?

– Nie.

– Ktoś może potwierdzić, o której byłeś w domu?

– Nie.

– Dziękuję, to na razie wszystko. Nie zmieniaj miejsca pobytu bez zawiadomienia policji.

MACIEJ

Wszystko było takie trudne. Małgorzata próbowała nakarmić wnuka mieszanką od Nowaków, ale Jaś uparcie odwracał główkę.

– Idę na spacer – powiedziała. – Może pociągnie trochę przez sen.

– Pójdę z tobą.

– Nie, nie. Zaraz wrócimy, a jemu teraz potrzebna jedna osoba. Wprawdzie nie ja, ale jestem kobietą. Może da się oszukać.

Nie rozumiał tej logiki, ale pokiwał głową.

– Jak uważasz.

Zniknęła za płotem, a Maciej wszedł do domu po paczkę marlboro. Kilka tygodni temu rzucił palenie, ale teraz puste dłonie doprowadzały go do szału. Czekał na rodzinę na werandzie, odpalając papierosa od papierosa. Najpierw wróciła Małgorzata.

– Udało się? – spytał.

– Tak. Pociągnął kilka łyków przez sen.

– Może będzie spał przez jakiś czas.

– Może Cecylia zaraz wróci.

– Tak.

Jaś jednak obudził się po kilku minutach. Tym razem to Maciej woził go po okolicznych drogach. Gdy wrócił, Robert już był. Zabrał dziecko na górę, a ono natychmiast ponownie zanosło się płaczem. Małgorzata znów podgrzewała mleko. Robert odebrał od niej butelkę i poszedł do pokoju. Przerażliwe szlochanie małego umilkło dopiero po kilku godzinach.

– Myślisz, że ona wróci? – odezwała się Małgorzata.

– Myślę, że tak – odpowiedział.

Nie uwierzyła mu, ale w jakiś sposób się uspokoiła. Zasnęła w fotelu. Maciej ponownie wyszedł na werandę z paczką papierosów. Nie. Nie będzie palił. Nie

chciał, żeby jego zapach odrzucał. Wyciągnął komórkę i wybrał numer córki.

– Cześć, tato.

Jej głos był trochę zdziwiony. No tak, pora była niezbyt cywilizowana na telefon, nawet do córki.

– Hej. Nie ma Cecylii.

– Jak to?

– Posłuchaj, chciałem po prostu, żebyś wiedziała. Robert już to zgłosił na policji.

Na drugim końcu przez chwilę panowała pełna niedowierzania cisza.

– Co z Jasiem? Zabrała go ze sobą?

– Nie, nie. Jaś jest z nami.

– Naprawdę jest aż taką suką?! – wybuchnęła.

Maciej wprawdzie w tej chwili myślał o synowej to samo, ale odpowiedział:

– Nie wiemy, co się z nią dzieje.

– A co może się niby dzieć?

– No wiesz... Niedawno zniknęła Bianka, teraz ona.

– Boże – szepnęła. – Nie pomyślałam o tym. Ale kto?

– Nie wiem. – W jego głosie była bezradność. – Spotkała się z Rotasikiem i już nie wróciła. On mówi, że poszła do kościoła.

– Do kościoła?! Przecież ona w ogóle nie chodziła do kościoła! Tylko ślub tam wzięła i to ze względu na naszą rodzinę.

– Nie wiem. Nic już nie wiem.

– Myślisz, że to on?

– Rotasik?

– No. Jest taki... dziwny. U mnie też był.

– U ciebie?

– No, to znaczy w domu Roberta. Przyjechał z Grześkiem. Sprawdzali wszystko.

– Ale... dlaczego?!

– Odniosłam wrażenie, że podejrzewają Roberta. Teraz już nie wiem.

Zrobiło mu się słabo.

– Roberta? Uważasz, że policja może podejrzewać Roberta?

– Przecież Rotasik nie jest już w policji. Nie – odpowiedziała bez przekonania. –
Myślę, że to tylko on. Nie policja.

– Chyba nikt nie pomyślałby na poważnie...

– Oczywiście, że nie. Myślisz, że to on?

– Kto?

– No, Rotasik.

– Nie wiem. Nic już nie wiem.

– Przyjadę, tato.

– Nie, teraz nie. Jaś strasznie dużo płakał, ale chyba już zasnął. Robert jest z nim
na górze. Matka też śpi. Jest tym wszystkim wykończona.

– To jutro.

– Tak. Jutro.

Gdy skończył, ręce trzęsły mu się jeszcze bardziej niż przed rozmową. Mimo to
dobrze, że pogadał z córką. Dzięki temu trochę uporządkował myśli.

EMIL

Była prawie północ, gdy telefon zaczął dzwonić.

– Tak?

– Śpisz? – spytał Stefan.

– Nie.

– Przyjadę. Cecylia Romańska zniknęła.

– Co takiego? – wykrztusił Emil.

– Będę za jakieś pół godziny i pogadamy.

Emil zrobił sobie kawę. Chciał być czujny przy wizycie teścia. Wstawiał wodę na następną, gdy odezwał się domofon. Teść miał szarą twarz.

– Chcesz kawy? – spytał Emil. – Wyglądasz na zmęczonego.

– Tak, chętnie.

Siedzieli przy kuchennym stole, obejmując parujące kubki.

– Co ty mówiłeś? Cecylia zaginęła?

– Nie wróciła do domu. Ostatnią osobą, która z nią rozmawiała, jestem ja. I chyba jestem podejrzany.

Emil długo mu się przyglądał.

– Ona się ciebie bała – powiedział w końcu. – Powiedziała, że ty i Marianna coś ukrywacie. I kazała mi na ciebie uważać.

– Mariannę zostaw w spokoju – syknął Stefan. – A jeśli chodzi o mnie, naprawdę sądzisz, że mógłbym ją porwać?

– Nie wiem – powiedział Emil. – Nic już nie wiem. Nie wiem, gdzie jest Bianka, a teraz nie ma drugiej dziewczyny. Jeśli to nie jest jakiś seryjny... – słowo „morderca” wydało mu się nie na miejscu – porywacz, to musi być ktoś, kto je obie zna.

– Seryjny porywacz? – powtórzył Stefan. – Są podobne.

– Tak, mają ten sam typ urody. Jeśli... jeśli naprawdę to robota seryjnego, ten ktoś musi być niezłe pojebany. – Znów przyjrzał się teściowi. – Ale i tak znajduje się gdzieś tutaj albo w Nasielsku. Znasz jakichś pojebów?

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Tacy ludzie zawsze ukrywają prawdziwe oblicze.

– Właśnie. – W głos Emila wkradła się nuta oskarżenia. – Ty wiele ukrywałeś. Stefan pierwszy raz się zachnął.

– Ty też znasz je obie – powiedział zniecierpliwionym tonem. – Mimo to nie podejrzewam cię.

– Cóż za zaszczyt! – zadrwił zięć.

– Co ci się stało w rękę? – zapytał Stefan, wskazując obandażowaną dłoń zięcia.

– Skaleczyłem się – odpowiedział Emil, chowając rękę pod stół.

– W jaki sposób?

– To nie twoja sprawa, ale powiem ci. Kroilem chleb ostrym nożem i jakoś mi się palec omsknął.

– Aha – powiedział wolno Stefan. – A ja usłyszałem od Cecylii, że włamaliście się razem do tamtego domu.

Emil otworzył szufladę pod stołem i zdrową ręką wymacał duże nożyczki. Teść wprawdzie miał lepsze mięśnie, ale wiek zapewne go spowalniał. I może nie dysponował bronią.

– Owszem, chcieliśmy zobaczyć, co jest w środku.

– Chcieliście zobaczyć, co jest w środku. Cecylia mówiła, że oboje się zdenerwowaliście.

– To prawda. Piwnica robiła przygnębiające wrażenie. I ten zakrwawiony materac.

– Był zakrwawiony?

– Owszem. Nie udawaj, że nie wiesz.

– Nie wiem. Najpierw wyniosłem Biankę i nie patrzyłem na nic więcej. Później nie schodziłem tam nigdy.

Kłamie, pomyślał Emil, zaciskając palce na nożyczkach.

– Nigdy?

- Nigdy.
- Dlaczego płacisz za prąd?
- Słucham?
- Dlaczego płacisz za prąd w tamtym domu?
- Automatycznie. Rachunki przychodzą, więc je reguluję.
- Cholera, Stefan! – wybuchnął.

Powinien się pohamować. Teść zareaguje agresywnie, a on mimo tych nożyczek nie da rady.

- Cokolwiek myślisz na ten temat, tak właśnie jest.
 - Jeśli tak twierdzisz. – Nie dał rady powstrzymać sarkazmu.
 - Słuchaj, nie powiedziałem policji, że tam byliście – oznajmił teść.
- Zięć wpatrzył się w jego twarz.

– Dlaczego?

– Bo tamta sprawa... bo to mogłoby zaszkodzić Biance.

– Biance czy tobie?! – wybuchnął Emil. – Co tam się stało? Co twoja żona tam robiła? Albo ty?

– Moja żona zabiła się w tamtym pomieszczeniu – odpowiedział spokojnie Stefan. – I najprawdopodobniej na materacu to była jej krew.

– Sam mówisz, że wszystko może być ważne. Trzeba powiedzieć policji wszystko... wszystko.

– Może masz rację. Marek... mój były partner wie o tamtej sprawie wszystko. – Stefan podniósł się i popatrzył na zięcia z góry. – Jeśli chcesz, zgłoś to oficjalnie. Jeśli uważasz, że to cokolwiek pomoże.

– Zrobię to – odpowiedział Emil piskliwie i też wstał.

– Chcesz mnie zaatakować tymi nożyczkami? – zaciekawiał się teść.

– Nie, chcę mieć coś do obrony.

– Do obrony przede mną?

Emil nie odpowiedział, ale nie wypuścił nożyczek. Stefan szedł w stronę wyjścia. Przed drzwiami się obrócił.

– Naprawdę uważasz za możliwe, że ktoś je obie porwał? Ten sam człowiek? Cecylia wyglądała na osobę z depresją. Może zdecydowała się odejść.

– Bez dziecka?

– Nie wiem. Nie znam jej na tyle dobrze. A ty? Możesz z całą pewnością powiedzieć, że nie zostawiłaby dziecka?

Emil myślał o dwóch spotkaniach z tamtą dziewczyną. Na ile dobrze można poznać człowieka przez kilka godzin?

– A Bianka? – odpowiedział pytaniem. – Też myślisz, że mogła odejść? Nie zostawiła nikogo zależnego od niej. I może też miała depresję.

Teść poruszył ustami.

– Nie – odpowiedział po chwili.

Wyszedł, nie patrząc już na zięcia. Emil zamknął drzwi na zasuwę i wrócił do kuchni. Dopiero gdy zdecydował się położyć, zdał sobie sprawę, że w zaciśniętej dłoni wciąż trzyma nożyczki.

BIANKA

Wszystko się zmieniło.

Wcześniej chciałam poznać tożsamość porywacza. Sądziłam, że ułatwi mi to odzyskać wolność, a jeśli nie, przynajmniej zrozumieć. Lubię rozumieć, chociaż czasem moje postrzeganie świata różni się od optyki innych ludzi. Teraz nie chcę wiedzieć. To jedyna szansa. Jedyna szansa na to, żeby jeszcze żyć. Jeszcze kiedyś opuścić to miejsce. Jak będzie wyglądało moje życie? Dogadam się z Emilem i uda nam się mieć dziecko. Stworzymy prawdziwą rodzinę. Będziemy się śmiać, chodzić na spacer i umawiać z przyjaciółmi. Nasze małeństwo będzie miało zapewnione poczucie bezpieczeństwa. I tata ucieszy się z wnuka lub wnuczki. Będzie towarzyszył mojemu dziecku w pierwszych krokach, będzie uczył je jeździć na nartach i pływać. Jest w tym najlepszy. A później urodzi się nam jeszcze jedno dziecko. A może dwójka. Będziemy sprawdzać ich prace domowe, chodzić na wywiadówki, obserwować pierwsze miłości. Umierać ze strachu, jeśli spóźnią się z kina lub nie zadzwonią, że zostali dłużej na imprezie. A później te dzieci będą miały własne. I wszystko będzie tak pięknie.

A jeśli to Emil? A jeśli to tata? Chcę zamknąć oczy i żyć? Długie lata udawać, że wszystko jest w porządku? Budzić się w środku nocy z łomotaniem serca i pytaniami? Oczywiście, że to nie oni. Znam ich przecież i wiem, jakimi są ludźmi.

Może wiem. Wiem też, że zabawiam się marzeniami, aby odwrócić myśli od tego, co się stało. Od poczucia winy. Zdaję sobie sprawę, że zadręczanie się nie ma sensu. Każdy terapeuta powiedziałby, że nic nie mogłam zrobić. Nadal nic ode mnie nie zależy. Jestem tu, związana i bezwolna. Wtedy też byłam. Boże, nie wiem kiedy. Czy to godziny, czy już dni?

Muszę przejść przez to jeszcze raz. Niezależnie od tego, czy chcę, czy nie, tamte sceny przesuwają mi się przed oczyma. I będą się przesuwac, nawet jeśli uda mi się stąd wydostać.

Dodo był tutaj. Wymienił wiadro, przyniósł jedzenie i picie, rozpylił Pure Poison. Prawie się nie odzywał. Ja też nie otwierałam ust, ale śledziłam każdy jego ruch. Gdy za jego plecami otworzyły się drzwi, miałam nadzieję. Kiedy zobaczyłam tę dziewczynę, prawie krzyknęłam z radości. Ktoś mnie odnalazł. Ktoś mi pomoże. Coś, może instynkt, może przebłysk rozumu, kazało mi się pohamować. Tylko patrzyłam. To była Cecylia, żona Roberta. Stała w progu i wyglądała na przerażoną. Odejdź stąd tak, żeby Dodo cię nie dostrzegł, błagałam ją w myślach. Zawiadom policję. Może usłyszała to nieme wołanie, bo zaczęła się wycofywać. Robiła to bezgłośnie, a jednak Dodo się odwrócił. Dziewczyny nie było już widać, ale drzwi pozostały otwarte. Dodo rzucił się w pogoń i po chwili usłyszałam krzyk. Potworny krzyk przerażenia i bólu. Kobięcy krzyk. Po nim nastąpiła martwa cisza. Tak właśnie pomyślałam. Martwa. Po chwili Dodo pojawił się z powrotem.

– Czy ona żyje? – wydyszałam.

Dodo przez chwilę stał i patrzył na mnie. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób, bo widziałam tylko ten absurdalny kostium.

– Mamy mało czasu – rzucił w końcu i wyszedł, zamykając drzwi na klucz.

Co stało się z Cecylią? Czy mój porywacz uwięził ją w pomieszczeniu podobnym do tego? Czy ta biedna dziewczyna krzyczy teraz, wzywając pomocy, która nie nadejdzie? Czy modli się bezustannie? Czy myśli o swoim dziecku, zadreęczając się, że nie ma jej przy nim? Czy leży gdzieś martwa i nie ma już żadnych myśli? Żadnej nadziei. Nic.

Myślenie o Cecylii mnie zabija. Umysł się odwraca, poszukuje ulgi. Zatapia się w sielance marzeń. A później wraca dziewczyna, która urodziła dziecko mojemu byłemu. I znów widzę jej rozszerzone paniką oczy. Słyszę rozdzierający krzyk.

Nie zapytam go, kim jest, powtarzam sobie po raz kolejny. Nigdy. To moja jedyna szansa. Nie wiedzieć. Nawet jeśli to oznacza dalsze życie przerywane koszmarami. Nie zapytam go. Lub jej.

I nagle przychodzi inna myśl. *Mamy mało czasu*. Tak powiedział Dodo. *Mamy*. Nie „mam”. Kto? On i ja? Ona i ja? Nieważne. Mam nie wiedzieć.

Dodo chce zrobić to niedługo. Nie chcę. Nie mogę. Nie dam rady.

Nie! Nie! Nie! Nie!

Mój krzyk odbija się od piwnicznych ścian.

DODO

Gdy przychodzę do Bianki, przebieram się w strój, który, chociaż najwięcej w nim niebieskiego, budzi skojarzenia z kaczką. Tak przynajmniej twierdzili żartownisie, którzy dali mi go w prezencie. Śmiechu było co niemiara. W połączeniu z granatową maską z czerwonym dziobem skojarzenie nie jest tak oczywiste. Bianka przyjęłaby wszystko: kukułka czy jastrząb, co za różnica. No, ale dodo brzmi nieźle. Jedyne żyjące dodo. Ewoluuował od czasu, gdy wybito jego współbraci. Lubię go jako moje alter ego. Jest groźny, silny i nie akceptuje, gdy ktoś staje mu na drodze. Nie chce zabijać, ale tym razem musiał. Początkowo chciał tylko zatrzymać nieproszonego gościa. Złapał go jeszcze przed wyjściem z domu i uderzył stojącą niemal na progu łopata. Dopiero wtedy dotarło do niego, kim jest ta osoba. Cecylia, głupia dziwka, nie miała nic lepszego do roboty, tylko tu przyjść. Krzyczała, więc oberwała jeszcze raz. Tylko po to, żeby się zamknęła. I się zamknęła. Upadła. Jeszcze oddychała. Można było próbować ją reanimować, ale co z nią zrobić? Umieszczenie obu kobiet w piwnicy nie wydawało się najlepszym pomysłem. Nie ma innego bezpiecznego pomieszczenia. Dlatego Dodo uderzył jeszcze raz. I jeszcze. To był koniec. Koniec tej kobiety, ale nam też zostało niewiele czasu. Mnie i Biance.

Czasem, gdy jestem poza piwnicą, czuję, jakby mieszkały we mnie dwie osobowości. Teraz, we własnej łazience, patrzę na twarz w lustrze. To moja twarz, nie Dodo. Wspominam to, co się stało, i nie czuję, że to ja. To ta druga osoba. Ta, którą nazywamy – ja i Bianka – Dodo.

Dodo wciągnął ciało tej głupiej źdźziry do bagażnika. Było niespodziewanie ciężkie jak na tak szczupłą dziewczynę. Później zdjął kostium, ale i tak pozostał Dodo. Przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył. Przestrzegaj przepisów, przykazywał sobie. Mijał samochód policyjny, ale się nie bał. Dodo nie zna strachu. Nikt zresztą nie zwracał na niego uwagi. Pomyślał, żeby pojechać na drugi koniec Polski, ale naprawdę miał niewiele czasu. Wjechał w leśną drogę, wcale nie tak daleko od

domu. Przeciągnął trupa kilkanaście metrów w głąb lasu. Dysząc ciężko, wrócił do auta.

Znów czuję jedność z Dodo. To ja. Ja. Ja.

Nawet jeśli znajdą Cecylię niedługo, nikt nie będzie miał dowodów na mój udział. Samochód został gruntownie wyczyszczony.

Ślady TAM zostały. Nie moje. Dodo dba o zachowanie anonimowości. Ślady Cecylii. Wybite okno. Jej krew. Nie szkodzi. Nikt tam nie pójdzie, przynajmniej w najbliższym czasie. Posprząta się jutro. Albo pojutrze. Jutro lepiej. Nie odkładać na później. Takie myśli kołatały w mojej głowie wtedy.

Teraz kluczową rolę odgrywa ostrożność. Bianka musi wytrzymać w samotności jeszcze trochę.

Ja też. Marzę o dokończeniu tej sprawy. Marzę o zdjęciu maski. Siła, która jest we mnie, gdy noszę tamten strój, stanie się na zawsze moja.

Tak samo jak Bianka.

Trzeba będzie gdzieś ją przenieść. Kryjówka przestaje być bezpieczna.

EMIL

Zadzwoił do Lipińskiego z drogi. Warszawski policjant od kilku dni nie dawał znaku życia. Emil sądził, że teraz nie odbierze, ale zgłosił się po czwartym sygnale. Nawet w słowie „halo” słychać było zniecierpliwienie.

- Rozumiem, że nie ma pan dla mnie wiadomości – powiedział Emil.
- Nie – odparł krótko inspektor. – Nie na tym etapie śledztwa.
- Ja mam. Zaginęła kolejna młoda kobieta. Podobna do mojej żony.
- Co pan wygaduje?

Emil spokojnie opowiedział o Cecylii. Policjant już na niego nie fukał. Obiecał, że skontaktuje się z komendą w Nasielsku.

Gdy Emil zaparkował przed rzeczoną komendą, czuł się, jak przekręcony przez maszynkę do mięsa. Nie potrafił ocenić, czy to, co robi, jest rozsądne i czy w czymkolwiek pomoże. Kawy wypite w nocy i rano przestały działać.

– Chcę złożyć zeznanie w sprawie zaginięcia Cecylii Romańskiej – powiedział do kobiety w okienku. Teraz była inna niż poprzednio, chyba że zdążyła ufarbować się na blond.

- Proszę chwilę poczekać.

Emil usiadł, ale zaraz wstał, bo zauważył automat z kawą. Wziął napój oznaczony „espresso”. Był gorzki i paskudny, ale może przywróci jasność myślenia.

- Inspektor czeka na pana.

Spojrzenie Karpińskiego znów było świdrujące.

- Witam pana.

Emil usiadł i postawił kawę na biurku tak energicznie, że kilka kropel spadło na blat.

- Chciałem złożyć zeznanie.
- Tak, słyszałem.

– Oficjalne.

– Dobrze. Wszystko zapiszę, a pan podpisze protokół. Możemy rozpocząć od wypełnienia danych.

Policjant podsunął mu jakieś papiery, a Emil wypełnił wskazane miejsca.

– Włamałem się z Cecylią Romańską do tamtego domu.

Karpiński drgnął zaskoczony.

– Do którego domu?

– Pod lasem. To tam udała się moja żona, gdy odwiedziła Nasielsk przed zaginięciem, i tam poszła potem Marianna Maliszek.

Inspektor wpisywał coś w komputerze.

– Tak. A dlaczego państwo się tam włamali?

– Teść mi powiedział, że tam została znaleziona Bianka i że była tam więziona przez własną matkę. Cecylia z kolei twierdziła, że mój teść i Mariana Maliszek coś ukrywają. Że ona się boi. Prosiła mnie, żebym uważał.

– Co spodziewaliście się tam znaleźć?

– Nie wiem. Chcieliśmy sprawdzić.

– I co znaleźliście?

– Zejście do piwnicy ukryte pod sofą.

– I zeszliście tam?

– Tak. Tam był materac. Zakrwawiony.

– Pana zdaniem krew była świeża?

– Nie.

– A więc?

– Nie wiem. Teść twierdzi, że tam jego żona popełniła samobójstwo i to jej krew.

– Skoro tak mówi, to zapewne prawda.

– Ja nie wiem. Chciałbym, żeby została sprawdzona.

Inspektor pisał, nie odzywając się ani nie patrząc na Emila.

– Coś jeszcze? – spytał.

– Tak. Tam była elektryczność. Teść płaci nadal rachunki.

– Uważa pan to za istotne?

– To nie ja mam uważać. To wy macie sprawdzić!

– Proszę się nie denerwować. Chciałby pan coś dodać?

– Nie. A właściwie tak. Sprawdzicie tę krew?

Karpiński nie odpowiedział. Zadał za to inne pytanie.

– Czy uważa pan, że zniknięcie Cecylii Romańskiej i wasze włamanie mogą być powiązane?

– Nie wiem. Mam nadzieję, że wy to sprawdzicie. I jeszcze jedno. Moja żona i Cecylia mają ten sam typ urody.

– Tak. Chyba rzeczywiście są trochę podobne – przyznał policjant. – To wszystko.

Spojrzał na Emila, który nie miał pojęcia, czy ostateczne zdanie było twierdzące. Na wszelki wypadek powiedział:

– Tak. Proszę działać. Mam nadzieję, że policja warszawska skontaktuje się z panem.

Karpiński tylko skinął głową. Emil spojrział na plastikowy kubek. Był pusty. Podniósł się i wyszedł, nie zabierając go ze sobą.

ROBERT

Usiłował skupić się na pracy, ale łkanie Jasia rozpraszało. Rodzice bardzo pomagali, Kaśka mimo trwającej sesji przychodziła codziennie, ale w domu obowiązywał jeden scenariusz. Płacz. Noszenie na rękach i płacz, tylko cichszy. Czasem maluch, zmęczony rozpaczliwym zawodzeniem, usypiał. Odkładali go wtedy do łóżeczka lub wózka. W dziewięciu na dziesięć przypadków oznaczało to ponowny płacz. Robert wiedział, że to nie tylko instynktowna tęsknota za matką. Dziecko płakało z głodu. Nie chciało jeść zakupionej mieszanki ani z butelki, ani łyżeczką. Przerażeni, karmili go przez sen. Jaś pociągał kilka łyków, budził się i odwracał ze wstrętem. Matka poszła z nim do lekarki naprzeciwno, ale Marianna stwierdziła, że na razie nie ma powodów do paniki. Nie był niedożywiony, a kiedy naprawdę będzie potrzebował składników odżywczych, zje więcej. Robert jej uwierzył, może dlatego, że nie wiedział, jak postąpić w innym przypadku. Na pewno nie chciał pozostawiać dzieciaka w szpitalu. Nie odkładał już w nocy Jasia do łóżeczka. Spał z nim, a i tak kilka razy budził się przez szloch synka. Brał go na ręce i nosił, dopóki dziecko nie zamknęło oczu. Rodzice twierdzili, że maluch uspokaja się na spacerach i je wtedy więcej.

Teraz Kasia z matką gotowały, a ojciec śpiewał, przekrzykując Jasia. Stary zawiesił firmę, żeby nie zrzucić całej opieki na żonę. Robert wiedział, że on też powinien wziąć dłuższy urlop, nawet bezpłatny, ale rodzice zasypali go argumentami. Ojciec już się napracował i obecna działalność była przerywnikiem. Syn zarabiał więcej, a pieniądze były potrzebne. Miał wiele rozgrzebanych tematów, więc trudno byłoby go zastąpić. W końcu zgodził się z nimi.

Falszowanie ojca ucichło. Robert spojrzął w okno. Kasia zapakowała dziecko do wózka. Najwidoczniej wybierała się na spacer. Biedna dziewczyna. Miał nadzieję, że mimo kłopotów zaliczy egzaminy. Nagle poderwał się jak oparzony. Pod ich bramą zaparkował samochód policyjny. Na nogach jak z waty schodził do salonu. Błada jak papier matka wprowadzała Karpińskiego. Ojciec wpatrywał się

w policjanta szeroko rozwartymi oczyma. Kasia wróciła do domu. Jaś przestał płakać, jakby czekał na słowa, które zaraz padną.

– Przykro mi – zaczął Karpiński. Robert zacisnął palce na poręczy. – W lesie odnaleziono ciało. – To... potrzebna jest identyfikacja zwłok.

Jaś ponownie rozplakał się w niebogłosy. Małgorzata osunęła się na fotel. Robert zdał sobie sprawę, że wstrzymywał oddech, i wypuścił powietrze. Podszedł do wózka i bez słowa wyjął dziecko.

– Co się sta... Jak umarła? – zapytał Maciej.

– Została zamordowana. Czy może pan ze mną pojechać? – Policjant zwrócił się do Roberta.

– Zaraz... zaraz – odpowiedział Robert, chodząc po pokoju. – Tylko uśpię syna.

Matka podeszła. Zatrzymał się, żeby na nią spojrzeć.

– Kochanie. – Płakała. – Pojedź. To trzeba załatwić. Ja... my tu zostaniemy. Kasia uśpi go na spacerze.

Wznowił marsz.

– Nie mogę. Nie mogę. Muszę teraz być tutaj. Z nim.

Kaśka położyła mu rękę na ramieniu.

– Zaopiekuję się dobrze twoim synem.

Spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem i oddał jej Jasia.

– Możemy pojechać też? – zaproponował Maciej. – Poczekamy przed wejściem.

– Oczywiście.

Robert nie zaprotestował. Pomyślał, że może potrzebować ich obecności.

Całą drogę myślał, co zrobi. Jak zareaguje.

Leżała tam. Kobieta, z którą się ożenił. Która urodziła mu dziecko. Z którą kochał się kilka nocy temu. Martwa. Przeniósł wzrok z jej twarzy na Karpińskiego.

– To moja żona. Ale przecież pan też ją zna, prawda?

– Widziałem ją raz.

– Coś jeszcze? Muszę wracać do syna.

– Na razie nie. Gdybyśmy mieli pytania, skontaktujemy się z panem.

– Tak. Zapomniałem. Kryminały mówią, że mąż jest zawsze pierwszym podejrzanym.

Zdusił śmiech. Policjant i tak dziwnie na niego patrzył.

GRZEGORZ

– Cecylia nie żyje.

Matka też chyba miała przerwę, bo robiła kawę. On właśnie odprowadził pacjentkę, a następna jeszcze nie przyszła.

– Co takiego? – zapytał.

– Nasza sąsiadka z naprzeciwka. Ta, która zaginęła. Nie żyje.

– Skąd wiesz?

– Czy to ważne?

Pokręcił głową.

– Nie.

Czekał.

– Małgorzata mi powiedziała. Przyszła i powiedziała. Powiedziała też... – Zamilkła i wpatrywała się w syna. – Powiedziała, że została zamordowana – dokończyła z wysiłkiem. – I że...

Z trudem łapała oddech.

– Że co?

– Że się ciebie bała. Że ją nachodziłeś.

– Co za bzdura! – Grzegorz uderzył ręką w stół. W tym samym momencie rozległ się dzwonek. Jego pacjentka stała przy bramie. – To ten psychopata jej mąż ją zabił! Próbowałem ją ostrzec.

Marianna coś odpowiedziała, lecz na tyle cicho, że nie dosłyszał. Nie chciał słyszeć ani z nią rozmawiać. Owca

– Z Bianką też coś zrobił – powiedział tylko.

Gdy wprowadzał pacjentkę, matka unikała jego wzroku. Wszedł z kobietą do gabinetu, usadził ją i zadał jakieś pytanie. Gdy zaczęła odpowiadać, zdał sobie sprawę, że nie dociera do niego odpowiedź. Nie da rady odbyć zwykłej terapii.

– Przepraszam, przesunęmy naszą sesję na przyszły tydzień. – Spojrzała zdziwiona. – Moja sąsiadka została zamordowana – wyjaśnił. – Zupełnie mnie to rozstroiło.

Podniosła się.

– Tak, oczywiście. Bardzo mi przykro. To za tydzień? O tej samej porze?

Pokiwał głową, nie rozumiejąc.

– Wpisze mnie pan?

Otworzył zeszyt i zrobił notatkę przy odpowiedniej dacie.

Gdy dziewczyna wyszła, u matki już był pacjent. Grzegorz usiadł. Co powinien zrobić? Czekać na policję czy pójść pierwszy?

STEFAN

Spojrzał na wyświetlacz i dostrzegł imię dawnego partnera.

– No hej, Marek – rzucił.

Nie usłyszał we własnym głosie strachu. W głowie miał mętlik. Sam już nie wiedział, czego się boi.

– Kobieta zbierająca jagody znalazła ciało młodej Romańskiej.

– Została zamordowana? Cecylia?

– Tak. Muszę cię prosić, żebyś przyjechał na przesłuchanie.

– Jestem podejrzanym?

– Po prostu przyjeźdź. Teraz.

Marek przerwał połączenie.

Stefan dokończył herbatę i zszedł do samochodu.

W gabinecie Karpińskiego znów był oprócz niego drugi policjant. Chyba ten sam co poprzednio. Poinformował go, że zeznanie jest nagrywane, i sprawdził dokument tożsamości. Tak jakby miał do czynienia z kimś innym niż kilka dni temu.

– Spotkałeś się więc z Cecylią Romańską o dziewiętnastej?

– Tak.

– Zaparkowałeś samochód pod kościołem?

– Tak.

– Dlaczego?

Stefan wciągnął głęboko powietrze, potem powoli je wypuścił.

– Nie chciałem, żeby sąsiedzi mnie widzieli.

– Jacy sąsiedzi?

– Marianna Maliszek i jej syn. Grzegorz Maliszek.

- Dlaczego nie chciałeś, żeby cię widzieli?
- Oboje zdają sobie sprawę, że podejrzewam Grzegorza o uprowadzenie Bianki.
- Dlaczego go podejrzewasz?
- Kiedyś miał obsesję na punkcie Bianki. Ona go nie chciała.
- Kiedy?
- Kiedy tu mieszkaliśmy.
- To było piętnaście lat temu. – Marek urwał, jakby czekał na potwierdzenie, a ponieważ Stefan się nie odzywał, dodał: – Prawda?
- Tak. To było piętnaście lat temu. Jednak teraz też wydaje się bardzo zaangażowany. Próbował skierować moje podejrzenia na Roberta Romańskiego.
- A ty? Podejrzewasz Romańskiego?
- Bianka chodziła z Robertem, jednak zerwała z nim niedługo przed naszą wyprawą. Wydaje mi się, że nadal był w niej zakochany.
- Piętnaście lat temu – powtórzył Marek.
- Tak.
- Czyli podejrzewasz Roberta Romańskiego?
- Moja córka zniknęła tuż po wizycie w Nasielsku. Widziała się zarówno z Robertem, jak i z Grzegorzem.
- Uważasz więc, że to jeden z nich?
- Uważam, że nie można pominąć takiej ewentualności.
- Wróćmy do twojego spotkania z Romańską. Widziałeś się z nią już drugi raz, prawda?
- Tak.
- Dlaczego chciałeś zobaczyć się z nią ponownie?
- Jak mówiłem poprzednim razem, podobno Cecylia wystraszyła się mnie przy pierwszym spotkaniu. Chciałem zrozumieć.
- Zrozumieć, dlaczego się wystraszyła?
- Tak.
- I dlaczego?
- Uznała, że to ja mogłem być winny porwania własnej córki. – Powiedzenie, że Marianna również, nie przeszło mu przez gardło.

- Dlaczego tak uznała?
- Nie wiem. Podczas drugiego spotkania zapytałem ją o to, ale nie potrafiła wyjaśnić. Mam wrażenie, że ogólnie była pod wpływem silnego stresu.
- Dlaczego?
- Tłumaczyła to depresją poporodową, ale mam wrażenie, że kryło się w tym coś więcej.
- Czyli na przykład co?
- Na przykład napięte stosunki z mężem. Na przykład to, że mąż ją krzywdził.
- W jakiś sposób to zasugerowała?
- Nie, ale to było widać w jej oczach.
- Co to znaczy?
- Ty i ja wielokrotnie rozmawialiśmy z kobietami, które były ofiarami przemocy domowej. Wyglądają podobnie.
- Ja nie potrafię powiedzieć, że kobieta jest ofiarą przemocy, patrząc jej w oczy.
- Młodszy policjant się uśmiechnął. Stefan zastanawiał się, czy spodobał mu się żart, czy też uznał za zabawny niezamierzony rym.
- Co robiliście podczas tego drugiego spotkania?
- Chodziliśmy po Nasielsku i rozmawialiśmy.
- Nie spotkaliście nikogo znajomego?
- Nie, ale...
- Ale co?
- Grzegorz Maliszek patrzył na nas przez okno.
- Poprzednio o tym nie mówiłeś.
- Nie uznałem tego za istotne.
- Teraz już uznajesz?
- Tak.
- A więc twoje zabezpieczenie, to, że zaparkowałeś pod kościołem, nie na wiele się zdało?
- Stefan zignorował drwinę.
- O czym rozmawialiście?
- Mówiłem poprzednim razem.

– Powtórz.

– Zapytałem, dlaczego sądzi, że mógłbym zrobić coś własnej córce. Odpowiedziała, że już tak nie sądzi. Pytałem też, czy kogoś podejrzewa, a ona odpowiedziała, że nikogo, a raczej wszystkich. Miałem wrażenie, że bardzo zależy jej na odnalezieniu Bianki. W każdym razie nasza rozmowa nie prowadziła do niczego. Podeszliśmy do kościoła i zaproponowałem, że ją odwiozę, ale ona chciała się pomodlić. Powiedziałem, że poczekam, ale odrzuciła propozycję.

– Co zrobiłeś potem?

– Pojechałem prosto do domu.

– I to wszystko? O niczym już nie rozmawialiście?

Stefan przypomniał sobie, jak Emil się odgrażał, że powie o włamaniu do domku działkowego. Nie miał pojęcia, czy powiedział, a jeśli nawet, czy nadmienił, że Cecylia zwierzyła się z tego podczas rozmowy z jego teściem. Tak czy inaczej, lepiej już tego nie zatajać.

– Cecylia powiedziała mi, że razem z moim zięciem weszli do domu działkowego mojej żony.

– Ten dom jest teraz tylko twoją własnością.

– Tak. Znaleźli tam wejście do piwnicy, a w niej zakrwawiony materac. Wyglądało na to, że bardzo ją to rozstroiło.

– Dlaczego materac był zakrwawiony?

– Moja żona popełniła tam samobójstwo. Przypuszczam, że to jej krew.

– Oddaliśmy ten materac do zbadania. Znaleźliśmy też ślady krwi na podłodze.

Stefanowi zrobiło się słabo.

– Tak? – wykrztusił.

– Krew na podłodze rzeczywiście należała do twojej żony. Krew na materacu była krwią Bianki.

– Czy...

– To była krew sprzed lat. Nie udało się ustalić dokładnie, ale na pewno nie sprzed kilku dni.

– Rozumiem.

– Kto twoim zdaniem zabił Cecylię Romańską?

Stefan pokręcił głową.

– Stawiałbym na jej męża, ale nie wykluczam Grzegorza Maliszka. Może to też być ktoś zupełnie inny. Anonimowy.

– A jaki motyw miałby Maliszek?

– Może coś wiedziała na temat jego powiązań z Bianką. Gdy wyglądał na nas przez okno, widziałem, że się wstrząsnęła.

– Dziękuję. Chcielibyśmy zabezpieczyć twój samochód.

– Co?

– Będę wdzięczny, jeśli dasz mi kluczyki.

– Co?

– Oczywiście nie mam jeszcze nakazu, ale to będzie ułatwienie.

Stefan wyciągnął kluczyki do samochodu z kieszeni i rzucił na biurko.

– Proszę. To już wszystko?

– Tak. Dam ci znać, kiedy możesz odebrać auto.

Dopiero na dworze zaczął się zastanawiać, co teraz. Mógłby poszukać w internecie jakiegoś busa. Albo zatrzymać się w którymś z hoteli. Albo pójść do tamtego domu. Nie miał kluczy i wołał nie prosić o nie Marianny, ale wejście chyba nie będzie stanowiło problemu. Jego zięć stłukł szybę. Zapewne nie myślał o tym, żeby ułatwić teściowi wejście, ale właśnie to zrobił.

To jak pójście do nawiedzzonego miejsca. Odrzucało go i jednocześnie przyciągało. I przyciąganie okazało się silniejsze. Szedł coraz szybciej, chociaż coś dusiło go w klatce. Zatrzymał się piętnaście metrów przed budynkiem. Zaniedbany dom z czasów głębokiego komunizmu robił upiorne wrażenie. Głównie przez wybitą szybę. A może nie. Może to wspomnienia napływające jak wezbrana rzeka sprawiały, że wszystkie włoski na rękach Stefana się podniosły. Wziął rozbieg i wyuczonym dawno ruchem wskoczył do środka. Bez wahania odsunął sofę i otworzył włącznik.

Materac leżał z powrotem na ziemi. A może wcale go nie zabrali, tylko pobrali próbki. Stefan wpatrywał się w zaschnięte stare plamy krwi. Na podłodze też były. W jednym miejscu krew jego córki, w drugim żony. Położył się, zakrywając krew Bianki. Jak ona się czuła, spędzając tu dni i noce? Co myślała? Czy się modliła? Krzyczała? Chciał być nią przez tę jedną noc.

Był winien. Również pozostawienia pistoletu Izie. Gdyby tego nie zrobił, wszystko mogło być łatwiejsze. Przede wszystkim Bianka nie byłaby teraz poszukiwana. Może.

Duchy straszyły. Nie opędzał się ani nie próbował uciekać.

ROBERT

Jaś, zmęczony płaczem, w końcu zasnął.

– Trzeba zadzwonić do Edyty – powiedział Robert.

– Ja mogę to zrobić – zaoferował się ojciec.

Tak byłoby najłatwiej.

– Nie. Ja zadzwonię.

Robert wyciągnął komórkę i przeszedł do drugiego pokoju. Szwagierka odebrała natychmiast.

– Cześć, Robert.

Jej głos był uprzejmy, lecz chłodny. Chyba też zdziwiony.

– Edyta, mam złe wieści.

Usłyszał jej oddech.

– Co się stało?

Nie chciał dawkować informacji. Zadzwonił, żeby przekazać wiadomość, ale nagle słowa stanęły mu w krtani.

– Robert? Co się stało? – powtórzyła.

– Cecylia nie żyje. – Wypchnął to zdanie przez ściśnięte gardło i za nim poszły następne. – Została zamordowana. Wczoraj znaleźli ją w lesie.

– Co ty mówisz? Co ty, cholera jasna, mówisz?! Mam jutro do was przyjechać. Tak się umówiliśmy. Daj mi ją! Daj mi ją do telefonu!

– Nie słyszysz?! Ona nie żyje! – zawołał i rozplakał się.

– Nie! – krzyknęła – To nieprawda!

– Niestety, Edyta. I nie tylko ty cierpisz!

Nadal krzyczał. Nadal płakał.

– Muszę przyjechać! Muszę... – Umilkła, jakby dopiero teraz dotarła do niej nieodwracalność.

Usłyszał, że ona też płacze.

– Przyjadę jutro. Chcę zobaczyć Jasia.

– Dobrze – powiedział, jakby czekała na zgodę.

Powinna czekać. To on był ojcem.

– A mogę... – Teraz ona miała problemy z artykulacją – Mogę dzisiaj?

– Nie – powiedział stanowczo. – Jest późno i nie chcę wprowadzać w życie mojego syna więcej chaosu.

– To jutro rano.

Nie pytając, czy tak może być, nie żegnając się, przerwała połączenie.

– Ona przyjedzie tu jutro rano – powiedział do siebie.

Nie chciał jej tutaj. Nigdy nie darzyli się wielką sympatią. Tolerowali się ze względu na Cecylię. Teraz Edyta wkroczy z buciorami w jego życie. W jego żałobę. Chciał zadzwonić ponownie i powiedzieć, że przemyślał i spotkają się na pogrzebie. Zawiadomi oczywiście o dacie i godzinie. Obracał komórkę w rękę. Nie. Pozwoli jej wziąć siostrzeńca na spacer. Potraktuje ją uprzejmie, lecz chłodno. Tak jak ona zawsze traktowała jego.

– Ona przyjedzie tu jutro rano – powiedział, wchodząc do salonu.

Rodzice, jakby się umówili, że zrobią to jednocześnie, kiwnęli głowami. Jaś się obudził. Robert wziął go na ręce, matka wstała, żeby odgrzać mleko.

– Ja to zrobię – powstrzymał ją ojciec. – Odpocznij trochę.

– Poprosimy Kasię, żeby też wpadła? – zapytała Małgorzata.

– Nie. Niech się trochę nauczy. Damy radę.

Dziecko wtuliło się w Roberta. Już nie płakało. Wszyscy razem tworzyli zgrany zespół.

GRZEGORZ

Jednak nie poszedł na policję. To oni przyszli do niego. Siedział wtedy przy komputerze, udając przed sobą, że porządkuje dane pacjentów. Ania weszła do pokoju. Odwrócił głowę, ale uśmiech zamarł mu na wargach, gdy spojrzał na żonę. Jej brzoskwiniowa zazwyczaj cera przypominała papier.

– Przyszło dwóch policjantów. Chcą z tobą rozmawiać.

Jak zwykle mówiła spokojnie. Wstał i mijając ją, położył rękę na jej brzuchu. Zatrzymał się. Mówił jej wcześniej, że sąsiadka matki została zamordowana. O zniknięciu Bianki też napomknął.

– To pewnie ze względu na zabójstwo tej dziewczyny. Pracuję przecież w domu naprzeciwno. Nie martw się.

Utkwiła wzrok w jego oczach i skinęła głową.

– Tak. Kocham cię.

Pocałował ją szybko w usta. Chciał powiedzieć, że też ją kocha, ale wyznanie ugrzęzło mu w gardle.

– Nie martw się – powtórzył tylko.

Pogłaskał ją po brzuchu i wyszli. W salonie siedziało dwóch mężczyzn w cywilu. Jednego z nich Grzegorz kojarzył z dawnych czasów. Drugiego – bardzo młodego – widział pierwszy raz w życiu.

– Dzień dobry – przywitał go ten starszy. – Nazywam się Marek Karpiński, a to mój kolega Andrzej Błędek.

– Grzegorz Maliszek.

– Prowadzimy śledztwo w sprawie śmierci Cecylii Romańskiej.

Usiadł naprzeciwno.

– Tak. Co mogę dla panów zrobić?

– Bylibyśmy wdzięczni – zwrócił się Karpiński do Ani – za możliwość porozmawiania z pani mężem na osobności.

Ania skinęła głową.

– Przejdę się – powiedziała. – W moim stanie – położyła wymownie rękę na brzuchu – to nawet wskazane.

Grzegorz nagle poczuł panikę. Chciał krzyknąć, żeby nie zostawiała go samego. Chciał czuć ciepło jej ciała i ruchy dziecka. Chciał bezpieczeństwa. Uśmiechnął się do żony.

– Gdzie będziesz?

– Pójdę na skwerek. Zadzwoni, kiedy skończycie.

Siedzieli w milczeniu, dopóki nie usłyszeli, jak drzwi się zamykają.

– Znał pan Cecylię Romańską? – zwrócił się do Grzegorza starszy z policjantów.

– To sąsiadka mojej matki. Ponieważ pracuję z mamą w jej domu, widywałam niekiedy panią Cecylię.

– A więc znał ją pan z widzenia?

Grzegorz zawahał się chwilę.

– Tak. Tak można powiedzieć.

– Nigdy nie rozmawialiście?

– Rozmawialiśmy. Kilka razy.

– O czym?

– Usiłowałam ją ostrzec.

– Ach, tak? Przed czym?

– Raczej przed kim. – Zrobił przerwę i powiedział z rezygnacją: – Przed jej mężem.

– Uważał pan, że zagrażało jej niebezpieczeństwo ze strony męża?

– Jakieś niebezpieczeństwo jej zagrażało, prawda? – Zorientował się, że podniósł głos i dokończył ciszej: – Została zamordowana.

– Uważa pan, że zamordował ją jej mąż?

– Tak czuję, ale oczywiście nie mam dowodów. Znalezienie dowodów należy do policji.

Młody policjant notował jak najęty. Karpiński przez chwilę przyglądał się zeszytowi młodszego kolegi, po czym podniósł wzrok na Grzegorza.

– Czy to tylko przeczucia, czy też ma pan jakieś podstawy, żeby tak uważać?

– Znam tego człowieka od dawna. Jego była dziewczyna określiła go kiedyś mianem psychopaty.

– Proszę chwilę poczekać – powiedział Karpiński i zwrócił się do młodszego kolegi: – Mogę na chwilę twój zeszytik? – Błędek podał kajecik bez słowa, a inspektor zaczął przerzucać kartki. – Ma pan na myśli Natalię Rosmak?

– Owszem.

– Pani Natalia powiedziała nam – cytuję: „Powiedziałam to, co Grzegorz chciał usłyszeć. Byłam wściekła na Roberta, bo mnie rzucił, a Grzesiek całkiem mi się podobał”.

Grzegorz pokręcił głową.

– Ona naprawdę się go bała. Mówiła, że ją pchał, jeśli coś mu się nie spodobało. Kiedyś popchnął ją tak mocno, że upadła.

Karpiński uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały zimne.

– No cóż, z nami się tym nie podzieliła.

Grzegorz otworzył i zamknął usta.

– Słyszeliśmy – odezwał się po raz pierwszy Błędek – że nachodził pan Cecylię Romańską. Jej teściowa twierdzi, że Cecylia się pana bała.

– Nie nachodziłem jej. Chciałem jej po prostu uświadomić, żeby miała się na baczności. Zapytałem, czy mąż ją krzywdzi. Nie odpowiedziała. Może gdybym potrafił do niej dotrzeć, jeszcze by żyła.

Policjanci wymienili spojrzenia.

– Czy nie ma pan przypadkiem obsesji na punkcie Roberta Romańskiego?

Grzegorz nie odpowiedział. Rozegrał to wszystko źle.

– Stefan Rotasik zeznał, że widział pana twarz w oknie, gdy spotkał się z Cecylią Romańską. I powiedział, że ona też pana dostrzegła. I się wstrząsnęła.

Źle. Wszystko źle.

– Bałem się. Bałem się, że on porwał Biankę i krzywdzi Cecylię.

– On?

– Romański.

– Dziękujemy, to na razie wszystko. Proszę nie zmieniać miejsca pobytu bez zawiadomienia policji.

Chciał zapytać: „Jestem podejrzany?”, ale to zapewne jeszcze pogorszyłyby jego wizerunek.

Nie było zresztą wątpliwości, że był podejrzany. Nawet Stefan go podejrzewał. Co tam Stefan, własna matka patrzyła na niego jak na mordercę.

Odprowadził policjantów do wyjścia i zadzwonił do żony.

– Już wyszli.

Gdy wróciła, piękna, z dużym brzuchem i ciepłem w oczach, przytulił się do niej.

– Uważają, że mogłem coś jej zrobić – szepnął w jej pachnące miętą włosy.

Nie odpowiedziała. Miał wrażenie, że zeszywniała.

– Ty wiesz, że nie byłbym do tego zdolny, prawda?

– Wiem. Oczywiście, że wiem.

Nie umiał już ocenić, na ile jest szczerą.

STEFAN

Zasnął nad ranem. Duchy nie opuściły go we śnie, dręczyły koszmarami. A może chciał tych koszmarów, może sam je prowokował. Pokuta? Nie do końca. Przestał już się rozumieć. Od dawna nie analizował własnej psychiki.

Obudził go jakiś dźwięk. Usiadł prosto, czujny, gotowy do działania. Przez chwilę panowała cisza i już miał się z powrotem położyć, gdy znów coś usłyszał. Teraz nie było wątpliwości. Ktoś otwierał włącz. Stefan stanął pod ścianą, żeby kolejna osoba, która chciała czegoś od tego nawiedzonego miejsca, nie dostrzegła go od razu. Wsłuchiwał się w kroki i paradoksalnie to go uspokajało. Zdumiony, wpatrywał się w kobietę, która stanęła jak wryta tuż przy wejściu. Patrzyła na materac, nie rozglądając się na boki.

– Małgorzata – powiedział łagodnie. – Co ty tu robisz?

Zatrzęsa się, po czym spojrzała na niego, przykładając ręce do piersi.

– Wystraszyłeś mnie. – Wyraz w jej oczach świadczył, że nadal się boi. – A ty co tu robisz?

Uśmiechnął się ironicznie.

– Spędzam noc we własnym domu.

– A ja... – Zamilkła, jakby przypomniało jej się coś ważnego. – Ty widziałeś Cecylię jako ostatni – rzuciła oskarżycielsko.

– Naprawdę uważasz, że byłbym zdolny ją zabić? Zabić kogokolwiek?

Milczała długo. Stali w tej cholernej piwnicy i patrzyli na siebie.

– Nie wiem – powiedziała w końcu. Pokręciła głową i dodała: – Nic już nie wiem.

Oderwał od niej wzrok.

– Chodźmy stąd.

– Dobrze. – Zastanowiła się chwilę i dodała: – Ja pierwsza.

Zapewne rozważała, co zrobić lepiej. Idąc pierwsza, nie zobaczy, jakie on ma wobec niej zamiary. Może chce ją zepchnąć, zakneblować, związać czy nawet

zabić. Jeśli on pójdzie najpierw, jest możliwe, że zamknie włącznik, zanim ona się wydestynuje. Zapewne uznała tę drugą możliwość za bardziej prawdopodobną. Chyba że sama chce go tu uwięzić na zawsze. Prawie roześmiał się na głos.

– Dobrze. Idź pierwsza. Kiedy będziesz na górze, wyłączę tę wstrętną żarówkę.

Szła wolno, oglądając się po każdym stopniu. Faktycznie się bała. Albo udawała. Gdy była już na górze, pomyślał, że naprawdę go tu zamknie. Cała wieczność z duchami. To dopiero byłaby zabawa.

– Gaś już to światło i chodź.

Pstryknął włącznik i w kilku susach znalazł się przy niej.

– Pomóż mi przesunąć sofę, okej?

– Jasne.

Umieścili mebel na miejscu i Stefan spojrział na drzwi. Nadal były zamknięte, bo żadne z nich nie dysponowało kluczem.

– Wszłaś przez okno?

– Innego wejścia nie było – odrzekła chłodno.

Uśmiechnął się, tym razem bez ironii.

– Musimy wyjść tak samo. Klucz jest u Marianny.

Wzruszyła ramionami.

– Ty pierwszy.

Podsunął stół, wyszedł i stanął pod oknem. Wyciągnął rękę.

– Chodź.

Pozwoliła się znieść. Dobrze, że nie miała nadwagi, bo i tak zastrzykało mu w kręgosłupie.

– Odprowadzę cię do domu – powiedział.

– Nie do samego – zastrzegła. – Nie chcę im tłumaczyć, dlaczego jestem w twoim towarzystwie.

– Dobrze. Nie do samego.

Szli kawałek w milczeniu.

– Dlaczego więc zdecydowałeś się spędzić tu noc? – zapytała, patrząc w ziemię. – Rozumiem, że jest twój, ale mimo wszystko to nie najprzyjemniejsze miejsce do spania. Pomijam już fakt wybitej szyby. I to jeszcze w piwnicy?

– Policja zabezpieczyła mój samochód. Chyba mnie podejrzewają. Nie miałem jak wrócić do Warszawy. – A w piwnicy... chciałem poczuć chociaż część tego, co czuła Bianka.

– A więc naprawdę tu była? Wtedy?

Wziął głęboki wdech. Nie chciał mówić tej kobiecie wszystkiego, ale zapewne tak czy inaczej się dowie. Policja zupełnie oficjalnie prowadziła teraz badania i przypuszczalnie będą informować o wynikach.

– Tak. Tu ją znaleźliśmy.

– Kto ją tu... Dlaczego tu była?

– Moja żona – odpowiedział.

Małgorzata się zatrzymała.

– Ale jak to? – wyszeptała. – Własna matka?

Spuścił głowę.

– Tak.

Znów zaczęli iść.

– Pytałeś, co ja tam robiłam. Cecylia powiedziała mi, że włamała się do tego domu z twoim zięciem. Opisała piwnicę i materac na podłodze. To wszystko zrobiło na niej straszne wrażenie. Wydawała się przybita, roztrzęsiona, jakby to dotyczyło jej osobiście. I zaraz po tym umarła.

– Uznałaś, że to miało związek?

– Nie wiem, co uznałam! – prawie to wykrzyczała. – Nie mogłam zapomnieć jej miny i jej głosu – powiedziała ciszej. – Chciałam zobaczyć, co wprawiło ją w taki nastrój.

– I zobaczyłaś.

– Tak. Ale myślałam, że wtedy zrozumie. – Wstrząsnęła się. – I tak nie rozumiem.

BIANKA

Dodo powiedział, że mamy mało czasu. Umierałam ze strachu, że wróci zaraz i dokończy to, co chce ze mną zrobić. Ale nie wraca. Nie mogę polegać na wyczuciu, bo kompletnie je zatraciłam, jednak sądzę, że upłynęły nie godziny, lecz dni. Co najmniej dwa. Zjadłam wszystko, co było dostępne, wypilałam całą wodę. Ssie mnie w żołądku, w ustach czuję Saharę. Okres prawie mi się skończył. Całe szczęście, bo zużyłam ostatnią podpaskę. Powietrze jest ostre od smrodu. Po tym wszystkim poznaję, że mojego porywacza nie ma od dawna. Gdybym była inteligentniejsza, mogłabym wykorzystać jego nieobecność na uwolnienie się. Nie mam jednak żadnego pomysłu, a robię się coraz słabsza.

Ile czasu człowiek może wytrzymać bez jedzenia? Chyba dość długo, ale z wodą to inna sprawa. Kilka dni? Tydzień? Zaczynam myśleć o picciu moczu. Odrzuca mnie, ale zapewne nie zrobię tego z innego powodu. Nic nie zyskam. Umrę, tylko później. Z drugiej strony, to pragnienie jest tak potworne, że niekiedy moim jedynym marzeniem jest trochę je uspokoić. A może ktoś mnie szuka. Może dotrze tutaj. Jeśli nie zdecyduję się na każdy możliwy krok, mogą znaleźć mnie martwą.

Jeszcze trochę.

Co się stało z Dodo? Nie żyje? Został aresztowany? Jeśli tak, dlaczego nie ma tu policji? A może mój porywacz zabił Cecylię i za to morderstwo będzie sądzony. Nikt nie powiąże mnie ze śmiercią tamtej kobiety. A może prawda jest inna. Może uznał, że trzeba odczekać. Że jednak pośpiech może go zgubić.

Kręci mi się w głowie, jedna myśl goni drugą, jeden zamiar jest zastępowany przez inny. Chcę spać. Chcę oddzielić się od tego wszystkiego.

Miałaś walczyć, zapomniałaś? Ten głos jeszcze się we mnie odzywa, ale jest coraz słabszy. Miałaś zacząć piękne życie, mówi jeszcze. Nigdy nie będę mieć pięknego życia. Miałaś urodzić dzieci, dodaje. Jak traktowałamby swoje dzieci? A jeśli jest we mnie więcej mamy niż gotowa byłam to uznać? Może błogosławieństwem jest, że nie zaszłam w ciążę. Jeśli zrobiłabym im to samo, co ona mnie, to lepiej, że tu jestem. Lepiej, że nigdy nie wyjdę.

Nie. To nie ja. We mnie nigdy nie było agresji. Przynajmniej tej czynnej. Bierna też rujnuje. Czy to nie ona właśnie zrujnowała moje małżeństwo? Przypominam sobie terapie i wnioski, do których dochodziłam, albo do których doprowadzali mnie psychoterapeuci. Nie wszystko jest moją winą. Nie wiem, czy teraz jestem w stanie w to uwierzyć. Jeśli tu umrzesz, nigdy się nie przekonasz. Nigdy nawet nie spróbujesz. Nie będziesz odbudowywać.

– Kocham cię – szepczę.

Emila tu nie ma. Nie usłyszy. Nawet nie będzie wiedział. Walcz, idiotko.

Okej, będę piła swój mocz. Czy to jest walka?

Na początek wystarczy.

ROBERT

– Gdzie byłaś, mamó? – zapytał, gdy matka otwierała furtkę.

Chodził od godziny z małym po ogrodzie. Jaś spał w wózku po całkiem sporej porcji mieszanki. Ojciec jeszcze nie wstał.

– Na spacerze. Obudziłam się w środku nocy i pękała mi głowa. W końcu pomyślałam, że trochę powietrza dobrze mi zrobi. Przepraszam, że zostawiłam was samych.

– Mamó, nie mów tak. – Spojrzał do wózka. Jaś oddychał równomiernie. – Jestem ci tak... Jestem ci tak wdzięczny za wszystko, co robisz... co robicie... Ty i tata.

Głos drżał mu, jak kiedyś w szkole podstawowej, gdy został pobity przez kolegę ze starszej klasy. I jak wtedy mama rozłożyła ramiona. Pozwolił jej się przytulić. Wtedy nie płakał. Teraz nie mógł opanować łez.

– Będzie dobrze – szeptała. – Będzie dobrze.

Wiedział, że sama w to nie wierzy, ale pozwolił jej to powtarzać. Pozwolił jej trzymać się w objęciach. Ojciec stanął przed domem i objął ich oboje ramionami. W tym momencie usłyszeli dźwięk zatrzymującego się samochodu. Edyta wysiadła ze srebrnej mazdy i szła w ich kierunku. Jej rozpuszczone blond włosy błyszczały w słońcu. Nie umalowała się i miała sińce pod oczyma, ale i tak wyglądała dobrze. Robert, działając niejako wbrew sobie, przytulił ją na powitanie. To samo zrobili jego matka i ojciec. Dziecko się obudziło. Robert pochylił się nad wózkiem.

– Mogę ja? – spytała Edyta. – Proszę.

Chciał jej zabronić, ale odpowiedział:

– Dobrze. Zaraz trzeba będzie go nakarmić. Przygotuję mleko.

Weszli do domu. Dziecko w objęciach Edyty uspokoilo się zdumiewająco szybko. Może siostry miały podobny zapach. Właściwie Jaś powinien się odzwyczajać od tego zapachu, a nie odwrotnie. Kiedy ta dziewczucha pojedzie, znów może być gorzej. Mimo to podał szwagierce butelkę i pozwolił jej nakarmić syna.

Dziecko ssało przez sen. Brak w nim było poprzedniej nerwowości i niechęci do mieszanki. Do świata, jak to raz Robert nazwał w myślach.

– Piękny obrazek – powiedział Maciej. – Jesteś podobna do Cecylii, tylko wyglądasz...

Urwał, zapewne pod wpływem spojrzenia żony. Robert wiedział, co stary chciał powiedzieć. Edyta wyglądała lepiej niż jej siostra w ostatnich miesiącach życia.

– Jak wyglądam? – zapytała spokojnie.

– Jakbyś nie rodziła.

W oczach młodej kobiety pojawił się gniew, ale za moment zgasł.

– Nie rodziłam – odpowiedziała.

– Napijesz się herbaty? – spytała Małgorzata, chcąc zatrzeć jak najszybciej niefortunną uwagę męża.

– Tak, poproszę.

– Pamiętam, że lubisz z cytryną.

– Tak, to prawda.

– Wy też coś będziecie pić? – zwróciła się Małgorzata do męża i syna.

– Tak – odpowiedzieli chórem. Wymienili spojrzenia. Kiedyś śmiali się w takich sytuacjach.

Poszła do kuchni. Robert ponownie spojrzał na Edytę. Trzymała jego syna, jakby to było jej dziecko. Nie miała do niego żadnych praw. Żadnych! Wstrzymał się od uwag, dopóki dzbanek z herbatą nie stanął na stole.

– Musimy odłożyć go do łóżeczka – powiedział, wstając.

Odebrał od niej dzieciaka i starał się nieść go jak najdelikatniej. Nie obudź się, zaklinał go w duchu. Śpij, błagam. Nie płacz. Żeby ta jęcza nie chciała cię znowu wziąć, bo coś jej powiem. Robert wiedział, że ostatnim, czego im teraz potrzeba, jest awantura. Edyta szła obok, jakby chciała sprawdzić, czy szwagier nie robi Jasiowi krzywdy. Robert oddychał głęboko. Nauczył się już, że synek wyczuwa sztywnienie ojca. Jeszcze nie może dać upustu złym emocjom. Nie teraz. Ostrożnie położył go w łóżeczku. Przez chwilę trzymał na nim ręce, stał pochylony, zasłaniając Edycie widok. Gdy się wyprostował, przechwycił jej wzrok. Był identyczny jak spojrzenie Cecylii. I nie miało to nic wspólnego z podobieństwem siostr.

– Chodźmy – szepnął.

Wrócili do kuchni. Edyta pociągnęła łyk herbaty i zapytała:

– Co się z nią stało?

W jej głosie było oskarżenie. Robert miał ochotę jej przywalić. Zamiast tego objął filiżankę z herbatą tak mocno, że zbieleły mu palce. Matka milczała. Ojciec zerknął na syna i zdecydował się wziąć na siebie wyjaśnienia.

– Zginęła od wielokrotnego uderzenia w głowę.

– Boże.

Filiżanka wypadła z rąk dziewczyny. Nie stłukła się, ale brązowy płyn zalał stół i podłogę. Matka zerwała się i zaczęła wszystko wycierać. Edyta zdawała się tego nie dostrzegać.

– Boże – powtórzyła.

Po nieumalowanej twarzy spływały łzy. Robert pożałował, że szwagierka nie wytuszczała rzęs. Chciałby zobaczyć czarne rozmazane plamy na policzkach. Małgorzata odłożyła ścierkę i usiłowała przyciągnąć Edytę do siebie.

– Nie. – Edyta odsunęła starszą kobietę. – Nie. Musimy porozmawiać.

Robert jeszcze silniej ścisnął filiżankę. Gniew pulsował tuż pod skórą.

– O czym?

Spojrzała na niego.

– Nie wiesz o czym? Moja siostra została zamordowana.

Mówiła zbyt głośno. Wchodziła do ich domu, przynosiła chaos. Rujnowała to, co starali się odbudować.

– To moja żona – uzupełnił. – I byłbym wdzięczny, gdybyś spróbowała się tak nie wydzierać, bo obudzisz mojego syna.

Edyta ściszyła głos, ale to, co powiedziała, nie mieściło się w żadnych standardach.

– Co jej zrobiliście? Do jasnej cholery, co jej zrobiliście?!

– Hej! – Robert się podniósł, ale ojciec położył mu rękę na ramieniu, nie pozwalając ruszyć się z miejsca. – Zważaj na słowa!

– O co ci chodzi? – zapytał Maciej.

Jego ton był ostry, lecz spokojny.

– Ona do mnie zadzwoniła. Była na skraju. Bała się.

– Czego się bała?

Robert był wdzięczny, że ojciec wziął na siebie rozmowę z tą wariatką. Sam wolałby porozumiewać się z nią niewerbalnie. Na przykład wykopać ją z domu. Albo wyciągnąć za próg za włosy.

– To miało jakiś związek z dziewczyną, która zaginęła. Z twoją była. – Wyciągnęła oskarżycielski palec w stronę Roberta. Mężczyzna wstał, ale ojciec pociągnął go za rękę. – Ale nie tylko o to chodziło. Ona źle się z wami czuła. To wy wpędzaliście ją w ten stan. To wy! To wy!

– Przestań! – ryknął Robert.

– Zabiliście ją?! – Przez moment zaległa pełna niedowierzania cisza. – Ty ją zabiłeś?! – Edyta zwróciła się do Roberta, rezygnując z liczby mnogiej.

W tej chwili rozległ się rozpaczliwy płacz Jasia. Edyta wstała i skierowała się do pokoju, w którym był siostrzeniec.

– Nie! – Robert zastąpił jej drogę. – Nie zbliżaj się do mojego dziecka! I wynoś się stąd! W tej chwili się wynoś!

– Słyszałaś, co powiedział mój syn?! Wynoś się stąd i nie wracaj! Nigdy! Do dziecka nie masz dostępu! – Ojciec też już krzyczał.

– Nie macie prawa...

– Zobaczymy. – Ton Macieja znów stał się spokojny. – Teraz stąd wyjdź.

Edyta spojrzała na drzwi pokoju, za którymi Jaś płakał coraz głośniejsze, i powiedziała:

– Może się zagalopowałam. Przepraszam. Ja... to dla mnie takie straszne. Już sama nie wiem, co mówię.

– To dla nas też jest straszne – powiedział lodowato Maciej. – A teraz już spierdalaj.

Małgorzata popatrzyła, zszokowana, na męża. Edyta poszła w kierunku wyjścia. Wszyscy odprowadzili ją wzrokiem

– Pogrzeb jest w środę o jedenastej w naszym kościele.

Robert spojrzał na matkę z niedowierzaniem. Po co informowała o tym tę kobietę? Edyta skinęła głową. Upewnił się, że wyszła i zamknęła za sobą drzwi, po

czym poszedł po Jasia. Tym razem dziecko nie chciało się uspokoić prawie dwie godziny.

EMIL

Zadzwoił do Lipińskiego.

– Słyszać coś nowego?

– To, że Cecylia Romańska została znaleziona nieżywa, zapewne już pan wie.

Zaschło mu w ustach.

– Co?

– Teść panu nie powiedział? Wczoraj pojechał na posterunek do Nasielska złożyć wyjaśnienia.

– I... – Emil zawiesił głos.

– Nic nowego to nie wniosło. Wieczorem opuścił komendę.

– Jak zginęła Cecylia?

– Została zamordowana. Nic innego nie mogę panu powiedzieć.

– Są jakieś teorie? Kto... dlaczego?

– Nie zajmuję się tą sprawą.

– Ale... chyba pan przyznaje, że obie sprawy są jakoś powiązane. Ona... Cecylia zginęła tuż po naszym włamaniu do domku, w którym kiedyś była przetrzymywana moja żona. – Strzelał słowami jak z karabinu, ale przyszło mu na myśl, że dla inspektora to może być nowa informacja. – Pan już to wie?

– Tak, inspektor Karpiński zaznajomił mnie ze szczegółami.

– I nadal pan uważa, że to się nie wiąże?!

– To, co uważam, nie ma znaczenia.

– A szuka pan tam?

– Sprawdzamy różne tropy – powtórzył swoją mantrę policjant. – Do usłyszenia.

Emil uderzył pięścią w stół. Raz. Drugi. Trzeci. Na wszelki wypadek zdrową ręką. Teraz bolały prawie równo. Wybrał numer Stefana.

– Halo – odezwał się teść zmęczonym głosem.

– Gdzie ty, kurwa, jesteś?

– W autobusie – odrzekł tamten.

– W jakim, kurwa, autobusie? Dlaczego nic mi nie powiedziałeś o śmierci Cecylii?

– Chciałem powiedzieć ci to osobiście, nie przez telefon. Wczoraj zostałem wezwany na posterunek w roli – zająknął się – podejrzanego. Zarekwirowali mój samochód. Nie miałem jak wrócić, więc noc spędziłem w tamtym domu.

– W jakim, kurwa, domu?

– Tam gdzie Iza przetrzymywała Biankę.

Emil był tak zdumiony, że prawie przestał być wściekły.

– Odbiło ci?

– Być może. Spałem w piwnicy.

– Ty naprawdę jesteś czubek.

– Być może – powtórzył teść.

– I po co tam spałeś?

– Chciałem poczuć chociaż część tego, co było jej udziałem.

Emil miał ochotę rzucić telefonem.

– I co, poczułeś?

– Niezupełnie.

– Zajmujesz się, kurwa, takimi bzdetami, a jej nadal, kurwa, nie ma!

Zazwyczaj nie używał „kurwa” jako przecinka, ale jeśli częściej będzie rozmawiał z teściem, chyba wejdzie mu to w nawyk.

– Jak powiedziałem, policja zabrała mój samochód. Poszedłem tam, bo nie miałem jak wrócić do domu. Myślałem, że coś zrozumie. Coś do mnie dotrze.

– I dotarło? – Ugryzł się w język, zanim dodał „kurwa”.

Przez chwilę panowała cisza.

– Chyba nie.

– Chyba?

– Nie. Ale wcześniej rano przyszła tam Małgorzata.

– Kim jest, kurwa, Małgorzata?

Znów nie mógł się powstrzymać od przerywnika.

– Teściowa Cecylii.

– Po co ona tam przyszła?

– Powiedziała, że Cecylia była roztrzęsiona, gdy opowiadała o waszym włamaniu. Sądziła, że coś zrozumie, jeśli zobaczy to na własne oczy.

– No i?

– I powiedziała, że nie rozumiała.

– Ale jej nie wierzysz?

– Nie wiem. Nie potrafię tego wszystkiego połączyć. Ale czuję, że jest związek.

– No, ja też. Tylko że uczucia nie są uznawane za dowód.

– Jest jeszcze jedna sprawa. Nie powiedziałem ci wszystkiego.

Emil miał ochotę wykrzyknąć: „Coś, kurwa, podobnego! Nie mogę, kurwa, uwierzyć! Ty, taki krystalicznie szczery, nie podzieliłeś się czymś ze mną?!”. Udało mu się pohamować i zapytał tylko:

– Czego mi nie powiedziałaś?

– Nie przez telefon. Wsiądę z busa, wezmę ubera i przyjadę do ciebie.

– Dobra.

Nie wiedział, czy może wierzyć Stefanowi. Nie był w stanie ocenić intencji teścia. Nie bał się, jednak chciał, żeby ktoś wiedział o spotkaniu. Na wszelki wypadek. Komu powiedzieć? Miał tylu znajomych, ale na myśl o wprowadzaniu kogokolwiek w zawile relacje rodzinne zrobiło mu się słabo. Przyjaciel nie wchodził w grę. Rodzice tym bardziej. Mama dzwoniła wczoraj. Nie powiedział jej o zaginięciu Bianki. Bał się, że to dla niej zbyt wielkie obciążenie. W ubiegłym roku przeszła zawał i teraz wszyscy starali się ją oszczędzać. Gdyby ojciec się dowiedział, z pewnością by przyjechał. Emil nie chciał go w mieszkaniu. Ich relacje zawsze były dobre, ale teraz nie umiałby wyjaśnić człowiekowi szczęśliwemu w małżeństwie, co stało się z jego własnym związkiem. To powinien być ktoś, kto zrozumie. Ktoś niezbyt bliski, ale w jakiś sposób wewnątrz tego wszystkiego. Policjant zajmujący się sprawą? Jeden albo drugi? Ten nasielski może stanąć po stronie dawnego kolegi. Już tuszował dowody. W przeszłości, ale nie można być pewnym, jak postąpi teraz. A Lipiński? Za każdym razem wydaje się, że chce jak najszybciej skończyć rozmowę. Traktuje Emila jak petenta. Chyba jednak nie zostaje nikt inny.

Wziął do ręki telefon i odszukał numer. W tym momencie jego komórka się rozdzwoniła. Ewa. Odebrał.

– Nic nie ma? – spytała.

– Nie. W zasadzie jest gorzej.

Opowiedział o Cecylii.

– To straszne. Sądysz, że jej śmierć ma związek?

– Nie wiem. Jeśli ma, nie wiem jaki.

– Posłuchaj. Nie mówiłam ci tego ze względu na Biankę. Ale... – zająknęła się. Czekaj. – Myślę, że to też może się wiązać. Dlatego chciałam, żebyś wiedział.

– Co takiego?

– Nie mogę iść z tym na policję, bo mnie wyśmieją.

– Z czym?

– Ona poszła do łóżka z moim chłopakiem. Technicznie rzecz biorąc, to nie był mój chłopak, bo kilka dni wcześniej zerwaliśmy. W każdym razie przyszła i mi o tym opowiedziała. Zgrywałam nonszalancką, ale oczywiście bolało.

– Nie dziwię się – wtrącił Emil.

– Nie chcę mówić o sobie. Tak jakoś wyszło. W każdym razie wiem, że ona nie miała wcześniej faceta. W sensie łóżkowym. Albo tak mi mówiła. Zakładam jednak, że nie miała, bo nigdy nie złapałam jej na mówieniu nieprawdy.

Ponieważ zamilkła, Emil czuł się w obowiązku coś powiedzieć. Sądził, że ta historia do czegoś zmierza.

– Pewnie tym bardziej źle się z tym czuła.

– Tak, ale ja nie o tym. Ten palant przyszedł do mnie i próbował znów kombinować. Wykrzyczałam, że skrzywdził też moją przyjaciółkę. Że ona zawsze będzie pamiętać swój pierwszy raz jako coś złego.

Znów zaległa cisza. Emil nie miał pojęcia, co powiedzieć. Chciał okazać Ewie wsparcie, ale myślał o tym, jak bardzo poraniona jest jego żona. Również przez własne wybory.

– On jednak – kontynuowała – ten dupek mi powiedział, że umie rozpoznać dziewczycę, a Bianka na pewno nią nie była.

– Co?

– Że uważa, że nie był jej pierwszym.

– A więc jednak kłamała.

– Nie przypuszczam. Albo wyparła wspomnienia, albo kogoś kryła.

– Ale to się zdarza, prawda? – powiedział ostrożnie. – Brak błony dziewiczej czy coś tam? Podobno sprawdzanie prześcieradła po nocy poślubnej nie miało wielkiego sensu.

– Tak. Tak myślałam. Ale teraz nie wiem. A jeśli coś było? Jeśli naprawdę kogoś kryła?

– Kogo? – zapytał, chociaż odpowiedź nasuwała się sama.

– Kogoś, kogo kochała, a więc...

– Ojca – dokończył.

Wzięła głęboki wdech.

– Bardzo bym nie chciała, żeby to była prawda, ale boję się. Boję się teraz tak bardzo o nią.

– Posłuchaj, on zaraz do mnie przychodzi. Pewnie będzie w ciągu pół godziny. Jeśli coś by mi się stało...

– Emil!

– Nie sądzę i raczej się zabezpieczam. Chcę jednak, żebyś wiedziała.

Przez moment słuchał jej oddechu.

– Odbija nam – powiedziała w końcu. – Nawet jeśli on coś jej zrobił kiedyś, chyba nie ma szansy, żeby teraz kombinował, prawda? Policja go obserwuje.

Nie był pewien niczego, ale odpowiedział.

– Tak. Trochę nam odbija.

Rozłączył się i pomyślał o Cecylii. Zaslugiwała na minutę ciszy.

MAŁGORZATA

Robert poszedł na spacer z dzieckiem. Powiedział, że w tygodniu tak mało spędza z nim czasu, że chce nadrobić w weekendy. Nie rozmawiali o Edycie, zupełnie jakby się umówili, żeby wykreślić jej poranną wizytę. Małgorzata jednak czuła, że obaj, mąż i syn, mają pretensję o to, że poinformowała siostrę Bianki o dacie pogrzebu. Ona z kolei nie chciała milczeć, ale ilekroć otwierała usta, głos grzął jej w gardle. Spojrzała teraz na Macieja, który siedział przy talerzu wczorajszych lazanii. U niego stres zawsze przejawiał się zwiększonym apetytem.

– Byłam dziś rano w dawnym domku działkowym Izy Rotasik.

Drgnął zaskoczony.

– Co?

– Byłam w dawnym domku działkowym Izy Rotasik – powtórzyła cierpliwie.

Odłożył widelec na talerz.

– Nie rozumiem.

– No wiesz, tam dokąd poszła Bianka, gdy ostatnio przyjechała do Nasielska. A za nią Cecylia – powiedziała z trudem.

– Tak, to zrozumiałem, ale...

– Ona tam była przed samą śmiercią. Cecylia.

– Po co? I w zasadzie co z tego?

– Ona miała jakąś obsesję na punkcie Bianki. Edycie – zignorowała grymas na twarzy męża na dźwięk tego imienia – też to powiedziała. A ze mną rozmawiała na temat domu. Była całkowicie przybita tym, co tam zobaczyła.

– Co niby?

– Zaszła do piwnicy i tam był materac poplamiony krwią.

Maciej zamrugał kilka razy.

– Krwią? Świeżą?

Użyła dokładnie tych samych słów w rozmowie z Cecylią. W tej samej kolejności.

– Nie. Pewnie miała piętnaście lat. – Maciej uniósł brwi, ale się nie odezwał. – W każdym razie ją ta wizyta potwornie przybiła. – Małgorzata przygryzła wargi i dokończyła: – I zaraz potem została zamordowana.

Maciej wzruszył ramionami.

– Naprawdę myślisz, że dlatego?

– Nie wiem – powiedziała bezradnie. – To jest jedyne, na czym mogę się oprzeć.

Pogłaskał ją po rękę.

– Nie ty masz się opierać, tylko policja.

– Tak – przyznała bez przekonania. – Spotkałam tam Stefana.

Odsunął się z krzesłem prawie na środek kuchni.

– Co takiego?!

– Spędził tam noc.

Maciej zacisnął rękę w pięści.

– Był ostatnią osobą, która widziała Cecylię żywą, nie? Jeżeli mówisz, że to się wiąże, to... To skurwysyn ją zabił. Bo po co miałby tam leżeć?

Westchnęła.

– Nie wiem. Powiedział, że zarekwirowali mu samochód i nie miał czym wrócić do Warszawy.

– Ale żeby z tego powodu iść do... tam się coś wtedy stało Biance, prawda? No bo skąd ta krew? I to stara?

– Tak. Chyba tak – powiedziała oględnie.

– To on! On zabił nam synową! Trzeba powiedzieć policji, że tam był.

– Miał prawo tam być. To jego dom – odpowiedziała spokojnie.

Rozluźnił dłonie i położył je na kolanach.

– Tak, masz rację. Ja... wszyscy jesteśmy na skraju wytrzymałości.

– Jest jeszcze jedna sprawa – ciągnęła.

– Co takiego?

– Wtedy... w przeddzień swojego zniknięcia, gdy Cecylia zeszła na dół, miała siniaka pod okiem.

Spojrzał na nią ostro.

– Powiedziała coś na ten temat?

– Tak. – Nie chciała kończyć. Z drugiej strony zatrzymanie tego w sobie nie sprawi, że to stanie się nieprawdą. – Powiedziała, że to Robert.

Maciej wstał.

– Widocznie go zdenerwowała – powiedział podniesionym tonem.

Łzy przesłoniły jej widok.

– Tak jak ja kiedyś denerwowałam ciebie?

Ruszył w jej kierunku. Była pewna, że ją uderzy. Jakaś część niej chciała, żeby tak się stało. Tak jakby to mogło być odkupieniem za bierność. Maciej stanął.

– Myślałem – powiedział drżącym głosem – że się dogadaliśmy. Nie tknąłem cię od co najmniej pięciu lat.

Nie będzie odkupienia. Cecylia nie żyła.

– Poradziłam jej, jak się pomalować, żeby zamaskować siniak. Tak jak ja to robiłam.

Maciej uderzył pięścią w stół.

– No i co?! Jaki to ma związek?!

Stąpała po cienkiej linie, ale się nie bała.

– To taka nasza prywatna gra, prawda? – mruknęła.

Znów zamrugął kilka razy.

– Co?

Wzruszyła ramionami.

– Nic. Muszę porozmawiać z Robertem.

Nie czekając na reakcję, opuściła kuchnię.

WTEDY – IZA

Tył głowy bolał ją po nocnym uderzeniu. To mąż ją pchnął tak mocno, że mogła umrzeć. Mąż, dla którego poświęciła wszystko, prawie ją zabił. Nie tylko rznął na boku chętne zdziury, wykazywał się jeszcze agresją fizyczną. Nienawidziła skurwysyna. Za własne zmarnowane życie. Dość. Teraz jej kolej.

Znów ubrała się na czerwono. Dobrze, że miała kilka sukienek w tym kolorze. Pasował do jej obecnego stanu, do tego, co robiła i co miała zrobić. Do władzy, którą posiadała. Uśmiechała się do swojego odbicia, robiąc makijaż. Była piękna. Prawie o tym zapomniała, żyjąc z tym draniem. W głowie dojrzewał plan, jeszcze niejasny, bez szczegółów, ale już jej się podobał. Zemsta. Na wszystkich frontach.

Gdy lekkim krokiem wyszła z łazienki, rozległ się dzwonek. Wyjrzała przez okno. Grzesiek. Naprawdę uroczy chłopak. Ten jego rozmazany błękitny wzrok mógł zawrócić w głowie. Do Bianki nie przemawiał. Cóż, dziewczyna się nie знаła.

Iza otworzyła furtkę.

– Nadal nie ma Bianki? – spytał Grzesiek poważnie.

Spojrzała mu prosto w oczy i dostrzegła, że się zarumienił.

– Nie – powiedziała i spuściła wzrok. – Umieramy z niepokoju. Wejdz na chwilę.

Wszedł. Wiedziała, że wejdzie. Posadziła go za stołem i zaparzyła herbaty. Przyglądał się jej ruchom. Delektowała się jego spojrzeniem, gdy patrzył na jej biust. Na nogi. Rozbierał wzrokiem. Wiedziała, że kochał się w Biance, ale nigdy jej nie miał. Zastanawiała się, czy obcował już z jakąś kobietą. Niezależnie od tego, jak bardzo pragnął Bianki, teraz pożył matki. Da mu to, czego chce. Da mu dużo więcej. Postawiła filiżankę i jej palce na moment dotknęły jego. Usiadła naprzeciwko. Chłopak oddychał szybciej.

– A więc nie miałeś z nią kontaktu cały wczorajszy dzień? – spytała.

Potrząsnął głową.

– Wie pani, że mnie unikała. Bardzo się o nią martwię. Moim zdaniem powinni sprawdzić Roberta.

Odrzuciła włosy do tyłu i rozchyliła usta. Przez chwilę pozwoliła mu wyobrazić sobie, jakby to było, gdyby ich języki się zmieszały, a jego dłonie zagłębiłyby się w jej lokach.

– Oni już dawno nie chodzą ze sobą.

– Tak! To jest świr. Mówiłem pani!

Pokiwała głową.

– Mówiłeś. – Ramiączko sukienki opadło. Chłopak patrzył jak zaczarowany. – Naprawdę myślisz, że byłby zdolny coś jej zrobić?

– To świr – powtórzył, nie odrywając wzroku od jej nagiego ramienia.

– O Boże. – Oparła łokcie na stole i schowała w nich twarz. – Nie wiem, co mam zrobić. Tak bardzo się boję.

Plecy trzęsły jej się od lkań. Tak jak myślała, przesiadł się na jej stronę stołu i dotknął jej nieśmiało. Ogarnęła go ramionami. Jego ciało było przyjemne, twarde i młode. Przyciągnął ją do siebie. Wyczuwała jego narastające podniecenie. Drżeli oboje.

STEFAN

Miał dreszcze. Zapewne zaziębił się po nocy w piwnicy. Może nawet przyjdzie gorączka. Może już przyszła. Tylko choroby mu teraz brakuje. Prawie ponownie czuł ciało córki w ramionach, jak wtedy gdy wyciągał ją piętnaście lat temu z tamtego pomieszczenia. Już nie wiedział, czy mu się udało. Część niej, pomimo wszystkich terapii, chyba tam została. Pamiętał, jak budziła się w jego łóżku z krzykiem. Wczepiała się w niego i płakała. Szeptał, że wszystko będzie dobrze. Wierzył w to. Naprawdę w to wierzył.

Autobus się zatrzymał. Stefan wysiadł, powłócząc nogami. Zamówi ubera, ale wolał myśleć jasno, gdy będzie rozmawiał z zięciem, dlatego najpierw poszukał kiosku i kupił paracetamol, a potem wypił kawę w dworcowej knajpie. Dopiero wtedy wyciągnął telefon i uruchomił aplikację. Samochód podjechał po dwóch minutach. Kierowca, chyba Ukrainiec, na szczęście milczał. Pomimo że Stefan nie czuł już gorączki, nie opracował planu rozmowy. Niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w mijane ulice. Czy wszystko szło w tę stronę od początku? A może byłby w stanie to zahamować? Zmienić los własny i innych? Na przykład nie ożenić się z Izą. Gdyby zrozumiał, kim była, nigdy by się z nią nie związał. Tak, tylko wtedy nie urodziłaby się Bianka. Nie. Nie potrafił wyobrazić sobie życia bez córki. Tę hipotetyczną zmianę trzeba przesunąć w czasie. Na przykład gdy jego żona pierwszy raz wpadła w furję. Zapisać ją na terapię i pilnować, żeby chodziła. Tylko że on wtedy był tak młody, że nie ogarniał rzeczywistości, a już najmniej pojmował stan Izy. Po kilku latach wiedział, co się dzieje. Powinien się rozwieść i doprowadzić do przyznania opieki jemu. Czy miałby świadków? Czy sąd dałby raczej wiarę matce? Umiała przekonywać ludzi.

– Halo! – usłyszał. – Jesteśmy na miejscu.

– Dziękuję.

Nie zmieni przeszłości. Dobrze byłoby wierzyć, że wciąż może wpływać na przyszłość.

Emil trzymał prawą rękę w kieszeni i wyglądał na spiętego. Stefan zastanowił się, czy to nadal nożyczki, czy też może jakaś ostrzejsza broń.

– Siadaj – rzucił zięć w kuchni.

Nie zaproponował niczego do picia. Całe szczęście, że Stefan wlał w siebie nieco kofeiny na dworcu. Czuł jednak suchość w ustach.

– Masz trochę wody?

– W kranie – mruknął Emil.

Zdjął szklanekę z suszarki, napełnił ją kranówką i postawił na stole. Robił wszystko jedną ręką, drugą wciąż trzymał w kieszeni.

– Dzięki – odpowiedział Stefan i wypił zawartość jednym haustem.

– No więc?

– Po tym, jak wyciągnąłem Biankę z piwnicy, po tym jak – Stefan głośno przełknął ślinę – moja żona się zabiła, przyjechało pogotowie. W szpitalu stwierdzono, że Bianka jest w stanie szoku, ale... – Zamilkł. Spotkawszy ponaglący wzrok zięcia, dokończył: – Ale to nie tylko dlatego, że została skrzywdzona przez matkę. To znaczy to też się wiązało. Bianka była zgwałcona. Krwawiła z dróg rodnych. Znaleziono ślady spermy.

Emil wpatrywał się w teścia twardym wzrokiem.

– Nie próbowałaś dowiedzieć się, kto to był?

– W jaki sposób? To mógł być każdy. Iza mogła przyprowadzić jakiegoś bezdomnego. Nie dałoby się zorganizować badania wszystkich w Nasielsku, ale przecież to mógł być ktoś nie stamtąd. Może nawet cudzoziemiec.

We wzroku Emila malował się szok, jakby dopiero teraz docierały do niego słowa teścia.

– Sugerujesz, że twoja żona przyprowadziła jakiegoś pojebańca, żeby zgwałcił jej córkę?

– A jaka jest inna ewentualność? Nie wierzę, że ktoś dostał się tam pod jej nieobecność i zszedł do piwnicy. Wtedy... gdy za nią szliśmy, Iza otworzyła sobie kluczem. Żadne okna nie były otwarte, żadne szyby nie były wybite.

– Ale, do kurwy nędzy, jak można było to zostawić?! Jak ty mogłeś to zostawić?

– Początkowo myślałem, że Bianka zacznie mówić. Lekarze też czekali. Ona jednak jakby nic nie pamiętała. Nigdy nie powiedziała. Nigdy! Nigdy się nie

zająknęła. Jakby to wyparła. Wyparła zresztą wszystko. Żadna terapia nie pomogła. Nigdy!

Emil odchylił się razem z krzesłem.

– Jakie to wygodne – powiedział cicho.

– Co?

– Mogę sobie wyobrazić, że to wygodne dla ciebie. Ty nic nie mówisz, ona nic nie pamięta. A gdy zaczynasz mówić, wszystko sprowadza się do twojej żony. Nawet gwałt. I to męski gwałt.

Stefan znów miał dreszcze. Paracetamol chyba przestał działać.

– Co ty sugerujesz? – zapytał, szcękając zębami.

– Nic nie było słyhać o gwałcie wtedy, prawda? Ten twój partner też się nie zająknął, gdy z nim rozmawiałem. A co, jeśli gwałtu nie było? – Emil zmierzył teścia nienawistnym wzrokiem. – Co, jeśli gwałtu wtedy – położył szczególny akcent na „wtedy” – nie było? Co, jeśli to ty ją gwałciłeś? Wcześniej lub później? A ona, albo wyparła, albo nie chciała cię obciążać. To wszystko jest takie chore. Ona była chora!

– Była? – wtrącił Stefan.

Dreszcze się wzmogły. Miał ochotę chwycić dupka za gardło i ścisnąć, dopóki będzie tlił się w nim oddech. Mimo to siedział nieruchomo.

– Cholera! – Emil wyjął w końcu prawą rękę z kieszeni. Tym razem miał w niej nóż. – Wynoś się z mojego domu, żeby nie musiał tego użyć! Wypierdalaj!

Stefan wstał.

– Nic ci nie zrobię tylko dlatego, że jesteś jej mężem – wyrzucił na odchodne.

Sam już nie wiedział, czy to prawda. Nie miał pojęcia, dlaczego zniósł w milczeniu obelgi i oskarżenia. Opuścił mieszkanie zięcia i w połowie schodów usłyszał, jak tamten trzaska drzwiami.

GRZEGORZ

Odprowadził ostatnią pacjentkę. Matka była na górze. Nie miał pojęcia, czy kogoś przyjmowała, czy też ukryła się przed nim. Co za różnica. Powinien wrócić do domu. Ania z pewnością czekała na niego z obiadem. Ostatnio była na zwolnieniu, ale czuła się dobrze, więc wykorzystywała czas na gotowanie, szukanie drobiazgów dla maluszka i dekorowanie mieszkania. Powiedziała nawet żartem, że to uwielbia i chyba jest stworzona na kurę domową. Przytulił ją wtedy i pogłaskał po brzuchu. Stwierdził chyba, że będzie ją kochał, kimkolwiek zdecyduje się być. Ją i ich dziecko.

Wyszedł na zewnątrz i spojrzał w okna domu naprzeciwko. Po tylu latach prawie zapomniał, że kiedyś mieszkała tam rodzina Rotasików. To znaczy zapomniał do momentu aż pojawiła się Bianka. Wtedy wspomnienia ożyły. W jednym z okien poruszyła się firanka. Czy ten kutas Robert go obserwował? Grzegorz pokręcił głową i wszedł do samochodu. Jak bardzo martwił się piętnaście lat temu, gdy Bianka zaginęła! Była jego pierwszą miłością, szaloną i nieodwzajemnioną. Wiedział, że nie ma u niej żadnej szansy, nawet gdy zerwała z Robertem. Tak, martwił się. Czy dlatego poszedł do jej domu? Czy miał nadzieję, że wróciła? Czy po prostu chciał porozmawiać z kimś, kto martwi się tak samo jak on. Kto kocha Biankę. Kto bardziej się nadawał niż jej matka? Musiała umierać z niepokoju. Zawsze zwracał się do Izy „pani”, chociaż była przyjaciółką Marianny. Nie potrafił się przemóc, żeby mówić „ciociu” czy po imieniu. Dla Bianki mówienie każdemu na ty było łatwe. Sztywniak. Bywał sztywniakiem i w pewnym sensie taki pozostał. Do Stefana mówił po imieniu, ale Stefan był mężczyzną.

Wtedy, pomimo potwornego niepokoju, pomyślał, że Iza wygląda ładnie. Do tej pory nie dostrzegł, jak bardzo podobna jest do niej Bianka. A jej matka wyglądała nie tylko ładnie, wyglądała jakoś strasznie zmysłowo. Wiedział, że nie powinien tak na nią patrzeć. Nie powinien przyglądać się jej piersiom ani wyobrażać sobie, jak prezentowałyby się bez ubrania. Szczególnie w tamtych okolicznościach to było potwornie niestosowne. Gdy zaczęła płakać, przesiadł się do niej i zaczął ją

uspokajać. Chciał tylko ukoić jej ból, może też własny. Przynajmniej na pierwszym świadomym poziomie. Gdy jednak przyłgnęła do niego, gdy podniosła twarz i rozchyliła wargi, kompletnie stracił głowę. Zapomniał, po co tam przyszedł, zapomniał, kim jest kobieta w jego ramionach. Zaczęli się całować, a jemu kompletnie odbiło. Położył rękę na jej piersi i ścisnął ją. Iza jęknęła i naprowadziła drugą jego dłoń między swoje nogi. Bianka, pomyślał, i poczuł lodowaty dreszcz. Nie cofnął się jeszcze. Dopiero gdy Iza zaczęła gmerać przy jego spodniach, wstał przerażony.

– Co my robimy?! – wykrzyknął. – Co pani robi?!

Cóż, zapewne szukała w ten sposób pocieszenia, ale łatwiej było obarczyć ją całą winą. Wybiegł z domu, nie oglądając się. W furtce zderzył się z Robertem.

Zaparkował. Ania wyszła do ogrodu. Słońce skrzyło się w jej kasztanowych włosach.

– Cześć, kochanie – powiedział i pocałował ją w usta.

Robert. Zawsze Robert. Skurwysyn.

A teraz Bianki znów nie było, a żona Roberta została zamordowana.

MAŁGORZATA

Przez całą noc przewracała się z boku na bok. Wiedziała, że mąż też nie śpi, chociaż leżał nieruchomo. To zabawne, że udawał, nie myślał chyba, że ona da się na to nabrać. Od wieków narzekała na jego chrapanie. A może wcale nie udawał, może po prostu się nie odzywał. Źle zrobiła, wypominając mu ciosy sprzed lat. Starał się już tyle czasu, że powinna to docenić. Niejednokrotnie czytała w czasopiśmie kobiecych, że jeśli mężczyzna raz uderzy, nie wolno wierzyć w poprawę. Już zawsze będzie bił. A jednak... Przestał. Wcześniej też przysięgał, że przestanie, przynosił kwiaty i czekoladki, zabierał ją na obiady. Wierzyła. Mówiła sobie, że go kocha czy też że zostaje ze względu na dzieci. Zapewne te powody grały rolę, ale najbardziej bała się, że nie da rady. Na przykład finansowo. Dopiero jakieś pięć lat temu spakowała walizki i pojechała do hotelu. Robert był już niezależny, Kasia mieszkała w bursie. Dzieci nie stanowiły wymówki. Poradzi sobie, chociażby pracując w supermarkecie. Odnalazł ją. Prosił, żeby poszła z nim do kościoła, i tam jej przysięgł na wszystkie świętości. Wróciła do domu, ale zastrzegła, że to ostatni raz. W jakimś sensie czekała na cios, ale nie nastąpił. Maciej dziś poczuł się zraniony. Może nawet chciała go zranić. Może go prowokowała. A przecież nie chodziło o niego. Już nie.

– Śpisz? – szepnęła.

Nie odpowiedział.

Wstała i przeszła do kuchni. Nalała do szklanki wody gazowanej i piła chciwie. Cecylia nigdy już się nie napije. Małgorzata przyłożyła obie dłonie do piersi. Czowała ucisk w okolicy serca od momentu, gdy synowa zaginęła, ale teraz ból się zaostrzył.

W tamten poranek Cecylia zeszła na dół sama. Dziecko spało.

– Mamo – powiedziała, stając w kuchni.

Małgorzata, zajęta zmywaniem, nie słyszała kroków. Odwróciła się i talerz wypadł jej z ręki. Synowa nadal miała na sobie krótką koszulę nocną i potargane włosy. Trzymała się za twarz.

– Co się stało? – spytała Małgorzata, ale już wiedziała.

Cecylia opuściła rękę, ukazując fiolet wielkiego siniaka pod okiem.

– O Boże – szepnęła Małgorzata.

– Uderzył mnie.

Głos Cecylii brzmiał płasko, w oczach była pustka.

– Dlaczego?

– Czy to ważne dlaczego? – odpowiedziała Cecylia z równie płaską intonacją jak poprzednio. – Uderzył mnie.

– Nie. Nieważne. Biedactwo. Moje biedne kochane biedactwo.

Przyciągnęła ją do siebie. Początkowo synowa była sztywna, za chwilę jednak sama przyłgnęła do teściowej. Płakała. Płakały razem. A potem, spiesząc się, żeby dziecko się nie obudziło, czy żeby w progu nie pojawił się Robert lub Maciej, Małgorzata powiedziała:

– Czasem to się zdarza. Umyj się i pomaluj. Pokażę ci, jak to zamaskować.

Dziewczyna ponownie zeszywniała.

– Mamo?

W jej głosie brzmiało niedowierzenie.

– Posłuchaj, kochanie – szeptała Małgorzata, gładząc włosy synowej. – Oboje jesteście w stresie. Dziecko jest małe, a Robert ma tak dużo pracy. Bierze te wszystkie nadgodziny, przecież nie dla siebie. Stara się, pomaga przy Jasiu. Wstaje w nocy, prawda? Nosi go, uspokaja. No i jeszcze ta sprawa z Bianką. Wprawdzie znał ją dawno, ale to też go przygnębia. Wszyscy zastanawiamy się, co się stało z tą dziewczyną, a on...

Cecylia odsunęła się od teściowej.

– Dobrze – przerwała potok słów starszej kobiety. – To niech mama pokaże mi, co zrobić z tym siniakiem, żeby go nie było widać.

I Małgorzata pokazała. Nie wróciła już do tematu agresji syna. Robertowi też nic nie powiedziała.

Boże, przebacz.

BIANKA

Wydaje mi się, że to już tygodnie, ale skoro żyję, to chyba niemożliwe. Nadal nikt tu nie przychodzi. Nikt nie opróżnia wiadra, ale stęchłe powietrze przestało mieć jakikolwiek zapach. Pewnie gdyby zdarzył się cud i pojawił się wybawca, odrzuciłoby go na kilometr, ale ja nie czuję smrodu. Piję mocz. W tym celu oddaję go do butelki, w której kiedyś była woda. Czysta lub z narkotykami. Boże, gdybym znów ją miała! Żadne prochy by mi nie przeszkadzały. W każdym razie przytykam teraz tę butelkę do ust i opróżniam, nie zwracając uwagi na smak. Za pierwszym razem miałam odruchy wymiotne. Za drugim też. Obecnie to normalna czynność. Cały czas jest mi niedobrze, ale to też uważam za normę. Pojęcia się zamazały. Nie wiem już, co to znaczy „czuć się dobrze”.

Kiedyś, gdy mama mnie więziła – czy naprawdę mnie więziła, czy wymyśliłam to sobie z braku innej rozrywki? – jeśli mnie więziła, miałam nadzieję. Do końca miałam nadzieję. Tylko że wtedy było łatwiej. Tym na zewnątrz było łatwiej. Tata miał środki i chyba rozumiał, do czego zdolna jest jego żona. A teraz brak jakichkolwiek punktów zaczepienia. Mnie ich brak, więc co mówić o innych.

Nasza prywatna gra. To jest punkt zaczepienia. Próbuję skupić myśli, ale nic sobie z tego nie robią. Idą, każda w swoją stronę. Nie panuję nad nimi. Głowa mnie boli. Boże, jak bardzo głowa mnie boli.

Zamykam oczy. Nic nie wiem. Nic nie pamiętam. Jestem pusta. Czysta.

Znajduję się w górach. Jest jesień, prawdziwie polska, złota. Słońce. Kolory. Ciepło. Nawet zbyt ciepło w tej chwili. Oddech rwie mi się ze zmęczenia, ale to lubię. Wdrapuję się na Giewont. Sama. To nieściskość. Mnóstwo ludzi idzie wokół, ale mnie nikt nie towarzyszy. Przyjechałam do Zakopanego z Ewą i wczoraj chodziłyśmy razem, lecz wieczorem moja przyjaciółka padła i stwierdziła, że musi zrobić sobie dzień odpoczynku. Chciałam z nią zostać, ale przekonała mnie, że posiedzi w jakiejś knajpce na Krupówkach, a ja muszę zdobyć szczyt. Nie uważam się za zdobywczynię szczytów, ale kocham góry, a za Krupówkami nie przepadam.

Idę więc tą wąską ścieżką nad przepaścią, która zawsze mnie fascynuje. Wiem, że zdarzają się tu samobójstwa. Gdybym kiedyś miała ochotę pozbać się życia, mogłabym tu przyjść. Śmierć byłaby piękna, dostojna. Tyle że to bzdura. Gdzieś we mnie, z jakiegoś powodu, jest tęsknota za końcem wszystkiego, ale ta tęsknota nie jest prawdziwa. Prawdziwe jest życie. Teraz czuję to jak nigdy wcześniej. Kruche, ale prawdziwe. W tym momencie się potykam, nie mam pojęcia z jakiego powodu. Jedna stopa osuwa mi się po zboczu. Ktoś chwyta mnie za rękę. Staję na dwóch nogach i podnoszę wzrok. Młody mężczyzna z krótkimi brązowymi włosami, które trochę się kręca, uśmiecha się do mnie.

– Tu jest cholernie niebezpieczny fragment. Trzeba uważać.

Tak jakbym nie wiedziała.

– Dziękuję – mruczę.

– Jesteś sama?

– Tak.

– Wolisz dalej iść sama czy nie masz nic przeciwko towarzystwu?

Ma oczy w kolorze czekolady i nie wygląda, jakby mnie podrywał.

– Twojemu?

– No tak – mówi z nieśmiałością, która mnie ujmuje.

– Nie mam nic przeciwko.

– To super!

Cieszy się, jakby wygrał los na loterii.

– W razie czego znów ocalisz mi życie – dodaję z ironią.

Kręci głową, ale nie komentuje.

– Jestem Emil – mówi.

– Bianka – przedstawiam się.

Otwieram oczy i znów jestem w ponurym pomieszczeniu, z którego nie ma ucieczki. Zapewne wtedy i tak nic by mi się nie stało. Zapewne Emil nie ocalił mi życia. Mimo to, gdy byliśmy już na szczycie, przy krzyżu, uśmiechnęłam się do niego i pomyślałam, że chcę, żeby zawsze mnie ratował.

– Zrobi nam pan zdjęcie? – zawołał Emil do faceta w średnim wieku i podał mu całkiem bajerancki aparat.

To nasza pierwsza wspólna fotka. Żałuję, że tak rzadko na nią patrzyłam.

Gdy znaleźliśmy się w Kuźnicach, w mojej głowie powstała nowa myśl. Ja też chcę go ratować.

Wieczorem, gdy obie byłyśmy w łózkach, powiedziałam Ewie, że poznałam faceta, za którego chcę wyjść za mąż.

Nigdy go nie uratowałam. Próbuję zablokować kolejną myśl, ale ona i tak przychodzi. Jemu też nie uda się uratować mnie. Może nawet się nie stara.

DODO

Tyle policji. Wszędzie tylu mundurowych. To paranoja. Nie ma ich więcej niż zwykle. Wcale mnie nie śledzą. Żaden nie zwraca na mnie uwagi. Nie podejrzewa.

A jednak jest strach, który przeszkadza dokończyć dzieła. To bardzo źle. Bianka zapewne jest już w kiepskim stanie, a w pomieszczeniu cuchnie. Najpierw trzeba będzie zrobić wielkie odkażanie. A co, jeśli dziewczyna nie przeżyła? Nie może tam zostać. No, nie może. Źle. Wszystko źle. Po co ta cholerna Cecylia się tam napatoczyła? Zepsuła wszystko.

Jest we mnie determinacja. Stawiam długie, zdecydowane kroki. Gdy jednak znajduję się około stu metrów od tamtego miejsca, zatrzymuję się. Ryzyko jest zbyt wielkie. Większe niż pozostawienie Bianki samej jeszcze przez dzień lub dwa. Niech wszystko ucichnie.

Wytrzymaj do pogrzebu. Kieruję tę myśl w kierunku miejsca, gdzie przebywa Bianka. Może ją wychwyci. Prawie śmieję się w głos. Nie wierzę w takie bzdury. Wytrzymaj do pogrzebu, powtarzam mimo to w głowie. A nuż coś przejdzie.

– Która godzina? – pytam przechodzącą policjantkę.

Jest ładna. Ma ogniste włosy i oczy w kolorze nieba. Czasem mam w sobie coś z poety.

– Za piętnaście dziesiąta – odpowiada obojętnie.

Widzimy się pierwszy raz. Żadne z nas nie ma pojęcia, kim jest to drugie. Na wszelki wypadek idę w odwrotnym kierunku. Po pięciu minutach się odwracam. Nikt za mną nie podąża. Nikt ani myśli mnie śledzić.

Tęsknię za siłą Dodo.

MAŁGORZATA

Nie porozmawiała jeszcze z Robertem. Po tamtej nieprzespanej nocy nie dała rady, gdy spojrzała w jego zmęczone oczy. Udręczone. Nie mogła dokładać mu udręki. Nie teraz. Nie odpuściła. Przesunęła konfrontację na po pogrzebie. Trzeba godnie pożegnać synową, to priorytet.

W dniu pogrzebu jak zwykle wstała pierwsza. Umyła włosy, a potem długo je układała. Odprasowała jedyną czarną sukienkę i zajęła się koszulami męża i syna. Zdecydowała się na makijaż, ale nie malowała rzęs. Będzie płakać. Cecylia zasłużyła na jej łzy, nie tylko wylewane w samotności. Niech wszyscy widzą, jak krwawi serce teściowej.

– Mamo – Małgorzata usłyszała cichy głos córki.

– Już wstałaś, kochanie?

Próbowała się uśmiechnąć ze względu na Kasię. Ona jedna w tej rodzinie była niewinna.

– Mamo. – Kasia przytuliła się do matki. Małgorzata objęła ją ciasno. Jak zwykle ogarnęło ją wzruszenie, gdy czuła szczupłe ciało swojego dziecka w ramionach. Chciałaby zaoszczędzić jej bólu, wziąć całe cierpienie na swoje barki. – Źle się czuję.

Dziewczyna drżała.

– Kasiu, wszyscy czujemy się źle. – Nie znajdowała słów pocieszenia. – Musimy przez to przejść. Cecylia odeszła tak nagle. To niesprawiedliwe. Straszne.

W momencie gdy wypowiadała te słowa, czuła wdzięczność, że to Cecylię spotkał ten los, nie jej córkę. Gdyby coś takiego przytrafiło się Kasi, jej matka nigdy by się nie podniosła. Wyrzuciła tę myśl z głowy.

– Nie rozumiesz, mamo. – Kasia nagle się rozpląkała.

– Czego nie rozumiem, kochanie?

Dziewczyna uwolniła się delikatnie z objęć matki.

– Kiedy Robert był u mnie tuż przed zaginięciem Cecylii, powiedziałam, że jest neurotyczna – mówiła szybko, połykając powietrze w połowie wyrazów. – W zasadzie dawałam do zrozumienia, że mnie denerwuje. I denerwowała mnie. Kiedy tata zadzwonił i przekazał, że jej nie ma, pomyślałam, że dziwka uciekła i zostawiła dziecko. Tak pomyślałam. Dziwka. – Wstrząsnęła się. – I chyba coś takiego powiedziałam – dokończyła wolniej i ciszej.

– Posłuch...

– Nie, nie, mamó. Nie lubiłam jej. Szczególnie gdy urodziła dziecko, nie lubiłam jej i dawałam jej to odczuć. Irytowała mnie.

– Kochanie, myślę, że wszyscy mamy sobie wiele do zarzucenia.

Nawet nie wiesz, jak wiele mam na przykład ja, dokończyła Małgorzata w myślach. Czy Robert. To było najgorsze. Gdyby mogła zdjąć to z barków syna, wziąć jego grzech na siebie. Dałaby radę.

– I teraz myślę, że to nieprawda, że jej nie lubiłam. Gdyby ona... gdyby... – Kasia zachłysnęła się słowami. – Gdyby to się nie stało, powiedziałabym jej, że to ja zachowywałam się jak wstrętna rozpuszczona gówniara. I powiedziałabym jej, że ją kocham. I już zawsze... – Zaczęła szlochać głośniej, rozpaczliwie. – Ale to się nigdy nie stanie. Nigdy. Boże.

W tej chwili usłyszały płacz Jasia.

– Musimy pomóc Robertowi zająć się ich synem – powiedziała Małgorzata. – Myślę, że na tym by jej najbardziej zależało.

Kasia ścisnęła matkę.

– Masz rację, mamó. Nie możemy się rozsypać.

Poszła odgrzewać mieszankę Jasia. Małgorzata zajęła się śniadaniem. Może ktoś da radę coś przełknąć. Sama miała tak ściśnięte gardło, że chyba nawet nie będzie próbować.

Wysiedli przed kościołem w tym samym czasie co Edyta, jej mąż i ojciec. Małgorzata objęła siostrę Cecylii, podała dłoń szwagrowi, a później temu facetowi, którego widziała tylko raz na weselu, kiedy przyjechał z dużo młodszą amerykańską żoną, a teraz usiłowała bezskutecznie przypomnieć sobie jego imię. Kasia przywitała się z nimi w ten sam sposób, ale Maciej i Robert tylko pośepnie

skinęli głowami. Dobrze i to. Dwie rodziny stały teraz naprzeciw siebie, wrogie i obce, a jednak zjednoczone we wspólnym bólu.

– Po pogrzebie organizujemy mały poczęstunek w Werandzie – powiedziała Małgorzata, nie zwracając uwagi na pełne złości spojrzenie męża. – Przyjdźcie, proszę.

– Dziękujemy – odrzekł bezbarwnym głosem ojciec Cecylii – ale...

– Ale chcemy побыć trochę sami – dokończyła Edyta. – Nie jesteśmy gotowi na duże zbiorowisko.

Zanim ktokolwiek z Romańskich zdążył zareagować, wzięła ojca pod rękę i poszli. Edward, mąż Edyty podążył za nimi. Tuż przed wejściem do kościoła odwrócił się i posłał Małgorzacie przepraszające, bezradne spojrzenie.

– Chodźmy – powiedziała Kasia.

W pierwszej ławce po lewej stronie siedziała Edyta z mężem i ojcem. Zanim Małgorzata zajęła z rodziną miejsce po prawej, jeszcze raz spojrzała na twarze tamtych. Edward wyglądał jak skołowane dziecko. W rysach Edyty oprócz rozpaczki malowała się zaciętość. Jakby przysięgała siostrze, że ten, kto ją zabił, słono za to zapłaci. Ojciec Cecylii natomiast miał w oczach pustkę, a twarz wymiętą i szarą. Na weselu wydawał się pewny siebie i pełen młodzieńczego wigoru, teraz wyglądał na starego człowieka. To straszne przeżyć własne dziecko, pomyślała Małgorzata. Może nawet straszniej, jeśli nie było się idealnym rodzicem. A ten chyba nie był.

Małgorzata osunęła się na kolana. Niech już ta msza się zacznie. Niech jej myśli znajdą ukojenie w słowie Bożym. Boże, miej ją w opiece. Boże. Nie wiedziała, o co jeszcze prosić. Boże, miej ją w opiece.

Jaś zaczął płakać. Kasia kołysała wózkem, aż łkanie zamieniło się w kwilenie i w końcu ucichło. Minęło dopiero dziewięć dni, ale wydawało się, że dziecko przyzwyczaja się do braku matki. Lepiej jadło, lepiej spało. Tylko chwilami Małgorzata widziała w oczach wnuka pustkę, podobną do wyrazu w spojrzeniu ojca Cecylii. Tak jakby ten słodki dzieciak stał się starym człowiekiem. Boże, miej to maleństwo w swojej opiece, dodała prośbę do modlitwy. Pomóż mi. Pomóż nam. To chyba za dużo. Oni nie zasługiwali na pomoc.

Kościół się zapełniał. Na pogrzeb Cecylii przyszły tłumy. Gdy Małgorzata odwróciła głowę, dostrzegła Karpińskiego. Przyszedł służbowo? Czy sądził, że

wśród tych ludzi ukrywał się morderca? Czuła pulsowanie w skroniach. Pewnie miała wysokie ciśnienie. Może umrze. To byłoby zbyt łatwe. Panie, daj mi siłę, chociaż na nią nie zasługuję. Daj mi siłę dla Jasia. To nie ona potrzebowała najwięcej siły. Spojrzała na Roberta. W jego rysach dostrzegła zastygłe cierpienie. Daj mu siłę, Panie. Jak to jest, że agresja przeszła z ojca na syna? Jak to możliwe, że jej słodki chłopiec uderzył żonę? Jak jej słodki chłopiec był zdolny do tego? Nigdy nie widział, jak Maciej bił jego matkę. A jednak zrobił to samo z Cecylią. Jej mąż przekazał dzieciom kult męskiej dominacji. Nie sprzeciwiła się temu i teraz zbierała owoce. Kasia chyba była odporna. Boże, żeby była odporna. Żeby nigdy nie stała się ofiarą.

Msza się zaczęła. Myśli Małgorzaty wróciły do Cecylii. Tylko ona nie żyła. Tylko w jej sytuacji nic się nie zmieni. Panie, przyjmij ją do siebie. Jak bardzo chciałaby przytulić synową. Jak bardzo chciałaby powiedzieć, że ją kocha. Łzy płynęły po jej twarzy. Łzy potrzebne i na miejscu. Nie przynosiły ulgi. Cokolwiek zrobi, nie cofnie morderstwa.

Dawno nie widziała tylu ludzi przystępujących do komunii. Sama poprzedniego wieczora poszła do spowiedzi. Dostała rozgrzeszenie, a jednak przyjmując ciało Jezusa, czuła się jak świętokradczyni. Czy Robert miał podobne odczucia? Zapyta go. Na razie klęczała obok syna i męża i modliła się tak żarliwie, jak tylko potrafiła. Wreszcie stał się cud. Cecylia położyła jej rękę na ramieniu i uśmiechnęła się. *Będzie dobrze*. To był głos synowej. Lekki, prawie żartobliwy. Małgorzata przez chwilę uwierzyła, że nie ma zwidów. Że naprawdę będzie dobrze.

EMIL

Stał w kolejce, żeby złożyć kondolencje rodzinie zmarłej. Nie podszedł do Stefana, a teść nie rwał się, żeby być blisko. Skinęli obaj głowami, zawieszając broń na okres ostatniego pożegnania Cecylii. Cecylia. Dziewczyna tak podobna do jego żony. Pamiętał ich ostatnie spotkanie, jej determinację. To ona zaproponowała wybicie szyby. Ona opatrzyła jego rękę swoją apaszką. Ona szukała piwnicy. I zaraz później nie żyła. Biedna, biedna dziewczyna. Gdy ścisnął rękę jej ojcu, siostrze i mężowi, zabrakło mu słów. Wymamrotał coś w rodzaju „Bardzo mi przykro z powodu państwa straty” i odszedł, już się nie oglądając.

– Dzień dobry, panie Emilu – usłyszał głos z boku.

Odwrócił głowę i spojrzał w oczy nauczycielki Bianki. Nie dostrzegł jej wcześniej.

– Dzień dobry, pani Mario.

Zrównał się z nią i szli razem do bramy.

– Dziwne mówić „dzień dobry” w taki dzień, prawda? Biorąc pod uwagę to, że ta biedna dziewczyna już nigdy nie zajmie się swoim dzieckiem.

– Znała ją pani?

– Nie, ale znam jej męża i jego matkę. Robert też był moim uczniem.

– To pierwszy chłopak Bianki.

– Ach, tak? – Przyglądała się jego twarzy. Wyczuł, że chciała coś powiedzieć, ale zmieniła zamiar i zadała zwykłe pytanie: – A pan znał Cecylię?

– Tak. Zadzwoiła do mnie, gdy zobaczyła plakat na mieście.

– Ach, tak? – powtórzyła.

– Wiedziała pani, że jej teściowie kupili dom, w którym wcześniej mieszkała Bianka z rodzicami?

– Nie. Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia.

– Tak. A po tym, jak Cecylia urodziła, matka jej męża zaproponowała, żeby oni oboje sprowadzili się do nich z dzieckiem.

– No tak. Pewnie chciała pomóc i łatwiej było jej zorganizować wszystko na miejscu.

Emil pokiwał głową.

– Tak. I Bianka odwiedziła ich tuż przed zaginięciem.

Polonistka zatrzymała się w pół kroku.

– Co?

Emil też przystanął.

– Tak. A później Cecylia poszła za nią do domku, w którym Bianka była więziona przez własną matkę.

– Co pan mówi? – wykrzyknęła nauczycielka, a potem ściszyła głos. – Tamta kobieta... ona... Wydawała się taka urocza.

– Tak powiedział mój teść, a lokalny policjant to potwierdził. – Emil przypomniał sobie, że wydarzenia zostały zatuszowane, ale tym bardziej chciał mówić. – Później poszedłem z Cecylią do tego domu i wybiliśmy okno.

Pani Maria wznowiła marsz.

– One były podobne – powiedziała w zamyśleniu.

– Właśnie. Pani też to zauważyła?

– Na tym zdjęciu, które położyli na trumnie, wygląda prawie jak Bianka. Znaleźliście coś w tamtym domu?

– Pod sofą było zejście do piwnicy. A tam... w piwnicy stary materac poplamiony krwią.

– Boże.

– Tego samego dnia Cecylia została zamordowana.

– Boże – powiedziała znowu nauczycielka.

– Mój teść twierdzi, że matka Bianki sprowadziła do tej piwnicy jakiegoś mężczyznę, który zgwałcił jej córkę.

– Kto to był?

– Nigdy się nie dowiedzieli. Nawet nie próbowali. A ja myślę, że teść tyle zmyślał, więc mógł zmyślić i to. Może to on zrobił.

– Co zrobił?

Ledwie słyszał jej głos.

– Może zgwałcił Biankę. Może to on.

– Nie wierzę.

– A uwierzyłaby pani, że jej matka ją więziła? Że nie tylko sama ją krzywdziła, ale jeszcze kogoś przyprowadziła?

– Bardziej. Ona była... widziałam kiedyś, jak straciła panowanie nad sobą na zebraniu, bo coś jej się nie spodobało. Nie pamiętam co, ale zaczęła krzyczeć. Rodzice patrzyli na nią dziwnie i się uspokoiła. Powiedziała, że ostatnio miała dużo stresów. Przepraszała i wszyscy o tym zapomnieli. Taki jednorazowy wyskok. Tak mówili, gdy rozmawiali ze mną. Każdemu może się zdarzyć. A ona stała się jeszcze bardziej urocza niż poprzednio.

– Tak? Nie mówiła mi pani o tym podczas ostatniego spotkania.

– Nie myślałam o tym tyle lat. Zresztą, ta kobieta dawno nie żyje.

– A mój teść nigdy nie tracił panowania nad sobą?

– Wie pan, że nie znałam dobrze rodziców Bianki. Miałam wrażenie, że w tej rodzinie to on jest skałą, na której można się oprzeć.

– Chyba nie był, skoro doszło do... Skoro tamta kobieta zrobiła to, co zrobiła.

– No tak, nie był żadnym bogiem czy herosem. Ale to dziwne.

Wyszli za bramę, ale nadal Emil szedł obok niej i żadne nie myślało o pożegnaniu.

– Co jest dziwne?

– To, że one mają tyle punktów wspólnych.

KASIA

Ledwie trzymała się na nogach. W kościele i przy grobie zmobilizowała się maksymalnie, ale w restauracji wróciły zawroty głowy i ciężar w żołądku, które nie opuszczały jej od momentu, gdy dowiedziała się, że Cecylia nie żyje. Śmierć w tym wieku była przerażająca, szczególnie dla osoby pokroju Kaśki, która uwielbiała czerpać z życia pełnymi garściami. Śmierć Cecylii na dodatek wydarzyła się tak blisko i dotykała bezpośrednio jej rodziny. Bratowa zostawiła małe dziecko, które nie pozna już matki. Nawet jeśli Robert ożeni się z jakąś miłą kobietą, która pokocha Jasia, to nie będzie to. Cecylia troszczyła się o maleństwo, od kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży. Rodziła dwadzieścia godzin, a później mówiła z uśmiechem, że owszem, bolało, ale dla takiego skarba mogłaby cierpieć trzy razy dłużej, czy tam ile by było potrzeba. Karmiła go piersią i patrzyła z taką miłością, że nawet Kaśkę przejmowało to wzruszeniem. Zastanawiała się, czy sama poczuje kiedyś podobne uniesienie. I wszystko się urwało.

Nagła śmierć jest gorsza niż ta spodziewana. Nie daje szansy się pożegnać. Nie daje szansy tym, którzy pozostają, na zrozumienie. Na pojednanie.

Spojrzała na brata, który mówił teraz o żonie. Pięknie mówił, z pewnością. Ludzie wokół płakali. Sam miał łzy w oczach. Kasia nie potrafiła skoncentrować się na jego słowach. Sala wirowała, postać Roberta się zamazywała.

– Muszę do toalety – szepnęła matce i wyszła.

Zamknęła kabinę i usiadła na posadzce. Chciała zwymiotować i wyrzucić z siebie mdlące strachy. Włożyła nawet palec do gardła, ale oprócz kilku kropeł żółci nic z niej nie wyszło. Żołądek i przełyk paliły, wnętrzności się wywracały. Może to z głodu. Wstała, kiedy była już pewna, że się nie przewróci, i otworzyła drzwi. W torebce nosiła zawsze pastę i szczoteczkę do zębów. Teraz się nada.

Mama miała rację. Trzeba panować nad sobą. Nie rozsypywać się, bo to nikomu niepotrzebne. Kasia wyszorowała zęby, przepłukała gardło, a potem poprawiła makijaż. Jeśli uda jej się dobrze wyglądać i opanować te cholerne zawroty głowy oraz mdłości, wykrzesze też z siebie siłę. Dla Jasia i dla Roberta.

Gdy wróciła do stołu, mamy nie było, wózka z dzieckiem nie było, a Robert siedział już na swoim miejscu.

– Mama poszła z Jasiem? – spytała ojca.

Maciej pokiwał głową, pociągając łyk wina. Zauważyła, że on też źle wyglądał. To, co się stało, wyciągało siły z nich wszystkich.

– Tak. Obudził się i strasznie płakał. Powiedziała, że go uśpi i może uda się jej go nakarmić.

– Dobrze się czujesz? – szepnął Robert.

Odwróciła się i utkwiała wzrok w jego twarzy. To jej starszy brat, wzór, człowiek, na którym zawsze polegała. Ten głupi ciężar znów kładł się na żołądku.

– Tak. Na tyle, na ile mogę w tych okolicznościach.

Przygryzł wargi.

– Skurwysyn. Uderzył w nas wszystkich.

Ścisnęła jego rękę, po czym cofnęła dłoń, obejmując filiżankę z herbatą.

– Zjadłeś coś?

– Tak. Te zawijańce są naprawdę dobre. Myślałem, że nie wmuszę nic w siebie, ale dałem radę. Ty też powinnaś. Jesteś bardzo blada. Martwię się o ciebie.

– Spróbuję.

Nałożył jej na talerz mięso i trochę sałatek. Zaczęła grzebać widelcem.

To, co powiedziała rano mamie, było prawdą. Miała wyrzuty sumienia w stosunku do bratowej. Chciałaby jej powiedzieć, że tak naprawdę ją lubi. Chciałaby ją przytulić i cieszyć się myślą, że morderstwo było tylko złym snem.

Tylko że to nie była cała prawda.

Tamtego dnia, gdy zaginęła Cecylia, Robert się spóźnił. Kasia dzwoniła do brata, ale jego telefon był wyłączony. Skontaktowała się więc z mamą, ale ta powiedziała, że dawno nie ma go w domu, bo wcześniej jechał do biura odwieźć jakieś dokumenty. I Kasia wyguglowała biuro Roberta i zatelefonowała tam. Jakaś miła pani, zapewne z recepcji, poinformowała ją, że Robert Romański nie odwiedził w tym dniu siedziby firmy. Niedługo potem zobaczyła przed domem parkujący samochód brata i wybiegła na podwórko. Zapytała go nawet, gdzie się szlajał, a on wzruszył ramionami i powiedział, że musiał pojechać do kilku klientów, a nie chciało mu się tłumaczyć matce, więc nazwał ich zbiorczo „biuro”.

A później, gdy policjanci pytali, o której spotkała się z bratem, powiedziała, że nie pamięta. Uczyla się do sesji, więc nie zwracała uwagi na godzinę. Zorientowała się jednak, że to ona jest alibi Roberta.

Kilka razy chciała dowiedzieć się, do jakich klientów Robert wtedy jeździł. Otwierała nawet usta, ale pytanie nie wydostawało się na zewnątrz.

Podniosła widelec z kawałkiem zawijańca do ust, ale zaraz wzięła serwetkę i wypluła. Nie była w stanie jeść mięsa. Chyba zostanie wegetarianką.

BIANKA

Nie daję już rady wstać. Dawno nie piłam, nawet własnego moczu. Ostatnio nie zapanowałam nad zwieraczami i teraz czuję pod sobą upokarzającą wilgoć. To już dno. W jakiś sposób mnie to pociesza. Gorzej nie może być.

Mojego porywacza nadal ani widu, ani słyhu. Wydarzenia się płaczą, teorie zamazują. Kiedy udaje mi się pozbierać myśli, nabieram pewności, że złapali Dodo i wsadzili go za to, co zrobił Cecylii. Nikt nie łączy tego ze mną. Może kiedyś ktoś odkryje mój szkielet. Jakiś zbłąkany wędrowiec. Może wtedy nie będzie już tego smrodu przenikającego każdy atom piwnicznego pomieszczenia.

Co dzieje się z człowiekiem po śmierci? Gdyby to był koniec, zupełny, absolutny, wyczekiwałabym tej chwili. A jeśli nie? Jeśli to tylko przejście? Bóg, ten, który żyje w mojej głowie, przyjąłby mnie do siebie. Tak, jak przyjął innych przede mną. Ale ten realny może ich nie przyjął. Może strącił ich na dno piekieł. Boję się. Boję się, że tak się stanie ze mną. Za wszystko, co zrobiłam źle. Mój koszmar się nie skończy. Nigdy. Może właśnie na tym polega sprawiedliwość. Nie rozumiem sprawiedliwości. Nie tak. Rozumiem. Chyba. Tylko nigdy jej nie lubiłam. Nigdy do mnie nie przemawiała. Kochałam miłosierdzie.

Co chwila tracę i odzyskuję przytomność. Ludzie mówią, że w ostatnich chwilach całe życie przesuwa się przed oczyma. To nie do końca tak. Widzę jednak siebie w różnych sytuacjach. Czasem dobrych. Jak mój ślub. Słyszę słowa przysięgi. Czuję, jak mąż wsuwa obrączkę na mój serdeczny palec. Robię to samo. Nasze usta łączą się w pierwszym pocałunku w małżeństwie. Tak wygląda szczęście. Innym razem znów jestem dziewczynką. Oglądam z mamą film i chichoczemy na kanapie. Tata uczy mnie jeździć na nartach. Chodzimy we trójkę po górach. Tak wygląda szczęśliwe dzieciństwo. Kochająca rodzina. I zaraz potem sceneria się zmienia. Klęczę przy sedesie i zmuszam się do wymiotów. Wyrzucam z siebie wszystko i chyba nie chodzi tylko o jedzenie. Obraz jest zamazywany przez mamę, rzucającą we mnie talerzem. Uderzającą mnie w twarz. Kopiającą w brzuch. Walącą

czymś ciężkim w głowę. Słyszę „Ty małe gównno” i myślę, że tym właśnie jestem. Małym gównem.

Czego było więcej? Tych dobrych czy tych złych momentów? Nie umiem policzyć, ale nie wykorzystałam dobra. Zmarnowałam. I dlatego jestem tutaj. I pójdę do piekła. I to będzie sprawiedliwe.

Czy mama jest w piekle? Modłę się do Boga z mojej głowy, żeby przyjął ją do siebie. Kocham ją. Nadal ją kocham. A jeśli ona żyje? Czy miłość córki może wybaczyć nawet to?

Nasza prywatna gra. Głos robota, wydobywający się z dzioba Dodo. Głos mamy. Głos Emila. Ból. Gwałt. Jestem na twardym materacu, a on wszedł we mnie. Kto? Każde pchnięcie to jak nóż tam wewnątrz. Nasza prywatna gra, dyszy mi do ucha. W tle piosenka *Lady in Red*. Czy ja też mam na sobie czerwoną sukienkę? Tak mnie ubrali. Mama i on. Patrzę w jego oczy. Już wiem.

Już wszystko wiem.

Wchodzę w ciemność. Nasza prywatna gra, brzmi mi w uszach po raz ostatni. Wszystko się urywa.

MAŁGORZATA

– Kiedy uśpisz małego, zejdź do mnie – powiedziała Małgorzata. – Musimy porozmawiać.

– Tak.

Robert uśmiechnął się z przymusem. Nikogo innego nie było w pobliżu. Kasia po stypie poszła do domu brata. Wahala się, ale Małgorzata ją przekonała. Odetchniesz trochę, mówiła. Odpoczniesz. Musisz mieć warunki do nauki. Chciała mieć córkę przy sobie, ale czuła, że mieszkanie z nimi plami niewinność tej dziewczyny. Natomiast Maciek zaszył się w gabinecie przed komputerem. Nie pytała, czy ma zamiar odwalić jakąś chałturę, czy obejrzeć film. A może poszuka stron pornograficznych. Nie miało to dla niej znaczenia.

– Będę czekała.

I czekała. Jasia nie było słyhać już od dawna, ale Robert się nie pojawiał. Maciek poszedł spać, nawet na nią nie patrząc. Zaparzyła kawę. Później następną. I kolejną. Serce waliło ciężko. Nie może przesadzać, bo wykituje przed konfrontacją z synem.

– Mamo?

Otworzyła oczy. Przez moment nie wiedziała, co się dzieje. Najpierw przyszło zrozumienie, że Cecylia nie żyje. Zaraz potem pamięć, że nadszedł moment konfrontacji.

– Zasnęłam.

– Tak. Przepraszam, że przyszedłem dopiero teraz.

Nie wyjaśnił, co go zatrzymało. Zresztą nie oczekiwała tego.

– Usiądź. – Szykował się, żeby zająć miejsce obok niej, więc dodała: – Naprzeciwno.

Nie była pewna, czy wzruszył ramionami.

– O co chodzi, mamo?

– Kiedy Cecylia zeszła na dół ostatniego dnia swojego życia, miała pod okiem wielki siniak. – Patrzył na nią, jakby powiedziała coś niewłaściwego. – Nie odpowiadasz – dodała po chwili milczenia.

– Nie zadałaś mi pytania.

– Powiedziała, że to ty.

– To nadal nie pytanie. Tak, to ja.

To nie było pytanie. Przecież wiedziała. Przyznał się, to dobrze. To dawało nadzieję?

– Dlaczego?

Czy to ważne dlaczego? Prawie znów słyszała głos Cecylii. Przepraszam, odpowiedziała synowej w myślach.

– Czy to ważne dlaczego? – odpowiedział Robert. – Uderzyłem ją. – A dlaczego tata bił ciebie?

Wstrząsnęła się.

– Wiedziałeś o tym?

– Tak. Wiedziałem i nie zareagowałem. Wstydzę się tego.

– Byłeś dzieckiem.

– Potem byłem nastolatkiem. Zawsze wiedziałem, kiedy to nastąpi. Zawsze czaiłem się gdzieś w pobliżu. Słyszałem. Widziałem. Chciałem uciekać, ale nigdy tego nie zrobiłem. Leżałem potem w nocy, wyobrażając sobie, jaką dam mu nauczkę. I zawsze byłem bierny. Najłatwiej byłoby powiedzieć, że go kochałem. Że to mój ojciec. Ale przecież ty jesteś matką. I to ciebie kocham bardziej.

Kilka razy otwierała usta, żeby przerwać ten wywód i zakończyć samobiczowanie syna, ale nie potrafiła dobrać słów.

– Boże – powiedziała, gdy Robert zamilkł. – Przepraszam.

– Mamo! – zaprotestował.

– To ja powinnam zakończyć. To nie należało do ciebie. Okazało się, że potrafię. Od pięciu lat nie tknął mnie palcem.

Pokręcił głową, przesiadł się na sofę i ogarnął ją ramieniem. Chciała się w niego wczepić, przeżywać razem stare strachy i nową żalobę, ale to nie był odpowiedni czas. Odsunęła się delikatnie.

– Posłuchaj – powiedziała, ale nowa myśl sprawiła, że zaczęła drżeć i dokończyła inaczej niż miała zamiar: – Czy Kasia też wiedziała?

– Nie, ona nie miała pojęcia.

Lepiej w to wierzyć. Nie, lepiej znać prawdę, tylko nie teraz. Teraz badała inne sprawy.

– Proszę, usiądź z powrotem tam. – Wskazała krzesło naprzeciwko.

– Dobrze, mam – powiedział i się przesiadł.

– Oczywiście, że nie ma dobrego powodu dla przemocy, ale powiedz mi – zająknęła się, szukając słów – w jakich okolicznościach uderzyłeś Cecylię.

Robert wbił wzrok w ścianę za jej plecami.

– Gdy Bianka się tu pojawiła, ożyły wspomnienia. – Znów Bianka. Wracała jak bumerang. Wszystko wokół niej krążyło. Agresja Roberta. Śmierć Cecylii. – Tak ładnie wyglądała. Wiesz – zatchnął się. – Cecylia po porodzie zbrzydła.

– Tak się czasem dzieje – powiedziała ostro. – To chwilowe.

– Wiem, wiem – mruknął. – Jednak Bianka była wtedy taka śliczna. – To, co mówił jej syn, budziło w Małgorzacie obrzydzenie. Chciała go zrozumieć, ale jego słowa tylko ją od tego oddalały. – Myślałem o Biance, myślałem o naszych chwilach kiedyś. To nie było na poważnie. Rozumiesz, to taki powrót zauroczenia. Na poważnie byłem tutaj. Mąż Cecylii, ojciec Jasia.

Nie rozumiała. Nie chciała rozumieć. Nie chciała nawet wierzyć, że takie słowa padają z ust jej syna. Nie mogła jednak postawić ściany pomiędzy sobą a rzeczywistością. Nie kolejny raz.

– No i? – ponagliła Roberta.

– No i ona... Cecylia o tym gadała. Widziała, co się ze mną dzieje. Polazła wtedy za Bianką, nie? Próbowałem nad sobą panować, ale ona gadała wtedy jeszcze więcej. A kiedy okazało się, że Bianki nie ma, coś w Cecylię wstąpiło. Stale pytała, jak to było z moją dawną dziewczyną. Czasem się uspokajała i wtedy była czuła. Ja też. Ale później znów gadała. Przez to myślałem o Biance, nawet gdy byłem z Cecylią. Nawet – zająknął się – podczas seksu. I raz powiedziałem „Bianka”, gdy kochałem się z Cecylią. I Cecylia zrobiła awanturę. I Jaś przez to płakał. I wtedy właśnie ją uderzyłem.

– Nie, nie – powiedziała Małgorzata. – Ona... to nie była tylko zazdrość. Ona miała obsesję. Bała się o Biankę. Tak jakby się z nią utożsamiała.

– Mamo, o czym ty mówisz? – Tym razem Robert patrzył prosto na nią.

– No, na przykład to, że włamała się do tego domu.

– Do jakiego, kurwa, domu?

Nigdy przy niej nie przeklinał. To, że zrobił to teraz, świadczyło o czymś. Później się zastanowi.

– No, do letniego domku matki Bianki. Gdy mi o tym opowiedziała, wyglądała na kompletnie wyczerpaną emocjonalnie.

– Co takiego? Włamała się tam?

– Tak. Mówiła o materacu w piwnicy zaplamionym krwią. Była przerażona.

– Nie rozum...

– Ja też tam później poszłam. Po jej śmierci. Było tak, jak mówiła. Piwnica, materac i na nim krew. Stefan potwierdził, że kiedyś tam była Bianka. Że to jej matka ją tam trzymała.

Chciała wyjaśnić, w jakich okolicznościach ojciec Bianki jej o tym powiedział, ale Robert zerwał się na równe nogi.

– Muszę wyjść – powiedział. – Zajmij się Jasiem, proszę.

– Ale... – próbowała protestować.

On jednak nie zwracał na nią uwagi. Wybiegł do ogrodu. Próbowała zapytać, dokąd tak się spieszy, ale nie słyszał lub udawał, że nie słyszy. Nie zwolnił kroku, nie obejrzał się.

Na dworze szarzało.

ROBERT

To, co powiedział matce, było prawie prawdą. Prawie. Tak, myślał o Biance, od kiedy weszła do domu matki. Do rodzinnego domu Rotasików. Tak, Cecylia była zazdrosna. Tak, polazła za Bianką i wszyscy o tym wiedzieli. Tak, od kiedy Bianka znikła, jego żonę ogarnęła obsesja. Tak, użył kiedyś imienia dawnej dziewczyny podczas seksu z Cecylią. Tak, zrobiła awanturę. Tak, Jaś się obudził. Tylko że to nie było wszystko.

Stała przy nim z wściekłością w oczach i wyglądała jeszcze gorzej niż zwykle. To znaczy zwykle po porodzie. Przedtem była piękna.

– To ty?!

Jej głos ranił mu uszy. Nie krzyczała, jednak jej ton był tak przenikliwy, że obudził Jasia, który początkowo tylko kwilił.

– O co ci chodzi?! – zapytał ostro Robert.

– Wzięłeś ją sobie?! Trzymasz ją gdzieś i pieprzysz?! Za jej zgodą czy bez?!

I wtedy ją uderzył. Z całej siły. Zamilkła natychmiast, a on wyszedł z pokoju. Nie trzasnął drzwiami, bo nie chciał robić widowiska na cały dom.

To, czego dowiedział się od matki, mogło mieć znaczenie. Potworne znaczenie.

Więc się spieszył. Tak bardzo jak nigdy dotąd.

STEFAN

Natarczywy dźwięk telefonu wwiercał się pod czaszkę. Stefan po omacku odnalazł komórkę. Gdy spojrział na wyświetlacz, usiadł wyprostowany na łóżku.

– Co jest, Grzesiek?

– Jestem pewien, że to Robert.

Napięcie opadło.

– Cholera, chłopie. Ciebie też policja podejrzewa – powiedział. – I mnie – dodał ciszej.

– Nie, nie rozumiesz. Byłem pewien od samego początku, ale nie wiedziałem, gdzie ją trzyma.

– A teraz już wiesz?

– Myślę, że tak.

Stefan pomyślał o prośbie do Marka, żeby policjanci zajęli się Robertem i Grzegorzem. Były partner powiedział, że przez jakiś czas dwaj młodzi mężczyźni byli śledzeni, ale uznano, że są czyści. To nic nie znaczy. Po pierwsze, jakiś czas. Po drugie, policja w Nasielsku naprawdę nie była w stanie obserwować kogoś dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– I gdzie?

– Rozmawiałem po pogrzebie z Marysią Pietrzycką. To koleżanka Kaśki Romańskiej z klasy. Kiedyś dawałem im obu korki z matmy. W każdym razie po takim zwykłym uzalaniu się nad losem ona powiedziała, że rodzice Kaśki zaczęli budować dla niej dom. Robert się dorzucał. Budowa stanęła z powodu trudności finansowych, no, ale dom jest. Rozgrzebany, ale jest. I piwnica. No i teraz o tym myślałem. I to musi być tam.

– Gdzie to jest? – spytał Stefan, ściągając bluzę od piżamy i sięgając po rzuconą na podłogę koszulkę.

Grzegorz podał adres i obiecał, że prześle go jeszcze esemesem.

– Dobrze, przyślij. Już wyjeżdżam. Spotkajmy się tam.

– Nie chcesz zaangażować w to policji? – zapytał Grzegorz.

– Nie ma mowy, żeby załatwili wszystko w godzinę. Procedury – tłumaczył, wciągając dzinsy.

– Dobrze, to za godzinę.

Grzegorz rozłączył się i gdy Stefan zbiegał do samochodu, usłyszał sygnał przychodzącej wiadomości. Dobrze, że auto już mu oddali. Nastawił nawigację, ruszył i zadzwonił do Emila.

– Posłuchaj – powiedział, gdy zaspany zięć odebrał. – Jadę do miejsca, w którym może być Bianka. – Mogę cię zgarnąć po drodze, więc jeśli chcesz, wyjdź przed blok.

– Będę – odpowiedział krótko zięć. – Już schodzę.

Stefan pokiwał głową. Przynajmniej raz nie będzie trzymał Emila z boku. Warszawa była pusta, więc pokonał odległość od siebie do mieszkania córki w kilka minut. Zatrzymał się z piskiem opon.

– O co chodzi? – zapytał Emil, wsiadając do samochodu.

Chociaż Stefan wyczuł w głosie zięcia nieufność, docenił, że Emil nie zadawał pytań przez telefon.

– Zapnij pasy – rzucił i ruszył jak kierowca rajdowy.

DODO

Piętnaście lat temu byłem pewien, że zostanę aresztowany. Nikt jednak do mnie nie przyszedł, nikt nawet o nic nie pytał. Po mieście rozniosło się, że Bianka uciekła i została odnaleziona, a jej matka popełniła samobójstwo. Były plotki, że ze służbowej broni męża, a niektórzy nawet szeptali, że to on ją zabił. Może naprawdę on, może się wściekł. Tak czy inaczej, Iza nie żyła i nie mogła zdradzić mojej tożsamości. Pozostawała Bianka. I nigdy nic nie powiedziała. Mam mnóstwo teorii dlaczego. Niezależnie od tego, która jest prawdziwa, jesteśmy związani. Jej matka mi ją podarowała. Idę więc do niej znów. Nie sędzę, żebyśmy mogli przypieczętować teraz moją własność. Wiem, to źle brzmi. Naszą jedność. Ona należy do mnie, a ja w pewnym sensie należę do niej. Chciałem, żeby ten moment wyglądał inaczej. Nie planowałem śmierci Cecylii ani syfu w piwnicy, który z pewnością tam panuje. Zaraz zobaczę Biankę, o ile jeszcze żyje. Z każdym krokiem, gdy zbliżam się do tego miejsca, serce bije mi mocniej. Nie mam na sobie kostiumu, ale się nie boję. Jestem gotów zmierzyć się z każdą sytuacją.

PRZED MORDERSTWEM – CECYLIA

Spokój i cisza kościoła działały znieczulająco. Cecylia uklękła w drugiej ławce. W pierwszej już ktoś był, a ona pragnęła, żeby ten moment był jak najbardziej intymny. Dlatego nie została z tyłu. Chciała być blisko ołtarza. Blisko Boga, cokolwiek to znaczyło.

Początkowo tylko wpatrywała się w twarz Jezusa Ukrzyżowanego. Tyle bólu. Księża mówią, że Chrystus bierze na barki całe zło, którego dopuszczają się ludzie. To potworny ciężar. A ci ludzie go za to biczą. I plują mu w twarz. I drwią. Po raz pierwszy od czasów szkolnych płakała, patrząc na krzyż. Chciała pocieszyć Jezusa. Trzymać go za rękę. Pomóc mu z krzyżem. I w jakiś sposób tak się stało. Tylko że to On ją pocieszył. On ją podtrzymał. Ogarnęła ją radość na przekór wszystkiemu, co działo się w jej życiu. Dziękuję, dziękuję, dziękuję. Chyba powiedziała to na głos.

Moment minął. Jezus był znów na krzyżu, figura jak w każdym kościele, a ona klęczała i patrzyła. Mimo to nie była tą osobą, która wchodziła do kościoła. Czuła dotknięcie czegoś wielkiego, niezrozumiałego. Odmówiła wyuczone w dzieciństwie modlitwy, bo nie znajdowała własnych słów. A później, nadal klęcząc, opowiedziała o tym, co się z nią dzieje. Może Jezusowi, który przed chwilą był tuż obok, a może samej sobie. O mężu, którego kochała do utraty tchu, chociaż nie miała pojęcia, kim ten człowiek jest. O tym, że zaginęła dziewczyna, która była kiedyś z Robertem związana. O swoim synku, świetle opromienianym mrok codziennej niepewności. O własnych złych słowach. O porannym uderzeniu. O braku zrozumienia. O samotności. A potem przeszła do najgorszego. Do wizyty w domu, w którym piętnaście lat temu Bianka była przetrzymywana. Podobno przez własną matkę. Sytuacja potworna, jednak najgorsze było co innego. To, jak wyglądało pomieszczenie w piwnicy. Mały pokój. Żarówka na suficie. Materac na środku gołej betonowej posadzki. Oczywiście wyobrazenie sobie piętnastolatki na tym materacu, bezbronnej, przerażonej, ubezwłasnowolnionej, było przerażające, ale nie o to chodziło. Chodziło o samo pomieszczenie. Cecylia je znała. Takie samo

znajdowało się w piwnicy domu, który teściowie wspólnie z Robertem stawiali dla Kasi. Tak jakby ktoś je odwzorował. To przecież niemożliwe. Tak powtarzała sobie, od kiedy zobaczyła ten pokój. A jednak. Muszę tam iść, Boże. Muszę. Wiedziała, że to niedobry pomysł. Może sam Jezus, a zapewne instynkt samozachowawczy, odradzał jej to. Lepiej zawiadomić policję. Z czym jednak pójdzie na policję? Wyśmiej ją, a Robert ją znienawidzi. Muszę iść. Proszę, zaopiekuj się mną. A jeśli nie mną, to Jasiem. Nie miała klucza, więc znów była gotowa się włamać. Sama. Nie będzie mieszać w to nikogo innego. Klęczała jeszcze jakiś czas, już bez słów, bez myśli.

Na zewnątrz zrobiło jej się zimno i wrócił strach. Nie zatrzymała się jednak, dopóki nie zobaczyła domu. Fundamenty, parter jako tako gotowy, piętro jeszcze nierozpoczęte. Prace hydrauliczne wstrzymane. No, ale z tego, co wiedziała, woda już była. Szyby w oknach też. Od biedy, jeśli ktoś nie miałby schronienia, mógłby się tu zatrzymać. Dom w stanie surowym, ale dom. Cecylia podeszła do drzwi i położyła rękę na klamce. Zamknięte. Jeszcze może wrócić. Jeszcze może po kogoś zadzwonić. Te myśli nie miały znaczenia. Rozejrzała się za kamieniem, ale nie zauważyła nic odpowiedniego. Przypomniała sobie, jak zrobił to Emil, i walnęła w okno pięścią. Szyba pękła tak samo jak wtedy. Ręka krwawiła, ale nie zawracała sobie głowy opatrywaniem jej. Wyciągnęła szkło z ramy i wślizgnęła się do środka. Właz do piwnicy otwarty. Nie idź tam. Ten głos był zbyt słaby, żeby zwrócić na niego uwagę. Cecylia zeszła na dół. Trochę inaczej niż w działkowym domku matki Bianki. Całkiem duża pusta piwnica i drzwi do jakiegoś pokoju. Jeszcze możesz się wycofać. Cecylia nacisnęła na klamkę. Ktoś w absurdalnym stroju jakiegoś ptaka stał odwrócony tyłem. Wcześniej pocieszała się myślą, że przecież w tym pomieszczeniu nie ma materaca, ale teraz był, a na nim leżała związana Bianka. Oczy obu kobiet się spotkały. Dopiero wtedy Cecylia zrozumiała, że popełniła błąd. Przez chwilę stała jak sparaliżowana, po czym zaczęła się wycofywać. Tak cicho, jak tylko potrafiła. Osoba w kostiumie jednak usłyszała i się odwróciła. Cecylia rzuciła się do ucieczki. Pokonała schody i mocowała się z zasuwą przy drzwiach, jednak zeszywniałe palce odmawiały posłuszeństwa. Rana na dłoni paliła żywym ogniem. Wtedy poczuła pierwsze uderzenie w głowę i krzyknęła. Pomyślała, że za chwilę umrze. Źle, że tu przyszła. Przez własną obsesję osieroca dziecko. Nie to jednak było najstraszniejsze. Najstraszniejszy był człowiek, który ją zabijał. Uderzył po raz kolejny i ona znów krzyknęła. Człowiek, który zostawał z jej

dzieckiem. I znowu uderzenie, ale nie miała już siły nawet na jęk. Jej mąż. Ojciec Jasia. Tak kończyło się jej życie. Boże, uczyn cud. Niech to nie będzie Robert.

I wszystko spowiła ciemność.

WTEDY – IZA

Szła na dno. Grzesiek ją odrzucił. Nienawidziła go. Nienawidziła świata. Nienawidziła siebie. Dlatego się nie broniła. Zejdzie jeszcze niżej, w rejony, które kiedyś wydawały się niedostępne. Może ktoś powiedziałby, że już przekroczyła granicę, że bardziej nie da się upaść. Zdziwiłby się.

Ktoś zapukał i nie czekając na odpowiedź, otworzył drzwi. Robert. Dobrze. Właśnie on był potrzebny. Patrzyła, jak się zbliża. Pozwoliła ramiączku sukienki zsunąć się z ramienia i wbiła wzrok w oczy chłopaka.

– Żadnych wiadomości? – spytał.

– Nie – odpowiedziała i dała krok do przodu. Jej piersi dotykały jego ciała. – Pociesz mnie.

Stał nieruchomo, więc zarzuciła mu ramiona na szyję i wcisnęła język w usta. To wystarczyło, żeby zareagował. Szybko, nerwowo, ścisnął jej piersi, podnosił sukienkę i wkładał w nią palce. Niech to będzie jak najbrudniejsze, pomyślała i poszukała zapięcia od jego spodni. I było. Brudne i złe. Podobało jej się. Jemu też. Poruszali się w jednym rytmie. Można pójść jeszcze dalej, pomyślała.

EMIL

Zaparkowali. Grzegorz stał już na placu budowy. Podeszli. Emil znowu poczuł się nieswojo, patrząc w rozmyte oczy tamtego. Nie był pewien, czy uważa, że czai się w nich jakaś mroczna tajemnica, czy też że to spojrzenie go prześwietla. wydobywa sekrety, które nie powinny ujrzeć światła dziennego.

– Zamknięte? – zapytał cicho Stefan, wskazując na drzwi.

Grzegorz skinął głową.

– Szyba jest wybita.

Wślizgnęli się przez okno, jeden po drugim. Właz do piwnicy był otwarty. Emil zdusił nagłą falę mdłości.

– Schodzimy – zarządził Stefan.

Grzegorz chwycił łopatę przy drzwiach i szedł pierwszy, Stefan za nim, na końcu Emil, czując się jak w surrealistycznym śnie. Na dole były jeszcze jedne drzwi. Grzegorz otworzył je i natychmiast ostry zapach moczu i odchodów poraził ich nozdrza. Na materacu leżała kobieta w czerwonej sukience. Mokre brudne włosy oblepiały jej woskową twarz. Oczy miała zamknięte i się nie ruszała. To była Bianka, chociaż wyglądała zupełnie inaczej niż Emil zapamiętał. Nie żyje, pomyślał. Przed nią stał mąż Cecylii i majstrował przy więzach.

– Ty skurwysynu! – ryknął Grzegorz i uderzył mężczyznę łopatą.

Robert bez jęku osunął się na ziemię. Emil jakby wyrwał się z transu i dopadł do materaca.

– Bianka! – zawołał. – Bianka!

Stefan uklęknął i ujął nadgarstek dziewczyny.

– Ona żyje. Dzwon na pogotowie – zwrócił się do Grzegorza. – A potem na policję.

Wyjął scyzoryk z kieszeni i przeciął liny wiążące jej dłonie i nogi. Emil porwał żonę na ręce.

– Muszę ją stąd wynieść – powtarzał gorączkowo.

Jak najdalej od tego miejsca. Była taka wychudzona, ale ciążyła mu w ramionach. Szedł po schodach, bojąc się, że za chwilę upadnie.

– Ostrożnie – mówił teść.

Doszedł do góry schodów.

– Połóż ją tutaj.

Stefan rzucił na ziemię swoją kurtkę. Emil ostrożnie położył na niej Biankę, po czym ściągnął bluzę i nakrył jej zmalretowane ciało.

– Kochanie, kochanie. Już wszystko dobrze. Już będzie dobrze.

– Już po wszystkim.

Emil nie był pewny, co pada z jego ust, a co z ust teścia. Bianka nie poruszała się, nie dawała żadnego znaku, że ich słyszy, nie otwierała oczu.

– Już dobrze. Już wszystko dobrze. Kochanie. Już po wszystkim.

Sygnal nadjeżdżającej karetki zagłuszył ich słowa.

BIANKA

Głowa mnie boli. Jest mi niedobrze. Kończyny są ciężkie. Całe ciało waży chyba z tonę. Nie daję rady się poruszyć. To musi być jakaś grypa, albo w końcu dopadł mnie COVID. Podnoszę powieki i biel sufitu mnie poraża, więc z powrotem zamykam oczy. Gdy ponownie je otwieram, zdaję sobie sprawę, że to nie do końca biel, może kiedyś była, teraz przydałoby się malowanie. Gdzie jestem? Myśl jest leniwa, prawie nie ma znaczenia.

– Bianka! – ktoś wymawia moje imię, splata palce z moimi. – Obudziłaś się.

To Emil. Siedzi przy łóżku i patrzy z taką czułością jak kiedyś, zanim zaczęło się między nami psuć.

– Kochanie. Kochanie.

Muszę być bardzo chora i to wyzwala w nim takie uczucia. Ja czuję się pusta.

– Jestem w szpitalu?

– Tak. Już po wszystkim. Już dobrze.

– Po czym?

– Teraz nie myśl o tym. Teraz odzyskaj siły. Jesteśmy razem i to najważniejsze.

Boże, jaka patetyczność. Nigdy nie myślałam, że to w stylu Emila. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że jestem podłączona do kroplówki i mam założony cewnik. Wszystko sprawia na mnie wrażenie groteskowego snu.

– Chcę to wyjąć.

– Zaraz pójde po lekarza.

Gładzi mnie po ręce i wychodzi, oglądając się co chwila. Zaraz się zastanowię, o co w tym wszystkim chodzi. Za chwilę. Niech tylko ktoś usunie ze mnie te cholerne rzeczy. Przychodzi pielęgniarka, mierzy mi ciśnienie, a za chwilę pojawia się lekarz.

– Jak się pani czuje?

– Dobrze. Nie chcę cewnika ani kroplówki.

– Ciśnienie trochę niskie, ale w granicach normy – mruczy, jakby mnie nie słyszał. – Temperatura trzydzieści sześć i dziewięć.

– Usuniecie mi to czy sama mam to zrobić?

– Tak, można usunąć – zwraca się do pielęgniarki, po czym przenosi na mnie wzrok. – Musi pani dużo odpoczywać.

Kiwam mechanicznie głową. Gdy zostajemy z Emilem sami, mówię, że chcę do toalety. Prowadzi mnie ostrożnie. Wiem, że powinnam zapytać, dlaczego znalazłam się w szpitalu, ale odkładam to na później. Sam mi powiedział, że mam o tym nie myśleć. W moim mózgu jest mgła. Niech się trochę rozproszy.

– Spać mi się chce – oznajmiam po powrocie.

– Śpij, kochana. Jestem przy tobie. Nic ci nie grozi.

Nie słucham go, po prostu zamykam oczy, odgradzam się od brudnej bieli szpitalnej sali. Ból głowy zelżał. Zanurzam się w kojącej ciemności. I wtedy wraca wspomnienie. Niewygodny materac ze sprężynami prawie na wierzchu. Materac z koszmarów. Nie tylko materac. Świetlówka na suficie. Wiadro na odchody. Odór fekaliów zmieszany z zapachem Pure Poison. Dodo. Piosenka *Lady in Red*. Czerwona sukienka. *Nasza prywatna gra*.

Siadam na łóżku. Otwieram oczy jak najszerzej i wpatruję się w szpitalną ścianę. To nie koszmary. Tak było. Nie w jakiejś bliżej nieokreślonej przeszłości. Teraz. Z trudem łapię oddech.

– Jak się tu znalazłam? – pytam, wrywając rękę z dłoni Emila.

– Kochanie – zaczyna i już wiem, że znowu każe mi spać i odpoczywać.

– Nie! Chcę wiedzieć. Wszystko. Gdzie byłam? Dlaczego? Kto mnie tam trzymał? Kto mnie znalazł? W jaki sposób?

Dużo pytań, nieskładne, ale Emil zaczyna opowiadać. Kilka razy gubię wątek i proszę, żeby powtarzał, a on robi to cierpliwie. Dochodzi do końca i słucham, jak Grzesiek uderzył łopatą Roberta. To budzi inne skojarzenia.

– Poczekaj. Poczekaj. A Cecylia?

Emil spuszcza głowę.

– Nie żyje. Zabił ją.

– Nie.

To takie niesprawiedliwe. Ja zostałam odnaleziona, mój mąż siedzi przy mnie i chce trzymać mnie za rękę, a ona... ona...

– Nie płacz. – Emil dotyka kciukiem mojego policzka.

– Chcę płakać. Ona tam była.

– Kochanie – mówi bezradnie mój mąż.

Ile razy powtórzył już to słowo?

– Ona tam była! – krzyczę i nagle się uspokajam. – Przepraszam – szepczę. – Tęskniłam za tobą.

– Ja za tobą. Tak bardzo.

Pozwalam mu się przytulić. Sama wczepiam się w niego. Jestem w szpitalu. Z Emilem. Bezpieczna. Pozwalam mu pokryć pocałunkami moje włosy i twarz, a potem podnoszę głowę i patrzę w jego oczy.

– Nie pamiętałam tego, ale piętnaście lat temu zdarzyło się coś bardzo podobnego.

– Kochanie, nic nie mów. Twój ojciec mi opowiedział.

Czuję się dezorientowana i przytłoczona. Poczucie bezpieczeństwa jest kruche.

– Co ci opowiedział? Mnie nic nie mówił. – Głos mi twardnieje. – Nigdy.

– Pewnie myślał, że tak jest lepiej dla ciebie. – To śmieszne, Emil usprawiedliwia mojego ojca za trzymanie mnie w kłamstwach. – Z nim o tym porozmawiaj.

– Co ci opowiedział? – powtarzam.

– Może później o tym pogadamy? – mówi błagalnie.

– Nie. Co ci opowiedział?

– Mówił, że twoja matka trzymała cię w piwnicy.

Milknie.

– Co jeszcze?

– I że... później się okazało... – Nie chce mu to przejść przez gardło.

– Co później się okazało?

– Że był jakiś mężczyzna. Że ona go przyprowadziła. Że...

Chcę go ponaglić, ale się lituję.

– ...gwałcił mnie za jej przyzwoleniem – kończę.

– Tak.

– Kto to był?

– Wtedy nie sprawdzili, ale teraz już chyba wszystko jasne.

– Tak?

– No przecież – mówi cicho. – Robert. Twój były chłopak.

Opadam na poduszkę.

– Robert – powtarzam.

– Tak. Był tam.

Przypominam sobie, co mówił przed chwilą. Grzesiek uderzył Roberta łopata.

– A gdzie jest teraz?

– W areszcie.

– Jak się czuje?

– Nie wiem. Na pewno odzyskał przytomność, skoro go przewieźli.

– Przyznaje się?

– Kochanie, nie wiem. Proszę, spróbuj odpocząć.

Ze mną jednak dzieje się coś dziwnego. Jestem rozbita i chora, zmęczona pewnie też, ale nie mam zamiaru odpoczywać. Nie chcę, żeby ktokolwiek mówił, co mam robić.

– Jak długo tu jestem?

– Trzeci dzień.

Myślałam, że umieram. Ocalili mnie. Dlaczego nie odczuwam wdzięczności?

– Chcę porozmawiać z ojcem.

Ojciec okłamywał mnie całe życie, przypominam sobie. Skąd mogę wiedzieć, czy nie okłamie mnie teraz?

– Dobrze, kochanie. – Emil teraz chyba zgodziłby się na wszystko. – On też prosił, żebyś zadzwoniła, kiedy odzyskasz przytomność.

Wyciąga z kieszeni komórkę i szuka kontaktu.

– Nie masz mojej?

– Nie wiem, co z nią zrobił.

Zapewne ma na myśli Roberta, ale nie dopytuję. Przykłada aparat do ucha, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Tak, obudziła się i chce z tobą rozmawiać.

Podaje mi komórkę.

– Wyjdź.

Waha się, ale opuszcza salę. Rozglądam się. Jestem sama. Co za luksus.

– Cześć, tato.

– Cześć, kochanie. – No, on też. Tyle że on tak mnie nazywał częściej. – Tak bardzo się cieszę, że jesteś już przytomna.

– Tak. Tak, ja też. Okłamywałaś mnie.

Słowa wyszły same. Nie chciałam tego mówić teraz. To nie gadka na telefon.

– Bianuś, myślałam, że tak jest lepiej. Skoro nie pamiętałaś, a żadna terapia nie doprowadziła do odzyskania wspomnień...

– Kiedy indziej mi to wyjaśnisz – przerywam szorstko. – Co jest z Robertem?

– Jest w areszcie.

– Przyznaje się?

– Nie.

– Jakoś to argumentuje?

– Powiedział, że znalazł się tam przypadkiem. Że zamek w drzwiach był bardzo prosty i każdy początkujący włamywacz mógł go otworzyć. Gdy zobaczył ciebie, chciał cię uwolnić, ale dostał w głowę i już nic nie pamięta.

– Chciałabym z nim porozmawiać.

– Ale...

– Tato, tym razem ja chcę zdecydować, co jest dla mnie dobre. Załatw mi widzenie.

– Kiedy tylko lekarz stwierdzi, że możesz opuścić szpital.

– Mogę chyba o sobie zdecydować, nie? Jutro.

– Bianka...

– Jutro – powtarzam. – Jeśli tego nie zrobisz, sama to załatwię. Nie powstrzymacie mnie.

Rozłączam się.

– Zabierz mnie do domu – mówię do Emila, gdy przychodzi.

– Porozmawiam z lekarzem.

– Nie. Nie chcę już tu być.

– Kochanie, byłaś w strasznym stanie. Dopiero odzyskałaś przytomność.

– Byłam – mówię z naciskiem. – Już nie jestem. Jeśli nie pomożesz mi tego załatwić, wyjdę tak jak jestem. – Wskazuję na szpitalną piżamę. – I nikt mnie nie powstrzyma.

– Załatwię. – No naprawdę, zabrałby mnie nawet na księżyc. – Tylko muszę pojechać po jakieś twoje rzeczy. To zajmie jakieś dwie godziny. – Ujmuje obie moje ręce. – Proszę, nie wychodź stąd nigdzie.

Łagodnieję i ściskam jego dłonie.

– Poczekam.

I czekam. Zjadam szpitalny obiad, nie marudząc, a później zasypiam na chwilę.

Otwieram oczy i zastanawiam się, dlaczego tak się zachowuję. Byłam zamknięta w tamtym ohydnyim pokoju i marzyłam o Emilu. Marzyłam o naszym małżeństwie. Powinnam teraz przeżywać euforię.

Uwolnili mnie. Emil, który znał słowa „nasza prywatna gra” i z którym kochałam się przy dźwiękach piosenki *Lady in Red*. Tata, który całe życie kłamał. I Grzegorz. Przechodzi mnie zimny dreszcz, gdy wspominam jego rozmazane oczy.

Znalazł się winny. Ten, który mnie więził. Ten, przez którego prawie umarłam. Grzegorz o rozmazanych oczach uderzył go w głowę łopata.

To powinien być koniec. Koniec zła.

Tylko że to jeszcze nie koniec.

ROBERT

– Masz gościa.

Robert podniósł się i podążył za strażnikiem. Sala widzeń jak w kryminałach, szyba oddzielająca odwiedzających od osadzonych. Usiadł. Po drugiej stronie Kasia, blada i przygaszona. Ujął słuchawkę telefonu, ona też.

– Cześć, siora. – Uśmiechnął się. – Fajnie, że przyszłaś.

– Cześć. – Pozostała poważna. – Pozwolili jednej osobie. Przekonałam mamę, że lepiej, żebym ja tu przyszła za pierwszym razem.

– Tak. Pewnie by to ją wytrąciło z równowagi.

– Wszyscy jesteśmy wytrąceni z równowagi. Ona chyba najgorzej to znosi.

Przypomniał sobie ostatnią rozmowę z matką i to, jak wybiegł bez pożegnania.

– Powiedz jej, że to nie ja.

Kasia spuściła wzrok i za chwilę podniosła.

– Tak mówię.

W jej oczach zobaczył brak nadziei.

– Nie wierzysz w to, tak? – powiedział z goryczą.

– Chcę wierzyć.

Pokiwał głową.

– Ale nie wierzysz.

– Robert, to ja dawałam ci alibi. W czasie gdy Cecylia umierała, nie było cię u mnie.

Nie odpowiedział. Nikt jeszcze nie postawił mu zarzutu morderstwa żony. To tylko kwestia czasu.

– Mówiłeś, że wtedy odwiedzałeś jakichś klientów. Kłamałeś.

Znów nic nie mówił. Adwokat twierdził, że policja nie ma na nic dowodów. Obowiązuje domniemanie niewinności, prawda? Chyba że będą mieli świadków. Chyba że Bianka go rozpozna. To niemożliwe.

– Gdzie byłeś?

– Gdy Cecylię ktoś zabijał? – powiedział z trudem. – Jeździłem po okolicy.

– Jeździłeś po okolicy? – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – Robert, traktuj mnie poważnie.

– Mama ci nie mówiła?

Wstrząsnęła się.

– Czego?

– Uderzyłem Cecylię tamtego ranka.

– Uderzyłeś Cecylię? – wykrztusiła.

– Tak. I kiedy pojechałem, chciałem to przemyśleć. Zastanowić się, jak z nią rozmawiać. Jak ją przeprosić.

– I teraz mam w to uwierzyć? Teraz gdy siedzisz po drugiej stronie? Gdy powiedzieli mi, że więziłeś w mojej piwnicy tę biedną dziewczynę?

W mojej piwnicy. To też miało dla niej znaczenie. Jej brat. Jej piwnica.

– Jestem twoim bratem. Znasz mnie.

– Nie wiem. Już nic nie wiem. Gdyby ktoś mi powiedział wcześniej, że bijesz żonę, nie uwierzyłabym.

– Nie biłem Cecylii! – wykrzyknął, podnosząc się z krzesła. – Nie biłem jej – powtórzył, siadając.

– Przecież mi to właśnie powiedziałeś.

– Tak stało się tylko raz.

Nie wierzyła mu. Nie wierzyła nawet w to. Co stało się z jej siostrzaną miłością? Co stało się z ich więzią?

– Nie zabiłem jej – powiedział mimo to.

– Mówią, że umarła tam. W domu, który budowaliście dla mnie. Znalezione jej krew.

– Nie zabiłem jej – powtórzył.

– Tak bardzo chciałabym w to wierzyć.

– Nie zabiłem jej.

Przełknęła ślinę.

– Dobrze, że mama tu nie przyszła. – Zanim zdołał zapytać, co ma na myśli, ciągnęła: – I z porwaniem Bianki też nie masz nic wspólnego?

– Nie.

– Robert, błagam, powiedz mi prawdę. Nikomu nie powtórzę. I tak będę cię kochać.

– To jest prawda.

Nie wierzyła mu. Wydała na niego wyrok, zanim zrobił to sąd.

– Kasiu, powiedz mi, czy nigdy nikomu nie mówiłaś, jak wygląda twój przyszły dom? Jak wygląda – zawahał się, zanim dokończył: – piwnica?

– Mówiłam. – Wreszcie w jej oczach dostrzegł błysk nadziei. – Mówiłam bardzo wielu osobom.

– No widzisz.

– Poszłam tam – powiedziała jakby do siebie. – Musiałam. Gdy oglądałam dom wcześniej, w piwnicy nie było materaca.

– I uważasz, że ja go położyłem? – Nie odpowiadała, więc ciągnął: – Wiesz, że tam jest zamek jałowski. Łatwy do otwarcia.

– Tak – szepnęła.

Nic więcej nie mógł zrobić.

– Opowiedz mi, co się dzieje w domu – poprosił.

– Wprowadziłam się do nich. Jaś śpi u rodziców. Znów więcej płacze, ale jakoś wspólnymi siłami go uspokajamy. Dobrze, że... – Zamilkła.

– Co dobrze?

– Dobrze, że jest taki mały i niczego nie będzie pamiętał. Myślę, że trzeba będzie się przeprowadzić. Gdzieś, gdzie nikt nas nie zna. Gdzie nikt nie będzie wytykał go palcami. Gdzie nie będą mówić, że to jest syn... – Znów urwała.

– Syn porywacza i mordercy – dokończył. – To chciałaś powiedzieć, tak?

Uderzyła zaciśniętą pięścią w stół, a potem pokręciła głową.

– Przepraszam – powiedziała. – To dla mnie zbyt dużo. – Nie mogę... nie potrafię z tobą rozmawiać.

Patrzył na nią, zastanawiając się, czy ktoś jeszcze wierzy w jego niewinność, skoro siostra, zapatrzona w niego od kiedy się urodziła, uważa go za mordercę i zwyrodnialca. Wszystkie argumenty, które przyszedły mu do głowy, już zostały

użyte. Matka? Gdyby uznała, że syn nie ma z morderstwem i porwaniem nic wspólnego, nie pozwoliłaby, żeby córka przyszła na widzenie zamiast niej.

– A jak ojciec? – zapytał.

– Też mu ciężko, ale wstaje rano, robi śniadanie i idzie z Jasiem na spacer. Później pracuje. Boimy się, żeby nie zabrakło nam pieniędzy.

– A o mnie coś mówi?

– Mówi, że... że to na pewno nieporozumienie.

– Ale nie chciał tu przyjść.

– Powiedział, że mnie jest to bardziej potrzebne.

– Nieporozumienie – powtórzył Robert.

– Co?

– Nic, nic. Ciekawe słowo. Nieporozumienie.

– Tak uważa. Twierdzi, że na pewno niedługo wyjdiesz.

Bał się, że jeśli siostra nie odpowie, będzie czuł się jeszcze gorzej, mimo to spytał:

– A ty nie?

Nie odpowiedziała.

– Kocham cię – powiedziała zamiast tego.

– Ja też cię kocham. Powiedz Jasiowi, że go kocham i że niedługo wrócę.

Pomyślał, że pewnie mruknie, że Jaś i tak jeszcze nie rozumie, a poza tym skąd on może wiedzieć, że go zwolnią, ale szepnęła:

– Dobrze.

Siedzieli jeszcze, patrząc na siebie, aż Kasia nie wytrzymała.

– Pójdę już.

Skinął głową i dotknął szyby z pleksi, mając nadzieję, że siostra zrobi to samo. Zrobiła, ale widział, że się wstrząsnęła. Wstręt? Strach? Chyba wszystko jedno. Patrzył, jak odchodziła, nie oglądając się.

BIANKA

Lekarze, jak przewidywał Emil, nie chcieli mnie wypuścić. Wyszłam więc na własne życzenie. Podpisałam wszystkie papiery, zwalniając szpital od odpowiedzialności, gdyby wystąpiły komplikacje. Coś o utracie zdrowia i życia. Nie pamiętam, czy mam na piśmie, że mogę umrzeć. Gdzieś jest kopia, ale nie chce mi się sprawdzać. Po drodze zatrzymaliśmy się, żeby kupić mi telefon komórkowy. Emil próbował protestować, tłumaczyć, że to zbyt męczące, ale powiedziałam, że jeśli nie chce mi towarzyszyć, pójdę sama. Dodałam coś w stylu: „Nie jestem ubezwłasnowolniona. Byłam tyle czasu w zamknięciu, że więcej nie zniosę. Jeśli chcesz, mogę dla ciebie podpisać takie same papiery, jak podpisałam w szpitalu”. Oczywiście nie powstrzymałam się od szyderstwa, chociaż wiedziałam, że go ranię.

Zakup był męczący. Chciałam pierwszy lepszy aparat, ale i tak pokazywali mi wiele. Później jakaś umowa i znów wypełnianie i podpisywanie papierów. Ból głowy i mdłości zaatakowały mnie z nową siłą. Gdy jednak wyszłam na dwór z telefonem w torebce, poczułam się lepiej.

– Zawieź mnie teraz do Sephory. Chcę kupić perfumy – powiedziałam do Emila.

Spojrzał na mnie w sposób, który sugerował, że tym razem obawia się o moją poczytalność.

– Jakie perfumy?

– Pure Poison od Diora – odpowiedziałam, studiując jego twarz.

Nic z niej nie wyczytałam.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić teraz?

– Najzupełniej.

Kupiliśmy więc fiolkę. W domu wzięłam długą gorącą kąpiel. Powiedziałam Emilowi, żeby nie wchodził, i się zastosował, ale co jakieś pięć minut pytał przez drzwi, czy wszystko w porządku. Tak, tak, odpowiadałam. Myślałam, że odczuję przynajmniej częściowe rozluźnienie, że pachnąca płynem woda sprawi mi

przyjemność, ale tak się nie stało. Nic nie dało też staranne wystylizowanie włosów ani nałożenie makijażu. Pokonując opór, psiknęłam się nowo zakupionymi perfumami i wyszłam z łazienki. Emil szykował kolację. Usiadłam naprzeciwko.

– Pięknie pachniesz – powiedział.

Uśmiechnęłam się.

– Tak uważasz? – Coś przyszło mi do głowy i wstałam. – Zaraz wracam.

Otworzyłam szafę i znalazłam czerwoną sukienkę, którą miałam na imprezie niespodziance dla Emila. Gdy wróciłam do kuchni, dostrzegłam w jego oczach strach.

– Dlaczego się przebrałaś? – zapytał.

– Nie wyglądam ładnie?

– Wyglądasz pięknie. Wcześniej też wyglądałaś pięknie. – Wstał i wyjął z piekarnika tartę warzywną. – Mam nadzieję, że będzie ci smakować.

– Na pewno.

Powinna mi smakować. Ja jednak jadłam, walcząc z mdłościami. Być może po okresie głodu i późniejszym karmieniu kroplówką, nie powinnam zaczynać od takich dań.

– Pyszne – powiedziałam, odsuwając pusty talerz.

Nastawiłam Chrisa de Burgha.

– Pamiętasz, jak się przy tym kochaliśmy?

Strach w oczach mojego męża prawie zwałił mnie z nóg.

– Pamiętam.

Podeszłam do niego i go objęłam. Przytulił mnie mocno, z czułością.

– Chcę to zrobić jeszcze raz – szepnęłam.

– Teraz? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak – odpowiedziałam. – Nie pociągam cię? Nie pragniesz mnie?

– Oczywiście, że mnie pociągasz. Tylko teraz to chyba nie najlepszy pomysł. Powinnaś odpoczywać.

– Potrzebuję cię. Pragnę. Teraz. Właśnie teraz.

Włożyłam mu ręce pod koszulę i pocałowałam w usta. Początkowo był sztywny, ale gdy wygięłam się, gdy nakierowałam jego dłoń na moją pierś i jęknęłam, przejął

inicjatywę.

– Chodź przynajmniej do łóżka – szepnął, gdy moja czerwona sukienka leżała już na ziemi.

Pamiętam, że zaprowadził mnie do sypialni. Pamiętam, że w łóżku uwolniliśmy się od bielizny. Pamiętam, jak we mnie wszedł. Potem już ciemność.

Otwieram oczy. Leżę naga pod kołdrą, a Emil klęczy przy łóżku.

– Co się stało?

– Zemdlałaś. Wypij to. – Podsuwa mi szklankę z wodą do ust.

Opróżniam ją dwoma łykami.

– Dziękuję.

– Napędziłaś mi stracha. – Odgarnia mi włosy z czoła. – Nie wstawaj już dzisiaj, proszę.

– Przepraszam – mruczę. Rzeczywiście pomysł, żeby kochać się przy dźwiękach *Lady in Red* był trochę ekstremalny. – Przynieś mi telefon.

Emil błyskawicznie znajduje moją nową komórkę.

– Chcesz do kogoś zadzwonić?

– Tak. Do taty. Zostaw mnie samą, proszę. Zawołam cię, gdy skończę.

Kiwa głową i wychodzi, zamykając za sobą drzwi. Może będzie podsłuchiwał. Wybieram numer ojca.

– Cześć, to ja. Dzwonię z nowej komórki.

– Cześć, córeczko. Emil powiedział, że zabiera cię do domu. Już jesteście?

– Tak. Załatwiłeś widzenie?

– Tak. Dzwoniłem do Emila, ale nie odebrał.

Może wtedy uprawiał ze mną seks. Może nakręcało go, że jestem nieprzytomna.

– O której?

– Jakies piętnaście minut temu.

– Nie. Pytam, o której jest to widzenie.

– Umówiłem cię na czternastą.

– To dobrze.

– Pojedziesz z Emilem?

Przez chwilę myślę nad odpowiedzią.

– Jeśli już koniecznie muszę z kimś jechać, wolę z tobą.

– Dla mnie to zaszczyt – prawie parskam śmiechem na dobór słowa – ale Emilowi to się pewnie nie spodoba.

Wzdycham.

– Tato, chcę trochę czasu spędzić też z tobą. Poza tym to ty mi załatwiłeś to widzenie.

Przez chwilę milczymy. Tata odzywa się pierwszy.

– Nie masz pojęcia, jak obaj się martwiliśmy.

– Mam, ale zostawmy to na później – odpowiadam szorstko.

Chyba pamięta, że to niejedyna sprawa zostawiona na później.

– No dobrze – mówi prawie swobodnie. – Tak bardzo się cieszę, że cię zobaczę.

Może powinnam powiedzieć, że ja też się cieszę i że za nim tęskniłam, tym bardziej że to prawda, ale pytam tylko:

– To o której będziesz?

– Koło trzynastej? Wejdę na górę.

Chcę się pożegnać, kiedy dodaje:

– Marek chciałby cię przesłuchać. Powiedziałem, że jeszcze nie jesteś gotowa.

– Nie, dlaczego? Jestem. Powiedz, że możemy do niego podjechać po moim widzeniu z Robertem.

– Nie wolisz przed?

Nie rozumiem tego, lecz jestem pewna, że aby złożyć wyjaśnienia, potrzebuję rozmowy z podejrzanym. Dziwnie tak nazywać byłego chłopaka nawet w myślach, ale to pozwala mi utrzymać dystans.

– Nie, wolę po widzeniu.

– Dobrze.

No i proszę. Wszyscy godzą się na moje propozycje, nawet jeśli są absurdalne.

– No to superowo. Emil kazał mi odpoczywać. Pa, tato!

– Pa, kotku. Kocham cię.

Podnoszę z podłogi czerwoną sukienkę i odkładam na krzesło.

– Emil! – wołam.

Słyszę jego kroki. Chyba nie podsłuchiwał.

– Już skończyłaś?

– Tak.

Siada na skraju łóżka.

– Masz ochotę obejrzeć jakiś film? A może poczytać ci książkę?

– Nie. Wolę ciszę.

– Posiedzę więc tutaj i będę tylko na ciebie patrzył, jeśli pozwolisz.

Skubię pościel.

– Przynieś mi jakąś piżamę, dobrze?

Otwiera szafę i wyciąga pierwszą z brzegu koszulę nocną.

– Może być ta?

Koszulka w misie. Mam ją od czasów nastoletnich. Tata mi kupił.

– Nie. Daj mi tę szarą ze spodniami do kolan.

Posłusznie wymienia.

– O tę ci chodzi?

Tę kupiłam sobie, gdy byłam na studiach. Ważne, że sama.

– Tak. Odwróć się.

To mój mąż. Tysiące razy widział mnie nagą. Nawet przed chwilą, gdy mnie gwałcił. Stop! Co to za myśli?! Nie było żadnego gwałtu. Przecież to ja sprowokowałam seks. Nie wiem. Jeśli straciłam przytomność, a on nie przestał, to gwałt. Chyba. Dlaczego uważam, że nie przestał?

Odwraca się bez słowa, a ja wciągam piżamę.

– Możesz posiedzieć i patrzeć, jeśli sprawia ci to przyjemność.

Tak właśnie robi. Siada i patrzy, nie próbując mnie dotknąć.

– Kocham cię – mówi po chwili.

Kiedy ostatnio słyszałam od niego te słowa? Nie pamiętam, ale z pewnością co najmniej dwa lata minęły. Nie ma wzruszenia. Nie ma euforii. Nawet ulga nadal nie nadeszła. Niedawno w śmierdzącej piwnicy piłam własny mocz i zabawiałam się marzeniami o chwili takiej jak ta. I nic. Pustka.

– Jutro jadę na widzenie z Robertem – oznajmiam.

– Tak. Stefan mówił, że masz taki zamiar. Nie rozumiem tego.

A ja nie będę tłumaczyć, mam ochotę powiedzieć, ale gryzę się w język.

– Tata mnie zawiezie. – Jeśli sprawia mu to przykrość, nie okazuje tego. – Będzie o trzynastej. – Potem jeszcze pojedziemy do Nasielska, żebym złożyła wyjaśnienia.

– Nasielsk przejął śledztwo?

Wzruszam ramionami.

– Zapewne.

– Nie chcesz, żebym pojechał z wami?

– To nie ma sensu – mówię sucho.

Uśmiecha się do mnie. Skąd w nim te pokłady wyrozumiałości?

– Dobrze. Ja w tym czasie przygotuję obiad.

Zamykam oczy. W jakiś sposób odgradza mnie to od męża. Jakaś część mnie chce go zapytać, czy poruszał się we mnie, gdy zorientował się, że jestem nieprzytomna, ale każe jej się zamknąć. Nie chodzi nawet o to, że boję się odpowiedzi. Nie. Boję się, że nie uwierzę.

Nasza prywatna gra. Głos robota, wydobywający się z dzioba Dodo. Głos mamy. Głos Emila. Ból. Gwałt. Jestem na twardym materacu, a on wszedł we mnie. Każde pchnięcie to jak nóż tam wewnątrz. Nasza prywatna gra, dyszy mi do ucha. W tle piosenka „Lady in Red”. Czy ja też mam na sobie czerwoną sukienkę? Tak mnie ubrali. Mama i on.

Siadam. Nie jestem przywiązana. Nie jestem w piwnicy. Znajduję się w naszej małżeńskiej sypialni. Już noc. Po drugiej stronie łóżka Emil pochrapuje lekko. Uspokajam oddech. Nie pamiętam. Nie pamiętam, co przypomniało mi się w chwili, którą uważałam za moment śmierci. Nie pamiętam, kim ON był.

Dlatego nie ufam nikomu.

ROBERT

– Masz gościa.

Robert podniósł się z pryczy, nie zwracając uwagi na zazdrość we wzroku towarzysza w celi. Codzienne wizyty? Już zdążył się nasłuchać, jak trudno załatwić widzenie w areszcie. W więzieniu ma być podobno lepiej.

– Kto przyszedł? – zapytał strażnika.

Tamten wzruszył ramionami.

– Zobaczysz.

Mama? Ojciec? Nie miał pojęcia, jak rozmawiać z którymkolwiek z nich. Spotkanie z siostrą pozostawiło niesmak w ustach. Nie chciał marnować kolejnego widzenia. Próbował naprędce wymyślić scenariusz.

Nie spodziewał się tej kobiety po drugiej stronie.

– Cześć, Bianka. Cieszę się, że już jesteś na nogach.

Nie uśmiechnęła się.

– Powiedzieli, że to ty.

– Kto powiedział?

– No, wszyscy. Byłeś tam.

– Byłem. Chciałem cię rozwiązać i wezwać pomoc, ale nie zdążyłem.

– Tak się możesz tłumaczyć, ale tata powiedział mi w samochodzie, że to słabe. Dowody przemawiają przeciwko tobie.

– Przecież wiesz, że to nie ja.

– Nie wiem. Skąd mogę wiedzieć?

– Przecież... – Przyglądał się jej twarzy i znajdował zagubienie, ale nie wrogość.

– Nie wiesz, kto cię tam trzymał? Nie widziałaś?

– Nie. Zawsze miał na sobie kostium jakiegoś ptaka. Powiedział mi, że to dodo. Snułam różne teorie. – Wreszcie się uśmiechnęła. – Ale wiesz, nigdy nie byłeś w gronie podejrzanych.

– To miłe. – Uśmiechnął się bez przymusu. – A kto był?

Pokręciła głową.

– Nieważne. Nie o tym chciałam rozmawiać. Wiesz, że piętnaście lat temu moja mama trzymała mnie w piwnicy domku działkowego? – Wbiła wzrok w jego oczy i ciągnęła: – Tam gdzie cię kiedyś zabierałam w tajemnicy przed wszystkimi.

– Tak, mama mi powiedziała.

– Twoja mama wie? – Zdziwiła się, ale zaraz machnęła ręką, jakby nie chciała, żeby poboczny wątek wybił ją z rytmu. – Powiedz mi, czy wtedy, gdy nikt nie wiedział, gdzie jestem, rozmawiałeś z mamą? Znaczącej moją mamą?

– Tak. Poszedłem do was zapytać, czy nie ma żadnych wieści – odpowiedział, robiąc przerwy po każdym słowie.

– No dobrze. I co się wtedy stało? – Spuścił wzrok. Nie był pewien, jak odpowiedzieć. To, co się wydarzyło, mogło go pogрузić. Jeśli się rozniesie, zapewne nie tylko w oczach Bianki. – Powiedz mi – ponagliła.

– Ona... ja...

Nie chciało mu to przejść przez gardło, a jednocześnie, wbrew rozsądkowi, chciał jej powiedzieć.

– Co się stało? – powtórzyła.

– Uprawialiśmy seks – wykrztusił.

Odłożyła słuchawkę i oparła się o siedzenie. Wyglądała na wstrząśniętą. Teraz tylko brakuje, żeby sobie poszła. Kolejna szansa zmarnowana.

– Proszę, porozmawiaj jeszcze ze mną – powiedział głośno.

Nie miał pojęcia, czy słyszała, ale sięgnęła po słuchawkę. Przez chwilę dochodził z niej tylko przyspieszony oddech.

– Jak to się stało?

– Trudno to wytłumaczyć. Po prostu. Podeszła do mnie i to zrobiliśmy.

Mógłby powiedzieć, że to ona zainicjowała, a on był młody i nie wiedział, jak się bronić. Który zresztą młody chłopak chciałby się bronić, jeśli atrakcyjna kobieta podaje mu się na tacy? Nawet jeśli nie jest już zbyt młoda? Uznał, że to nie przyniesie nic dobrego. A może dbał w jakiś sposób o uczucia Bianki.

– Aha. Podeszła i to zrobiliście. A co stało się potem?

– Nie rozumiem.

– Czego nie rozumiesz? – Podniosła głos. – Co stało się po waszym seksie?

– Poszedłem do domu.

– Poszedłeś do domu.

Świdrowała go wzrokiem. Wytrzymał jej spojrzenie.

– Tak.

– No dobrze – powiedziała znowu. Wydawała się już spokojna. – Czy komuś o tym powiedziałeś? To znaczy o tym, że przeleciałeś moją matkę?

– Komu? – zapytał głupio.

Nie zdziwiłby się, gdyby walnęła pięścią czy słuchawką w stół. Ona jednak odpowiedziała z przesadną łagodnością.

– Ty mi powiedz.

Zawahał się przed odpowiedzią.

– Po drodze spotkałem Grzeška. Zapytał, czy pieprzyłem się z twoją matką.

– Co?

– Zapytał, czy...

– Tak, słyszałam. I co odpowiedziałeś?

– Że może się pieprzyłem, ale to nie jego interes.

– Czyli w zasadzie się przyznałeś – powiedziała jakby do siebie.

– Można tak to nazwać. Dlaczego o to pytasz?

– Powiedziałeś komuś jeszcze?

Patrzył na nią poważnie.

– Nie. Dlaczego pytasz?

Palcami wolnej ręki skubała bluzkę. Oczy miała rozbiegane.

– Gdy byłam w piwnicy domu Kasi, przypomniało mi się wiele rzeczy. Okazały się prawdą. Również to, że matka przyprowadziła tam kogoś, żeby mnie zgwałcił.

– Co takiego?

– Kogoś. Tuż przed tym, jak straciłam przytomność, wiedziałam kto to.

– A teraz?

– Nie wiem. Wszystko pamiętam oprócz tego. – Zrobiła przerwę, mierząc go wzrokiem. – To nie ty.

Nie dosłyszał znaku zapytania, ale odpowiedział:

– Nie ja.

BIANKA

Wsiadam do samochodu.

– Jedźmy.

Tata rusza i dopiero gdy znajdujemy się na głównej drodze, pyta:

– Jak się czujesz?

– Dobrze. – Może chce zadać kolejne pytania, więc na wszelki wypadek zamykam oczy. – Prześpię się trochę.

Nie śpię. Rozbieram rozmowę z Robertem na czynniki pierwsze. Nie potrafię doszukać się w niej wskazówek. Jestem tylko pewna, że to nie on. Że mama nie jego przyprowadziła do piwnicy, żeby gwałcił mnie przy Chrisie de Burghu. Że to nie on przetrzymywał mnie teraz w smrodzie i głodzie. Że to nie przez niego piłam własny mocz, żeby przeżyć. Że to nie on zabił Cecylię. Nie mam pojęcia, na czym opieram przekonanie o jego niewinności, ale ono jest. Jednocześnie nie potrafię uwolnić się od podejrzeń wobec innych. Grzegorz o rozmazanych oczach, który wiedział, że jego rywal pieprzył moją matkę. Poszedł do niej, a ona ofiarowała mu nie tylko siebie, ale i mnie. Czemu nie wziąć sobie zniewolonej dziewczyny, skoro nie można było przelecieć jej w inny sposób? Ten sposób może nawet wydał mu się lepszy, bardziej podniecający. Albo mój ojciec, który niby traktuje mnie jak największy skarb. Kto wie, czy nie jest gorszym psycholem od matki? Że to nie on mnie brał na tamtym materacu? Albo Emil. Skąd mogę wiedzieć, że nie poznał w jakiś sposób kobiety, która mnie urodziła? Mógł pieprzyć ją do woli, a w gratisie zaproponowała mu córeczkę. Chętnie się zgodził, czemu nie? Później śledził mnie z ukrycia i w końcu zdecydował się ujawnić. Ożenił się ze mną, ale to nie było to. Trzeba było odtworzyć sytuację sprzed lat.

Trzech wybawców. Trzech podejrzanych. Obrazy coraz bardziej nieprawdopodobne męczą mózg. Muszę się uwolnić. Skoncentrować. Przypomnieć. Dam radę.

– Już jesteśmy.

Otwieram gwałtownie oczy. Chyba naprawdę zasnęłam.

Gdy idziemy do budynku, staram się zachować dystans. Rojenia sprzed chwili wpływają na postrzeganie świata, a przynajmniej na postrzeganie trzech mężczyzn, którzy mnie uwolnili. Tata jest najbliższy, więc moja paranoja – przynajmniej mam nadzieję, że to paranoja – skupia się na nim. W pokoju przesłuchań – tak to się nazywa? – wita nas dawny partner taty i jakiś drugi policjant. Nigdy wcześniej nie składałam wyjaśnień na policji. Wtedy, piętnaście lat temu, nie byłam w stanie. Tata chronił mnie przed jakimkolwiek kontaktem ze śledczymi. Albo chronił siebie. Jeśli tak, umieszczenie mnie w klinice było sprytnym posunięciem.

– Dziękuję, że przyjechałaś – mówi Karpiński, ściskając mi rękę. – Wiem, jak traumatyczne mogą być dla ciebie zeznania po tym, co przeżyłaś.

Ledwie udaje mi się zapanować nad wzruszeniem ramion.

– Jest dobrze – odpowiadam. – Chcę pomóc.

– Świetnie. – Uśmiecha się do mnie. – Stefan – zwraca się do taty – możesz poczekać w korytarzu?

Mimo że nie patrzę na ojca, wiem, że rzuca mi zaniepokojone spojrzenie.

– Gdybyś poczuła się gorzej i chciała przerwać, powiedz Markowi.

– Dobrze. – Na moment przenoszę na niego wzrok i się uśmiecham. Może kiedyś będę jeszcze dobrą córką.

Dają mi do podpisania jakieś papiery i włączają nagrywanie. Czuję lekką treść jak przed występem w szkolnym przedstawieniu.

– Pamiętasz osobę, która cię porwała i umieściła w piwnicy rozpoczętego domu Katarzyny Romańskiej?

Waham się.

– Tak.

Drugi policjant pisze coś w zeszycie. Co on może notować, skoro wszystko jest nagrywane?

– Nie brzmisz, jakbyś była pewna – mówi były partner taty.

– Bo nie wiem, czy mogę powiedzieć, że pamiętam osobę. Pamiętam tego kogoś, kto przychodził w kostiumie dodo.

– W kostiumie dodo – powtarza Karpiński i patrzy tak, że przechodzą mnie ciarki.

– Tak – odpowiadam lekko. – To taki ptak, który wymarł. Tak mi ten ktoś powiedział. Że to kostium dodo. Nie kwestionowałam tego.

Chyba wyjaśnienie nieco przydługie. Karpiński kiwa głową.

– Nie jesteś w stanie stwierdzić, kto to był?

– Nie.

– Po głosie też byś nie rozpoznała?

– Nie. Głos był zmieniony przez modulator.

– Dobrze. Wróćmy w takim razie do pierwszego czerwca, kiedy ostatni raz widziano cię przed porwaniem. Co zrobiłaś po zakończeniu zajęć?

– Wyszłam ze szkoły.

– Czy pamiętasz cokolwiek z drogi?

– Wiem, że rozmawiałam z portierem na temat meczu, ale to było jeszcze w budynku. Potem wspomnienia mam zamglone

– Pamiętasz, którądy szłaś?

– Tak – mówię wolno. – Pamiętam, że skręciłam w Dobrą.

– I co się stało później?

Kręcę głową.

– Nie mam pojęcia.

– Widziałaś kogoś na ulicy?

Skupiam się, ale przecież skupiałam się już tyle razy. Tyle razy próbowałam przypomnieć sobie jakiegokolwiek szczegóły. Zaczynam mówić.

– Ludzie szli w oddaleniu. Samochody mnie mijaly. Ktoś zapytał mnie o godzinę.

– Odpowiedziałaś?

– Wyjęłam z torby komórkę, bo nie noszę zegarka. Ale potem już nic nie pamiętam.

– Czy znasz osobę, która cię pytała?

Serce bije mi mocno, ręce się pocą. Wiem, że śledczy zauważają moje zdenerwowanie, ale jestem pewna, że uważają je za normalne.

– Nie wiem.

– Nie wiesz, czy znasz? Możesz wyjaśnić?

– Głos wydawał mi się znajomy.

Zalega cisza.

– Kto to więc był? – pyta wreszcie Karpiński.

Rozkładałam bezradnie ręce.

– Nie potrafię dopasować głosu do człowieka, ale jestem pewna, że kiedyś go słyszałam.

Młody policjant przestał notować i przygląda mi się z zaciekawieniem. Karpiński wolno wypuszcza powietrze, zanim zada kolejne pytanie.

– Nie rozpoznałaś twarzy tego człowieka?

– Nie. W zasadzie nie widziałam twarzy. Było ciemno, a ta osoba nosiła maseczkę i kapelusz z dużym rondem.

Przez chwilę mierzymy się wzrokiem. Ciekawe, o czym myśli teraz dawny partner ojca.

– Czy to mógł być Robert Romański?

– Nie – odpowiadam z przekonaniem. – To nie był jego głos.

– Jesteś pewna?

– Tak. Jestem pewna.

Znów wbija we mnie oczy, jakby uwierzył, że potrafi czytać w myślach przesłuchiwanym.

– Ale to był mężczyzna?

– Tak. – Tym razem głos trochę mi drży. – To był mężczyzna.

Karpiński porzuca temat i przechodzi do mojego pobytu w piwnicy. Udaje mi się zdystansować i odpowiadam swobodnie do momentu, gdy pyta o Cecylię.

– Tak. Była tam. – Zaczynam się trząść. – Dodo się odwrócił i zaczął ją gonić. Złapał ją na górze. Usłyszałam jej krzyk.

Znów go słyszę. Pokój przesłuchań znika, przed oczyma latają białe plamy. Z trudem chwytam oddech.

– Bianka? Bianka? – Głos policjanta przebija się do mózgu. – Chcesz przerwać?

Jestem na komisariacie, przypominam sobie. Żyję.

– Nie.

Ona nie żyje. Zabił ją. Ona nigdy nie złoży zeznań.

– Wypij to.

Podsuwa mi szklankę wody. Wypijam do dna.

– Czy ta osoba w stroju dodo wróciła jeszcze do ciebie?

– Tak. Po chwili przyszła i powiedziała, że zostało nam mało czasu.

– Czasu na co?

– Nie powiedział.

– A później? Kiedy wrócił?

Mieszamy rodzaje, jakbyśmy nie potrafili się zdecydować na jeden. Pytanie jest zabawne. Kiedy? Mogłabym powiedzieć, że czas w piwnicy nie istniał, ale to nic nie wnosi.

– Już nie wrócił. Dlatego piłam... – Urywam, ale decyduję się skończyć. Oni i tak wiedzą. Niech słyszą. – Piłam własny mocz. Robiłam wszystko, żeby przeżyć.

– Żyjesz. Jesteś bardzo dzielna. Jeszcze raz dziękuję, że przyszłaś.

– To już wszystko?

– Tak.

Tata czeka w korytarzu. Wstaje i wykonuje gest, jakby chciał, żebym wzięła go pod rękę. Udaję, że tego nie dostrzegam.

Nie wiem, czy dobrze zrobiłam, zmyślając historyjkę o osobie pytającej mnie o godzinę. Być może policja zapuści się teraz w niewłaściwe uliczki. Podobno najbardziej oczywiste rozwiązanie jest najczęściej prawdziwe. Może to jednak Robert.

ROBERT

– Jesteś wolny.

– Co?

– Wychodzisz.

Podniósł się, chociaż podejrzewał, że klawisz zabawia się jego kosztem. Tym razem w oczach Jana, którego zatrzymano za rozprowadzanie narkotyków, dostrzegł jawną wrogość. Nadzieja, że naprawdę go wypuszczają, wzrosła.

– Miło było cię poznać – powiedział, jakby żegnał się po spotkaniu biznesowym.

Na wszelki wypadek zrezygnował z „do zobaczenia”.

– Wychodzisz, hę? – mruknął Jan.

– Mówiłem, że jestem niewinny.

– Jak ja. Jak wszyscy, których tu wsadzają.

– Pospiesz się – mruknął strażnik. – Na procesie jeszcze się okaże, czy naprawdę takie niewiniątko z ciebie.

Robert zrezygnował z odpowiedzi.

Odebrał rzeczy, pokwitował i wyszedł. Nikt na niego nie czekał. Nie poinformowali rodziny? Czy też bliscy położyli na nim krzyżyk? Raczej matka by go nie skreśliła, nawet jeśli w jej oczach jest mordercą. Wsiadł do autobusu i podjechał kilka przystanków, po czym wygugłował, jak najszybciej dostać się do domu. Dojazd komunikacją zająłby wieki. Wprawdzie uber będzie sporo kosztował, ale Robert wołał przyspieszyć powrót. W areszcie zmarnował już zbyt wiele czasu.

Zanim odpalił aplikację ubera, zadzwonił do Karpińskiego.

– Tu Robert Romański. Zostałem wypuszczony.

– To dobrze. Tak miało być.

– Czemu to zawdzięczam?

– Przesłuchiwałem Biankę. Nie rozpoznała pana.

Robert rozejrzał się za ławką. Na przystanku wprawdzie była wiata, ale ludzie już siedzieli. Wyglądało na to, że jeżeli nie chce, żeby strzępki konwersacji docierały do innych, musi jednak stać.

– Mnie powiedziała, że ta osoba zawsze występowała w kostiumie dodo.

– To prawda, ale zapamiętała coś sprzed porwania. Z kimś rozmawiała.

Na chodniku leżał porzucony plastikowy kubek. Robert podniósł go i rozejrzał się za śmietnikiem.

– Z kim?

– Proszę wybaczyć, ale nie mogę ujawnić szczegółów. Zresztą ona nie umiała wskazać nikogo konkretnego.

Krew pulsowała w uszach, zagłuszając przejeżdżające samochody.

– Są nowi podejrzani?

– Przykro mi, to tajemnica śledztwa.

Robert kątem oka dostrzegł wreszcie śmietnik.

– Rozumiem. Dziękuję.

Wyrzucił zużyty kubek, rozłączył się i zamówił ubera.

Gdy wjeżdżali na ulicę, na której stał dom rodziców, zauważył matkę pchającą wózek. Nie zwróciła uwagi na jadący samochód.

– Niech pan się tu zatrzyma.

Kierowca stanął, a Robert w pośpiechu opuścił auto. Małgorzata podniosła głowę, dopiero gdy syn był tuż obok.

– Robert! – zawołała i chwyciła go w ramiona.

Pozwolił jej się uściskać, ale po chwili odsunął ją delikatnie. Zajrzał do wózka. Mały spał.

– Wypuścili cię – usłyszał głos matki.

Spojrzał jej w oczy.

– Dziwisz się? – Wzdrygnęła się. – Jestem niewinny.

– Tak, synku. Wiem o tym.

Akurat! Miał ochotę to powiedzieć, ale tylko pokręcił głową.

– Idź do domu. Ja z nim pójdę na spacer.

– Mogę iść z tobą?

– Chcę być sam ze swoim synem – powiedział, a później, jakby chcąc złagodzić ostrość słów, dodał: – Proszę, mamo.

Wahała się jeszcze.

– A nie pójdziesz się przywitać z ojcem i Kasią?

– Później. Teraz potrzebuję być z dzieckiem.

– Dobrze. – Dopiero teraz spostrzegł, że jej twarz wygląda staro, jakby przez kilka dni przybyło jej zmarszczek. – To ja przygotuję coś do jedzenia.

Tak. Dobry posiłek zawsze był jej sposobem okazywania miłości.

– Wrócę, kiedy się obudzi.

Nie patrząc już na nią, zaczął się oddalać. Elka Nowak, kiedyś Kruszyńska, którą znał ze szkoły, szła w jego kierunku, również pchając wózek. Jej córeczka była miesiąc starsza od Jasia. Nie miał ochoty z nikim rozmawiać, ale to ona przeszła na drugą stronę ulicy. To symptomatyczne. Sąsiedzi, znajomi, wszyscy uważali go za mordercę, porywacza i co tam jeszcze. Naprawdę powinien wziąć syna i wyprowadzić się na drugi koniec Polski. Potem. Kiedy wszystko się skończy. Jeśli on nie będzie mógł, zrobi to ktoś inny. Może matka. Matka robiła się stara. Dobrze, niech to będzie Edyta. Wzdrygnął się na myśl o nielubianej szwagierce. Trzeba do niej zadzwonić i zakopać topór.

Jaś otworzył oczy.

– Cześć, synku – powiedział Robert, pochylając się nad wózkiem. – Dziecko skoncentrowało spojrzenie na twarzy ojca. – Tęskniłem za tobą, wiesz?

– Gu – odpowiedział Jaś.

– Ty za mną też?

Chłopiec się uśmiechnął. To nie był żaden grymas. Uśmiech.

– Witasz mnie, co? Chodź do mnie, maluszku.

Wyjął synka z wózka i przytulił. Jaś zagugał. Radośnie.

– Niedługo stąd wyjedziesz – obiecał Robert.

Gdy wrócili do domu, Jaś już trochę się niecierpliwił i płakał, ale był to płacz zdrowego niemowlęcia. Nie miał nic wspólnego z rozdzierającym szloch, jak

Robert zapamiętał po odejściu Cecylii. Teraz nikt nie pomyślałby, że dziecku wyrywano duszę, nie dbając o znieczulenie.

Cała rodzina witała ich na ganku.

– Nacieszcie się nim, ja nakarmię dziecko.

Małgorzata wyjęła Jasia z wózka i wyszła, rzucając Robertowi czułe spojrzenie. Kasia przytuliła się do brata, ale wyczuł jej sztywność.

– Mówiłem, że mnie zwolnią – powiedział, wypuszczając ją z objęć.

Uśmiechnął się i dziewczyna odpowiedziała uśmiechem, ale nie dostrzegł w nim szczerości.

– Mówiłeś.

Będzie uważała go za winnego, dopóki nie znajdzie się inny.

– Ja też tak mówiłem! – zawołał ojciec i chwycił go w ramiona.

– Dzięki, tato, że we mnie nie zwątpiłeś – odpowiedział Robert, ściskając go.

– Znam swojego chłopca!

Robert zerknął na siostrę.

– Kobiety w naszej rodzinie są małej wiary, co?

Nie potrafił odmówić sobie ironii.

– Może, gdy Jaś wieczorem zaśnie, pójdziemy oblać twój powrót? Taki męski wypad?

– Super, tato! Ale – Robert się zawahał – do baru?

– Do baru! Niech ktoś tylko spróbuje pisnąć słówko! – zagrział Maciej.

Kasia przyglądała im się wciąż z tym samym, przyklejonym do twarzy uśmiechem.

– Dobrze, pójdziecie wieczorem. Teraz chodźcie do domu. Obiad gotowy.

Po obiedzie zamknął się w gabinecie i wyciągnął komórkę. Zostało mu już niewiele czasu.

– Robert? – zapytała Edyta, odbierając.

– To ja, tak. Cześć.

– Ale jak to? – Jej głos drżał. – Wypuścili cię.

– Tak. Śledztwo prowadzi w inną stronę. – Nie chciał już nic dodawać, ale i tak powiedział: – Jestem niewinny.

– Nic ci nie powiedziały?

– Kto? Co?

– Matka i Kaśka. Wystąpiłam do sądu o przyznanie mi opieki nad Jasiem.

To trochę ekstremalne, pomyślał.

– Nie ma potrzeby.

– Ja nie wiem. Ja... – Słyszał, że szwagierka się rozsypuje. Nie chciał do tego dopuścić. – Kto zabił moją siostrę? – zapytała oskarżycielsko.

– Nie ja. Posłuchaj, będę musiał coś załatwić. Niedługo.

– Co takiego?

– Nie mogę ci powiedzieć. W każdym razie cieszę się, że chcesz zaopiekować się Jasiem. Gdyby coś mi się stało...

– Poczekaj. Nie rozumiem. Co miałyby ci się stać? I dlaczego?

Jej ton sugerował, że zależy jej na jego bezpieczeństwie. Niedawno obrzucała go oskarżeniami i chciała odebrać mu syna.

– Jeśli coś mi się stanie, z pewnością się dowiesz. Dostaniesz na piśmie, że chcę, żebyś przejęła opiekę nad dzieckiem. Tylko wtedy nie możesz zabronić mojej rodzinie dostępu do niego. Rozumiesz? – Po raz pierwszy w trakcie rozmowy jego ton stwardniał.

– Robert, powiedz mi.

Brzmiała jak zagubiona mała dziewczynka. Jak czasem brzmiała Cecylia. Nie czas na sentymenty.

– Rozumiesz?

– Tak.

Rozłączył się i dopiero wtedy powiedział:

– Dobrze.

STEFAN

Bianka znów się odnalazła. Mimo że psychicznie wydawała się w lepszym stanie niż piętnaście lat temu, coś było bardzo źle. Tak jakby podejrzewała każdego, kto znalazł się blisko. Wtedy przynajmniej między Stefanem a córką nie było przepaści. Wręcz przeciwnie; wyciągała do niego rękę, chwytając się kurczowo, jakby ufała tylko jemu. Nie przypuszczał, że będzie kiedykolwiek wspominał z nostalgią tamte czasy. Teraz między nimi stał mur. Uderzał w niego głową i jedynym rezultatem był wstrząs mózgu. Jego mózgu. Emil miał podobne wrażenia. Rozmawiali kilka razy dziennie i Stefan rozumiał, że małżeństwo córki się chwieje. Zięć twierdził, że jest znacznie gorzej niż przed porwaniem. Że Bianka otacza się niezrozumiałym pancierzem i oddala z każdą chwilą. Twierdził wręcz, że żona patrzy na niego, jakby to on więził ją, bił i głodził. Stefana to bolało, ale równocześnie w jakiś pokrętny sposób czerpał z tego pociechę. Nie był jedynym na prywatnej liście córki. Liście podejrzanych.

Wydusił z Marka treść zeznań złożonych przez Biankę. Nie podobały mu się. Był pewien, że wymyśliła na poczekaniu rozmowę na Dobrej. Irytowało go, że nie rozumiał jej motywów. Do szewskiej pasji natomiast doprowadzała go świadomość, że dzięki jej słowom Robert został zwolniony. Adwokat zatrudniony przez Macieja nie musiał się popisywać. W czasie procesu, jeśli w ogóle do niego dojdzie, nic się nie zmieni. Skurwiel zostanie na wolności. A jeśli naprawdę jest niewinny? To niemożliwe. Dowody przemawiały przeciwko niemu. Stefan pokręcił głową. Co stało się z jego otwartym umysłem z czasów policyjnych? Naprawdę zginął razem z utratą pracy? Może nie wszystko jest tak jasne, jak wydaje się na pierwszy rzut oka. Patrzy i widzi to, co wszyscy. Prawda czasami skrywa się za fasadą pozorów. Otworzył notatnik, który prowadził od czasu zniknięcia Bianki. Czytał wszystko. Później wysunął szufladę i znalazł zapiski sprzed piętnastu lat. Podkreślał niektóre fragmenty, porównywał z nowymi notatkami. Zrobił swoją własną listę podejrzanych, którą otwierał Robert, ale nie pominął nawet Emila. Po chwili namysłu wpisał również siebie. Chciał spojrzeć na sprawę z wielu punktów

widzenia, uwzględnić w tym sposób myślenia Bianki. Po prawej stronie przy nazwiskach zapisywał kwestie budzące podejrzenia, nawet jeśli wydawały się absurdalne.

Był pogrążony w pracy, kiedy dźwięk telefonu przeszył kojącą ciszę. Emil. Żołądek znów zawiązał się w supeł. Zięć nie miał ostatnio dobrych wiadomości.

– Cześć, Emil – powiedział, odbierając.

– Bianki nie ma.

– Co ty mówisz?!

– Nie m...

– A gdzie, jest, do cholery?!

– Nie wiem. Kazała mi pójść do sklepu z winami i kupić jej ulubioną Cavę. To około piętnastu minut na piechotę, ale ucieszyłem się, że wraca do formy. Tym bardziej że powiedziała mi: „Będziemy świętować”. Gdy wróciłem, nie było jej.

– Kurwa mać! Dzwoniłeś?

– Jej telefon leży na szafce nocnej.

– Trzeba zawiadomić policję. Dzwon do Lipińskiego, ja skontaktuję się z Markiem.

– Nie wiem, czy...

– Czego ty, do kurwy nędzy, nie wiesz?! Nie opóźniaj!

– Wzięła samochód.

Stefan zdrętwiał. Co ona kombinowała?

– Tak czy inaczej, dzwoń.

Od razu wybrał numer dawnego partnera.

– Ona ma prawo wyjechać gdzieś sama – powiedział Marek po wysłuchaniu kolegi. – Odniosłem wrażenie, że czuje się stłamszona.

– O czym ty, do diabła, mówisz?

Stefan powiedział to spokojnie. Czuł się wyczerpany i nie stać go było na wybuch gniewu.

– Czuje się stłamszona przez was. Ciebie i Emila. Sądzę, że po prostu chciała zaczerpnąć powietrza.

Stefan się rozłączył.

Marek nie rozumiał. Stefan potrzebował kogoś, kto go wysłucha bez oceniania. Bez głaskania po głowie też. Kogoś, kto byłby w stanie podsunąć racjonalne wyjaśnienie. Przemknęła mu przez głowę Ilona, ale nie, ona nie pasowała. Nie tylko dlatego, że do tej pory uparcie odmawiał spotkań z nią i najprawdopodobniej czuła się zraniona. Nie pasowała, bo nie znała go z dawnych czasów, nie miała pojęcia, przez co przeszedł i jak bardzo zawinił. Do tej pory nie próbował jej o tym opowiedzieć, a ten moment był najgorszym z możliwych. Tylko z jedną osobą mógł rozmawiać o wszystkim. Zapewne każe mu spierdalać.

– Czego chcesz? – zapytała lodowato.

Prawie odetchnął z ulgą. Odebrała, zadała pytanie.

– Marianna... – Urwał. Mimo wszystko nie wiedział, jak ubrać to w słowa. Nawet w rozmowie z nią.

– Do rzeczy. Mam mało czasu.

Opowiedział, nie używając ozdobników. Niemal wyczuwał jej zaangażowanie. Jak kiedyś.

– Boże – szepnęła, gdy skończył.

– Dziękuję, że mnie wysłuchałaś.

– Moim zdaniem ona coś wie i chce to załatwić na własną rękę – powiedziała, ignorując podziękowanie.

– Dlaczego? Nie mówię o sobie, ale dlaczego nie ufa policji?

– Stefan, nie przeżyłeś tego co ona. Nie jesteś nawet kobietą.

– Nawet kobietą? – powiedział z goryczą, a potem dotarło do niego, co oznacza załatwienie na własną rękę. – Gdzie ona twoim zdaniem może być?

– Spróbowałabym zacząć od miejsca, gdzie ostatnio była więziona.

– Marianno... dziękuję.

– Zadzwoń, kiedy będziesz coś wiedział.

Rozłączył się i wybrał numer zięcia.

– Jedziemy – powiedział. – Bianka jest w niebezpieczeństwie.

GRZEGORZ

Oglądali jakąś komedię romantyczną. Wcześniej Grzegorz nie cierpiał tego gatunku, teraz sam wyszukał jak najbardziej pogodny tytuł. Wiedział, że Ania się rozluźni, a tego było mu potrzeba. Ostatnio wydawała się spięta. To on wnosił do domu złą energię i sprawa Bianki wpływała na nich oboje. Śmierć Cecylii, której przecież Ania nie знаła, przygniotła ją, jakby już nic nie wydawało się pewnikiem. Młoda kobieta, małe dziecko i nagle koniec, kres życia. W dodatku nie naturalny, z którym można się pogodzić, nie. Morderstwo. Później wydawała się dumna, że jej mąż odnalazł Biankę i wszystko się wyjaśniło. Przez chwilę. Świadomość, że ojciec dziecka zabija jego matkę, bo mu przeszkadza, przeraziła ją. W nocy budziły ją koszmary, a w jej wzroku nawet w dzień widywał panikę. Wiedział, że to nie jego się bała, ale i tak nie miał pojęcia, jak ją uspokoić. On, psychiatra, psychoterapeuta. Dzisiaj dowiedziała się w pracy, że wypuścili Roberta, i to jeszcze bardziej zachwiało jej równowagę. Wolał nie zastanawiać się dlaczego.

Siedzieli, przytuleni, na kanapie, pijąc herbatę z jaśminu, którą specjalnie kupił na tę okazję. Śmiała się, a czasami kładła jego rękę na swoim brzuchu, gdy dziecko się ruszało. Ten wieczór jest idealny, pomyślał Grzegorz. Za bardzo wcześniej wciągały go inne sprawy. Za mało dbał o to, co działo się tuż przy nim. Koniec z tamtym. Nawet jeśli Robert był na wolności. Koniec. Telefon zaczął dzwonić, gdy para na ekranie przeżywała kryzys. Grzegorz spojrzał na wyświetlacz.

– To mama. Postaram się ją szybko spławić. Poczekasz?

– Jasne.

Zastopowała film i uśmiechnęła się leniwie. Grzegorz wyszedł do drugiego pokoju.

– Bianki znów nie ma.

Bianka to przeszłość. To już nie jego sprawa. Mimo to zapytał:

– Jak to nie ma?

– Wszystko wskazuje na to, że sama wyszła z domu. Zostawiła telefon, ale wzięła samochód. Żadnych śladów przemocy. Moim zdaniem ona chce to załatwić na własną rękę.

To nie jego sprawa. Jego życie toczyło się tutaj.

– Mamo, o czym ty mówisz? Załatwić Roberta?

– Nie wiem, czy Roberta, czy kogoś innego. – Wstrząsnął się, jakby powiedziała „czy ciebie”. – Obawiam się, że w jej umyśle to, co się stało wtedy i teraz, jest powiązane.

– Bo może jest? Sądzę, że wtedy Robert też za tym stał.

– Och, daj spokój – wybuchła. – Wtedy przede wszystkim stała za tym jej matka.

– Co?

– To matka ją uwięziła w piwnicy domku na działce, a później sprowadziła kogoś, żeby ją zgwałcił.

Wstał, po czym znowu usiadł. Nogi prawie nie dawały rady utrzymać jego ciężaru.

– Co? – powtórzył.

Opowiedziała mu ze szczegółami historię sprzed piętnastu lat.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?

– Stefan tego nie chciał. Obiecałam.

Dlaczego, do jasnej cholery, teraz?! Teraz gdy chciał się odciąć.

– Dlaczego teraz?

– Przepraszam, ja... Stefan do mnie zadzwonił. Boję się.

– Czego się boisz? – zapytał lodowato. – Boisz się, że ona jedzie do mnie?

– Nie. Ja... Przepraszam.

– Później porozmawiamy, mamo.

Rozłączył się, ale siedział nieruchomo.

– Wszystko w porządku?

Ania weszła z wielkim brzuchem i niepokojem w oczach.

– Tak. – Wstał. – Idziemy oglądać film.

Znów usiedli na kanapie. Znów się przytulili. Zamiast śledzić losy kochanków, tkwił w przeszłości.

Patrzył, jak Robert wchodzi do domu Bianki. Czy jej matka dla niego też rozsunęła nogi? Czy tamten chłopak bezceremonialnie wziął to, co Grzegorz odtrącił? Wyobrażał sobie ich pojękiwania. Zatapanie się w brudzie. Czuł narastającą mdłości, a jednocześnie z przerażeniem odkrywał, jak bardzo go to podnieca. Jak zahipnotyzowany stał na drodze i wpatrywał się w drzwi. Nie wiedział, po jakim czasie się otworzyły i wyszedł tamten. Wyglądał na zadowolonego.

– Pieprzyłeś się z tą ździarą? – spytał Grzegorz, gdy chłopak otworzył furtkę.

– Słucham? Pytasz o matkę Bianki?

Chociaż Robert starał się mówić nonszalancko, jego głos był bardziej piskliwy niż zazwyczaj. Grzegorz chwycił go za koszulę i zbliżył twarz do jego ucha.

– Pieprzyłeś się z nią? – wydyszał.

Robert z całej siły odepchnął drugiego chłopaka.

– Może tak, ale nie jest to twój zasrany interes.

I odszedł. Przez moment Grzegorz chciał iść za nim i dać mu w mordę, ale zamiast tego przeszedł przez ogród Rotasików i wparadował do domu bez pukania. Matka Bianki wkładała majtki.

To nie był koniec. Jeszcze nie.

BIANKA

Parkuję w pewnym oddaleniu i idę, uspokajając oddech. Wyrzuty sumienia z samochodu rozwiały się bez śladu. Wyszłam bez słowa, używając podstępny, ale przecież inaczej Emil by się nie zgodził. Tak, tak, wiem, jestem wolna i on nie może mnie zatrzymać, jednak wolałam uniknąć awantury. Ona będzie, tak czy inaczej, później, ale wówczas już wszystko się zdarzy. Wszystko to znaczy co? Boże, nie wiem. To jest test dla mnie. Korci mnie, żeby użyć sformułowania „test człowieczeństwa”, ale ono nie odzwierciedla istoty.

Naciskam dzwonek domofonu i po chwili rozlega się sygnał otwierający furtkę. Idę przez ogród i patrzę na stojącą w drzwiach dziewczynę. Ładna, ma długie blond włosy i bardzo krótką letnią sukienkę. Gdy podchodzę bliżej, dostrzegam, że jej twarz jest szara, a oczy czerwone. Uśmiecham się do niej.

– Dzień dobry. Ty jesteś Kasia?

Kąciki jej ust podnoszą się, ale oczy pozostają poważne.

– Tak. A ty Bianka, prawda? Pamiętam cię.

Kiwam głową.

– Ja pamiętam małą dziewczynkę z kucykami, bez przerwy biegnącą. Robert mówił, że ty nigdy nie chodzisz.

Uśmiech dociera do jej oczu.

– Tak mówił? No cóż, teraz zdarza mi się chodzić. – Robi przerwę, a potem dodaje: – Cieszę się, że się odnalazłaś.

Wydaje się skrepowana. Na jej miejscu czułabym się podobnie.

– Chciałabym przez chwilę porozmawiać z Robertem. Jest tutaj?

– Nie. – Kręci głową. – Poszedł z tatą do pubu. – Wyciąga rękę.

– Tego za rogiem? – upewniam się.

– Tak. Mama skorzystała z okazji i położyła się wcześniej spać. Jest wykończona.

– Nie dziwię się. – Kwestia śmierci Cecylii i aresztowania Roberta zawisa między nami. – A dziecko?

– Też śpi. Mama połączyła się ze mną i zostawiła telefon u Jasia. Jeśli się obudzi, będę słyszała – wyjaśnia szczegółowo, wyciągając komórkę z kieszeni i zerkając na ekran.

– To dobrze. – Znow się do niej uśmiecham. – Przejdę się do tego pubu.

Sztywnieje.

– Ale... – zaczyna.

Nie wdam się w wyjaśnianie. Nie mogę.

– Pogadamy kiedy indziej. Fajnie było cię znow zobaczyć.

– Tak, ciebie też.

Oddalam się. Nie pójdzie za mną. Dziecko zostało pod jej opieką.

Otwieram drzwi pubu. Nikt na mnie nie patrzy, nikt mnie nie rozpoznaje. Ja też zresztą nie znam tych ludzi. Rozglądam się po wnętrzu, ale nie widzę Roberta ani jego ojca. Podchodzę do baru.

– Co podać? – Młody barman uśmiecha się do mnie.

Kręcę głową.

– Szukam dwóch mężczyzn: ojca i syna. Może ich pan zna: Maciej i Robert Romańscy?

– No pewnie. Byli tutaj.

– Dawno wyszli?

Zapewne jest jakiś skrót, którego użyli, wracając do domu, i dlatego ich nie zauważyłam.

– Będzie już jakaś godzina.

Żołądek mi się skręca.

– Dziękuję.

Już mam się odwrócić, kiedy chłopak dodaje:

– Wyszli to dużo powiedziane. Robert w zasadzie wyniósł ojca. Przy mojej pomocy zresztą.

Przez chwilę tylko na niego patrzę.

– Słucham?

– No, stary się tak spił, że nie dał rady utrzymać się na nogach. Zupełnie odleciał, a ciężki jest, więc musiałem pomóc chłopakowi załadować go do samochodu.

– Przecież... przyjechali samochodem?

Barman tylko wzrusza ramionami.

– Nie moja sprawa. Nie jestem od pilnowania przepisów.

– Tak, tak, oczywiście – mrużę. – Jeszcze raz bardzo panu dziękuję.

– Bianka! – Odwracam się gwałtownie. Do baru podchodzi facet mniej więcej w wieku ojca. Znam go, ale na razie nie potrafię umiejscowić. – Tak myślałem, że to ty.

Próbuję się uśmiechnąć.

– Dzień dobry – mówię niepewnie.

– Nie pamiętasz mnie? – Śmieje się tubalnie. – Jestem ojcem Eli Kruszyńskiej. Wyszła za Piotrka Nowaka.

Nie nazwałabym Elki przyjaciółką, ale kilkakrotnie byłam na imprezach w jej domu.

– Tak, tak – mówię szybko. – Pamiętam pana, oczywiście.

– Strasznie się o ciebie martwiliśmy – peroruje ojciec Elki. – A teraz jeszcze kwestia z tym Robertem! Jak mogli go wypuścić?

– Może po prostu jest niewinny – odpowiadam, usiłując pokryć zdenerwowanie uśmiechem. – Przepraszam, trochę się spieszę.

– To pani jest Bianka – mówi barman. – Tak myślałem, że twarz jakaś znajoma, a to te plakaty.

Coraz więcej ludzi mi się przygląda. Muszę stąd wyjść i to szybko.

– Do widzenia.

Idę szybkim krokiem do wyjścia, nie zwracając uwagi na natarczywe spojrzenia i szept. Na zewnątrz zaczynam biec. Przed wejściem do samochodu oglądam się. Nikt mnie nie goni. Siadam za kierownicą i przekręcam kluczyk w stacyjce. Co teraz? Myśl. Szybko.

STEFAN

Działka wyglądała na zupełnie pustą. W pobliżu nie stał żaden samochód, ale to przecież nic nie znaczyło. Dom nadal był otoczony taśmą policyjną. Stefan i Emil przeszli pod nią i weszli do środka przez otwarte drzwi. Stefan spojrzał na bladą twarz zięcia. Może to był błąd brać go tutaj. Biedak zaraz zemdleje.

– Schodzimy! – zarządził były policjant. – Chyba że wolisz poczekać tutaj.

– Żartujesz?! – Jeśli w głosie Emila miało zabrzmieć oburzenie, wyszło słabo.

Może chciał się zrehabilitować, bo rzucił się pierwszy do schodów.

– Powoli! – ostrzegł Stefan.

Piwnica była pusta. Wewnątrz utrzymywał się smród wymiocin i odchodów, nakładający się na stęchły zaduch wilgotnego pomieszczenia. Stefan próbował nie oddychać.

– Boże – szepnął Emil. – Przez chwilę wydawało mi się, że ona tu leży.

Stefan miał identyczne wrażenie. Kręciło mu się w głowie.

– Wyjdźmy stąd.

Na zewnątrz złapał łapczywie łyk świeżego powietrza.

– Co teraz? – spytał zięć.

Wydawał się jeszcze bledszy niż wcześniej.

Właśnie, co teraz? *Moim zdaniem ona coś wie i chce to załatwić na własną rękę.* Może Marianna miała rację. Co znaczy „na własną rękę”? Czy specjalnie powiedziała policji, że to nie Robert, i chce rozprawić się z nim sama?

– Jedziemy do naszego domu! – zawołał, pędząc do samochodu.

Emil pospieszył za nim i rzucił się na miejsce pasażera.

– Co takiego?

No tak, Stefan nadal uważał tamten dom za swój. Mimo wszystkiego, co się wydarzyło.

– Do Romańskich – wyjaśnił, ruszając.

Patrzył na dziewczynę idącą do furtki. Już raz tak szła. Przez inny ogród i obok Stefana stał inny mężczyzna, ale uczucie déjà vu było piorunujące.

– Pan Stefan? – powiedziała jak wtedy. – Czy coś się stało?

– Twój brat jest w domu?

Potrząsnęła głową. Długie blond włosy rozsypały się po twarzy.

– Poszedł z ojcem do pubu za zakrętem. – Odrzuciła kosmyki do tyłu i wyciągnęła rękę, wskazując kierunek. – Wie pan, Bianka też tu była.

Nie mylił się.

– Kiedy? – zapytał przez ściśnięte gardło.

– Bo ja wiem? Może godzinę temu? Może półtorej?

– I co?

– Chyba poszła do pubu. Chciała rozmawiać z Robertem.

Już nie słuchał.

– Szybko – zwrócił się do Emila. – Do samochodu.

Liczyła się każda minuta.

Pub był prawie pełen, ale nigdzie nie dostrzegł Bianki ani Romańskich. Podeszli do barmana.

– Widział pan tę dziewczynę? – zapytał Stefan, pokazując zdjęcie w telefonie.

Chłopak westchnął.

– Strasznie dużo dziś pytań. Kim pan właściwie jest?

– Jej ojcem.

– A to mąż? – Barman przeniósł spojrzenie na Emila, który tylko skinął głową. – Tak, była tu. Już wszyscy o tym gadają.

– To niech pan jeszcze nam wszystko opowie.

– To gdzie oni są? – zastanawiał się Emil, kiedy znów znaleźli się w samochodzie. – Co ten skurwysyn zrobił z nieprzytomnym ojcem?

– Zadzwoń do Bianki – mruknął Stefan. – Może wróciła.

Emil posłusznie wyciągnął telefon i wybrał numer.

– Nie odbiera.

– Musimy znów pogadać z Kaśką.

– Możemy wejść? – zapytał Stefan, gdy dziewczyna podeszła do furki. – Chciałbym cię o coś zapytać.

– Nie było tam Bianki?

– Nie – odpowiedział, zostawiając dla siebie informację, że jej ojca ani brata też nie było.

– Zapraszam – powiedziała zrezygnowanym tonem. – Chcecie herbaty? – zapytała w salonie.

Obaj pokręcili głowami.

– Powiedz mi – zaczął Stefan, przyglądając się bladej twarzy dziewczyny. Dla niej też to wszystko musiało być bardzo obciążające, a jeśli się nie mylił, jeszcze długo będzie musiała poczekać na spokój. – Powiedz mi, kto projektował twój dom?

Spojrzała na niego zdumiona.

– Słucham?

Emil też odwrócił głowę i patrzył na teścia.

– Czy możesz mi powiedzieć, kto projektował twój dom? – powtórzył Stefan, oddzielając słowa.

Wzruszyła ramionami.

– Głównie ja, ale rodzina mi pomagała.

– A kto był pomysłodawcą piwnicy? O ile wiem, rzadko się dziś buduje domy jednorodzinne z piwnicami, bo to bardzo podwyższa koszty.

Potarła skronie.

– Ja... nie wiem... chyba... no, chyba rozmawialiśmy na ten temat. Robert powiedział, że w piwnicy mogłabym przechowywać wina.

– Robert – powtórzył Emil.

Stefan nie odwracał wzroku od dziewczyny.

– Tak, ale to było żartem. Rodzice to podchwycili, oboje powiedzieli, że nie wyobrażają sobie domu bez piwnicy.

– Ja sobie wyobrażałam.

Wszyscy odwrócili się w stronę schodów. Na ostatnim stopniu stała Małgorzata, poprawiając potargane po śnie włosy.

– Obudziliśmy cię, mamo?

Kobieta uśmiechnęła się do córki.

– Nie. – Przeniosła spojrzenie na Stefana. – To Maciek bardzo chciał, żeby tam była piwnica.

Stefan uderzył się w głowę otwartą dłonią. Wszystko się zgadzało. Jakim idiotą był do tej pory.

WTEDY – IZA

Ten bezczelny chłopak wparował jak do siebie.

– Co ty tu... – zaczęła.

Nie miała szansy skończyć, bo on podszedł do niej i wrzasnął prosto w twarz:

– Naprawdę pani to zrobiła?! W takim momencie?!

Odepchnęła go.

– Chciałbyś jednak? Nie, malutki, niczego już nie dostaniesz – wysyczała.

Zamachnął się i uderzył ją w twarz. Cios nie był mocny, ale tak niespodziewany, że się przewróciła.

– Ty... ty...

– Dziwka! – zawołał. – Kurwa!

Zanim zdążyła zareagować, odwrócił się na pięcie i wyszedł. Gniew pulsował pod czaszką, uderzenie w policzek paliło. Nienawidziła gówniarza i chętnie rozerwałaby go na strzępy. Zrobi to. Trzęsa się coraz bardziej, aż zaczęła krzyczeć. Zaraz przyjdzie tu jakiś sąsiad i zapyta, czy wszystko w porządku. Podniosła się, zasunęła rolety. Gdyby mogła pozbyć się ciała. Ciało to ból. Tylko. Przynajmniej w tej chwili. Uświadomiła sobie, że to nie wściekłość ani nawet nie upokorzenie. To wstręt do siebie, gorszy niż kiedykolwiek przedtem. W łazience przez chwilę przyglądała się odbiciu w lustrze. Policzek zaczerwieniony od ręki Grzegorza. Potargane włosy. We wzroku szaleństwo, nie to romantyczne, atrakcyjne, nie, szaleństwo brudne, odpychające. To właśnie ona. Traktowana przez męża, a teraz przez tego siurka dokładnie tak jak na to zasługiwała. Nie. To ich wina. Gnoje. Jeszcze im pokaże. Gnoje. Gnoje. Gnoje. Rozprawi się ze wszystkimi. Siebie zostawi na koniec.

Po prysznicu i starannym nałożeniu makijażu wyglądała świeżo. Zdziwiająco normalnie. Piękna kobieta. Po prostu. Uśmiechnęła się do siebie i wyszła z domu.

Przy furtce prawie zderzyła się z Maćkiem. Zawsze uważała, że ojciec Roberta jest przystojny. Syn odziedziczył po nim wzrost i postawę, ale w twarzy chłopaka

była jakaś miękkość, może nawet rozlazłość, natomiast ten mężczyzna wydawał się samą siłą. Twardy macho. Samiec, który zna swoją moc i wie, jak zadowolić kobietę.

– Wybierasz się dokądś? – zapytał.

– A szedłeś do mnie? Możemy na chwilę wrócić.

Gdy znaleźli się w domu, powiedział, patrząc na jej biust:

– Właśnie rozmawiałem z Robertem.

– I?

– Powiedział, że wraca od ciebie. Wyglądał, no... wiem, kiedy mężczyzna jest po stosunku.

– Boisz się, że zdeprawowałam ci synka?

Podszedł i uderzył ją w twarz. Dziś spotkało ją to po raz drugi. Nie oddała ciosu ani nie zaprotestowała, kiedy momentalnie przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta. Wygięła się, gdy włożył rękę pod jej sukienkę. Okazało się, że wcześniej nie osiągnęła jeszcze dna.

Zrobili to na podłodze. Ten facet był podobny do niej. Tylko ona nie była psychopatką. On był. Wiedziała to. Wiedziała to zawsze.

– Nie dziwię się Robertowi, że ci uległ – powiedział. – Jesteś lepsza niż niejedna młoda dupa.

Teraz ona uderzyła go w twarz, a on tylko się zaśmiał. Wstała i ubrała się. Przyglądał się z drwiącym uśmiechem.

– Chodź.

– Ej, dokąd tak ci spieszo? Może zrobimy to jeszcze raz, co?

– Chodź – powtórzyła. – Nie pożałujesz.

Zaciekawiła go. Ubrał się.

– Poczekaj chwilę.

Spakowała do torby jeszcze jedną czerwoną sukienkę. Pojechali samochodem.

– To twój dom? – zapytał, gdy zaparkowała. – Całkiem fajny na pieprzenie.

Zignorowała go. Otworzyła kluczem drzwi i zamknęła, gdy wszedł.

– Pomóż mi z tą sofą. Jest dość ciężka.

Stał bez ruchu. Podszedł dopiero, gdy sama zabrała się do odsuwania. Widziała fascynację w jego wzroku, gdy pociągnęła za uchwyt i płytka podłogowa się podniosła.

– Idę pierwsza – powiedziała.

Bianka chyba była nieprzytomna, zamroczona środkami, które dostawała. Zresztą Iza nie patrzyła na córkę. Chciała zobaczyć reakcję mężczyzny.

– Boże – powiedział, kiedy znalazł się na dole.

Nie zawiodła się. W jego wzroku znalazła to, co chciała. Psychopatyczny głód.

– Wynieś te śmierdzące wiadra – zarządziła. – I przynieś z łazienki miskę z wodą. Musimy ją przygotować.

– Ją? – powtórzył głupio.

– No, ją. – Wskazała na swoje dziecko, leżące bez życia na twardym materacu. W tym momencie Bianka otworzyła oczy. Ostry ból przeszedł przez ciało Izy. – Dam ci ją w prezencie. Będziesz uczestniczył w naszej prywatnej grze.

Powieki Bianki opadły. Znow wyglądała na nieprzytomną.

– To idę.

Nadstawiała usta i Maciek pocałował ją z większą namiętnością niż poprzednio.

– Szampon, mydło i suszarkę też przynieś – powiedziała, gdy się oderwał. – I ręcznik.

Gdy wchodził po schodach, usiadła na starym materacu i położyła głowę córki na kolanach. Odgarnęła z czoła splątane włosy i przystawiła jej do ust butelkę z wodą. Dziewczyna piła, nie otwierając oczu.

– Mamo... Zabierz mnie do domu... proszę. – Iza prawie zerwała się na równe nogi, prawie wyciągnęła komórkę, żeby wezwać pogotowie, prawie pozbyła się Maćka, gdy Bianka wymamrotała: – Chcę do taty.

To trzeba było doprowadzić do końca. Iza pogłaskała córkę po głowie i wstała. Rozpyliła w powietrzu Pure Poison. Maciek musiał chodzić na górę wielokrotnie. Za każdym razem widziała w nim większe szaleństwo. Większy głód. Zanim jednak zaczęli myć Biankę, zapytał:

– A co z nią potem zrobimy?

Nie był jednak takim świrem, jak sądziła. Przejmował się konsekwencjami. Wzruszyła ramionami.

– O to nie musisz się martwić. Ona jest zamroczona i nic nie będzie pamiętać. Miała nadzieję, że będzie. Że opowie wszystko. Ze szczegółami. Roześmiał się.

– To nasza prywatna gra, tak?

Poważnie skinęła głową.

– Rozbierzmy ją.

Zsunął spodnie i majtki dziewczyny. Dotykał jej, na razie delikatnie, na tyle, żeby zaznaczyć, że jest właścicielem. Bianka leżała krucha i bezbronna, jęcząc cicho. Jeszcze nie jest za późno. Jeszcze można ją uratować. Jeszcze można uratować siebie.

– Umyj ją od szyi w dół, ja zajmę się włosami – zarządziła Iza.

Jęki dziewczyny stały się głośniejsze.

– Mamo... mammo...

Powiedziała to tylko dwa razy. Ona chce do ojca, dokończyła Iza w myślach.

– Wszystko dobrze, kochanie – powiedziała, nabierając szamponu i masując delikatnie skórę głowy córki. – To nasza prywatna gra, pamiętasz?

Zacisnęła zęby i przypatrywała się Maćkowi. Skupił całą uwagę na dziewczynie. Miętosił jej ciało, oddychając coraz szybciej.

– Dobrze, teraz ją wytrzymamy i ubierzemy.

– Ubierzemy?

– Tak. Trzeba ją przygotować. – Sięgnęła po ręcznik. – Ja ją ubiorę. Ty wynieś te rzeczy. Do niczego tu niepotrzebne.

Ubrała córkę tylko w sukienkę. Znow położyła jej głowę na swoich kolanach, po czym włączyła suszarkę. Bianka przestała jęczeć i tylko coraz wolniejszy oddech był dowodem, że nadal żyje. Maciek wrócił. Iza zdała sobie sprawę, że mężczyzna, którego przyprowadziła, od jakiegoś czasu stoi bez słowa, przyglądając się im obu. Podniosła wzrok.

– To już? – zapytał.

– Prawie.

Delikatnie położyła głowę córki na materacu i wstała. Nastawiła *Lady in Red*. Maciej się uśmiechnął.

– Już – oznajmiła.

Zbliżył się do materaca. Chciała patrzeć, ale nie potrafiła się do tego zmusić.

– Nasza prywatna gra – usłyszała. To jej wspólnik dyszał.

A później krzyk. Rozdzierający krzyk córki. Siedziała bez ruchu, aż wszystko się skończyło. Wreszcie przeniosła wzrok na Biankę i faceta, który ją gwałcił z błogosławieństwem matki. Podniósł się i zapinał spodnie.

– Idź już – powiedziała.

– A ty?

– Idź! – prawie krzyknęła. – Ja muszę jeszcze chwilę zostać.

– No dobra. To było najlepsze ruchanko w moim życiu. Najlepsza prywatna gra.

Nie zareagowała. Poczekala, aż wyszedł. Usłyszała, jak drzwi na górze się zamykają, i dopiero wtedy zaczęła krzyczeć. Głośniejsze niż wcześniej córka. Biana nie otworzyła oczu. Iza podeszła do materaca. Był cały we krwi. Uklękła przy córce i sprawdziła puls, a potem wybiegła z działkowego domu rodziców.

Zamknęła się w łazience i płakała tak, jakby było możliwe pozbyć się siebie przez łzy. Nie tak, nie tak. Pozbędzie się siebie w jakiś inny sposób.

Teraz to już naprawdę dno. Niczego gorszego nie potrafiła zrobić.

MACIEJ

– Hej! Pobudka!

Głos syna dochodził jakby zza ściany. Z drugiej strony, Maciej był przekonany, że to on z jakiegoś powodu ma trudności ze słuchaniem, a może z przetwarzaniem dźwięków, a Robert stoi tuż obok. To jakaś bzdura.

– Pobudka! No już!

A może zachorowałem, pomyślał Maciej. Ale dlaczego w takim razie syn używał tego nieprzyjemnego tonu? I gdzie podział się szacunek?

– Otwieraj oczy!

Pili razem w pubie za rogiem. Ludzie się gapili, ale wystarczyło, że napotkali wzrok Macieja, i odwracali oczy. Pewnie coś szeptali, ale nikt nie ośmielił się powiedzieć na głos złego słowa. Chronił syna. Zawsze go chronił.

– Otwieraj te pieprzone gały, no już!

Ile wypił? Kilka kuflów. Nie powinno nic mu być. Dlaczego więc tak potwornie bolała go głowa? Dlaczego był taki słaby? Musiał stracić kontrolę i wlewać w siebie więcej alkoholu niż zazwyczaj. Ale jak to możliwe, że zupełnie urwał mu się film? Chciał ścisnąć skronie, ale coś wbiło mu się w nadgarstki i zablokowało ruch. Powoli, z trudem uniósł powieki. Przez mgłę przebijała twarz syna.

– Co... – Mówienie sprawiało nieoczekiwaną trudność. – Co my tu robimy? – wychrypiał.

W śmiechu syna Maciej usłyszał szaleństwo. Nigdy nie pomyślał, że Robert jest czubkiem.

– Obudziłeś się, tatusiu. Jak miło.

Maciek usiadł i rozejrzał się po wnętrzu. No tak. Ręce i nogi miał związane, znacznie ciaśniej niż Bianka. Za pierwszym czy drugim razem.

– Rozwiąż mnie.

Całą siłę włożył w to zdanie. Chciał, żeby zabrzmiało rozkazująco, ale ponieważ nadal potrafił jedynie chrypieć, wyszło groteskowo. Robert znów się roześmiał, a potem uderzył go pięścią w twarz. Maciej z powrotem upadł na materac.

– Siadaj!

Maciek nie zareagował. Walczył z narastającymi mdłościami.

– Siadaj, powiedziałem!

Skupił wzrok na synu. Kiedyś takie spojrzenie dyscyplinowało. Dzieci, żonę. Poniósł porażkę. Stracił kontrolę. Nie tylko nad rodziną. Usiadł, nie odrywając wzroku od twarzy Roberta. Suchość w ustach przeszkadzała skoncentrować się na jakiegokolwiek myśli.

– Daj mi pić.

Syn ponownie uderzył go w twarz, tym razem otwartą dłonią i łzej, więc Maciej nie poleciał do tyłu.

– Może ci dam, jeśli ładnie poprosisz. Wcześniej jednak musimy uciąć sobie pogawędkę.

Gniew palił, mieszał się z upokorzeniem.

– Jak śmiesz... jak...

To znów było groteskowe. Zdał sobie sprawę wcześniej, niż syn powiedział:

– Naprawdę, ojcze? – Maciej nie pamiętał, żeby syn użył tego słowa inaczej niż w żartach. Teraz też robił sobie żarty. – Ty mnie pytasz, jak śmiem?

– O co ci chodzi? – wychrypiał Maciej.

Tym razem nawet nie próbował uczynić tonu władczym. Brzmiał słabo, jak dzieciak, któremu koledzy pozwolili na chwilę wyjąć głowę z kibla w szkolnej łazience, ale za moment znów mu ją włożą.

– Zabiłeś Cecylię. – Syn nie postawił chyba znaku zapytania, więc Maciej milczał. Zdał sobie sprawę, że to błąd, gdy Robert walnął go w brzuch, aż zabrakło mu tchu. – Odpowiadaj, gdy do ciebie mówię!

– Nie.

Kolejne uderzenie.

– Nie? Masz mówić prawdę, rozumiesz?!

Maciek z trudem łapał oddech.

– Sprawiasz wrażenie, że jesteś pewny swojej prawdy – wysapał. – Więc co mam mówić?

Policzek. Jeden. Drugi. Trzeci. W końcu syn opuścił ręce.

– Wszystko – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Rozumiesz? Wszystko. Możesz zacząć od tego, dlaczego zabiłeś moją żonę.

Nawet jeśli Robert to nagrywa, to nie liczy się dla sądu. Zeznanie wymuszone przez tortury się nie liczy. Maciej powtórzył sobie to dwa razy, zanim zaczął mówić.

– Nie miałem wyboru. Ona przyszła.

– Dokąd przyszła?

– No, przyszła.

Cios pięścią w żołądek.

– Cholera, jeśli nie będziesz mówił dokładnie, nie porozumiemy się. Dokąd moja żona przyszła?

– Do domu, który stawiamy dla twojej siostry.

– I co?

– I zobaczyła.

Cisza. Przygotował się na kolejne uderzenie, ale nie nastąpiło.

– Co zobaczyła?

Powinien zmienić jakiś szczegół. Syn naprawdę mógł go nagrywać.

– Zobaczyła... zobaczyła, że wchodzimy tam z twoją matką.

– Gdzie?

– Do piwnicy.

Robert wyglądał, jakby to on dostał w łeb. Dobrze. Maciej nie tylko zmienił szczegół, ale zasiał w synu wątpliwość. I jeszcze sprawił mu ból, na który chłopak zasługiwał. Nawet jeśli nie uwierzy do końca, już zawsze będzie podejrzewał tę pindę Małgorzatę. Ona też na to zasługiwała.

– Kłamiesz.

Maciej prawie się uśmiechnął. To, co powiedział, już działało.

– Nie.

– Kłamiesz, kurwa! – Kilka ciosów w brzuch, dużo silniejszych niż poprzednio. – Gadaj prawdę, kurwa!

– Muszę się wyrzygać – oznajmił spokojnie Maciej.

Robert podstawił wiadro.

– Rzygaj. A później radzę ci gadać prawdę, bo jak nie, to pożałujesz.

Maciej miał wrażenie, że wszystkie wnętrzności wychodzą na zewnątrz. Z czymś w rodzaju fascynacji spoglądał w wiadro. Krew. Nie przeraziła go. Nie na serio.

– Już, starczy. Teraz gadaj!

– Co chcesz wiedzieć?

Dziwne. Znów czuł siłę. Prawie jakby miał na sobie kostium, który określał strojem dodo. Prawie jakby był panem życia i śmierci dziewczyny na materacu.

– Co takiego Cecylia zobaczyła, że zdecydowałeś się ją zabić? Moją żonę. Matkę mojego syna.

– Aaa... A więc o to chodzi, tak? O ciebie?

Robert uderzył go w twarz tak mocno, że Maciek wyczuł ruszający się ząb. Górna jedynka. Uśmiechnął się szeroko.

– Pytam, co zobaczyła! Zaraz nie będzie ci do śmiechu!

Robert znów uderzył. Maciek wypluł ząb i spokojnie umieścił go na materacu. W ustach rozszedł się metaliczny smak krwi. To było na swój sposób przyjemne.

– Ty gnoju – powiedział.

Robert znów podniósł rękę, ale za chwilę ją opuścił.

– Mów prawdę.

Maciek wzruszył ramionami. Zrozumiał, że chce powiedzieć wszystko i że to nie ma nic wspólnego z Robertem. A może ma. Może właśnie był dumny, że syn wziął sprawy w swoje ręce. Że nie zachowywał się jak głupia pizda, jak nie przymierzając mąż czy ojciec Blanki.

– Nie chciałem jej zabijać. Po prostu przyszła i nie zostawiła mi wyboru.

Syn nawet nie podniósł ręki.

– Mów od początku. Od pierwszego zaginięcia Bianki.

– Pamiętasz, jak wróciłeś od jej matki? Od razu wiedziałem, co się stało.
Poszedłem do niej. Była niezłą dupą.
Usłyszeli kroki. Obaj wbili wzrok w schody.

BIANKA

Robert wie. Jego matka w jakiś sposób się dowiedziała, gdzie i dlaczego byłam piętnaście lat temu, i przekazała mu tę wiadomość. Zobaczył mnie w piwnicy. A później ja opowiedziałam o gwałcie. Dodał dwa do dwóch. To nie takie trudne. Mimo to policji, na czele z moim ojcem, się nie udało.

A ja pamiętam. Znow pamiętam. Byłam pod wpływem silnych środków odurzających. Rzeczywistość mieszała się z halucynacjami. A co, jeśli nadal się miesza? Czy wspominam halucynacje? Nie, nie. Ojciec potwierdził, że zostałam zgwałcona. Nie wymyśliłam sobie tego. Mama przyprowadziła gwałciciela. Wiem kto to. Jestem tego pewna. Patrzyłam w jego oczy. Słyszałam głos.

Nie tylko ja wiem. Robert też. Dokąd go zabrał? Stawiam na domek, gdzie wszystko się zaczęło.

Wysiadam z autka. Okno wybite, drzwi rozwalone. Czy to wandalę? Nie sądzę. Tuż przed domem stoi drugi samochód. Jakiegoś przypadkowego spragnionego wrażeń młodzieniaszka? Albo starych dziadów, którzy wypatrzyli miejsce na popijawę? Czy też kochanków ze szkoły średniej, uznających domek na uboczu za przystań, gdzie rodzice nie dotrą? Nie sądzę. Przechodzę przez rozwalone drzwi. Sofa odsunięta. Zejście do piwnicy nawet niezamknięte. Serce bije jak szalone. To test. Test, jakim naprawdę jestem człowiekiem. Wahanie trwa zaledwie ułamek sekundy. Słyszę głosy. Ich głosy. Schodzę.

Spojrzenia obu mężczyzn są we mnie utkwione. Mój gwałciciel siedzi przywiązany do stołu. Jak ja kiedyś. Na brodzie świeża krew, guz pod okiem. Ojciec Roberta wygląda strasznie i sprawia mi to przyjemność, dopóki nie zauważam świńskiego uśmiechu na pokiereszowanej twarzy. To mój były chłopak wygląda na udreżonego, chociaż ma kontrolę nad sytuacją. Przecież przywiózł tu tego człowieka, przywiązał go, pobił.

– Co się tu dzieje? – To ja odzywam się pierwsza.

– Wpadłaś na imprezkę? – słyszę seplenienie mężczyzny na materacu i dostrzegam, że zamiast górnej jedyńki ma krwawiącą ranę.

Robert przywala mu pięścią w to miejsce. Jego ojciec opada na materac jak kłoda.

– Robert. – Kładę rękę na ramieniu byłego chłopaka. – Przestań. Proszę.

Przez chwilę patrzy mi w oczy, jakby nie rozumiał, co mówię, a potem przenosi spojrzenie na ojca.

– Wstawaj! Opowiadaj dalej.

Bydlak się podnosi. Wygląda jak znokautowany bokser, łącznie z wyrazem zagubienia w oczach.

– Skoncentruj się. – Głos Roberta staje się spokojny, władczy. – Stanałeś na tym, jak wróciłem od matki Bianki.

Skurwysyn siedzi przez chwilę ogłuszony. W końcu udaje mu się skoncentrować wzrok i na jego twarzy ponownie pojawia się obleśny uśmiezek. Zaciskam palce na ramieniu Roberta. Próbuję powiedzieć sobie, że chcę powstrzymać go przed kolejnym ciosem, ale to nieprawda. Słucham opowieści mendi i każde słowo zbliża mnie do zrozumienia. To ja chcę wymierzyć sprawiedliwość. Ja.

EMIL

– I co teraz? – spytał Emil, gdy w pośpiechu opuszczali dom Romańskich.

– Do samochodu! Szybko!

Zdyszani, wpadli do auta. Stefan ruszył z piskiem opon.

– Dokąd jedziemy?

– Do domku Izy. Oni tam są.

Skinął głową. Miał nadzieję, że teść ma rację.

– Bianka też?

Stefan długo milczał.

– Nie wiem – powiedział w końcu. – Nawet nie wiem, czy chcę, żeby tam była.

– Tak – potwierdził Emil. – Ja też nie wiem.

Stefan zatrzymał samochód obok auta córki. Już wiedzieli, ale żaden nie skomentował.

– Ktoś roztrzaskał drzwi – powiedział Emil niepotrzebnie.

– Tak. Wtedy wyglądało to inaczej. – Emil domyślił się, że teść mówi o pierwszym zaginięciu Bianki. – Weszliśmy przez okno. Za pierwszym razem to my je wybiliśmy.

A za drugim ja i Cecylia, pomyślał Emil i się wzdrygnął. Cecylii już nie było.

WTEDY – IZA

Znów biegła na działkę, którą zostawili jej rodzice. Byle nie było za późno. Byle nie było za późno. Byle... Proszę. Nie wiedziała, czy to modlitwa, i nie dbała o to. Jeśli szatan jej pomoże, to też dobrze. Proszę. Błagam.

Z przyzwyczajenia zamknęła drzwi wejściowe na klucz. Sofa stała na normalnym miejscu. To ona ją tam przesunęła? Boże. A więc jednak zwracała się do Boga. Pieprzyć to. Niech ktoś jej pomoże. Ktokolwiek. Jej córce. A potem niech pochłonie ją piekło. Odsunęła mebel i zbiegła na dół, prawie łamiąc sobie nogi. Uważaj, idiotko. Najpierw dziecko.

Oddech Bianki się rwał. Iza odgarnęła spocone włosy z twarzy córki i zwilżyła wargi wodą z butelki. Dziewczyna otworzyła oczy.

– Mama.

– Pij. Będzie dobrze.

Wyciągała z kieszeni telefon, gdy usłyszała hałas na górze. Powieki Bianki opadły. Oddech stał się bardziej chrapliwy.

– Zaraz cię uratują – powiedziała Iza, biorąc córkę za rękę.

Nie miała prawa, ale to ostatni raz. Mąż stanął na dole.

– Nie ruszaj się! – usłyszała jego głos, pełen nienawiści. – I puść ją!

Przez chwilę jeszcze trzymała Biankę za rękę.

– Zadzwoń po posiłki – odezwał się drugi policjant.

– Nie! Idź na górę.

A więc nadszedł jej czas. Wstała. Mąż z całej siły uderzył ją w twarz. Machinalnie dotknęła policzka i zaraz opuściła rękę. Stefan przeciął więzy Bianki, podniósł ją z taką delikatnością, jakiej Iza dawno u niego nie widziała, i ostrożnie wchodził na górę.

– Zadzwoń po pogotowie! – usłyszała i przez chwilę sądziła, że to do niej.

Ponownie sięgnęła po komórkę, ale w tej chwili pistolet spadł na ziemię tuż koło niej. Podniosła go. Mąż ułatwiał jej to, co musiała zrobić. Łatwa, szybka śmierć. Nie zasługiwała na taką. Nie mogła jednak żyć ani chwili dłużej. Bianka się pozbiera. Martwa matka nie może już krzywdzić. Przystawiła pistolet do skroni. Nie. Lepiej włożyć lufę w usta. To pewniejsze. Właśnie tak. Dobrze. Czy zrobiła kiedykolwiek coś dobrego? Nie mogła sobie przypomnieć. No tak, była na dnie. Tego przecież chciała. Do tego dążyła od początku. Nacisnęła na spust.

BIANKA

– Co z nim zrobimy? – pyta Robert.

Uświadamiam sobie, że nadal trzymam rękę na jego ramieniu. Opuszczam dłoń i patrzę na łajzę na materacu. Pokiereszowana twarz, wybity ząb, więzy – to wszystko powinno wzbudzać litość, ale nie ma jej. Jest nienawiść. Wstręt też, jednak to nienawiść dominuje, płonie w każdej komórce.

– Musi cierpieć – odpowiadam.

– Jasne. – Głos Roberta jest wypruty z emocji. – Mam nóż i sznur. Co chcesz zrobić najpierw?

Patrzę w oczy byłego chłopaka i ignoruję ból, który w nich dostrzegam. Opuszczam wzrok na jego ręce. Grzebie w plecaku i wyciąga przedmioty, o których mówi. Chwytam nóż.

– Zaczniemy od tego. Ja zacznę.

Popycham ojca Roberta. Chcę, żeby leżał. Opada na materac, ale natychmiast się podnosi. Jego usta wykrzywia ironiczny uśmiech.

– Masz leżeć – mówię przez zaciśnięte zęby.

– Nie mam ochoty – sepleni, ukazując krwawą dziurę po wybitej jedynce.

Robert dociska go do materaca.

– Ja będę go trzymał, a ty rób, co chcesz.

W zapuchniętych oczach łajzy nie ma strachu. Nie próbuje walczyć z synem, który dociska jego ramiona do materaca.

– Ta mała kurewka nadal cię kręci?

Pomieszczenie wypełnia jego śmiech. Ściskam mocniej rękojeść noża.

– Ta mała kurewka – mówię, rysując ostrzem po jego gardle – dorwała się do ostrego narzędzia i zamierza zrobić z niego dobry użytek.

– Tak, staruchu – dopowiada Robert i uderza go w twarz. – Odpowiesz za wszystko. Za to, co robiłeś mamie. Za Biankę. Za śmierć mojej żony.

Kolejny cios. Przejeżdżam nożem po białej owłosionej klatce. Łajza pluje krwią i drugą jedyką. W zapuchniętych oczkach wreszcie pojawia się strach. Teraz ja się uśmiecham i mocniej naciskam nóż. Jeszcze nie grzebię we wnętrzościach. Na razie dostaję się pod skórę, rozcinam tłuszcz. Krew plami wszystko dookoła, ojciec Roberta zaczyna jęczeć, a we mnie wzbiera coś na kształt euforii.

– Twoja matka – odzywa się bydlak chrapliwym świszczącym głosem.

Robert powstrzymuje moją rękę.

– Co moja matka?

– Zapytaj jej, dlaczego używa słów „nasza prywatna gra”. Myślę, że mogłaby opowiedzieć ci ciekawą historię.

– Kłamiesz – syczy Robert i podnosi zaciśniętą pięść.

Tym razem ja go powstrzymuję.

– O czym ty mówisz, chuju? – zwracam się do jego ojca.

Sama drętwieję od tych słów. Kolejne tabu przełamane. W ten wieczór chyba wszystkie zakazy i granice, które sobie narzuciłam, zostaną przekroczone.

– Lubisz tę grę, co, maleńka? Twoja matka lubiła i ty lubisz. I moja żona też. Ona w to gra.

Żrenice ulatują mu ku górze i człowiek na materacu traci przytomność. O ile to jest nadal człowiek.

– Po prostu go zabijmy.

Głos Roberta dochodzi jakiś przytłumiony. Nie jestem pewna, czy to mnie szumi w głowie, czy też on mówi tak cicho.

– Nie! – Ja za to krzyczę. – Nie. Chcę, żeby cierpiał. Musi cierpieć.

– Okej. – Robert wylewa na ojca wiadro wody. – Pobudka!

Skurwysyn otwiera oczy. Trzęsie się. Wbijam mu nóż w dłoń. Krzyczy tak, że pękają mi bębunki.

– Poczekaj. – Robert kładzie rękę na rękojeści noża i powstrzymuje następny cios. – Na pewno chcesz, żeby tak to wyglądało?

Teraz ja się trzęsę, bardziej niż łajdak na materacu.

– Nie wiem – mówię, szczękając zębami. – Nie wiem. Nie wiem. Nic już nie wiem. On musi... On musi... musi...

– Po prostu go zabiję, dobrze?

Kiwam głową, a później zaczynam nią kręcić.

– Tak. Nie. Nie wiem. Nie wiem. Nic już nie wiem – powtarzam jak mantrę.

– Zabiję go – powtarza Robert. – Po prostu go zabiję, a później pomyślimy, co zrobić. Daj mi nóż.

Wyciągam rękę, a później ją cofam.

– Nie. Ja to zrobię.

Skurwysyn na materacu patrzy na mnie.

– O czym myślisz? – pytam. – Żałujesz?

Nie odpowiada.

– Błagaj o przebaczenie. Najpierw własnego syna.

Cisza. Jego oczy utkwione we mnie. Zastanawiam się, czy mnie słyszy. Nieważne.

– Możesz zacząć ode mnie, jeśli wolisz. Błagaj mnie o darowanie życia. Powiedz, jak bardzo żałujesz.

Nic. Miał swoją szansę. Unoszę rękę z nożem.

W tej chwili słyszę kroki. Odwracam się. Tata schodzi pierwszy, za nim Emil.

– Zabiję go – mówię do nich. – Gównu mnie obchodzi, co o tym myślicie.

– Nie jest tego wart – odpowiada tata. – Pomyśl, co stanie się z tobą. Pójdiesz do więzienia. I dlaczego? Dla tego śmiecia?

– Gównu mnie to obchodzi – powtarzam.

– Robert też pójdzie. Ma małe dziecko, które zostanie bez rodziców.

Patrzę na byłego chłopaka, który kręci głową.

– To ja. To tylko ja. On nie ma z tym nic wspólnego.

– Nieprawda! – przerywa Robert.

– To ja go zabiję. Ty nie – mówię.

To po to tu przyszłam, uświadamiam sobie. Mogłam sobie wmawiać, że chcę powstrzymać Roberta. To nigdy nie była prawda. Znow podnoszę rękę.

– Kocham cię – słyszę głos Emila.

Patrzę na męża. Nigdy nie widziałam, żeby był tak blady. Boże, co ja robię? Tata podchodzi i wyjmuję nóż z mojej dłoni, po czym wyciąga komórkę. Emil zamyka mnie w ramionach.

– Przepraszam – szepczę. – Przepraszam. Przepraszam.

Tata chyba wzywa policję i pogotowie, po czym hamuje krwotok męczyzny na materacu. Robert siedzi na podłodze z głową w dłoniach.

Teraz wiem, kim jestem. Wiem, co jest warte całe to moje gadanie o miłosierdziu.

– Przepraszam – powtarzam. – Przepraszam. Przepraszam.

– Chodźmy stąd – mówi Emil, nie wypuszczając mnie z objęć.

STEFAN

Musieli poczekać do przyjazdu policji. Stefan proponował wyjście na zewnątrz, ale Bianka tylko wzruszyła ramionami i usiadła na sofie w pokoju. Emil obok otoczył ją ramieniem, a on i Robert zajęli krzesła tuż po tym, jak pogotowie zabrało Macieja. Dawny partner i trzech innych policjantów dotarło dwadzieścia minut później.

Marek zadawał rutynowe pytania. Stefanowi nie podobały się odpowiedzi Bianki. Miał wrażenie, że dziewczyna z jakichś masochistycznych powodów bierze na siebie całą winę. Ja, ja, ja, powtarzała, nie zwracając nawet uwagi na to, co mówi Robert. Winę za co? Za zranienie tego śmiecia? Za chęć zabicia go? Gdyby to uchodziło na sucho, Stefan sam rozszarpałby skurwysyna na strzępy bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Tylko że córka funkcjonowała inaczej i doskonale o tym wiedział.

– Możemy wracać? – zapytał, gdy były partner zamknął notatnik.

– Tak. – Marek spojrzał na niego. – Nie wolno wam zmieniać miejsca pobytu bez zawiadomienia policji – dodał.

W głosie dawnego przyjaciela Stefan słyszał zmęczenie. Być może Marek też powinien już pomyśleć o emeryturze.

Wyszli, nie oglądając się za siebie. Radiowóz odjechał pierwszy. Robert siedział w swoim samochodzie, nie dając żadnego sygnału, że ma zamiar ruszyć.

– Zaraz wrócę – rzucił Stefan w stronę córki i zięcia.

Emil mocniej przyciągnął do siebie żonę i skinął głową. Stefan wysiadł i podszedł do auta Roberta. Były chłopak Bianki wpatrywał się w przednią szybę szklanym wzrokiem. Albo to była projekcja Stefana. Czy można dostrzec takie szczegóły w mroku?

– Dasz radę? – spytał, otwierając drzwi.

– Tak, jasne.

– Zawiozę cię do domu, co? Oni – wskazał swój samochód – są razem i mogą poczekać.

– Dziękuję panu, ale wolę jechać sam.

Stefan nie nalegał. Przypuszczał, że w sytuacji Roberta też wolałby jechać sam.

– Masz dziecko – przypomniał niepotrzebnie.

– Wiem – odpowiedział tamten i zamknął drzwi.

Stefan patrzył, jak auto chłopaka – tylko że to przecież nie był już chłopak – znika za zakrętem.

W milczeniu podwiózł Biankę i Emila do domu.

– Dzwońcie, kiedy będziecie mnie potrzebować.

Oddałby wiele, żeby być teraz przy córce, chociaż całą drogę powtarzał sobie, że to miejsce Emila.

– Oczywiście – odparł zięć.

Bianka musnęła wargami policzek Stefana. I tyle. Stał z zadartą głową, dopóki w mieszkaniu córki nie zapaliło się światło, a potem wrócił do samochodu i ruszył z piskiem opon.

Dotarł na miejsce, łamiąc zasady nie tylko ruchu drogowego, ale nawet zdrowego rozsądku. W jego dawnym domu paliło się światło. To znaczyło, że Robert dotarł? Stefan szybko porzucił to pytanie, wpatrując się w ciemne okna dawnej kochanki. Co on tu właściwie robił? Wyraźnie powiedziała „zadzwoń”, a nie „przyjeźdź”. Teraz śpi, a nawet jeśli wstanie i zobaczy go przy furtce, wyrzuci go na zbity pysk. Ma nawet prawo wezwać policję. Nacisnął przycisk domofonu. Cisza. Żadnych samochodów w pobliżu. Żadnych spacerujących imprezowiczów. Żadnych odgłosów zwierząt. Stefan słyszał tylko bicie własnego serca, trochę zresztą nierówne. Kiedyś ktoś mu powiedział, że arytmia może być oznaką migotania przedsionków, a z pewnością sama w sobie nie jest zdrowym objawem. Może powinien się przebadać? Ponownie podniósł rękę i zaraz ją opuścił. Jeśli Marianna nie otworzyła do tej pory, to albo dzwonek nie wyrwał jej ze snu, albo nie ma zamiaru otwierać w środku nocy. Tak czy inaczej, trzeba odejść. Zadzwońi do niej w dzień. Nadal jednak stał, jakby wrósł w ziemię. Nadal patrzył w ciemne okna. A może w ogóle nie ma jej w domu? Może jest u kochanka? Coś nieprzyjemnie ścisnęło go w gardle. Prychnął niecierpliwie. Ta kobieta miała prawo do tylu kochanków, na ilu przyjdzie jej ochota. No, z pewnością. Tylko co

z tego? Chciał ją zobaczyć. Po prostu. Teraz. Wreszcie dźwięk inny niż własny oddech czy uderzenia serca dotarł do jego uszu. Ktoś otwierał drzwi. Wytężył wzrok. Tak, to ona. Szła przez ogród w płaszczu zarzuconym na ramiona. Zatrzymała się przy furtce, ale jej nie otworzyła. Drżała.

– Co się dzieje?

W jej głosie nie było wrogości, tylko lęk. Nigdy nie widział jej tak przestraszonej. To jego wina.

– Przepraszam, że o tej porze, ale musiałem ci powiedzieć. Wszystko się wyjaśniło.

Milczała, tylko na niego patrząc.

– To nie Robert. To jego ojciec. Wszystko. Zgwałcił ją wtedy. Teraz ją porwał. Zabił Cecylię. To Maciek.

Wstrząsnął się, nazywając po imieniu dawnego kompana. Marianna odetchnęła głęboko i przytrzymała się furtki.

– To dobrze. Chodź do domu, muszę usiąść.

– Źle się czujesz?

Nie odpowiedziała, ale szła tak, jakby trudno jej było utrzymać się na nogach. Przy zapalonym świetle zobaczył, jak bardzo jest blada. Opadła na sofę.

– Zrób herbaty, proszę.

Nastawił wodę i włożył torebki do szklanek.

– Źle się czujesz? – powtórzył.

– Nic mi nie jest. Chcę wszystko usłyszeć. Opowiesz mi przy herbacie.

Opowiedział.

– Przepraszam cię – zakończył, a przecież powinien od tego zacząć.

– Za co?

– Po to tu przyjechałem. Żeby cię przeprosić. Ale twój widok nadal mąci mi myśli.

Kręciła głową.

– Nie. Nie mów tak. Nie chcę tego słuchać, bo... – Urwała. – Za co? – powtórzyła.

– Za to, że podejrzewałem twojego syna. Byłem idiotą.

Niespodziewanie zaczęła płakać. Przesiadł się na sofę i przyciągnął ją do siebie.

– Przepraszam – powtórzył.

– Nie... nie... nie o to chodzi – powiedziała, zachłystując się.

Odsunęła się od niego i spojrzała mu w oczy.

– Marianna – szepnął.

– To ja... to ja go... ja go... podejrzewałam.

– Marianna – powtórzył.

Nie wiedział, co zrobić, jak ją pocieszyć. Sam czuł się rozbity, wyrzucony poza nawias. Tylko że jego ból był inny. Nawet w najgorszych chwilach nigdy nie podejrzewał własnego dziecka o zło. Znów oddychała głęboko, z ulgą. Jej koszmar się zakończył. Nie do końca. Tak jak jego koszmar.

– Idź już – szepnęła.

Wstał. Marianna również się podniosła i odprowadziła go do drzwi. Położył rękę na kłamce.

– Przepraszam, że wprowadziłem taki zamęt w twoje życie.

Znów kręciła głową.

– Ja... nie... nie oddałabym tego zamętu. Mimo wszystko.

Pocałowała go w usta i nagle wszystko stało się łatwe. Po chwili jednak go odepchnęła.

– To ostatni raz. Nie dzwoń więcej. Nie przyjeżdżaj.

Chciał coś powiedzieć, ale otworzyła drzwi.

– Wyjdź. – Zawahał się. – Wyjdź – powtórzyła.

Wyszedł. Drzwi zatrzasnęły się za nim momentalnie. Jej dom znów był ciemny. Nigdy nie powiedział Mariannie, że była miłością jego życia. Nigdy już jej tego nie powie.

Znów ruszył jak kierowca rajdowy, ale natychmiast zwolnił. Nigdzie się nie spieszył.

Cztery miesiące później

MAŁGORZATA

Małgorzata otworzyła drzwi. Dom był pusty. Kasia pojechała już do Warszawy, bo zaczął się semestr i matka przekonała ją, że tam oderwie myśli od wydarzeń, które wstrząsnęły ich rodziną. Robert wrócił z dzieckiem do siebie kilka dni temu. Chciał wynająć nianię, ale przekonała go, że lepiej będzie, jeśli to ona zajmie się wnukiem. I chodziła. Codziennie spędzała z dzieckiem kilka godzin, gotowała obiad, rozmawiała z synem o postępach Jasia i szła do domu. Momentalnie włączała telewizor, jakby bała się, że cisza ją zaatakuje. Teraz też. Zsunęła buty i usiadła w fotelu, wpatrując się w ekran.

Nie potrafiła się skupić na obrazie i dźwięku. Myśli jak zwykle krążyły niespokojnie. Nie jak zwykle. Dziś niepokój był silniejszy. Rozmowa z synem brzmiała jej w głowie.

– Mamo, przed chwilą dzwonił Matuszewski.

Drgnęła. Od dawna nie poruszali niebezpiecznych kwestii. Co innego z Kasią, której wyobrażenie o świecie rozsypało się w jeden wieczór, ale która była na progu życia i miała szansę na prawdziwą szczęśliwą rodzinę, co innego Robert, który stracił dużo więcej niż iluzje związane z ojcem. Z synem obchodziła się jak z jajkiem. Jednak Matuszewski, adwokat, którego poleciła Edyta, powinien być gwarancją bezpieczeństwa.

– Tak?

– Ma wtyki w prokuraturze i policji. Ojciec już się przyznaje.

Małgorzata nie wyraziła na głos wątpliwości, ale wiedziała, jak jej mąż potrafi manipulować. Sama pozwalała mu na to długie lata. Dzieci też. O licznych znajomych i podwładnych nie było nawet co wspominać.

– To dobrze.

W jej głosie jednak zabrzmiał sceptycyzm i syn uspokajająco położył jej rękę na ramieniu.

– Powiedział, gdzie jest ten kostium.

– Kostium dodo?

Pamiętała, że mąż dostał kiedyś taki prezent od współpracowników w ramach jakiegoś żartu. Nie przyszło jej do głowy, że to dodo. Według metki to była piżama lub strój na spotkanie biznesowe. Jakoś tak. Maciej nawet tego nie przymierzył. Maskę musiał dokupić później. Policja przeszukała ich dom od góry do dołu, to samo zrobili z działką Kasi, jednak niczego nie znaleźli.

– Tak. Znaleźli to. Modulator głosu też.

Nie miała pojęcia, skąd wytrzasnął to urządzenie, ale zapewne można je było dostać w wielu miejscach.

– I gdzie te rzeczy były?

– Wrzucił je do rzeki tej nocy, gdy Bianka się znalazła.

– I co?

– Nurkowie je znaleźli.

– Więc tak po prostu się przyznał? Podał im siebie na tacy?

– Mamo, oni mają swoje metody przesłuchań. Zresztą ojciec nie miał szans. Nie tylko Bianka go rozpoznała, nie tylko my wiemy. On nie ma alibi ani na wieczór, gdy zniknęła Bianka, ani na – Robert z trudem przełknął ślinę – na czas, kiedy umarła Cecylia.

– To dobrze. – Oczywiście nie było dobrze, ale coś musiała powiedzieć. – A co Matuszewski mówił w twojej sprawie?

Zarówno Robertowi, jak i Biance postawiono zarzuty. Po wpłaceniu kaucji pozostawali na wolności, jednak każdej nocy Małgorzata budziła się przerażona. W nawracającym koszmarze widziała syna w więzieniu. Zazwyczaj nie zasypiała do rana.

– To co zwykle. Albo zostanę uniewinniony, albo jakieś zawiąsy.

To miało sens. Sama rozmawiała z adwokatem syna i jego argumenty ją przekonały. Nie potrafiła jednak wyzbyć się strachu. Nigdy się nie wyzwoli, nawet po procesie.

– A jak ty się czujesz z tym wszystkim? – odważyła się zapytać.

Zadrżał, albo tylko tak jej się wydawało.

– Mam Jasia. Mam ciebie. Kasia dzwoni regularnie. I utrzymuję kontakt z Bianką. Bardzo mi to pomaga.

Teraz zrozumiała. Wiadomość o kontakcie syna z Bianką była źródłem niepokoju silniejszego niż zwykle.

To bzdura. Nie powinna się martwić. Nie tym.

BIANKA

Semestr się zaczął. Cieszę się, że Kasia mi zaufała i dała godziny. Z drugiej strony, ryzyko dla niej niewielkie. To Warszawa i nikt nie ma pojęcia, kim jestem i co zrobiłam. Ludzie mają inne sprawy na głowie niż wygrzebywać informacje o lektorce, która stanie przed sądem. Niemniej jednak, gdybym poszła do pierdła, to byłaby sensacja. Pani adwokat twierdzi, że tak się nie stanie i biorąc pod uwagę stawkę, którą jej płacimy, wierzę jej.

Nie myślę więc o więzieniu. Koncentruję się na życiu tu i teraz. Ze względu na Emila wzięłam mniej godzin niż poprzednio. Nie wracam później niż o dwudziestej, a w piątki pracuję tylko przed południem. Wychodzimy więcej. Częściej uprawiamy seks. Wieczorami jemy razem kolację. Rozmawiamy. Emil się stara. Próbuje do mnie dotrzeć. Prawie mu na to pozwalam. Nie jestem jednak gotowa odsłonić się całkowicie. Zdumiewające, ale Robert wie o mnie więcej niż mój mąż. To nieprawda. Robert zna tylko jedno z moich wcieleń. Poranioną dziewczynkę, która w jednej chwili zmieniła się w morderczynię. To przecież nie ja. Nie cała ja. Czasami jednak, gdy rozmawiam z byłym chłopakiem, mam wrażenie, że nie ma innej Bianki. Wszystko poza tym jest pozą. Grą. Tylko Robert potrafi to zrozumieć. Tylko on jest podobny do mnie.

Emil wie, że mam z Robertem kontakt, ale nie podejrzewa jak częsty. Powinam mu powiedzieć. Właściwie muszę. Uśmiecham się do siebie w lustrze i widzę kobietę, za którą mój mąż mnie uważa. Czasem nią jestem.

Zanim będę nią przez cały czas, muszę przeprowadzić jeszcze jedną rozmowę. Ostrożnie schodzę po schodach i wsiadam do samochodu. Kilka miesięcy temu zrobiłam to samo. Pokonałam tę samą trasę. Zaparkowałam w tym samym miejscu. Idę na cmentarz.

– Wszystko wiem, mamo – mówię na głos.

Więcej nie potrafię. Może kiedyś się na to zdobędę.

Ruszam z piskiem opon, a potem się uspokajam. Znów robię to co wtedy, chociaż wszystko jest inne. Nawet trawnik przed domem. Dawno nikt go nie

strzygł. Otrząsam się i naciskam dzwonek. Pani Małgorzata idzie w moim kierunku, ale się nie uśmiecha. Ja też jestem poważna.

– Dzień dobry – mówię. – Mogę wejść?

Kąciki jej ust się unoszą. Doceniam to.

– Oczywiście.

Dom jest pusty. Wtedy było tyle ludzi. Jedna z tych osób nie żyje. Gdzieś w okolicy serca na myśl o Cecylii czuję ból. Tak jakby jej śmierć była moją winą.

– Napijesz się herbaty?

– Chętnie.

Pani Małgorzata wstawia wodę i siada naprzeciwko.

– Pracujesz?

– Tak. Zaczął się nowy semestr.

– To dobrze, prawda? Możesz oderwać myśli.

Nie mówi od czego. Nie szkodzi.

– Tak – przytakuje. – Lubię moją pracę.

Woda się gotuje. Matka Roberta wstaje, a po chwili wraca z tacą. Dwie filiżanki, dzbanek, herbatniki.

– Chwilę zaczekajmy, aż się zaparzy.

Kiwam głową i biorę ciasteczko.

– A pani jak sobie radzi?

– Ja też mam co robić, żeby oderwać myśli. Codziennie chodzę do Roberta i opiekuję się Jasiem.

– Wiem.

Wreszcie się do niej uśmiecham.

– Tak – odpowiada szybko. – Robert mówił, że macie kontakt. Ale przyszłaś tutaj dzisiaj. Mogłam być u niego.

– Robert powiedział mi, że bierze wolny dzień i jedzie z Jasiem na spacer do lasu. Tylko oni dwaj.

– Tak. – Spuszcza oczy. – Nie wiedziałam, że rozmawiacie tak często.

Nadal się uśmiecham.

– Rozmawiamy często. Nam obojgu to potrzebne.

– Nie sądzisz, że bardziej przydałaby się psychoterapia? – pyta niespodziewanie.
Tata stale prosi, żebym wznowiła sesje. Emil też coś ostatnio napomknął. Zrobię to. Teraz muszę.

– A pani chodzi? – odpowiadam pytaniem.

– Jeszcze nie. Niedługo zacznę.

– Ja też.

Pani Małgorzata podnosi dzbanek.

– Myślę, że herbata już się zaparzyła.

Rozlewa do filiżanek parujący brązowy płyn.

– Dziękuję. – Podnoszę swoją do ust i natychmiast odstawiam. – Pani Małgosiu, pani mąż...

– Nie chcę, żebyś go tak nazywała – przerywa. – Wystąpiłam o rozwód.

– Rozumiem – zgadzam się. – Przepraszam. No więc... – Urywam. Nie mam pojęcia, jak go nazwać, a nie chcę używać wulgarnych słów. – On powiedział – wstrząsam się – że pani używa wyrażenia „nasza prywatna gra”.

Przyglądam się jej twarzy, chcąc cokolwiek z niej wyczytać. Nie potrafię.

– Tak, Robert wspominał – odpowiada spokojnie. – Rozumiem, że to jest obciążające?

– Nie – mówię. – Tylko że... – Biorę głęboki wdech. – Tylko że ja słyszałam to od mamy, czasem w strasznych sytuacjach, a potem od pani mę... Od niego.

– Rozumiem cię. Podejrzewasz, że mam coś wspólnego z tym wszystkim. Robert powiedział, że ten skurwysyn – ona nie ma skrupułów, żeby użyć odpowiedniego słowa – twierdził, że ja razem z nim schodziłam do piwnicy. Dlatego zabił Cecylię. Czy też zabiliśmy.

Głos jej drży, ale patrzy mi prosto w oczy.

– Wiem przecież, że pani nie miała w tym udziału. On zawsze przychodził sam. Chodzi mi tylko...

Milknę nagle, przerażona nowym podejrzeniem. Nie mam pojęcia, kto do mnie przychodził. Nigdy nie zdjął kostiumu. Nigdy nie pokazał twarzy. Równie dobrze to mogły być dwie osoby. Czasem ojciec Roberta, a czasem jego matka.

– Kochanie – mówi łagodnie. – Wiem, jaką traumę przeżyłaś. Rozumiem, że trudno wyzbyć ci się podejrzeń.

Przez chwilę wydaje mi się, że słyszę głos robota, że widzę czerwony dziób. Dość. To paranoja.

– Ja tylko chciałam zapytać, czy pani naprawdę używała tego wyrażenia, czy on tak tylko powiedział.

Marszczy brwi i po dłuższej chwili odpowiada:

– Robert też mnie o to pytał. – Wzdycha ciężko. – Nie pamiętam. Być może, ale nie jestem pewna, kiedy i w jakich okolicznościach.

Nadal patrzy mi w oczy. Wygląda na szczerą. Nie wiem, czy jej wierzę. Duszno mi.

– Ja wiem, że nie ma na to patentu – mówię cicho. – Mnie po prostu... po prostu za bardzo mi się kojarzy.

Matka Roberta kiwa głową.

– Rozumiem. Mnie teraz też. Nigdy już tak nie powiem.

Atmosfera zrobiła się tak gęsta, że prawie nie mogę oddychać.

– A jak Jaś? – pytam z trudem. – Robert stale o nim mówi, ale chciałabym usłyszeć kobiecą relację.

Pani Małgorzata się ożywia i opowiada o wnuku. Z każdą chwilą się rozluźniam, słucham, zadaję pytania. W końcu obie się śmiejemy. Spoglądam na zegarek.

– O rany! Tak miło się z panią rozmawia, że nawet nie zauważyłam, gdzie uciekł czas! – Wstaję. – Muszę jechać na zajęcia.

Pani Małgorzata odprowadza mnie do furtki i bierze w ramiona. Bez oporu poddaję się uściskowi.

– Jesteś bardzo dzielna – szepce w moje włosy. – Nawet nie potrafię wyobrazić sobie, co przeszłaś, a ty... ty wciąż idziesz do przodu.

Odsuwam się na tyle, żeby spojrzeć w jej twarz. Gdy byłam w Nasielsku kilka miesięcy temu, wyglądała dużo młodziej.

– Pani też wiele przeszła.

Może straciła więcej niż ja. Ściskam ją po raz ostatni i oddalam się do samochodu. Gdy ruszam, nadal stoi przy furcie. Podnoszę rękę w geście pożegnania, a ona mi odmachuje.

Po kilkunastu minutach znajduję jakąś zatoczkę i się zatrzymuję. Muszę natychmiast zadzwonić do Emila.

– Cześć, kochanie.

W jego głosie oprócz czułości jest strach. Czasem irytuje mnie, że stale się o mnie boi. Małgorzata ma rację. Idę do przodu. Wreszcie.

– Hej. Muszę ci coś powiedzieć.

– Tak?

Nawet w tym krótkim „tak”? słyszę napięcie. Śmieję się.

– Nie chciałam cię przerazić. To nic złego. Wręcz przeciwnie.

Jak to dobrze, że nie zadzwoniłam do Roberta wczoraj w nocy. Chciałam. Gdyby również o tym dowiedział się pierwszy, nie potrafiłabym śmiać się tak szczerze.

– A więc co chcesz mi powiedzieć, seksi?

– Zgadnij, przystojniaku.

– Zapraszasz mnie dziś na kolację do Falli?

– Nie myślałam o tym, ale jeśli masz ochotę, mogę zrobić rezerwację.

– Nie. Wolę dziś zjeść w domu. Zrobię zapiekankę z bakłażana.

Gotuje dużo więcej niż wcześniej. Stara się. Ja starałam się do tej pory niewystarczająco.

– Świetnie. Już się cieszę. A więc pierwsze pudło. Do trzech razy sztuka.

– Hmm... – Sposób, w jaki to mówi, sugeruje, że już się domyśla. – Dostałaś podwyżkę?

Woli nie powiedzieć na głos, o czym pomyślał, jakby się bał, że wtedy rozczarowanie będzie większe. Sama tak mam.

– Znów pudło. Chcesz jakąś wskazówkę?

– Tak, poproszę.

Wsluchuję się w jego oddech i myślę, że łatwo go teraz zranić. Już nigdy nie chcę tego zrobić. Wiem, że to się stanie wiele razy. Nie tak jak wcześniej. Nie tak. Z całej siły usiłuję powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

– Kocham cię – wyrywa mi się.

– Bianka. – Wydaje się oszołomiony. Od czasu mojego uwolnienia nie składałam takich wyznań. Zresztą wcześniej też rzadko je składałam. – Ja też cię kocham.

Bardzo – oświadcza poważnie. – Czy to chciałaś mi powiedzieć?

– Nie – odpowiadam szybko, starając się nadać głosowi żartobliwy ton. – To jest pierwsza podpowiedź.

– Czy... – Słyszę, że ma trudności z wyartykułowaniem prostego zdania. – Czy to jest to, o czym myślę?

– A o czym myślisz?

– Dziecko?

Ledwie go słyszę.

– Tak. Wczoraj w nocy zrobiłam test.

– Jezu...

Nie jestem pewna, czy w tym „Jezu” jest radość, czy strach. Zapewne wszystkiego po trochu. Nawet ja się boję, chociaż po rozmowie z matką Roberta jakoś mniej.

– Cieszysz się?

– Czy się cieszę? To jest... – Wstrzymuję oddech, czekając na dalszą część. – To jest najwspanialsza wiadomość, jaką dostałam w życiu!

Zachłystuje się słowami.

– Kocham cię – mówię jeszcze raz. – Do zobaczenia wieczorem.

Jest dobrze. Ojciec Roberta jest w areszcie i się przyznał. Nie ma we mnie morderczych instynktów. Już nie. Pani Małgorzata jest zwykłą kobietą, poranioną przez splot wydarzeń poza jej kontrolą. Jak ja. O ile nie przekonała mnie jej odpowiedź na pytanie, czy używała słów „nasza prywatna gra”, o tyle po rozmowie o Jasiu nie mam wątpliwości. Ktoś, kto tak potrafi kochać, nie krzywdzi innych. Nie w taki sposób.

Czy ja potrafię tak kochać? Po raz ostatni pojawia się wątpliwość, po czym gaśnie.

Przekręcam kluczyk w stacyjce i ruszam.

MAŁGORZATA

Stała przy furtce z przyklejonym do twarzy uśmiechem długo po tym, jak samochód Bianki zniknął jej z pola widzenia. Poczowała, że ktoś ją obserwuje, i podniosła oczy. W oknie naprzeciwko stał syn Marianny. Najwidoczniej nudziło mu się w przerwie między pacjentami. Podniosła dłoń w geście powitania. Odmachał i poszedł w głąb pokoju. Spojrzenie psychiatry przyprawiło ją o ciarki. Bzdura. On nie wie. Nikt nie wie. Nikt nie będzie wiedział.

W domu momentalnie pstryknęła pilotem. Dźwięki telewizora podziałyły uspokajająco, ale tylko na chwilę. Kogo chciała oszukać? Udało jej się z Bianką i z własnymi dziećmi. Wszyscy kupili jej wersję. Sama jednak знаła prawdę. I bardzo dobrze. Tylko ona mogła coś z tym zrobić. Wyłączyła odbiornik.

Schody na strych wydawały się prawie jak wejście na Mont Blanc. Robiła przystanki co dwa stopnie, a przecież kondycję miała dobrą i to nie tylko jak na swój wiek. Stała nad skrzynią, dysząc ciężko. Nigdy jej nie zamykała; Maciej tu nie wchodził, uznając, że to rewir żony. Przez chwilę poczuła niepokój, kiedy policja szukała kostiumu dodo, lecz jeśli śledczy zajrzeli do kuferka, nie zagłębiali się w treść korespondencji sprzed lat. Może zresztą ten niepokój był podszyty nadzieją, może chciała, żeby znaleźli list. Co by z tego wynikło? Zapewne nic. Nikt nie zrozumiałby jego treści. Koperty nie przechowywała, nie było nawet dowodu, że to list do niej. Jakby pisany szyfrem. Usiadła na podłodze, przerzucając korespondencję. Głównie od mamy. Innym razem by się wzruszyła, bo były mocno związane i śmierć matki dwa lata temu wprowadziła jeszcze więcej zamętu w świat Małgorzaty. Jeden list od męża z czasów przedślubnych, gdy pojechał służbowo do Londynu. Pisał, że za nią tęskni i kocha. Wierzyła w to. Gdy spotkała się z nim na lotnisku, trzymał ją w ramionach, jakby nie miał zamiaru wypuścić. To była manipulacja, jedna z wielu. Teraz to wiedziała. Poczytała o psychopatach, pooglądała filmiki w internecie. Umiała odczytać sygnały. Maciej zawsze koncentrował się na sobie, nawet jeśli opowiadał o miłości, nawet jeśli obsypywał prezentami. Ja tęsknię i nie mogę spać. Ja wybrałem sukienkę dla ciebie. Ja

chciałem, żeby leżała idealnie. Słowo „empatia” znał ze słyszenia, ale kompletnie nie obchodziły go uczucia innych. Jeśli do celu trzeba było iść po trupach, nie wahał się ani chwili. Tak było w pracy, tak postępował z kobietami, tak zaspokajał chore żądze. W tym ostatnim przypadku dosłownie. Na użytek ludzi nauczył się udawać emocje. Mimika nie współgrała ze słowami. Uśmiech, uniesienie brwi, wygięcie kącików ust do dołu, pojawiało się ułamek sekundy później niż u tak zwanych normalnych ludzi. Za późno to dostrzegła. Wstrząsnęła się i odłożyła list od niego. Na dnie znalazła kartkę, której szukała. Zwykła, wyrwana ze szkolnego zeszytu. Wtedy już niewielu ludzi kupowało papeterię.

Pamiętała tamten dzień. Wróciła pierwsza jak zwykle. Pracowała na pół etatu, drugie pół, jak żartobliwie mówił Maciej, w domu, żeby uczynić życie męża i dzieci łatwym i przyjemnym. Wyciągnęła korespondencję ze skrzynki. Jakieś reklamy, rachunki. I ręcznie zaadresowana koperta na jej nazwisko. Zaintrygowana, rozerwała ją, zanim zajęła się obiadem.

To Twój mąż. Jeśli Bianka nie powie, Ty wiedz, że to on. To on wziął udział w naszej prywatnej grze. Nienawidzę tych słów, ale tak jest najszybciej. Zgłoś to na policję. Niech zrobią badania. Ja najbardziej skrzywdziłam własne dziecko, ale on też. Skrzywdził moje dziecko. Nie wiem, jak jest z Waszymi. Mnie już nie będzie. Wybrałam śmierć.

Iza

Nie rozumiała. Nawet gdy miasto huczało od plotek na temat śmierci Izy. Nawet gdy usłyszała, że Stefan trzyma Biankę w klinice. Iza była chora psychicznie. Samobójstwo stanowiło dowód. Żyła w jakimś wymyślonym świecie. Na dodatek wciągnęła tam Macieja. Tylko że... tylko że wszystko się składało. Niby co? Policja niczego nie badała. Niczego nie ogłaszali. Nie prosili o pomoc. Sprawa zaginięcia Bianki się wyjaśniła.

Małgorzata głęboko schowała list. Nie chciała zwracać na męża większej niż zwykle uwagi, ale widziała, że się denerwował. Jakiś czas. Zapewne czekał na policjantów, ale nikt nie przyszedł i wszystko wróciło do normy. Wtedy po raz pierwszy powiedziała, że od niego odejdzie. Nie puścił jej. Do wizerunku potrzebował żony i dzieci. Idealnej rodziny. Powiedział, że jej więcej nie uderzy, i prawie dochował obietnicy. Zaproponował kupno domu Rotasików, co

Małgorzacie wydało się upiorne, ale cena była tak okazjna, że grzechem byłoby się nie zgodzić. Zgodziła się więc.

Prawie zapomniała. Do czasu gdy Bianka zniknęła po raz drugi. Tylko że wtedy – Boże, przebacz – myślała, że tym razem to Robert. Szczególnie po wyznaniu Cecylii. A kiedy Cecylia została zamordowana, utwierdziła się w tym przekonaniu. Nie miała wątpliwości, gdy aresztowali Roberta. Jakby uznała, że Maciej z powodu wieku stał się niezdolny do takich akcji. Że dojrzał. Odpuścił.

Wróciła do terażniejszości. Kartka w jej rękach trzęsła się, jakby przez strych przechodził powiew wiatru.

– To tylko ręce – powiedziała Małgorzata na głos. – Tylko ręce mi drżą.

Położyła list na podłodze. Dlaczego matka Bianki napisała do żony współnika zbrodni, a nie do policji? Zrzuciła odpowiedzialność na kogoś innego. To była jej ostatnia manipulacja.

– Nie wystarczyło, że skrzywdziła swoją rodzinę, musiała jeszcze skrzywdzić moją.

Małgorzata się wstrząsnęła. Po co gada do siebie? Co właściwie powinna teraz zrobić? Po wszystkim, co się stało? Teraz? Robert stracił żonę, a Jaś matkę. Dzieci Małgorzaty straciły ojca. Gdyby dowiedziały się o tym liście, straciłyby też matkę. Nie mogła do tego dopuścić. Wariactwem było przechowywać tę wiadomość tak długo.

Zamknęła kuferek i zeszła na dół z listem w ręce. Wrzuciła kartkę do zlewu i wyciągnęła pudełko zapalek. Potarła jedną o draskę i podpałiła list, a potem dokładnie splukała zwęglone resztki.

Nie pozostał żaden ślad.

OD AUTORKI

To moja pierwsza powieść, której bohaterką jest lektorka angielskiego. Od wielu lat prowadzę szkołę językową. Wiem, co znaczy praca w niestandardowych godzinach i ilu wymaga wyrzeczeń. Nam, lektorom, rekompensuje je częściowo satysfakcja z postępów słuchaczy, ale osoby z naszego najbliższego otoczenia mogą czuć się źle, mijając się z nami jedynie wcześniej rano i późnym wieczorem. Doskonale więc rozumiem frustrację Emila i rozżalenie Bianki.

To oczywiście książka nie tylko o blaskach i cieniach pracy lektorki. Ostateczny kształt zawdzięcza kilku osobom, którym chciałabym bardzo podziękować. Przede wszystkim pierwszemu czytelnikowi, mojemu przyjacielowi Marcinowi Gutkowi, od którego uwag się uzależniłam i nie wyobrażam sobie oddania tekstu do wydawnictwa bez jego życzliwej pomocy. Dziękuję również Agnieszce Czapczyk za profesjonalną redakcję. To trzecia książka, nad którą pracowałyśmy razem, i mam nadzieję, że jeszcze wiele tekstów przed nami. Dziękuję mojej rodzinie za zrozumienie i stworzenie atmosfery bezpieczeństwa i miłości. Specjalne podziękowania należą się Oli, która bardzo mi pomogła przy korekcie autorskiej.

Dziękuję wszystkim, którzy *Naszą prywatną grę* przeczytali. Teraz jest już naprawdę nasza – Państwa i moja.